

Uniwersytet Śląski
Wydział Filologiczny
Instytut Nauk o Literaturze Polskiej
Zakład Literatury Współczesnej

Tomasz Pyzik

Twórczość poetycka Wojciecha Bąka

Praca doktorska
napisana pod kierunkiem
prof. dra hab. Mariana Kisiela

Katowice 2007

*Oli,
mojej kochanej Żonie*

SPIS TREŚCI

Wstęp.....	5
Poetyka.....	11
Powołanie.....	49
Zwątpienie.....	84
Łaska.....	130
Służba.....	164
Światłość.....	205
Codziennosc.....	246
Milczenie.....	289
Mistyka.....	328
Zakończenie.....	364
Bibliografia.....	367

Moja tajemnica jest w was. Zasypaliście ją niepamięcią. Ja tylko ją odpominam, jak wszyscy poeci mojej rasy od Adama do ostatniego poety świata, wznoszący was w zachwyt i grozę, że stajecie się poetami, opowiadającymi wieczną, tajemniczą prawdę.*

Wojciech Bąk

* W. Bąk: *Listy pochwalne*. Cz. II. List VIII. W: Tegoż: *Wyznania i wyzwania. Wybór pism*. Wyb. S. Jończyk. Warszawa 1968, s. 123.

WSTĘP

Współczesny człowiek zdaje się coraz częściej zapominać o duchowej sferze rzeczywistości. W dobie triumfującego kultu techniki podejmowanie wątków metafizycznych jest niemodne. Dzisiejsza sztuka ma charakter eklektyczny, a jej wielobiegunowość staje się trudna do ogarnięcia. W tym krzyku ludzkości można czasem usłyszeć szept poruszający do głębi. Paradoksalnie właśnie poprzez swoją pokorę i wyciszenie dociera on do spraw najważniejszych, o których powinno się być może mówić najgłośniejszym, a które z różnych powodów śpią w zakamarkach duszy, by obudzić się dopiero w sytuacjach granicznych. Owym szeptem bywa często poezja, która jest jedną z wielu gałęzi sztuki, ale jako jedna z niewielu potrafi skutecznie uderzyć w ludzkie wnętrza i obronić je przed poczuciem zaniedbania i żalu. Lesław Eustachiewicz ujął to następująco:

Nad tym światem rozpina łuk sztuka. Nad tym światem unosi się liryczny krzyk. Poezja jest jak modlitwa w zakonie kontemplacyjnym. Pozornie niczemu i nikomu nie pomaga. Nie buduje miast, nie uprawia zbóż, nie piecze chleba, nie wydobywa węgla, nie gromadzi energii elektrycznej. Ale poeci wierzą, że świat istnieje tylko dzięki ich magicznym inkantacjom, że one tworzą niewidzialną tęczę nad mrocznym pobożowiskiem historii. Jeśli jest to tylko złudzenie Don Kichotów – niech trwa¹.

Poezja metafizyczna w sposób szczegółowy próbuje wniknąć tam, gdzie przedmiot badań i dążeń jest spekulatywny. Nieskończone próby znalezienia odpowiedzi na liczne pytania dotyczące sensu istnienia, zbliżenia się do tajemnicy życia ludzkiego, były podejmowane przez wszystkie okresy literackie. Żadna z przedstawionych propozycji nie może mieć ostatecznego charakteru, żadnej epoce i ani jednemu poecie nie można przyznać definitywnej racji. Jednak w tym nurcie poetyckim nie chodzi o rację, lecz o prawdę. Waldemar Kwiatkowski spostrzega:

¹ L. Eustachiewicz: *Postowie*. W: W. Bąk: *Zwycięstwo jesienne*. Wyb. L. Eustachiewicz. Warszawa 1964, s. 191.

Poezja to jednak szczególny rodzaj myślenia. Przemierza ona na wskroś region zamieszkiwania człowieka, tzn. miarą swej otwartości na byt czyni granice ludzkiej przestrzeni bytowania: ziemię, niebo, istoty boskie, śmiertelnych. Znaczy to, że poetycko nazwana rzecz to zebranie wymiarów świata w ograniczoną przestrzeń naszego życia jako po prostu bycia-w-świecie. Poezja odkrywa, a może tylko przypomina nam, że w obcowaniu z najbardziej nawet prozaiczną rzeczą stoimy w obliczu świata, do którego nieustannie się odnosimy i który zachowujemy w każdej posiadanej i wytwarzanej rzeczy. Zatem poezja jest źródłem prawdy naszego bycia².

Ta głęboka prawda o naszym życiu kryje się w twórczości każdego pisarza zanurzającego pióro w tajemnicy wiary. Piśmiennictwo tego rodzaju ma szansę poznania niepoznawalnego. Czytając wiersze poetów metafizycznych można razem z nimi przechodzić niełatwy proces poznawania. Nasze zadanie polega na tym, aby zdążyć zanim zatrze się ślad. Nie wolno więc lekceważyć i pomijać nawet najmniejszych elementów tworzących jedną całość.

Oto zrekonstruowany urywek piramidy ludzkich dążeń duchowych, literacka historia, którą można dołączyć do wielogłosu wchodzącego w skład ogromnej budowli – kulturowego dziedzictwa ludzkości. Przedstawiamy Czytelnikom pierwsze, całościowe opracowanie dotyczące twórczości poetyckiej Wojciecha Bąka (1907 – 1961). Dorobek pisarza był dotychczas odczytywany niejako w dwóch nurtach. Pierwszy z nich – reprezentowany głównie przez Stefana Jończyka – zakładał immanentne zakorzenienie w istocie poezji Bąka, interpretował jej naturę, pomijając czynniki zewnętrzne. Te z kolei były szeroko uwzględnione w drugim nurcie, zauważalnym zwłaszcza w pracach Krzysztofa Masłonia i Joanny Siedleckiej, nurcie zdeteminowanym kontekstem osobistych zmagania autora z aparatem zniewolenia w PRL-u. Na czym więc polega nowatorstwo tej rozprawy? Jest ona wypadkową obydwu powyższych tendencji. Oczywiście, ma charakter historycznoliteracki, przyświeca jej chęć przypomnienia liryki poety, o którym rzadko się mówi. Ale niniejsze studium

² W. Kwiatkowski: *O związku nieprzedmiotowego myślenia poezji z istotnym myśleniem w filozofii Martina Heideggera*. W: *Fenomenologia i hermeneutyka*. T. 2. Red. J. Rolewski. Warszawa 1990, s. 64.

niesie ze sobą chyba coś cenniejszego. Jest to być może bardziej pewna opowieść o człowieku, który tworzył niż opowieść o twórczości pewnego człowieka. To zasadnicza innowacja, która wpisuje się w hermeneutyczną teorię nie tylko objaśniania źródła pisanego, ale także poznania jego twórcy lepiej niż on sam siebie znał. Literackie tworzywo Bąka doskonale nadaje się do takiej „obróbki”, gdyż – jak zauważyli dwaj krytycy (Dobrochna Ratajczakowa oraz Zbigniew Pędziński) – poezja ta nie jest niezależna, nie ma w niej dychotomii na człowieka i podmiot liryczny, poezja ta oddaje osobowość autora, dzięki czemu staje się zapisem jego doświadczeń życiowych.

Opracowanie to łączy w sobie elementy wyboru wierszy poznańskiego artysty wraz z ich interpretacjami. Liczny materiał źródłowy umożliwia jak najszersze ukazanie ewolucji tematycznej oraz rozmaitych wariantów zmierzających do zrealizowania misji wykreowanego podmiotu. Całość toku analitycznego podąża według swojej fabuły, która osadza lirycznego bohatera w realiach świata nam znanego i rozpoznawalnego. Pozwala to na znalezienie wspólnej tożsamości z postacią występującą w wierszach, na lepsze zrozumienie jej, a może nawet odszukanie podobnych cech. Tego typu konstrukcja jest niezbędna, gdyż podmiot Bąka poszukuje przede wszystkim treści metafizycznych. Najlepiej czuje się w zaświecie, do niego dąży od początku naszej opowieści. Zaświatowe wizualizacje często ocierają się o abstrakcję, o indywidualne objawienie. Związane jest to z naczelnym pragnieniem bohatera – z poznaniem prawdy absolutnej, czyli wiedzy o świecie i człowieku uzyskanej przez pryzmat niezwykłego doświadczenia Bożego majestatu. Epistemologiczny paradygmat przewija się przez wszystkie etapy twórczości autora *Brzemienia niebieskiego*. Ukazanie go jedynie wśród metafizycznej scenografii mogłoby grozić niezrozumieniem poetyckiego przekazu. Stąd potrzeba pewnego skonkretyzowania i opisanie wędrówki podmiotu w tle odsyłającym do desygnatów rozpoznawalnych przez wszystkich.

Sposób poznawczego postępowania głównej postaci wierszy wpisuje się w metodę fenomenologiczną. Fenomenologia Edmunda Husserla chciała być filozofią opierającą się na źródłowym doświadczeniu istoty rzeczy w jej pierwotnej praw-

dzie i w ten sposób zamierzała położyć fundament pod wszelkie poznanie³. Husserl podkreślał – nawiązując do filozofii Platona – że w zjawiskach nie ukazują się tylko pierwiastek zmysłowy, lecz u jego podłoża leży jeszcze pierwiastek pozazmysłowy⁴. Jak widzimy, fenomenologia daje szansę na odkrycie czegoś więcej niż naocznie dana zjawiskowość rzeczy⁵. Przekładając jej założenia programowe na grunt literatury, możemy oczekiwać właściwego odczytania ukrytych znaczeń, możemy liczyć na lepsze poznanie autorów poprzez fenomenologiczne rozumienie ich tekstów. Przeto metoda jaką obraliśmy do interpretacji twórczości Bąka jest zbieżna z jego punktem widzenia. Metodę tę można określić mianem fenomenologicznej hermeneutyki. O jej atrakcyjności przekonuje Gerardus van der Leeuw, gdy mówi, że czysto filologiczna hermeneutyka ma węższe cele niż hermeneutyka czysto fenomenologiczna, która prowadzi do głębszego i szerszego wydobywania jakiegoś sensu⁶.

Cała praca została podzielona na dziewięć rozdziałów, które – mamy nadzieję – w zadowalającym stopniu rozjaśniają płaszczyznę lirycznego przesłania Bąka. W pierwszym rozdziale – *Poetyce* – zapoznamy się z naczelnymi zasadami organizującymi i charakteryzującymi sposób artystycznego spełniania poety. Twórcze priorytety, wrzucone w kontekst biografii pisarza, stanowią rodzaj koniecznej introdukcji w prywatną przestrzeń odczuć konstytuujących świat bohatera wierszy. Jego przeżyciom będziemy już ściśle towarzyszyć od drugiego rozdziału. *Powołanie* uzmysławia wyjątkowość i doniosłość wyzwania stojącego przed podmiotem, wprowadza go w obszar zaświatowych fascynacji oraz naświatła niebywały cel poetyckiego pielgrzymowania mającego zakończyć się poczuciem pełnej jedności z Bogiem. Mieszanka zachwyty oraz lęku wynikającego ze świadomości bycia wybranym zamienia się w ciężar powodujący upadek. Doznania, które odsłaniają słabość charakteru po-

³ R. Rożdżeński: *Filozofia poznania*. Kraków 1995, s. 47.

⁴ A. Anzenbacher: *Wprowadzenie do filozofii*. Przeł. J. Zychowicz. Kraków 1992, s. 59.

⁵ Husserl definiuje w ten sposób: „[...] nasz cel [...] można by też określić jako uzyskanie nowej, w swej swoistości dotychczas nie odgraniczonej od innych dziedziny bytowej, która – jak każda prawdziwa dziedzina – jest dziedziną bytu indywidualnego”. Zob. E. Husserl: *Idee czystej fenomenologii i fenomenologicznej filozofii*. Przeł. D. Gierulanka. Warszawa 1967, s. 102.

⁶ G. van der Leeuw: *Fenomenologia religii*. Przeł. J. Prokopiuk. Warszawa 1997, s. 589.

wołanego, jego błędną, ludzką naturę, są przedmiotem opisu w rozdziale zatytułowanym *Zwątpienie*. Szare odcienie duchowej kondycji nabierają ponownie żywych i tym razem trwałych barw dzięki wyznaniu grzechów, pełnemu zawierzeniu opatrności oraz zaufaniu łasce będącej gwarantem przymierza między człowiekiem a Stworzycielem. Część *Łaska* przytacza właśnie te aspekty twórczości Bąka, które koncentrują się na roli tytułowego daru od Boga. Utwierdzenie w powołaniu przekłada się na oddaną posługę w imię prawdy odślaniającej się coraz bardziej. I tak rozdział piąty – *Służba* – charakteryzuje pogłębione przekazy człowieka ze światem niematerialnym, wyprowadza bohatera lirycznego ku najistotniejszym wartościom, do jakich powinna skłaniać się dusza. Dalsze rozważania podążają wzdłuż trzech ważnych kategorii dla dzieła poetyckiego Bąka, składając się na części: *Światłość*, *Codziennność* i *Milczenie*. Każda z tych dróg na swój sposób dociera do harmonii między rzeczywistością zaświatową a materialną. Liryczne „ja” autora *Monologów anielskich* przechodzi w nich przez kolejne etapy poznawcze. Pracuje nad palimpsestem ludzkiej myśli – ujawnia poszczególne warstwy narzucone przez epoki, by dotrzeć do nieskażonej żadnymi naleciałościami, pierwotnej wizji bytu szczęśliwego, bytu substancjalnie zjednoczonego ze Stwórcą. Poznanie Boga, połączone z trwaniem w zaświecie, osiąga swe pełne nasycenie w utworach zakwalifikowanych do ostatniego rozdziału. *Mistyka* pomyślnie wieńczy poetycką misję artysty, umożliwiając mu poczucie literackiego spełnienia.

Prześledzenie drogi twórczej Bąka (drogi pokrywającej się ściśle z drogą jego życia) to rzecz pasjonująca nie tylko z poetycko-artystycznego punktu widzenia, ale i czysto ludzkiego⁷. Zastosowany przez nas nacisk na poznanie człowieka poprzez jego twórczość wydaje się wobec tego działaniem głębszym, bardziej atrakcyjnym, bardziej humanistycznym. Bohdan Zadura napisał:

Można uznać za rzecz niezwykle cenną sam fakt, że Bąk podejmuje problematykę owych centralnych spraw życia, niezależnie od stosunku do jego rozwiązań. Co innego jednak frapuje przy lekturze tych pism. Jest w nich bo-

⁷ Z. Dolecki: *Poetycka wieża*. „Kierunki” 1965, nr 4, s. 8.

wiem wieść, która nie będzie się starzeć. Nie portret epoki, nie obraz świata, a właściwie wszechświata, nie znalezienie ładu moralnego, lecz portret życia wewnętrznego człowieka imieniem Wojciech Bąk⁸.

Liryka tego pisarza tylko pozornie może się wydawać monotematyczna. Jest w niej różnorodność i dynamizm, jest psychologiczny przekrój postaci starającej się odpowiedzieć na pytania zadawane przez ludzkość od zawsze. Oś, wokół której centralizują się te wiersze przebiega wzdłuż najważniejszych zagadnień dla ludzkiej świadomości ontycznej. To wystarczy, by twórczości poznańskiego literata nie spychać na margines, lecz zaprosić ją do dialogu kultury, do pokoju, w którym poruszane są poważne tematy obejmujące relacje na linii „ja – Bóg” wraz z dochodzeniem do prawdy tkwiącej w każdym z nas.

Taki też jest nadrzędny cel tej pracy.

* * *

Serdeczne słowa podziękowania kieruję do Promotora Profesora dra hab. Mariana Kisiela za zaufanie i powierzenie opracowania dorobku poetyckiego Wojciecha Bąka. Dziękuję za cenne wskazówki, konsultacje oraz życzliwość.

⁸ B. Zadura: *Wyznania i prowokacje*. „Twórczość” 1969, nr 12, s. 121.

POETYKA

Pierwszą część naszej rozprawy poświęcimy dialogowi krytyków, którzy spotkali się ze sposobem lirycznego obrazowania Wojciecha Bąka. Poznamy ich zdania na temat merytorycznej konstrukcji utworów autora *Pór roku* oraz wartości, jakie ta poezja może wnieść do kulturowego zbioru literatury polskiej. Udzielimy głosu także samemu artyście, pozwolimy mu na obronę i przedstawienie własnych tez. W czasie pierwszego spotkania z podmiotem wierszy zaznajomimy się z głównymi wyznacznikami wpływającymi na kształt lirycznego przesłania, które nie poddaje się łatwej klasyfikacji. Dwóch komentatorów słusznie stwierdziło, że nie wszystko da się wtłoczyć w ramy rywalizacji Skamandra, Awangardy i późniejszych pochodnych, że przypadek Bąka jest jeszcze bardziej złożony¹.

Potwierdzeniem tej diagnozy będzie następujący wiersz:

To nie są wiersze nawet, lecz przelot muzyki,
Który potrafił duszę – i powiał daleko –
I ślad tylko pozostał – urwane okrzyki –
Trwają krócej niż oddech – i zamilkną lekko...

Któż się zechce po okrzyk tak drobny pochylić,
Co – nim go weźmie w rękę – już w nicość stopnieje? –
A jednak czasem słońce w kropli zajaśnieje –
A jednak całe życie może zabrzmieć w chwili!
(*Syn ziemi*, s. 12)

Rozpoczynając rozważania nad teorią poezji Bąka, przytaczamy utwór, który wiele mówi o autorskim sposobie rozumienia sztuki. Wiersz ten jest intrygujący dla badacza całego dorobku. Odbiorca zderza się bowiem ze słowami zamazującymi przedmiot dociekań: *To nie są wiersze nawet, lecz przelot muzyki*. W tym jednym

¹ P. Kuncewicz: *Słowo wstępne*. W: W. Bąk: *Poezje wybrane*. Wyb. J. Jakubowski. Warszawa 1976, s. 5. Z kolei Konstanty Troczyński pisał już w 1938 roku: „[...] w poezji polskiej współczesnej na plan pierwszy wysunęły się indywidualności twórcze, nie należące ani do «Skamandra», ani do awangardy – Wojciech Bąk, Czesław Miłosz, Konstanty Gałczyński”. Zob. K. Troczyński: *Zośl*. Oprac. K. Krasuski. Kraków 2003, s. 29.

wersie widzimy jaką rolę przyznał twórca swej działalności. Nie chce jej nazywać poezją, szuka innych określeń, by trafniej ją scharakteryzować, by opisać jej miejsce w szeregu. Warto zwrócić uwagę, że artysta traktuje powstałe dzieło jako rezultat wychwytywania urzekających fenomenów z „przelotu muzyki”, z wiatru wiejącego z zaświata do sfery materialnej. Postawa Bąka wobec zaświata jest przyczajona, tropiąca, uważna². Jego „pisanie” ogranicza się do prawidłowego ustawienia na ów wiatr „sita” o szczególnej konstrukcji – duszy oczekującej na potrącenie przez zaświatowe treści niesione przez wiatr. Pozostawione w niej ślady – *urwane okrzyki* – to właśnie liryka Bąka. O ich krótkiej żywotności dowiadujemy się z ostatniego wersu pierwszej strofy. Tym bardziej aktualne i ważne stają się nasze założenia nakreślone we *Wstępie*. Druga zwrotka rozpoczyna się od wyzwania rzuconego czytelnikom: *Któż się zechce po okrzyk tak drobny pochylić, / Co – nim go weźmie w rękę – już w nicość stopnieje?* Pytanie retoryczne zostaje rzucone jakby w pustą przestrzeń, jakby poeta spodziewał się trudności ze znalezieniem oddźwięku. Poszukuje więc odbiorcy w jakimś sensie konserwatywnego, hermetycznego na nowocześnieść. Powinien on być otwarty na to, co niepopularne oraz niemodne, powinien mieć wiarę w przedsięwzięcia, które z pozoru dają nikłą szansę sukcesu. O tym, że inwestycje z dużym ryzykiem przynoszą największe zyski przekonują dwa ostatnie wersy. Wielkie odkrycia są także możliwe poprzez łączenie często bagatelizowanych, małych rzeczy. Poeta zaprasza do scalania swych „urwanych okrzyków” w jeden głos, który od wieków domaga się odpowiedzi na zasadnicze kwestie obecne w teologii i filozofii. Do tego niewątpliwie potrzeba ludzi odważnych.

O ich braku świadczy fakt, iż autor *Monologów anielskich* był cichą, zapomnianą i niewygodną ofiarą epoki, która sprawiła, że ludzie bali się swoich myśli, mówili to, z czym się nie utożsamiali, udawali, że nie widzą tego, co jeszcze wczoraj piętnowali³. Józef Ratajczak stawia Bąka w szeregu razem z Aleksandrem Watem,

² H. Huszcza-Winnicka: *Pod znakiem szczerości*. „Gazeta Polska” 1934, nr 166, s. 10.

³ W. Banach: *Wojciech Bąk – zapomniana ofiara*. „Res Publica” 1990, nr 6, s. 143.

Leopoldem Tyrmandem i Stefanem Kisielewskim, czyli w gronie nielicznych buntowników uważanych za dziwaków, funkcjonujących na wariackich papierach⁴.

Twórczość Bąka spotykała się z różnym przyjęciem. Nie brakowało krytyków, którzy w całości ośmieszali i odrzucali pisarstwo tego typu. Przyjrzyjmy się jednej z takich wypowiedzi:

Wiersze religijne Bąka są nacechowane tak naiwną prywatnością, że podrywanie z nich byłoby nietaktowne, podobnie jak nietaktem byłaby analiza strukturalna pacierzy odmawianych przez wiernych. Jest w wierszach Bąka coś obrażającego uczucia religijne osób nawet głęboko wierzących, którym jego dewocyjny ekshibicjonizm tylko trywializuje to, co podniosłe. Jego twórczość to poetyckie partactwo, zresztą pod każdym względem. Nie tylko formalnym. Wydanie *Wierszy wybranych* w 1984 roku to przykład aberracji edytorskiej⁵.

W literackiej dewocji Bąka nie dostrzegł niczego zdołnego inny komentator, który wydobył jej zalety i powiązania z najstarszą tradycją:

Bąk jest poetą dewocyjnym. Wyraz ten ma obecnie ujemne znaczenie. Rozumiemy pod tym jakiś gorszy, tani gatunek pobożności. Nie zawsze jednak słuszny. Bąk niejednokrotnie używa wezwań litanijnych, opisów znanych, przenośni biblijnych, pewnej symboliki, która znalazła sobie obywatelstwo w poezji religijnej od czasów polskiego średniowiecza⁶.

Na poezję autora *Brzemienia niebieskiego* krytycznie reagowali jego koledzy pisarze. Joanna Siedlecka tak rozpoczyna swój obszerny szkic o Bąku, jako pisarzu represjonowanym:

Nie ma chyba wśród polskich literatów nikogo równie szykanowanego jak Wojciech Bąk i to przede wszystkim przez kolegów po piórze⁷.

⁴ J. Ratajczak: *Ten wariat, Wojciech Bąk*. „Kultura” 1993, nr 1/2, s. 159.

⁵ J. Marx: *Ekstaza*. „Tu i Teraz” 1984, nr 23, s. 10.

⁶ J. Malewicz: „Modlitewnik” *Wojciecha Bąka*. „Wrocławski Tygodnik Katolików” 1957, nr 12, s. 5.

⁷ J. Siedlecka: *Oblawa. Losy pisarzy represjonowanych*. Warszawa 2005, s. 9.

Jan Sztaudynger napisał o nim ośmieszającą fraszkę: *Kiedy Bąk na lirze brzdąka, Bogu wstyd, że splodził Bąka*⁸. Do twórczości poety odniósł się również Tadeusz Różewicz, który popisał się złośliwym paszkwilem:

O, Bąku – Związku członku!
boży dzwonku!
lili paku!
Bąku śliczny
bąku muzyczny
bąku metafizyczny
bąku magiczny.
Bąku wydzwoniony
bąku objawiony
bąku poroniony.
Bąku bąkający
bąku bełkocący
bąku bredzący
bąku brzęczący.
Bąku chwało
bąku kotwico
bąku kłowico.
O, Bąku – Baki potomku!
Przez poematów pisanie
przez tychże drukowanie
i gramatyczne rymowanie
O Panie!
daj mu opamiętanie
niech już przestanie⁹.

Adresat tej swoistej litanii nie pozostał dłużny jej autorowi i wkrótce zredagował swoją odpowiedź:

Chętnie bym pisać przestał. Nawet się z tym liczę,
Co zrobić, gdy odłożę i papier i pióro –
Lecz gdy widzę: me miejsce zajmą Różewicze,
Piszę dalej, tą wizją złęknioty ponurą!¹⁰

⁸ Tamże.

⁹ T. Różewicz: *Na Wojciecha Bąka*. „Szpilki” 1946, nr 2, s. 6.

¹⁰ W. Bąk: *Szanowni i drodzy koledzy*. „Szpilki” 1946, nr 4, s. 7.

Dziś, patrząc z perspektywy czasu, wiemy już, że owa wizja okazała się prawdziwa i miejsce Bąka zajęli „Różewicze”. Zbigniew Pędziński, dochodząc przyczyn strącenia artysty z literackiego piedestału, wysuwa tezę o jego „brutalnej konsekwencji” twórczej, o prowokacji, której wielu po prostu nie zrozumiało:

Twórczość Bąka musi być dziś odczytywana jako prowokacja i w swej treści, i w formie. Jako prowokacja chrześcijańskiej, uniwersalistycznej hierarchii wartości, totalnego podporządkowania człowieka Bogu, czego z tak brutalną konsekwencją nie uczynił przed Bąkiem żaden pisarz tej ojczyzny wielu katolickich poetów¹¹.

Autor *Piątej ewangelii* nie wzbudził więc wielkiego fermentu, pozostał twórcą niedocenionym, choć początki miał udane. Jego debiutancki tomik wierszy *Brzemie niebieskie* z 1934 roku został uhonorowany nagrodą „Wiadomości Literackich” jako najlepsza książka roku. Za trzeci tomik – *Monologi anielskie* – odznaczono go Srebrnym Wawrzynem Polskiej Akademii Literatury. Później Bąk spotykał się z coraz mniejszym uznaniem. W 1945 roku otrzymał jeszcze nagrodę literacką miasta Poznania za całokształt działalności literackiej, a w 1949 roku Episkopat Polski nagrodił go za twórczość poetycką. Dorobek pisarski Bąka jest obszerny. Po debiucie w 1934 roku ukazały się jego kolejne tomiki poezji: *Śpiwna samotność* (1936), *Monologi anielskie* (1938), *Piąta ewangelia* (1946), *Syn ziemi* (1946), *Dłonie z wiatru* (1948), *Modlitewnik. Poezje* (1956), *Zastygłe chwile* (1958). Po śmierci poety opublikowano wybory wierszy: *Zwycięstwo jesienne* (1964), *Poezje wybrane* (1976), *Wiersze wybrane* (1984), *W samotności* (1997), *Wysoki ład* (2004) oraz pierwsze wydania dotychczasowych (nie wszystkich wciąż) ineditów: *Dekalog* (2000), *Pory roku: lato i jesień* (2001).

Bąk jest także autorem esejów o tematyce religijnej, filozoficznej i literackiej. Znalazły się one w takich zbiorach jak: *Zagadnienia i postacie* (1947), *Szkice* (1960) oraz w pośmiertnych wyborach pism: *Wyznania i wyzwania* (1968), *O Bogu-*

¹¹ Z. Pędziński: „Syn ziemi”. „Więź” 1959, nr 12, s. 62.

Człowieku i apostołach (1971), *Korzenie moje w Tobie* (1986). W 1979 roku ukazały się przełożone przez niego *Psalmy Dawidowe oraz Pieśni Brewiarza Rzymskiego*. Na literackim koncie Bąka znajdują się jeszcze opowiadania (zbiór *Twarze* z 1948 roku), dramaty i wiele artykułów prasowych. Spuścizna ta wygląda imponująco. Nie pozostawiła jednak trwałego śladu. Od czasu do czasu można o niej usłyszeć, lecz nie ulega wątpliwości, że jej głos gdzieś ginie. Rozważając argumenty takiego stanu rzeczy, warto przytoczyć słowa Dobrochny Ratajczakowej:

W stuleciu przesyconym dążeniem do nowatorstwa, Bąk musiał znaleźć się na antypodach nowoczesności. Budował swe wiersze na pełnej akceptacji tradycyjnej formy poetyckiej – na wierszu sylabotonicznym. Wiersz nie posiada pełnej autonomii, wyraża przede wszystkim osobowość piszącego. Piękno tej poezji wiąże się ściśle z podmiotem mówiącym, z samym poetą, a opiera się na prawdzie lirycznego przekazu¹².

Rzeczywiście, Wojciech Bąk nie trafił w „swoje” czasy. Jeszcze w okresie międzywojennym wraz z Jerzym Liebertem mógł tworzyć programowy duet poetów katolickich¹³. Okres powojenny należy zaliczyć do nieudanych. Generalnie nie miał problemów z publikacją swoich dzieł, jednak ich recepcja to już równia pochyła. Zaangażowanie krytyki dotyczyło zupełnie innych aspektów niż prywatne dociekania autora *Pór roku*, przez co nie wróżyło mu się uzyskania znaczącego wpływu na przyszły rozwój literatury:

Nie wydaje się, aby przyszłość wyniosła Bąka na szczyty poetyckich hierarchii. Zagrał swoją poezję na jednej strunie, bardzo w naszym stuleciu zawodnej. Nie była to pomyłka, lecz świadomy wybór, któremu nie sposób odmówić szacunku. Mimo, że trudno spodziewać się jakiegoś wpływu poety na dalsze dzieje polskich wierszy, ma jednak wśród nich miejsce zapewnione¹⁴.

¹² D. Ratajczakowa: *Laska śpiewu*. W: W. Bąk: *Pory roku. Cz. I: Lato i jesień*. Wyb. M. Jańczak. Poznań 2001, s. 8.

¹³ J. Durnatt: „*Ziemia jest Twoją księgą, niebo Twoim listem...*”. „Tygodnik Polski” 1984, nr 33, s. 6.

¹⁴ P. Kuncewicz: *Słowo wstępne*. W: W. Bąk: *Poezje wybrane...*, s. 13.

W opozycji do zarzutu „grania” *na jednej strunie* lokuje się opinia Hieronima Michalskiego, który nie zgadza się z wpisywaniem monotonii do katalogu cech poezji Bąka:

Należy mówić o osobowości (o Bąku), dla której treść religijna stanowi sferę ostateczną i jedyną. Nie ma jednak w tym charakterze ubóstwa i monotonii, o czym napomykają niektóre stwierdzenia krytyczne. Jednorodność nie jest bynajmniej jednostajnością. Na terenie tej jednorodności rysy osobowości twórczej Bąka podlegają przecież ewolucji, która, szeregując je inaczej, odbiera im tym samym znamię monotonii¹⁵.

Bąk w swej twórczości trwał poza wszelkimi prądami¹⁶. Dobrowolnie stawiał się na literackim marginesie, gdyż ówczesna koncepcja poezji nie odpowiadała jego potrzebom służenia człowiekowi. W *Zagadnieniach i postaciach* napisał:

Lepiej [...] być potępionym i odrzuconym, niż sprzeniewierzyć się zamówieniu ludzkiemu – jedynie poetycko ważnemu zamówieniu. W poezji bowiem człowiek mówi z człowiekiem – nie ideolog z ideologiem. I tylko człowiek, a nie ideolog może być sędzią poety. Wydaje mi się, że taka koncepcja poezji jest zresztą bardzo chrześcijańska. Koncepcja poezji najgłębszych złóż uczuciowości ludzkiej¹⁷.

Artysta nie ufał przygodom intelektualnym XX wieku¹⁸. We fragmencie tym wyraźnie zaznaczyła się opozycja pisarza do nowoczesności. Odcięcie się od aktualnych tendencji pogłębione zostało przez podział: ja – wy. Czytamy o nim ponownie w *Listach pochwalnych*:

Omijam festyny wasze – festyny czkawki z przejedzenia i zaduchu alkoholu.
Ja mam swoje festyny – są nimi świt i północ, narodzenie i śmierć¹⁹.

¹⁵ H. Michalski: *Poeta wiary i poeta zwątpień*. „Kultura” 1938, nr 22, s. 3.

¹⁶ W. Banach: *Wojciech Bąk (1907 – 1961)*. „Królowa Apostolów” 1986, nr 6, s. 13.

¹⁷ W. Bąk: *Zagadnienia i postaci*. Wrocław 1947, s. 90.

¹⁸ P. Kuncewicz: *Słowo wstępne*. W: W. Bąk: *Poezje wybrane...*, s. 8.

¹⁹ W. Bąk: *Listy pochwalne. Cz. II. List III*. W: Tegoż: *Wyznania i wyzwania...*, s. 119.

Wobec krytyków zachowywał spokój. Nic sobie nie robił z pogardy, jaka go spotykała. Do współczesnych zwracał się z lekceważeniem:

Nużą mnie wasze słowa. Księgi wasze straszą mnie jak mumie. Śmieszy mnie pogarda wasza dla moich słów i uczuć, współcześni moi²⁰.

Antyurbanistyczna i antytechnicystyczna wymowa jego wierszy z pewnością pogłębiała w oczach ówczesnych czytelników wizję poety jako konserwatysty – przylgnęła do tej twórczości etykieta „tradycjonalizm autentyczny”, później tę sztukę nazywano „powszechną” i „religijną”²¹. Nie wszyscy dostrzegali u Bąka jedynie – jak to określiła Szymańska – *nieugięty anachronizm*²². Kazimierz Wyka docenił u niego *tradycyjne nowatorstwo*:

Tradycyjne nowatorstwo to najbardziej pociągająca u Bąka cecha. Bąk mianowicie odnawiając problemy, o jakich od śmierci Lieberta głucho było w li-ryce, czyni to w sposób zużytkowujący dotychczasowe zdobycze poetyckie, w sposób stwarzający ciągłość rozwoju. Jego nowatorstwo nie obawia się zestawień, nie musi przeto gwałtownie podkreślać swej różności. Nowatorstwo jest bowiem w istotnie ważkiej treści duchowej, która umie przetworzyć dla swych celów instrumenty, zdawałoby się, dawno ograne²³.

Tradycjonalizm ściśle związał poezję artysty z wyznawaną wiarą, która determinowała literackie poczynania. Anna Kamińska określiła twórcę następująco:

Bąk jest poetą rzeczywiście katolickim, z ambicjami filozoficznymi, z jakąś własną teorią cierpienia i pokorą wobec Boga²⁴.

Przywiązanie artysty do konkretnej religii sygnalizuje także inna badaczka:

²⁰ W. Bąk: *Listy pochwalne. Cz. II. List II*. W: Tegoż: *Wyznania i wyzwania...*, s. 118.

²¹ A. Szymańska: *Nieugięty anachronizm*. „Nowe Książki” 2002, nr 6, s. 66.

²² Tamże.

²³ K. Wyka: *Pochwała Bąka*. „Czas” 1936, nr 139, s. 7.

²⁴ A. Kamińska: *Nowy tom Wojciecha Bąka*. „Nowe Książki” 1959, nr 5, s. 277.

Pełne objawienie jest według Bąka obecne tylko w katolicyzmie, który jest „jedyną, całkowicie rozwiniętą religią, jedynym całkowicie rozwiniętym poglądem na świat”. Bąk stawiał znak równania między katolicyzmem, a „istotą społeczeństwa”²⁵.

Józef Ratajczak nazwał twórcę wybitnym poetą katolickim, zajmującym porównywalne miejsce tuż obok Romana Brandstaettera²⁶. Widać wyraźnie, że pisarz zdecydowanie nie pasował do czasów artystycznych rewolucji i odwrotnie²⁷. Aleksander Rogalski zwraca uwagę na postępujące odsuwanie się Bąka od czasów, w których przyszło mu tworzyć:

Im bardziej zbliżał się do swego kresu, tym bardziej oddalał się od swojej epoki. Cała jego sztuka, jego dzieło, jego osobowość miały oblicze odwrócone wstecz. Najlepiej czuł się w towarzystwie wielkich nieboszczyków: Eschyła, Sofoklesa, Proroków ze Starego Testamentu, Szekspira, Calderona, Dickensa, ale także Chestertona. Na wiele lat już przed śmiercią był umarłym wśród żywych i żywym wśród umarłych²⁸.

W wierszach Bąka odnajdujemy ślady zaniepokojenia oraz próby ich przezwyciężenia²⁹. Poeta czuł swoją odrębność, ale jej nie rozumiał. Był zupełnie niedostosowany do bieżącej sytuacji:

Może ja nie tutejszy, może nie ze świata,
Bo choć rozumiem: czemu? – nie rozumiem: po co?
Po dniach jak bosą stopą po żużlisku latam
I niepokój jest dany moim snom i nocom.

Nikt się czasom nie dziwi. Jakby zwykle były
I świat był gniewną burzą stali i płomienia –
A ja wołam: „To kłamstwo!” – do utraty siły.

²⁵ D. Ratajczakowa: *Łaska śpiewu...*, s. 7.

²⁶ J. Ratajczak: *Pisarz wciąż nieznany*. „Tygodnik Powszechny” 1991, nr 19, s. 6.

²⁷ A. Szymańska: *Nieugięty anachronizm...*, s. 66.

²⁸ A. Rogalski: *Wojciech Bąk. W dziesięciolecie zgonu*. „Nurt” 1971, nr 5, s. 36.

²⁹ S. Jończyk: *Wysoki płomień śpiewu (przedmowa)*. W: W. Bąk: *Wiersze wybrane*. Wyb. S. Jończyk. Warszawa 1984, s. 31.

Jakbym był z innej ziemi. I znał ją z wspomnienia!
(*Syn ziemi*, s. 24)

Znamienne są słowa: *bosą stopą po zużłisku latam*, które plastycznie oddają poczucie wyobcowania. Poeta wyraża nawet przypuszczenie, że nie pochodzi z tego świata. Stoi z boku, przygląda się i niczego nie rozpoznaje. W tym zadziwieniu czasom dzisiejszym jest osamotniony. Trudno się dziwić chęci opuszczenia ziemskiego padołu, który tak boleśnie doświadcza artystę. Wszechobecne wypaczenia zdają się bulwersować tylko jego. W takich warunkach ciężko sobie wyobrazić normalne relacje społeczne.

O trudnościach, które spotykały literata możemy przeczytać w utworze z *Syna ziemi*:

Mówią mi: „Bądź ostrożny – nie pisz wierszy tutaj –
Bo tu nie lubią śpiewu. – Szkoda nam człowieka...”
Lecz cóż ja mogę zrobić, kiedy nagle nuta
Pierwsza w sercu zabrzmiała – i następnej czeka.

I krocę ślepo śpiewem jak w śnie lunatycznym –
Biada, jeśli kto krzyknie – spadnie – trup – na bruk –
I unosi mnie wicher – ten zachwyt muzyczny,
Co porwał mnie – i żąda bezlitośnie słów...

Przyjaciele! Zrozumcie: Takie moje prawo,
Taki nieubłagany mnie porywa mus!...
To nie ma nic wspólnego z rozgłosem i sławą –
To prawo, którym płynie niebem Wielki Wóz!
(*Syn ziemi*, s. 13)

Można przyjąć jako pewnik, że osoba mówiąca jest *porte parole* autora. Prestrogi od przyjaciół wskazują na czas powojenny, czas, w którym poezja metafizyczna nie była właściwym środkiem wyrazu poglądów artystycznych. Poeta nie dostosował stylu do wymagań władzy komunistycznej, nad oficjalną wykładnię literatury socrealizmu przedkładał wierność służbie prawu Bożemu. Oto komentarz krytyka dotyczący tej kwestii:

Poezja ta obraca się w kręgu spraw uniwersalnych, wieczyście ważnych, stale aktualnych. Jest na wskroś metafizyczna, prawie cała ma religijny charakter i chrześcijańską tonację³⁰.

Z kolei Elżbieta Janczewska pisze:

Bąk zamierzał przywrócić do czci generalia i uniwersalia. Mocno akcentował odwieczność, ponadczasowość w dążeniach jednostki i w swojej działalności twórczej³¹.

Bezkompromisowe stanowisko pisarz tłumaczył nieubłaganą siłą, która go porwała i która bezlitośnie wymuszała głoszenie zachwyty. Za tą siłą niemal tradycyjnie stał wicher będący w poezji Bąka synonimicznym określeniem Stworzyciela. W omawianym wierszu dominuje absolutna zależność podmiotu od „zleceńodawcy” czynności. Wicher unosi bohatera, to on go prowadzi. W takiej sytuacji osoba mówiąca może powiedzieć: *I kroczę ślepo śpiewem jak w śnie lunatycznym*. Porównanie do lunatycznego snu wprowadziło motyw oniryczny. Literackie zachowania poety często mogą się kojarzyć z czymś tajemniczym i nierzeczywistym. Jednocześnie jego poezja odznacza się szczerością wypowiedzenia³². Lirykę Bąka cechuje też swoboda wyobraźni, wizjonerstwo oraz burzenie porządku czasowo-przestrzennego.

Przykładem takiej poetyki będzie utwór z *Monologów anielskich*:

VIII

Rzekł anioł: – Zdepcę pierwsze pokolenie,
Twe pokolenie – hańbą wieku.
Opadnie moje potępienie
Jako kamienne, głuche wieko.
Płomieniem wzgardy jak pochodnią
Wypalę ten czas kupców i szalbierzy.
Oto pod stopą jak pod ogniem

³⁰ Tamże, s. 7.

³¹ E. Janczewska: *Rytm uroczysty*. „Przewodnik Katolicki” 1971, nr 38, s. 348.

³² H. Huszcza-Winnicka: *Pod znakiem szczerości...*, s. 10.

Twe pokolenie leży!

Rzekł anioł: – Mówisz: chmury czarne
Spływają do niebiosów dna.
To nie są chmury w grom ciężarne,
To w chmurach burzą płynę ja!
Nad drugim pokoleniem chmury pękna,
I wszystkie wsie i miasta nagle jękna,
I każdy się szamotać zacznie dach,
I każdy dzień zaroi się od klęski znaków –
Nad pokoleniem mówców i żołdaków
Zawisnę ja!

A w trzecie pokolenie jako w rynek
Wejdę – i będę w nim jak w domu trwał.
I będę ojcem i będę im synem,
Choć nie zobaczą mnie, gdy będę stał.
Tak samo dni się będą jak dziś toczyć
Kołami wozów, zgiefkiem ludzi, snem,
Ale rozumne ponad dniami oczy
I z ust nie krzyk, lecz czysty dźwięk.
Z kamieni – niewidzialny – czułą twarz
Obrócę na szepcący tłum i wiek,
Jakbym schylony wśród rodziny stanął.
I dziecko krzyknie ślepe: – Oto straż
Nad nami. Tu przed chwilą biegł
Anioł!

Bo dzieciom i poetom łaska widzeń dana!
(*Monologi anielskie*, s. 68-69)

Puenta wiersza to oczywiście ostatni, oddzielony od reszty strof, wers: *Bo dzieciom i poetom łaska widzeń dana!* W istocie, poeta kreśli przed nami wizję narzucającą apokaliptyczne skojarzenia. Jest on wybrańcem, wyjątkowym człowiekiem, który słyszy zaświatowy głos anioła. Twórca jest predestynowany do rzeczy wielkich, jako pośrednik między rzeczywistością niematerialną a światem, musi czynić starania, aby jego głos dotarł do jak najszerszego grona odbiorców. Roman Rogowski nazywa poezję *siostrą teologii*³³. Ta definicja wpisuje się pojmowanie sztuki przez Bą-

³³ R. Rogowski: *Mistyka przyrody*. „Życie duchowe” 2005, nr 41, s. 50.

ka. Z tym wiąże się ogromna wiarygodność oraz pragnienie wyrażenia wdzięczności Temu, który obdarza łaską artystycznego talentu. Andrzej Waśkiewicz trafnie ujmuje:

Bąkowska teoria poezji: istnieje ona poza techniką, więcej – poza słowem: jest stanem łaski. Poezja jest tym, co nie da się racjonalnie wytłumaczyć, co jest chwilą boskiego porozumienia, o którego prawdzie można wiedzieć, nie można jednak powiedzieć, dlaczego się wie³⁴.

Poetyka Bąka cechuje się też dziecięcą naiwnością, oddaniem sprawie, nieustannym zaciekawieniem płynącym z obserwacji wszystkiego dokoła. Bohaterowi lirycznemu obecnemu w tej twórczości cały czas na „czymś” zależy. Nie jest on obojętny, nieustrudzenie dąży do usprawnienia kanałów przekazu między nim a zwykłymi ludźmi. W posłowie do zbioru wierszy *Wysoki ład* czytamy:

Bąk w poezji kładzie nacisk na „co” a nie na „jak”. Nie należy do poetów, którzy celebrować artystyczne środki wyrazu, pedantycznie polerują język. Poeta swoją sztuką pragnie świadczyć pięknu ontologicznemu – temu widzialnemu i temu duchowemu, uchwytnemu intuicją i wiarą. Odcina się od twórców, którzy absolutyzują sztukę i kochają tylko artyzm nie dostrzegając innego piękna prócz kreowanego³⁵.

Utwory Bąka zostały nazwane poezją ontologiczną³⁶. Artysta, poprzez służbę religijną wykreowanego podmiotu wierszy, chce powierzyć innym coś, co sam uważał. Od odbiorcy wymaga specyficznego otwarcia na niezwykłą poetycką transmisję, wymaga zastosowania hermeneutyki fenomenologicznej. Dlatego też oczarowany wcześniej bohater teraz sam wprowadza czytelnika w trans:

OCZY HIPNOTYCZNE

Żeby się wiersze mogły zmienić
W blask zimny hipnotycznych źrenic –
Nie widziałbyś już czarnych liter,

³⁴ A. Waśkiewicz: *Niepogodzony ze swoim czasem*. „Nowe Książki” 1968, nr 17, s. 1183.

³⁵ S. Jończyk: *Poezja Wojciecha Bąka: radość Dawida i smutek Hioba*. W: W. Bąk: *Wysoki ład*. Wyb. S. Jończyk. Warszawa 2004, s. 212.

³⁶ A. Rogalski: *Pieśń nadziei*. „Kierunki” 1959, nr 8, s. 6.

Pokracznych, rachitycznych znaków,
Lecz oczy w twoje oczy wbite,
Jak węża oczy w oczy ptaków –
Nie widziałbyś papieru bieli,
Lecz światło, które cię spopieli –
I miecz, co ostrzem zimnem sięga
Tam, gdzie najskrytsza skryta głębia.

Zniknąłby dom, stół, krzesło, dywan –
Codziennosc twa – roślinnie żywa.
Zniknąłby sufit i podłoga –
Własność zaciszna – cisza błoga.
Zniknąłby fotel i firany –
Świat twej wygody miłowany.

Uciekłbyś mocą tą porwany,
Jakby ci skrzydła z ramion rosły –
Porzuciłbyś domowe ściany
I wszedłbyś w pustkę samotności –
Tam, gdzie szaleje wicher wielkości
Sztandarem grozy rozśpiewany,
Tam, gdzie bez pustej, ludzkiej wrzawy
Toczą się wieczne, dumne sprawy.

O, czytelniku, wpatrz się mocniej
W literki wiersza rachityczne –
Może zobaczysz w wierszu oczy,
Uparte oczy hipnotyczne!
(*Śpiewna samotność*, s. 1-2)

Zrozumienie służby poety zmusza adresata do poddania się pewnym warunkom. Wiersz *Oczy hipnotyczne* otwiera tomik *Śpiewna samotność*. Już sam tytuł zbioru jest ewidentnym ukierunkowaniem wskazującym sposób nastrojenia właściwego kanału³⁷. Samotne obcowanie interpretatora z tekstem powinno odbywać się na innych warunkach niż dotychczasowe, schematyczne próby dojścia do sensu utworu. Poznanie ukrytej głębi możliwe jest tylko w przypadku „mocnego wpatrzenia się w rachityczne litery wierszy”. Wiersz nie występuje tu jako literackie tworzywo do

³⁷ Marek Szulakiewicz definiuje pewien związek: „Poznanie rzeczy, ku którym człowiek wykracza, i otwarcie człowieka, ku samemu sobie, jest ze sobą powiązane”. Zob. M. Szulakiewicz: *Między samotnością a dialogiem*. Rzeszów 1992, s. 10.

podziwiania, wiersz jest podmiotem, osobą, której trzeba się oddać, dać się pochłoniąć i pozwolić na przeprowadzenie transu hipnotycznego. Tylko w ten sposób otworzy się droga do miejsca, gdzie *toczą się wieczne, dumne sprawy*. Między wersami poezji autora *Zastygłych chwil* należy dostrzec niezwykłość, zafascynować się nią, zapatrzeć się i zapomnieć o wszystkim, co rozprasza. Od niej wychodzi wola porwania, potrzeba tylko wewnętrznej woli ucieczki czytelnika: *Uciekłyś mocą tą porwany, / Jakby ci skrzydła z ramion rosły*. Oczy, które wypatrują człowieka umiającego przedrzeć się do tamtego obcego świata są „oczami węża wbitymi w oczy ptaków”. Wyczekują nowej zdobyczy, którą można pochwycić na zawsze. Na wizje dostępne w stanie hipnozy trzeba być odpowiednio przygotowanym, trzeba odrzec swą duszę ze wszelkich przyzwyczajęń, aby w sposób czysty doprowadzić do nagrania na niej nowego materiału. „Naga dusza” – używając terminu z literatury okresu modernizmu, zwłaszcza przywoływanego przez Stanisława Przybyszewskiego – powinna wydobyć utajone, tkwiące w tajemniczej sferze podświadomości idee płynące z krainy, *gdzie szaleje wicher wielkości*. Poeta nie dokonuje szczegółowego opisu wyglądu tej krainy. Jego sposób deskrypcji polega na wymienieniu, czego w niej nie ma. A nie ma w niej wszystkiego, co kojarzy się z codziennością: domu, stołu, krzesła, dywanu, sufitu, podłogi, fotela i firany. Wymienione przedmioty odsyłają do miejsca zamieszkania, do miejsca, które jest najlepiej znane. Tych rekwizytów nie będzie w nowopoznanym świecie. A zatem porzucając dotychczasowe wygodne mieszkanie, wchodzi się w pustkę samotności, ryzykownie wyrusza się w podróż nieznaną i w jakimś sensie straszną. Wymaga ona na pewno dużej odwagi, gdyż aprioryczna decyzja o jej podjęciu łączy się z nadzieją pokonania strachu wynikającego z przewidywanej sytuacji granicznej³⁸.

Wojciech Bąk w swojej literackiej działalności widział głęboki sens. Miał własny styl artystyczny, z pozoru mało efektowny, w istocie zaś oryginalny³⁹. W jednej

³⁸ Josef Sudbrack przywołuje pojęcie fenomenu granicznego, gdzie granica oznacza przekroczenie jednoznaczności i logicznej definiowalności. Zob. J. Sudbrack: *Mistyka*. Przeł. B. Bialecki. Kraków 1996.

³⁹ Z. Pędziński: *Postowie*. W: W. Bąk: *Modlitewnik. Poezje*. Poznań 1956, s. 220.

z recenzji tomu *Syn ziemi* czytamy:

Nikt tak jak Bąk nie ujmował poezji, także poezji religijnej w naszej literaturze, nikt też nie okazywał wobec własnych założeń tak dalekiej, że aż kaleczącej artystyczny kształt własnych utworów, konsekwencji. Prorok i kapłan bywa często ascetą; Bąk umiłował ascezę poetycką aż do tej granicy, gdzie kończy się prostota wyrazu, a zaczyna jego ubóstwo. Nie dziwi fakt, że jego wiersze rażą smak i wrażliwość wielu estetów. Żaden ze zbiorów Bąka nie był dla nich przeznaczony. Bąk, właśnie w myśl profetycznych i kapłańskich założeń swojej twórczości, przemawia do każdego, kto go chce słuchać i chce wysłuchać, tak jak to czynili ulubieni przezeń pisarze staropolscy: Kochanowski, Potocki, Kochowski⁴⁰.

Artysta zdawał sobie sprawę, że jego twórczość nie jest na „teraz”, że owoce przyniesie dopiero w przyszłości. Oto jeden z utworów, w którym zawiera się poetyckie *exposé*:

Gdy nikt źródeł nie śpiewa – ja będę je chwalił,
Gdy nikt wiatru nie wielbi – chwałę wiatru głoszę!
– Kroczący w mieście grozy wśród zgliszczy i rozwalisk,
Wiersze jak witającą dłoń żywiołom wznoszę!

O, dobre mleko ziemi! Szumiąca jej mowa!
Gwiazdy siewu i żniwa, płodzenia, narodzin!
– Niewspółcześnie brzmi dzisiaj dla was moje słowo,
Gdy miasta wypalone z krążeniem gwiazd godzi.

Lecz choćby nikt nie słyszał – przyjdzie czas – usłyszą
I pochwałą do wtóru mądre sprawy świata –
Gwiazdy, które na niebie pismem ładu wiszą
I wiatr, co objawieniem nad zgliszczami wzlata.

I źródła, które piersi matczyne podają
I okrzyki narodzin i zgony bolesne
I gruzy miast męczeńskie w udręczonym kraju
I wiersze dzisiaj obce – lecz jutru współczesne.

O tym jutrze śnią zgliszczu i ulice nocą,
Błagające o przyjście nowego człowieka –

⁴⁰ Tegoż: „*Syn ziemi*”..., s. 62.

Jego wzywają rzeczy, zhańbione przemocą
I szum źródeł i wiatru jego śpiewu czeka.

On jest moim słuchaczem – ja go wywołuję –
Zapowiedź jego głosu brzmi dziś w moim głosie –
I już dziś jego miłość mym słowem miłuje
I jego dłoń pochwalna mą dłonią się wznosi!
(*Syn ziemi*, s. 109)

Przesłanie liryczne jest tu bardzo wyraziste. Postać z wiersza występuje jako jedyny człowiek, który będzie w stanie przywrócić Boży porządek w zepsutym świecie. Wyzwanie, jakie przed nim stoi ma pewne cechy wspólne do roli Odkupiciela, na którego też wszyscy czekali, podobnie jak na bohatera utworu. Nauczanie Chrystusa dla wielu brzmiało „niewspółcześnie”. Takie same początki dla swojej twórczości przewiduje osoba mówiąca. Zaraz jednak dodaje, że ten stan się zmieni i przyjdzie czas, gdy „usłyszają i pochwalą”. Będzie to długo oczekiwany dzień zniwa, poprzedzony znojnym okresem siewu. *Wiersze dzisiaj obce – lecz jutru współczesne* – to najkrótsza autocharakterystyka pisarstwa Bąka, który wierzył, że pozbawiony duchowości paradygmat, przenikający niemal każdą dziedzinę życia, kiedyś musi się skończyć. Właśnie dlatego współczesność była mu anonimowa, a jego działania stały w opozycji do bieżących wątków. *Gdy nikt źródeł nie śpiewa – ja będę je chwalił / Gdy nikt wiatru nie wielbi – chwałę wiatru głoszę!* – pierwszy dwuwers przynosi zobowiązanie, stojące po przeciwnej stronie ówczesnego życia literackiego. Ta deklaracja należy do kogoś, kto kroczy w *mieście grozy wśród zgliszcz i rozwalisk*. Na ruinie starego świata ma powstać lepszy świat. Do realizacji tego zadania potrzeba „nowego człowieka”, którego wzywają „zhańbione przemocą rzeczy”. *Ja go wywołuję* – czytamy w ostatniej strofie. *Zapowiedź jego głosu brzmi dziś w moim głosie / I już dziś jego miłość mym słowem miłuje / I jego dłoń pochwalna mą dłonią się wznosi!* – podmiot mówiący utożsamia się z głosem Boga, jest wybrany do przekazywania treści mających ukazać kierunek powrotu do źródeł, o których ludzkość i tworzona przez nią kultura zdała się zapomnieć na długie lata. *Szum źródeł i wiatru jego śpiewu czeka* – on ma przywrócić ład i poprzez nowe spojrzenie na dotychczasową rzeczywi-

stość przypomnieć jej pierwotne znaczenie, a także zaakcentować pomijane dotąd aspekty⁴¹ Jerzy Kmita trafnie porównuje:

Horacy, jako uosobienie poetyckiego ładu, harmonii i pogody – może być patronem tej poezji. Poezji barokowych antytez, romantycznych monumentalnych wizji⁴².

Wiersze poety zawierają w sobie klucze do *bram wysokich*, zza których *falą niewstrzymaną* wdziera się w ludzką ojczyznę zaświatowy „Ład”:

To wiersze z domu oblakanych,
Blahe jak wiatr i szelest trawy –
Ale się otwierają bramy
I dzieją się wysokie sprawy!

Zza kruchych słów – zza bram wysokich
Wypływa nagle wiatr nieziemski
I szumią drzewa i obłoki
Tym wiatrem czystym i zwycięskim.

I jakby nagle stanął anioł,
Nie ma już smutku, lez i lęku –
I wieje falą niewstrzymaną
Pogodne i dojrzałe piękno.

I prześwietlone wszystkie rzeczy
Wysokiej nuty dźwięczą blaskiem –
I szal i smutek Ładem świeci
Rozumnej i pogodnej łaski.
(*Zastygłe chwile*, s. 11)

⁴¹ Konstanty Troczyński pisał w 1934 roku, w esej o twórczości Bąka: „Kto zna wagę uświadomienia sobie fantomowości rzeczywistości, kto rozejrzył się w diabelsko-sprytnym mechanizmie naszych pojęciowych narzędzi, [...] ten zrozumie, co znaczyć może treść w poezji, i jakimi rakarzami są artyści upodlający sztukę w służbie życiowych fantomów. Kto, dalej, rozumie konieczność decyzji powrotu i widzi jasno drogę tego powrotu do treści fantomowych, kto wie, że trzeba w nich zmienić akcent, roztluc na miazgę rzeczywistość i na nowo ją ułożyć, ten zrozumie, czym jest forma i wyraz w poezji. [...] Formizm w poezji, jako przewaga formy nad treścią, będzie więc oznaczał używanie zdeformowanych elementów fantomowych wyłącznie jako ornamentu, bez odczucia wizji. Merytoryzm jako przewaga treści nad formą – zamieniać będzie wizję poetycką w wizję rzeczywistości aktualnej. Wiersze Bąka dlatego są właśnie poezją, i to poezją prawdziwą, że śledzić w nich możemy narodziny poczucia fantomowości rzeczywistości”. Zob. K. Troczyński: *Zoil...*, s. 106.

⁴² J. Kmita: „*Zastygłe chwile*”. „Tygodnik Zachodni” 1959, nr 19, s. 6.

Pierwszy wers nawiązuje do przymusowego zamknięcia artysty w domu dla psychicznie chorych w czasie komunistycznych prześladowań. Fakt ten stał się okazją do wydobycia innego kontekstu⁴³. Kruche słowa poetyckiego śpiewu (*Blahe jak wiatr i szelest trawy*) okazują się wystarczającą odpowiedzią na wezwanie „zhańbionych przemocą rzeczy” (*Syn ziemi*, s. 109). Słowa te otwierają bramy do niezwykle wartościowych, „wysokich spraw”. Dostrzegł to również Józef Ratajczak:

[...] zbiór wierszy pt. *Zastygłe chwile* stał się niemalą rewelacją, dokumentem wagi i siły słowa poetyckiego, które potrafi zabrznieć czysto w każdych warunkach i jest jak śpiew ponad zwariowanym światem, ponad oblędem. Niestety, ani los osobisty poety, ani jego poezja, nie zdołały jak dotąd odbić się szerszym echem i pozostać na trwałe w naszej pamięci. A szkoda. Bo przecież nie brak tutaj nadal rzeczy wartych zainteresowania, zdolnych jeszcze ożyć w rękach „późnego wnuka”⁴⁴.

„Prześwietlenie” (*I prześwietlone wszystkie rzeczy*)⁴⁵ przez poetę wszystkich wartych zainteresowania rzeczy „pogodnym i dojrzałym pięknem” zamienia ich *szal i smutek* w blask nieziemskiego „Ładu”. O tymże „Ładzie” wspomniał Stefan Jończyk, gdy pisał o liryce Bąka:

Poezja jest obrazem najwyższej formy życia duchowego, wyrazicielką wzniosłego przeżywania istnienia i głębokiego rozumowania otaczających nas zjawisk i całego świata. Bąk w swym namiętnym sondowaniu rzeczywistości odkrył ład metafizyczny, wspinał się do ukrytej we wszystkim i konstytuującej wszystko Myśli – Boga⁴⁶.

⁴³ Zob. wiersz Bąka *** (*Ty bądź głupim – bo głupim w blasku świtu dano...*) z tomu *Dłonie z wiatru*, s. 25.

⁴⁴ J. Ratajczak: *Śpiew ponad oblędem*. „Arkusz” 1997, nr 6, s. 11.

⁴⁵ Wers *I prześwietlone wszystkie rzeczy* może być odczytany w duchu badania fenomenologicznego, które zmierza do absolutnego zrozumienia. Husserl pisał: „W tym badaniu idziemy tak daleko, jak to jest niezbędne, aby uzyskać zamierzone naoczne zrozumienie, mianowicie zrozumienie, że świadomość w sobie samej posiada sobie właściwy byt [...], którego w jego absolutnej właściwej mu istocie nie trafia fenomenologiczne wyłączenie. W ten sposób pozostaje ona jako «fenomenologiczne residuum», jako pewna zasadniczo swoista dziedzina bytowa, która rzeczywiście może się stać polem badań nowego rodzaju nauki – fenomenologii”. Zob. E. Husserl: *Idee czystej fenomenologii i fenomenologicznej filozofii...*, s. 103-104.

⁴⁶ S. Jończyk: *Posłowie*. W: W. Bąk: *Korzenie moje w Tobie*. Wyb. S. Jończyk. Warszawa 1986, s. 232.

Otwarcie bram zaświata sprawia, że *rzeczy wysokiej nuty dźwięczą blaskiem*. Poeta ukazuje tu wyjątkowość swej twórczości. Polega ona na fenomenologicznej umiejętności znalezienia dostępu do treści transcendentalnych, które „ujawniają się” dzięki sile woli poszukiwawczej autora oraz autentycznemu przeżywaniu religijnemu⁴⁷. Poezja miała mieć – według Bąka – charakter utylitarny, musiały przed nią stać jakieś konkretne cele. W utworze z *Zastygłych chwil* autor pokazał, że nie zatrzymuje się w miejscu. Udowodnił, iż oryginalny poetycki patent daje uprawnienia do symbiozy z zaświatem, do odbudowywania rozbitego porządku Bożego.

W recenzji do *Szkiców* spotykamy się z opinią Aleksandra Rogalskiego na temat twórczości autora *Dłoni z wiatru*:

Treścią literackiej partytury jest ujęcie życia ludzkiego jako realizacji absolutnych, niezmiennych norm moralnych, jest rzeczywistość widziana w perspektywach metafizycznych, jest sztuka pojęta jako akt sakralny człowieka świadomego swego organicznego związku z Bogiem, który jest Rozumem i Ładem⁴⁸.

Poszukiwanie „prawdy” – jedno z najistotniejszych dążeń artysty – zostało ugruntowane dostępem do *rozumnej i pogodnej łaski*, która brzmiała optymistyczną nutą na przekór ponurym i nieprzyjemnym „dźwiękom” systemu totalitarnego. Jerzy Kmita tak to charakteryzuje:

Dramatyczność rzeczywistości przedstawionej w *Zastygłych chwilach* polega na nieustannym ścieraniu się dwu wizji świata: okrutnego, bezładnego, pozerającego się chaosu i harmonijnego, zmierzającego do jakiegoś, choć trudno uchwytnego celu – porządku. Ten porządek tkwiący w chaosie pozwala wła-

⁴⁷ Na tym tle lokują się słowa Martina Heideggera, który w rozumieniu fenomenologicznym połączonym z autentycznym przeżywaniem religijnym upatrywał dostępu do ostatecznego zrozumienia: „Rozumienie fenomenologiczne religii pozwala – co stanowi jego specyficzny moment – uzyskać wstępne zrozumienie {jako} źródłową drogę dostępu. W tym kierunku należy rozwijać metodę historii religii, w taki sposób mianowicie, by sama {ta metoda} była krytycznie sprawdzana. Metoda teologii nie mieści się w ramach naszych rozważań. Nowa droga otwiera się przed teologią dopiero dzięki rozumieniu fenomenologicznemu. Wskazówka formalna rezygnuje z ostatecznego zrozumienia, które można osiągnąć tylko w autentycznym przeżywaniu religijnym”. Zob. M. Heidegger: *Fenomenologia życia religijnego*. Przeł. G. Sowiński. Kraków 2002, s. 63.

⁴⁸ A. Rogalski: „Szkice” *Wojciecha Bąka*. „Kierunki” 1960, nr 39, s. 3.

śnie na aprobatę całej rzeczywistości – mimo cierpień, jakie pociąga za sobą istnienie⁴⁹.

Dzięki umiejętności wychwytywania porządku tkwiącego w chaosie Bąk zachował tożsamość, nie uległ manipulacjom wieku, w którym – jak czytamy w ostatniej strofie kolejnego utworu – *prawda gaśnie*. Chęć utrzymania jej płomienia była silniejsza od politycznego zdeprawowania:

Ma duma dobrze zna pokorę,
Lecz i pokora ma zna dumę –
Zawsze z narodem szedłem wiernie,
Nigdy nie szedłem z ślepym tłumem...

Nie byłem chwałą dygnitarzy,
Nie byłem też krzykaczem wieców –
Nikt mnie nie widział zhańbionego
Z pokornym zgięciem drżących pleców.

Wiele błądziłem – nie zaprzeczę –
Lecz błąd mój nie był trwogą podły –
Złym był mieczem – ale mieczem –
I bój szlachetny tylko wiodłem.

Zbyt są wysokie dla mnie słowa:
Cnota, sumienie, dobroć, męstwo,
Lecz przyszłość imię me zachowa,
Że nie ugiąłem się pod klęską.

I w wieku mściwych gwałcicieli
Nie kryłem się za śmieszne maski,
Lecz głos mój ozwać się ośmielił,
Nie tając gniewu, nie chcąc łaski!

I głos ten brzmiał dobitnie w czasie,
Gdy rzadko zabrzmiał głos wysoki –
I w wieku, w którym prawda gaśnie,
On dźwięczał sądem i wyrokiem.

(*Zastygłe chwile*, s. 121)

⁴⁹ J. Kmita: „*Zastygłe chwile*”..., s. 6.

Głos poety w tych trudnych czasach *dźwięczał sądem i wyrokiem*. Adriana Szymańska napisała o artyście:

Horacjańska „łaska śpiewu” stała się dla niego przekleństwem, chociaż ocaliła go również, pozwalając zachować pierwotną czystość widzenia w epoce totalitaryzmów i moralnej znieczulicy⁵⁰.

Jego nonkonformistyczna postawa i poetycki program wybijały się ponad szarym hańbiącym posłuszeństwem wobec władzy. Mimo prześladowania oraz zmagania się z wieloma trudnościami, Bąk nie sprzeniewierzył się wyznawanym wartościom. Szlachetnie bronił prawdy głosem, który *grzmiał dobitnie w czasie, / Gdy rzadko zabrzmiał głos wysoki*. Tożsamość artysty nie była schowana za „śmieszną maską”. Lesław Eustachiewicz pisze:

Poezja ta nabiera cech dokumentu, staje się stenogramem doznań emocjonalnych⁵¹.

Autor *Syna ziemi* ujawniał prawdę nie tylko o tym, co go otaczało i co mu się objawiało, ale przede wszystkim pisał bez zakłamania o sobie. I to właśnie poczucie literackiej godności, płynące z przeświadczenia o odgrywaniu szczególnej, wręcz romantycznej roli wśród narodu, pozwoliło mu napisać: *Ma дума dobrze zna pokorę, / Lecz i pokora ma zna dumę*. Duma i pokora to dwa uczucia, które u Bąka właściwie się lokalizowały. Pokorę zachowywał wobec lirycznych wyzwań, wobec nadzmysłowych objawień, które pragnął „przełożyć” dla innych. Jego дума oraz śmiała demonstracja wyższości ponad współczesne mu zhańbienie nie została stłumiona lękiem i różnymi naciskami dygnitarzy. W drugiej strofie czytamy: *Nikt mnie nie widział zhańbionego / Z pokornym zgięciem drżących pleców*. Wacław Tkaczuk komentuje:

⁵⁰ A. Szymańska: *Nieugięty anachronizm...*, s. 66.

⁵¹ L. Eustachiewicz: *Postowie...*, s. 187.

Ten poeta „średniej miary” znał miarę i rytm rzeczywistości w takim stopniu, jaki rzadko osiąga artysta. I swoim wierszom najlepszym zdołał narzucić decydującą rangę autentyzmu⁵².

Także u innego badacza spotkamy się z podobnymi słowami:

Trudno odmówić liryce Bąka autentyzmu i głębi humanizmu religijnego⁵³.

I w tej samej recenzji analogiczne zdanie:

Bąk był słusznie uważany już w międzywojennym dwudziestoleciu za jednego z najbardziej autentycznych ówczesnie poetów religijnych⁵⁴.

Zachowanie autentycznej tożsamości, choć tak wówczas niepopularne, dawało poecie nadzieję na prawdziwe ocalenie własnego imienia, o wartości którego nie będzie decydować system polityczny, lecz historia: *Lecz przyszłość imię me zachowa, / Że nie ugiąłem się pod klęską.*

Uzyskana pewność ocalenia od zupełnej niepamięci została wpisana również w wersy innego wiersza z *Zastygłych chwil*:

Ja jestem tylko garstką ciała,
Niewarta, by wspominać o niej –
Jak błaha świeczka chwilę płonie –
I światłość nagle gaśnie biała...

Nic z mego czoła nie zostanie,
Rozwiążą się bezradnie kości
I bez tęsknoty i miłości
Rozsypie się popiołem ramię.

To wszystko. Nawet pamięć oczu
I gestów czas łagodnie zetrze –

⁵² W. Tkaczuk: *Wierny powołaniu*. „Za i przeciw” 1965, nr 27, s. 12.

⁵³ J. Celer: *Wojciech Bąk*: „Zwycięstwo jesienne”. „Homo Dei” 1965, nr 4, s. 255.

⁵⁴ Tamże, s. 254.

Rozwieje cicho się na wietrze
Kształt mój, zatarty głuchą nocą.

O, biedne moje drżące kształty,
Nie wspomni nikt, nie pożałuje –
Czas mej nicości przyszłej czuję,
Gdy śmierć mnie złamie zimnym gwałtem.

Tylko jedyny ślad zostanie –
On jeden z ciałem nie zaginie –
Niepróżne będzie me śpiewanie –
Ono ocali moje imię.

Nieznany mi, daleki człowiek
Was nie zapomni, drobne nuty –
I mnie odnajdzie w kruchym słowie,
Pozna mą radość i mój smutek.
(*Zastygłe chwile*, s. 69)

Początek ma wydźwięk pesymistyczny, dominuje żal z powodu nieuchronnie zbliżającego się rozstania ze światem. Dopiero dwie ostatnie części wiersza przynoszą drobne pocieszenie, budujące w podmiocie ogromny sens podjętego działania. Ów *jedyny ślad*, który z *ciałem nie zaginie* ma olbrzymią wartość. Fragment ten szczególnie dotyczy badacza twórczości Bąka. Jest to jakby głos poety, który zawiesza u historyka literatury – nie ma co ukrywać – naukową bezstronność i zaprasza do przejęcia i ocalenia pisarskiej spuścizny artysty. Nie może być jednak inaczej, gdy spośród tak dużego materiału odnajduje się wersy mówiące o „nieznanym i dalekim człowieku”, który poprzez rozpowszechnienie poetyckiego przesłania pozna i ocali jego twórcę. W tych słowach Bąkowy interpretator może rozpoznać siebie, przez co dzieło literackie autora *Brzemienia niebieskiego* z pewnością jeszcze bardziej zyska, gdyż badacz tego dorobku znajdzie w nim wspólną tożsamość. Zrozumie bowiem, że sam jest w nie uwikłany, a jego praca ma być może jakiś wyższy cel.

W ów wysoki cel poetyckiej służby wierzył bez wątpienia autor *Dłoni z wiatru*. Dlatego też przestrzegał przed trywializowaniem swej pracy:

Nie śmieć się, kiedy mówię: Służę!
Poety służba jest wysoka,
Choćby jedynie kochał róże
I wielbił wiatru lot w obłokach...

Choćby o cieniach tylko śpiewał
O świerszcza graniu, muchy locie,
O smutku rąbanego drzewa
I mgłę, i dni jesiennych słońcie...

Śpiew więcej niżli słowa znaczy
I jest w nim wielkich głosów echo:
Płacz wyższy jęczy w śpiewu płaczu,
Śmiech wyższy dźwięczy w śpiewu śmiechu!

On służy zasluchany w chórze
Głosem dalekim i wysokim –
Chociażby tylko chwałił róże
I drzewa wielbił i obłoki...

I nie dziw się – mijają wieki,
A on się w drodze nie pomyli,
I chórem zabrzmiał wtór daleki,
Zakłętą w słowie, drżącą chwilą!
(*Zastygłe chwile*, s. 136)

Bąk traktował swe pisarstwo bardzo poważnie. Nie był to model poezji tworzonej „sobie a muzom”, nie było to zwykłe układanie słów, szukanie rymów i niecodziennych metafor. Poetyka Bąka opierała się na służbie, na dążeniu do określonego celu. Artysta wielokrotnie mówił o pisaniu wierszy jak o „śpiewie”, o czymś wyższym, bardziej szlachetnym. Przyczynę takiego zachowania należy upatrywać w tym, co dostrzegła Dobrochna Ratajczakowa:

Dla Bąka istniał tylko jeden wzorzec poety, który starał się kultywować: był to prastary wzór śpiewaka – Orfeusza⁵⁵.

⁵⁵ D. Ratajczakowa: *Laska śpiewu...*, s. 8.

Adriana Szymańska dodaje:

Bąk do końca pozostał śpiewakiem orfickim pełnym absolutnej wiary w słuszość swojej sentymentalnej, wyznawczej poetyki⁵⁶.

W trzeciej strofie czytamy: *Śpiew więcej niżli słowa znaczy / I jest w nim wielkich głosów echo*. Liryczne śpiewanie umożliwia zatem włączenie się do chóru „głosów dalekich i wysokich”, o istnieniu których odczuwający podmiot zawsze jakoś pośrednio słyszał. Teraz nadarzyła się okazja, by choćby poprzez „drżącą chwilę” uczestniczyć „na żywo” w koncercie zaświatowej muzyki. Do takiego wydarzenia potrzebne będzie rzetelnie przygotowanie. Po stanowczości wpisanej w ostatnie słowa wiersza możemy być jednak pewni, że bohater ten cel osiągnie: *I chórem zabrzmień daleki, / Zaklętej w słowie, drżącej chwili!* Sedno poglądu twórcy na istotę swej działalności tkwi w słowach: *poezja otwiera drzwi do Boga*⁵⁷. Bożena Kokowska uzupełnia:

Źródeł poezji Bąka przyjdzie szukać w sferze aksjologii – wartości podstawowych, na których biegunie stawiał poeta Boga. Ale – wbrew pozorom – poezja nie była dla Bąka „konfesjonalem”, psychoanalityczną spowiedzią czy lirycznym pamiętnikiem. Tak charakterystyczne dla Bąka stany wysokie, dytyrambiczne, na które nastrajał swą lutnię, zdają się ściśle przystawać do treści tej poezji. Była ona bowiem w ujęciu poety najwyższą formą życia duchowego, obrazem głębokiego odczuwania i przeżywania zjawisk tego świata. I w tym tkwią uniwersalne wartości tej poezji. Integralnie związana z moralnością i światopoglądem stanowiła jakby dowód „objawienia” w słowie prawdy i dobra. I jest to Bąkowa odpowiedź na pytanie o cel sztuki, pytanie, przed którym staje każda twórczość⁵⁸.

Dołączenie lirycznego śpiewu poety do wysokiego chóru opiewającego zachwyt nad dziełem Boga wynosi twórczość artysty do rangi sakralnego obrzędu:

⁵⁶ A. Szymańska: *Nieugięty anachronizm...*, s. 66.

⁵⁷ S. Jończyk: *Posłowie*. W: *Korzenie moje w Tobie...*, s. 231.

⁵⁸ B. Kokowska: *Wojciech Bąk pisarz odkrywany*. „Południowa Wielkopolska” 1983, nr 6, s. 2.

Mój śpiew obrzędem jest, choć taki nikły!
Mówię słowa pochwały. Są one bliźniacze
Pierwszemu okrzykowi Adama, gdy krzyknął
Słowa zachwytu, szczęścia wybuchając płaczem.

Oczy jego tryskały łzą, a usta słowem
I wielbiły blask słońca, drzewa ponad skronią
I ptaki śpiewające i kwiaty bezmowe,
Wybuchające śpiewem barw i czułą wonią..

Ten okrzyk trwa przez wieki! W każdym pokoleniu
Wytryska ten pochwalny zachwyt – śpiew się wznosi
On z moich ust wypływa w muzycznym natchnieniu –
I trwa obrzęd zachwytu – i chwałę dni głosi!
(*Pory roku*, s. 77)

Poetycka liturgia Bąka jest odprawiana ku czci wiecznego i niezmiennego pierwiastka Bożej potęgi twórczej, który jest zauważany przez każde pokolenie. Każda generacja na swój sposób otacza go pochwalnym zachwytem. Autor *Śpiewnej samotności* powraca jednak do „pierwszego okrzyku” Adama, gdy padły najbardziej pierwotne słowa zachwytu. Pragnie w ten sposób dotrzeć do nieskazanej radości indywidualnego obcowania z Bogiem, do nieobciążonej wiekami, teoriami i domysłami czystej relacji między Stworzycielem a istotą ludzką. Liryczne *słowa pochwały* są więc – jak czytamy w pierwszej zwrotce – *bliźniacze pierwszemu okrzykowi Adama*. Z kolei w trzeciej strofie napotkamy na wyjaśnienie pochodzenia owego specyficznego „śpiewu” artysty. *On z moich ust wypływa w muzycznym natchnieniu* – precyzuje autor. Inspiracja do metafizycznej twórczości płynie z „wysokiej muzyki”, w którą wsłuchał się bez reszty podmiot poznający. I choć własny śpiew wydaje się poecie *nikły*, to uczestniczy on w „obrzędzie zachwytu”, gdyż nie potrafi się oderwać od urzekających objawień prawdy.

Trwa przy nich na przekór złym czasom, które niejednokrotnie zmusiły go do „odprawiania poetyckiego nabożeństwa” w ukryciu. Z tego powodu, w jednym z utworów, pojawiła się swego rodzaju nuta zazdrości wobec tych poetów, którzy żyli w innych, lepszych latach:

O, szczęśliwi poeci z obcego nam wieku,
Jakże z płuc waszych płynie śpiew czysto i lekko!
Moje nuty zwyciężyć muszą płuc jęk twardy –
Wywołany latami hańby i pogardy.

O, nie miejcie mi za złe – klony i kasztany,
Że śpiew pochwalny nagłym jękiem przerywany –
I wy przecież, gdy wicher was siecze i targa
Śpiewacie głosem, w którym w pochwałę brzmi skarga!
(*Pory roku*, s. 65)

Poetycki śpiew (*moje nuty*) musi nieustannie przedzierać się przez gąszcz przeszkód, których w latach *hańby i pogardy* nie brakuje. Zmaganie się literackiego dzieła Bąka z próbami zniewolenia, ośmieszenia i poniżenia ze strony różnorodnych ośrodków będących na usługach aparatu komunistycznego, odbiło się głosem skargi. Symfonia zachwyty i pochwały nie została jednak na długo przerwana. Artysta, jeśli tylko mógł, to natychmiast wznowiał swój koncert. Represje, które spotykały poetę, jakby jeszcze bardziej utwierdzały go w słuszności głoszonych idei. „Płynny śpiew” twórców z *obcego nam wieku* był co prawda powodem zazdrości. Z drugiej strony, ich „gładkość” pracy poetyckiej nie przekładała się na charyzmatyczną nutę lirycznego przesłania, która występuje w pisarstwie naznaczonym walką i cierpieniem.

Tych cech nie można odmówić spuściznie Bąka. W wierszu z *Piątej ewangelii* autor wielokrotnie podkreśla tyrtejski charakter swego poetyckiego śpiewu:

Ablowie! Oto dla was jest mój śpiew:
Na wszystkich rogach ulic stoję śpiewem
I wołam:
Oczy wasze były ślepe –
Zbyt długo w jagniąt źrenice wpatrzone,
Stały się błędne jak mgły nad stawami.
Dłonie wasze leniwe! Im głaskać z pieszczotą
Kudłatą wełnę trawy i sitowia
I wiązać w warkoczyki grzywy źrebiąt.
Stopy wasze nie pchały ziemi,

Lecz stapały niepewnie jak po chmurach –
Wiatr was popychał jako chciał.
Cnoty wasze są mdle
I lżą się bronią jak kwiaty o świetle!

Ablowie! Biada wam!
Wyście Kainów wywołali.
Im oddaliście pługi, młot i miecze!
Im oddaliście góry i doliny,
Morza i puszcze!
Im oddaliście wsie i miasta,
Wpatrzeni w stawy, obłoki i trawę,
Skubiący z jagniętami pola ziemi!

Ablowie! Oto czas!
Na wszystkich rogach ulic śpiewem stoję –
Jagnięta słodkie są – ale wam morzom
Wrywać tajemnice dumą oczu,
Skąłom granit,
Błyskawicom gromy!
One wołają was,
I głos ich ze snów dusznych was wrywa!

Ablowie! Ja stóp waszych czekam, które ziemię
Pchną nowym rytmem
I dłoni wołam,
Dłoni kształtujących
Ładem wysokim,
Naginających wieki dumnym prawem!

Ablowie!
Uciszają się pastwiska,
I zielenieją już nadzieją trawy –
I stada jagniąt czekają godziny –
Biada wam, biada!
Jagnięcy i pastwiskowi,
Gdy z jagniętami ruszycie na pola!

Na wszystkich rogach ulic stoję śpiewem
I wołam:
O oczy mądre!
Stopy pewne!
I dłonie dumnym ładem kształtujące ziemię!

Ablowie!
Słuchajcie – Oto jest czas!
(Piąta ewangelia, s. 42-43)

Dedykowanie utworu Ablom (*Ablowie! Oto dla was jest mój śpiew*) ma konkretne znaczenie. W tym zawołaniu jest aluzja do osób zbyt leniwych, biernych, mało kreatywnych, do ludzi, którzy nastawieni są na branie, a nie na dawanie czegoś od siebie. Poeta celowo nawiązuje do pierwszego człowieka, który doświadczył na sobie przemocy, który zginął tragicznie. Apostrofa odsyłająca do imienia Kainowego brata musi być zatem jakimś ostrzeżeniem. Co ciekawe, liryczne „ja” nie przestrzega przed pierwszym zbrodniarzem, lecz przed postawą reprezentowaną przez Abła. To nieco kontrowersyjne spojrzenie, przerzucające winę za grzech na – wydawałoby się – dobrego brata: *Ablowie! Biada wam! / Wyście Kainów wywołali*. Lista zarzutów skierowanych do ludzi opatrzonych Ablowym imieniem jest dość długa. Ich zaniedbania mogą doprowadzić do tego, co stało się pierwszemu Ablowi. To wszystko widzi bohater wiersza. Ów mówca-śpiewak nawołuje do wsłuchania się w jego przesłanie: *Na wszystkich rogach ulic stoję śpiewem*. Nauczanie poety, starającego się dotrzeć do wszystkich ogarniętych Ablowym sposobem bycia, uderza w wady i niedoskonałości, mogące się przyczynić do jeszcze większego upadku wartości. *Oczy wasze były ślepe* – czytamy w pierwszej zwrotce i dalej, w tejże samej: *Dłonie wasze leniwe! [...], Stopy wasze nie pchały ziemi [...], Cnoty wasze są mdle [...]*. Liryczny śpiew, wraz z czekającymi tajemnicami zaświata, ma za zadanie wybudzić z pasywizmu: *One wołają was, / I głos ich ze snów dusznych was wyrywa!* Przebudzenia i działania wygląda osoba mówiąca: *Ablowie! Ja stóp waszych czekam, które ziemię / Pchną nowym rytmem / I dłoni wołam, / Dłoni kształtujących / Ładem wysokim [...]*. Poeta, jako wszechwiedzący obserwator, nie chce dopuścić do powtórzenia zbrodni z drugiego pokolenia śmiertelników. Biadę zapowiada tym, którzy nie usłyszą jego głosu, którzy pozostaną *jagnięcy i pastwiskowi*. Zdecydowanie liczy na mądrość i pewność ludzi, do których się zwraca, wierzy w ich *Stopy pewne! / I dłonie dumnym ładem kształtujące ziemię!* Ostatnie słowa przemowy (*Śluchajcie – Oto jest czas!*) wskazują na właściwą porę przebudzenia, na najwyższy czas podjęcia konkretnych działań, które pokrzyżowałyby plany możliwej powtórki z historii. Nawoływanie do wyrazistości po-

stępowania, do życia będącego służbą kształtującą ziemię według zaświatowego ładu, odbija w sobie założenia literackiego przedsięwzięcia Bąka. Ład serca i ład myśli – to są wartości, które Bąk cenił w literaturze⁵⁹.

Aleksander Rogalski wymienił pięć rzeczy, które zadecydowały o indywidualnym piętnie poety:

1. niezłomna wiara w Boga i siła, z jaką wierze tej dawał wyraz. 2. pochwała bytu we wszystkich jego aspektach i porządkach, przypominająca zarówno postawę „franciszkańską” jak i „tomistyczną”. 3. przywrócenie słowu jego „sakralnej funkcji”. 4. przeświadczenie poety o tym, że Bóg porучzył mu szczególną misję do spełnienia, misję głoszenia Jego wszechobecności, Jego mocy, Jego prawd, Jego ładu. 5. maksymalizm moralny⁶⁰.

Wykreowany podmiot prezentuje właśnie założenia lansowane przez artystę oraz wyraża postawę poznawczego niepokoju i nieustannego zadziwienia. Ustawicznie podejmuje kroki zmierzające do uchwycenia „Kogoś ukrytego”:

POECI

Wieczorem z ciemnych domów wychodzą poeci,
Przygarbieni pod sercem, zbyt ciężkiem od smutku –
I przechodzą w ulicach bezbronni jak dzieci,
Upite po raz pierwszy przez złoczyńców wódką.

Sercem ciemnem omackiem błędząc po przedmiotach,
Zdziwieni przystawają nad każdym załomem.
Czują, że siła ciemna płynie w bruku, w płotach,
W alejach, pustych parkach, zaułkach i domach.

I wiedzą, że w pobliżu kołujesz ukryty,
I biegną dookoła. Patrzą w lewo, w prawo,
Zapłątani nie w fakty, ale żywe mity,
Nieprzerażeni drwiną i uliczną wrzawą.

I szepcą tysiąc imion, by którymś nareszcie
Uchwycić Cię za skrzydła, gdy mkniesz ponad głową –

⁵⁹ L. Eustachiewicz: *Posłowie...*, s. 182.

⁶⁰ A. Rogalski: *Na tropach Boga. Życie i twórczość Wojciecha Bąka*. „Przewodnik Katolicki” 1961, nr 25, s. 393.

A Ty, jak wicher wiejesz po krzykliwym mieście
I jak rękóm żebraków wyrywasz się słowom!
(*Brzemień niebieskie*, s. 1)

Poeeci to pierwszy wiersz z tomu inaugurującego artystyczną karierę Bąka. Należy mu się przeto baczniej przyjrzeć, gdyż stanowi on pewne preludium do lirycznego oratorium poznańskiego twórcy. Wśród tytułowych poetów znajduje się zapewne i sam autor *Brzemienia niebieskiego*. Opisuując postępowanie tych szczególnych artystów, zawarł Bąk w ich postawach najistotniejsze wyznaczniki konstytuujące prawdziwego poetę. Poeta taki powinien być w jakimś sensie bezbronny wobec ogarniającego świata, powinien pozwolić się porwać do czynu, do działania. Serce „ciężkie od smutku” nie może go zniechęcać do ciągłych poszukiwań prawdziwego wizerunku Boga. Perspektywa odkrycia tak wielkiego skarbu winna przyćmiewać ludzką drwinę. Nie bacząc na uliczną wrzawę, trzeba być stale zdziwionym i wpatrzonym w „każdy załom”, w każdą rzecz⁶¹. Ogromnie ważną cechą idealnego pisarza jest też niewytłumaczalne wyczuwanie bliskości „Kogoś niepoznanego”. Owa siła, tak bliska, a jednocześnie wciąż daleka, nie pozwala myśleć o niczym innym. Poeeci-poszukiwacze-filozofowie, o władnięci bez reszty odwiecznym pragnieniem uchwycenia niewyrażalnej tajemnicy wszechbytu, gotowi są na wszystko. Zebrzą o ułamek wiedzy, o nazwanie, zamknięcie w słowach. Poświęcenie się temu szlachetnemu wyzwaniu pochłania całkowicie. O liryce Bąka napisano:

⁶¹ Waldemar Kwiatkowski dostrzega u Heideggera związek między poetyckim natchnieniem (nasłuchiowaniem nieobjawionego) a hermeneutyczną fenomenologią, związek, który – jak przeczytamy – nakłada się na poetykę Bąka: „Wydaje się, że właśnie dzięki poetyckiej inspiracji refleksja filozoficzna z wolna odzyskuje wiarę [...] w możliwość doświadczenia bytowej niepowtarzalności każdorazowego zjawienia się rzeczy. Ale jeśli ma to być doświadczenie właśnie bytowej niepowtarzalności, to jego spełnienia nie da się wyrazić w metaforze widzenia. Albowiem widzi się to, co już obecne. Natomiast to, co niepowtarzalne, jest niczym nie poprzedzonym stawieniem się, czymś nagłym i momentalnym. Dlatego jego uchwycenie wymaga uprzedniej gotowości, nasłuchiwanie tego, co jako jeszcze nie objawione nadciąga. To przysposobienie się do dostrzeżenia jest istotą poetyckiego natchnienia. Wszak o poetyzowaniu powiada się, że jest opiewaniem, czyli wysłuchiowaniem głoszącym to, co-do-zobaczenia. W świetle tak określonego zadania poezji staje się zrozumiałe dlaczego Heidegger wpisuje poetyckie doświadczenie w projekt swej hermeneutycznej fenomenologii, która jako droga myślenia bytu, jest budowaniem zdolności widzenia i słuchania”. Zob. W. Kwiatkowski: *O związku nieprzedmiotowego myślenia poezji z istotnym myśleniem w filozofii Martina Heideggera...*, s. 60-61.

Jest to poezja głęboka, a jednocześnie zrozumiała, komunikatywna, nabrzmiała szlachetną pasją⁶².

Nie ma wątpliwości, poeta dążący do wiecznej prawdy musi być pasjonatem, musi porzucić wszystko, by „wszystko” zdobyć. Zazwyczaj pierwszą wysoką cenę płaci za pożegnanie z rodzinnym domem. Są osoby, które decyzje poetów przyjmują ze szczególnym bólem i niepokojem. Są to osoby ze wszech miar wyjątkowe – to matki poetów:

MATKI

Matki mają czuły przestach w oczach,
Więc nie trzeba na nie wcale patrzeć,
ale ciągle iść naprzód bez trwogi.
Krzyczą w ciszy sercem gorejącem: „Boże, Boże.
Idź przed nim i prowadź”,
Bo się boją prosto wypowiedzieć:
„Ach, pozostań w domu, synu drogi”.

W szarych domach, w których wszystkie sprzęty
są jak ciche i dobre uściski,
Zaczytują się bez łez w gazetach, choćby chciały
się nagle rozplakać.
Już zbyt dobrze wiedzą, jak daleko jest syn miły,
choć siedzi tak blisko,
Więc trzepoce w nich serce bezradne,
jak śpiew wiatru zbłąkanego w krzakach.

A synowie nic o tem nie wiedzą. Pochyleni sercem
nad księgami,
Popędzeni rytmem słów jak wichrem,
pod niebiosą wzlatują wirując.
Namiętymi, ostreimi oczami drą przestrzenie
jak złemi szponami,
Żeby chwycić w przelocie Sens świata,
co drapieżnie nad ziemią kołuje.

Pędzą z ciasnych pokojów matczynych, pełnych szaf,
foteli staromodnych,
Co są ciche jak dłonie matczyne – zaplatają się

⁶² T. Faytt: *Wojciech Bąk*, „Modlitewnik”. „Homo Dei” 1960, nr 5-6, s. 786.

w chaos wirowisk.
Poprzez niebo płyną obłąkani, wyciągając ręce
jak pochodnie,
I spadają, belkocząc wśród szlochów urywane,
niedolężne słowa.

W nocy wyją jak wilki wśród lasu nierozumne
hymny bez potrzeby,
Przerażając przechodniów zbłąkanych,
wśród ciemności szukających drogi,
I czyhają, kiedy nagle pęknie ponad głową
ołowiane niebo
I z chmur lunie potopem świetlistym Wielka Radość
i Straszliwa Trwoga.

Ale matki stoją wciąż bezradne, przypatrując się
synom z daleka –
Odkurzają co dzień stare meble, aby czysto było,
kiedy syn powróci,
Odsuwają śmierć ciągłą modlitwą, bo się chcą owej
chwili doczekać,
W której syn marnotrawny się zjawi, by ich życie
pogrzebne odsmucić!

(*Brzemie niebieskie*, s. 64-65)

Jak daleko jest syn miły, choć siedzi tak blisko – słowa z drugiej strofy skupiają w sobie całą udrękę, jaka codziennie towarzyszy matkom poetów. Muszą się one zmagać z programową nieobecnością swych synów, którzy już nigdy więcej nie będą tacy, jak przed opuszczeniem domu. Postanowienie dorosłego syna zmienia go nieodwracalnie. Matka doskonale wie, że i tak nie byłaby w stanie zatrzymać swego wyjątkowego dziecka, dlatego szanuje jego decyzję i z bólem w sercu błogosławi mu na drogę: *Boże, Boże. Idź przed nim i prowadź*. Wzruszające rozstanie kończy etap wychowywania, zapoczątkowuje dojrzałe i odpowiedzialne życie młodego człowieka. To dla rodzica okres niełatwej próby pogodzenia się z wyborem kogoś najbliższego, kogoś, kto pomimo uciekających lat zawsze pozostanie dzieckiem. W zwrotkach 3-5 dowiadujemy się, dla czego lub dla kogo poeci *pędzą z ciasnych pokoiów matczy-nych*. Porwani są romantycznym zapalem, *pochyleni sercem nad księgami*. Ich poszukiwania ukierunkowane są wertykalnie: *pod niebiosą wzlatają wirując*. Poetycka

działalność nacechowana jest namiętnością, żarliwością i pasją. Wszystko po to, *żeby chwycić w przelocie Sens świata*. Liryczne natchnienie organizuje się wokół poznawczych niewiadomych, których rozwiązanie jest niezbędne do tego, by uchwycić w słowa, choćby *w przelocie*, mądrość kierującą wszechświatem. Przekroczenie granic ludzkich możliwości empirycznych staje się ideą oplatającą jestestwo poety w sposób absolutny. Docenia to Krzysztof Masłoń, gdy pisze o Baku:

To był bardzo przenikliwy teoretyk poezji, dziś – po *Traktacie teologicznym* Czesława Miłosza – tym bardziej aktualny, że otwiera się wreszcie nowe spojrzenie na polską poezję w ogóle, uzupełniające znany podział Błońskiego: biegun Przybosa – biegun Miłosza. Baka zaszufadkowano jako poetę biblijnego, krytyka nie zajmowała się tą poezją, nie rozumiejąc jej – lekceważyła. W nowej perspektywie Wojciech Bąk staje się poetą pierwszorzędnym, trzeba tylko zrozumieć jego założenia poetyckie, skonfrontować jego śpiewną, czystą frazę z zasadą paralelizmu biblijnego i sposobem budowania poezji religijnej⁶³.

Aleksander Rogalski już znacznie wcześniej dostrzegł pozytywne cechy dystynktywne tej poetyki:

Co sprawia, że poezja Baka wnosi odrębne akcenty do krajobrazu powojennej liryki polskiej? Przede wszystkim ostra antynomiczność, olbrzymia rozpiętość amplitudy uczuciowej, jaskrawość kontrastu między bodźcem a reakcją: stanowi to jej wewnętrzną dialektykę, prawo jej życia⁶⁴.

Twórczość Baka – dla niewtajemniczonych i patrzących nazbyt powierzchownie – może ocierać się o obłąd, bełkot i warsztatowe niedołęstwo. Nie należy jednak zamykać tego pisarstwa w hermetycznej wieży z kości słoniowej, czczonej przez nie-licznych, a wtajemniczonych filologów⁶⁵. Metafizyczne eskapady artysty przekładają się co prawda na wizje niecodzienne dla „popularnej” twórczości poetyckiej, ale jest

⁶³ K. Masłoń: „*Nic prócz rękopisów nie wezmę*”. „Plus Minus” nr 16, s. 8. Dodatek do: „Rzeczpospolita” 2002, nr 93.

⁶⁴ A. Rogalski: *Wojciech Bąk*. „Kierunki” 1961, nr 24, s. 2.

⁶⁵ Sz. Molenda: *Swojacy wśród swoich*. „Ziemia Kaliska” 1983, nr 25, s. 6.

to właśnie powód do tego, aby ten rodzaj poetyki przybliżyć szerszemu zrozumieniu. Mając to na uwadze, Zbigniew Chojnowski zachęca:

Tradycyjna, lecz i ekspresywna, pełna dramatycznych spięć poezja Bąka nawet mniej wyrobionemu czytelnikowi zapewnia wiele duchowych odkryć i przeżyć⁶⁶.

Jednak poezja ta może pozostać niedostępna i niezrozumiała nawet dla „mniej wyrobionego czytelnika”, jeśli ów nie będzie spełniał pewnych podstawowych warunków. Wyjaśnia Bogdan Zakrzewski:

Zbyt głęboki bowiem świat jego [Bąka – przyp. T. P.] przeżyć wewnętrznych i stąd często zbyt niedostępny, zagradza drogę tym, których życie duchowe oparte jest na płytszych podstawach, pozbawione bolesnego tragizmu konfliktów i dla których wiara nie jest celem i istotą życia⁶⁷.

Percepcja i ocena tego gatunku literatury zawsze będzie krańcowo różna u czytelnika konfesyjnego i laickiego⁶⁸. Liryki artystów z utworu *Matki*, poetów opuszczających rodzinne domy, przesiąknięte są bowiem szczególnymi priorytetami, ich działanie twórcze nastawione jest na opisanie wciąż nieopisanego. Oni – jak podaje autor w przedostatniej strofie – *czyhają, kiedy nagle pęknie ponad głową / ołowiane niebo / I z chmur lunie potopem świetlistym Wielka Radość / i Straszliwa Trwoga*. Nazwy własne wymienione na końcu cytatu sytuują się na tej samej płaszczyźnie, co biblijne Alfa i Omega⁶⁹. Synonimika tytułu Boga jest tu łatwa do odczytania. Klamra antonimów zamyka w swym wnętrzu początek i koniec, wszystko, całość wiedzy nie tylko

⁶⁶ Z. Chojnowski: *Symbole wspólnoty*. „Słowo Powszechne” 1984, nr 75, s. 4.

⁶⁷ B. Zakrzewski: *Poeta nawiedzony*. „Arkona” 1947, nr 1/2, s. 13.

⁶⁸ Z. Pędziński: *Przypominając Wojciecha Bąka*. „Nurt” 1967, nr 2, s. 39.

⁶⁹ Bernhard Welte podaje: „[...] tajemnica, która strzeże ostatecznego sensu wszystkiego, równocześnie udziela wszystkiemu pierwszej podstawy jego bycia i jego prawdy. Oba te momenty wylaniają się z czegoś nowego, a przecież zarazem prastarego. Tajemnica Absolutu jest Alfą i Omegą, początkiem i końcem wszelkiego bytu, a stąd i jego środkiem. [...] owa tajemnica leży [...] poza obszarem bytu, zatem poza wszelkimi kategoriami, a stąd też jest niewypowiadalna, niedotykalna, a jednak daje o sobie jakoś znać. Owa transcendencja absolutnej tajemnicy jest fundamentem całej religii”. Zob. B. Welte: *Filozofia religii*. Przeł. G. Sowiński. Kraków 1996, s. 100.

na temat Stwórcy, ale także na temat świata i człowieka w kontekście Bożej opatrności. O Baku napisano:

Wiara stanowi najistotniejszy pierwiastek jego poezji wyrażający się w religijnej postawie wobec życia. Dominantą „poety opętanego przez Boga” jest wieczne czyhanie na Boga i szukanie Go⁷⁰.

Dążenie do pełnego poznania zagadnień owianych mgłą metafizycznej tajemnicy, do ich ogarnięcia i opisania mową wiązaną, stanowi *clou* poetyckiej wędrówki Wojciecha Baka. Znamca tej twórczości pisał:

Poezja Baka wyrasta z augustiańskiego, pascalskiego nurtu, ma wiele wspólnego ze średniowiecznym, barokowym i egzystencjalistycznym (chrześcijańskim) widzeniem istnienia człowieka. Oddaje plastycznie dramatyczny w konsekwencjach paradoks człowieka, który uprzytamnia sobie swoją złożoność fizyczno-duchową, ma świadomość swej skończoności, a zarazem swej nieśmiertelności⁷¹.

Teoria poezji autora *Śpiewnej samotności* ożywa w postaci lirycznego bohatera, który niewątpliwie jest wyrazicielem epistemologicznych pragnień swego twórcy. Pozostawia on samotną, często bezradną matkę, przypatrującą się już synowi z daleka. Jest jednak całkowicie spokojny o los rodzicielki, gdyż wyjątkowe, uduchowione wychowanie wrażliwego dziecka oraz odmawiane przez nią ciągłe modlitwy, zapewniły jej nagrodę o wiele cenniejszą niż stała obecność syna. Dały jej uświęcenie płynące z podobieństwa do przeżyć Matki Odkupiciela. Syn-poeta musi iść własną drogą. Nie może oglądać się wstecz. Podąża on za silnym głosem powołania wzywającego do niebywałych porywów serca i duchowych zmagania. Przed bohaterem otwiera się nieznany świat wewnętrznych doświadczeń, zadziwiający teren metafizycznych

⁷⁰ B. Zakrzewski: *Poeta nawiedzony...*, s. 12.

⁷¹ S. Jończyk: *Wysoki płomień śpiewu (przedmowa)*..., s. 30-31.

eksploracji, udostępniony dzięki kolejnej niezgłębionej tajemnicy – tajemnicy powołania.

POWOŁANIE

W dziele literackim Wojciecha Bąka znajdziemy wiele utworów mówiących o łasce powołania. Podążając ich śladem, możemy rozważyć zadziwiającą historię wybrania człowieka przez Boga, historię widzianą oczami tego, który dostąpił godności największej. Dzięki swojej poezji zaczął ją opisywać, gdyż tylko śpiew poetycki mógł odzwierciedlić pełną gamę duchowych doznań. Jak pokażą interpretacje wierszy, opisywany w tym rozdziale przedział twórczości będzie stanowił swoiste przygotowanie lirycznej postaci autora *Monologów anielskich* do wzięcia udziału w niezwykłej duchowej przygodzie, którą warto prześledzić.

W uprawomocnieniu nabytych kwalifikacji do głoszenia Słowa Bożego mógł pomóc obrzęd wskazania kontynuatora twórcy ostatniej Ewangelii. Wybór kolejnego ewangelisty, który nabyte prawdy będzie musiał ogłaszać na kartach zapisanych swoimi wierszami, spotykamy w tomie zatytułowanym – *nomen omen* – *Piąta ewangelia*:

Ni lew nie przyszedł ani człowiek,
Orzeł ni wół do mego stołu,
Tylko na okno nagle zleciał
Przygnany deszczem biały gołąb.

On – piątej ewangelii znak –
Krąży nad moim słowem czystym.
Oto niesymboliczny ptak –
Piątego znak ewangelisty.

Rozwarł się dach. Nie było ścian,
Niebiosy płyną laskospadem
I nagle jak schylony dzban –
Wargi me zachwyceniem blade.

Muzyka brzmi z słowiańskich słów
I śpiewem spływa dookoła –
Ponad słowami jak lot snów –
Gołąb!

(*Piąta ewangelia*, s. 6)

Zachwycenie i zaskoczenie – to dwa pierwsze odczucia obdarowanego. Bohater wiersza nie potrafi w żaden sposób wytłumaczyć tego, co przeżył i co się z nim teraz dzieje. Tak też jednak być powinno, gdyż wezwanie do służby w apostołstwie wpisuje się w misterium Bożej opatrności, która nie poddaje się zwykłemu opisowi. Biały gołąb jest oznaką piątego ewangelisty. Ewangelia daje świadectwo, iż Duch Święty ukazał się w postaci gołębicy podczas chrztu Jezusa (Łk 3, 21-22)¹. Ptak ten jest znakiem natchnienia Pisma Świętego i świętych nauczycieli, a najczęściej przedstawia się nim Trzecią Osobę Boską, opromienioną aureolą w kształcie krzyża². Wręczona gołębica jest insygnium powołanego, który został wezwany do upamiętniania i rozszerzania nauki o Bogu.

Powołanie wzbudziło zdumienie i konfuzję. O pierwszych wrażeniach możemy przeczytać w *Piątej ewangelii*:

Ja oto dzisiaj cud przemiany
Wody na wino głoszę śpiewem –
Ja, którym nigdy nie był w Kanie
Pod galilejskim skwarnym niebem –

Ja, którym nie był pośród gości
I Marii nigdy nie widziałem
I nie wznosiłem krzyków głośnych
Na ślubu kaneńskiego chwałę.

Lecz mnie się woda pogardzana
W wino zamienia – i pijany
Cud wina-wody śpiewem głoszę
I drżą nieziemskim dreszczem ściany.

O, wodo winna! W krwi mej płynie
Krew ziemi tobą – winna wodo!
Bądź pochwalona wodo czysta –
Ku twej pochwalie płonie słowo!

¹ Wszystkie odniesienia i cytaty z *Pisma Świętego* podaję za: *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Biblia Tysiąclecia*. Wyd. IV. Oprac. Zespół Biblistów Polskich z inicjatywy Benedyktynów Tynieckich. Poznań 1996.

² D. Forstner: *Świat symboliki chrześcijańskiej*. Przeł. W. Zakrzewska, P. Pachciarek, R. Turzyński. Warszawa 1990, s. 231.

Bo to jest piąta ewangelia,
Chwaląca wodę i chleb suchy –
O, ciało ziemi – chlebie czysty,
Ku twojej pochwie płonę duchem!

O, chlebie, wodo – pogardzane,
Dziś objawione ustom głodnym –
Wam moje usta rozśpiewane,
Usta niegodne!

(*Piąta ewangelia*, s. 16)

Podmiot utworu, pomimo widocznego wciąż niedowierzania, zdaje sobie sprawę, do jak wielkiej godności został dopuszczony. Ten, który nie uczestniczył w weselu w Kanie, który nie widział nigdy Marii, teraz głosi śpiewem cud przemiany wody na wino. Czwarta zwrotka przynosi apostrofę o głębokim sensie: *O, wodo winna! W krwi mej płynie / Krew ziemi tobą – winna wodo!* „Winna woda” – rezultat cudownego działania Chrystusa – płynie w żyłach bohatera „krwią ziemi”. Przemienienie, które raz miało miejsce w Kanie Galilejskiej, wydarzyło się po raz kolejny w sercu osoby mówiącej. Zwykła krew zmieniła się na krew powołania. Nastąpiło namaszczenie, wyświęcenie na piątego ewangelistę, którego zadaniem będzie laudacja świata odbijającego Boży zamysł stwórczy. Jeden z krytyków, kreśląc *wizerunek poety*, napisał:

Podjęcie przez Bąka harfy Dawida i rylca ewangelisty nie było dlań lirycznym, literackim aktorstwem, etyczną maską faryzeusza, obyczajową konwencją drobnomieszczucha, artystowskim gestem sztukmistrza. Bąk do końca życia brał osobistą, ludzką odpowiedzialność za każdą apostrofę, paralelę, metaforę. Nie było w nim rozdziału na człowieka i podmiot liryczny³.

Śpiew poety, głoszący pochwałę ziemi, budził drżenie ścian *nieziemskim dreszczem*. Śpiew ten był zatem tylko i aż pogłosem Najwyższego. *Bądź pochwalona wodo czysta – / Ku twojej pochwie płonie słowo!* – napisał Bąk we wspomnianej

³ Z. Pędziński: *Wizerunek poety*. „Więź” 1961, nr 9, s. 104-105.

czwartej strofie. W następnej, piątej, czytamy: *O, ciało ziemi – chlebie czysty, / Ku twojej pochwie plonę duchem!* Ku pochwie wody plonie słowo poety i ku pochwie chleba plonie jego duch. To właśnie chlebem i wodą zostały nakarmione i napojone głodne, a zarazem niegodne usta artysty. One teraz, poprzez rozśpiewane uwielbienie poetyckie, wypowiedzą formułę konsekracji, czyli uświęcenia wszelkiego stworzenia, które obejmuje świat. Takie działanie będzie zarazem hymnem pochwalnym⁴ dla Myśli, będącej początkiem wszystkiego. Rozpocznie się zatem uwielbienie świętości Boga oraz Jego miłosierdzia wobec człowieka.

W kolejnym wierszu z *Piątej ewangelii* spotkamy się z opisem złożenia specjalnego daru – wotum wdzięczności za powołanie:

Ten, kto się teraz w mieście rodzi
Na piątym piętrze lub w piwnicy...
Nad domem jego gwiazda wschodzi
I anioł śpiewa na ulicy.

Ten anioł tak pasterzy woła,
Ta gwiazda królów ze snu zrywa –
I już pasterze dookoła
I karawana już przybywa.

Niosą królowie mirrę, złoto,
Kadzidło pachnie w kadzielnicy –
Witać człowieka idą oto
Królowie trzej w tłumnej ulicy...

To śpiew, to śpiew – gwiazda, pasterze,
To śpiew – kadzidło i królowie.
Śpiewem przynoszę mu w ofierze
Złoto i mirrę w moim słowie.

⁴ Ten rodzaj poezji dla Baka – autora przekładu *Psalmów Dawidowych* oraz *Pieśni Breviarza Rzymskiego* – był szczególnie bliski. Charakterystykę gatunku – wyodrębnioną przez nas z uwagi na nawiązanie do kontekstu rozdziału – podaje Stanisław Windakiewicz: „Hymny kościelne z Breviarza i Mszału stanowią osobny rodzaj poezji, związanej ściśle z murami świątyni i życiem duchowym chrześcijan. [...] Poezja hymnów jest dytyrambiczną i wzruszeniową: wyraża uczucia zbiorowe i tajne westchnienia duszy, rozradowanej bliskością Boga; przenika ją nastrój wesela świątecznego, tkwi w niej wiele pierwiastka myślowego, a raczej dogmatycznego, który dziwnie kojarzy się z rzewnością i **namaszczeniem** [podkreśl. – T. P.]”. Zob. S. Windakiewicz: *Przedmowa do wydania pierwszego*. W: *Hymny kościelne*. Oprac. M. Korolko. Przeł. T. Karyłowski. Warszawa 1978, s. 11.

Kiedy Mesjasza mi nie dano
Przywitać – witam mesjaszowo
Dziecko człowiecze! Pachnie siano –
To betlejemsko pachnie słowo.

Ewangeliczny zachwyt czysty
W ten dzień rodzenia, w ten dzień mglisty –
Bo we mnie głos ewangelisty,
Bo we mnie głos ewangelisty!
(*Piąta ewangelia*, s. 12)

Usta rozśpiewane, usta niegodne z poprzedniego wiersza, w tym utworze stają się naczyniem, w którym poeta przynosi Bogu wszystko, co ma najcenniejsze – liryczny śpiew: *Śpiewem przynoszę mu w ofierze / Złoto i mirrę w moim słowie*. Głos powołanego jest jak *głos ewangelisty*, co dwukrotnie, jakby dla szczególnego podkreślenia tego faktu, zostało wypowiedziane w ostatniej strofie. Osoba z utworu dołącza do pasterzy i trzech króli – postaci, które dostały zaszczytu odwiedzin Narodzonego. Wszyscy podążają za aniołem i za gwiazdą, by złożyć hołd Panu. „Akcja” nie rozgrywa się jednak w Betlejem, lecz *teraz w mieście [...] Na piątym piętrze lub w piwnicy*. Nowy apostoł będzie zatem realizował swoje powołanie w rzeczywistym czasie i miejscu. Został on „delegowany”, by siać *ewangeliczny zachwyt czysty* nad codziennością, by w niej i w drugim człowieku odnajdywać Boga oraz uświadamiać innym Jego zadziwiającą bliskość.

W obszernej relacji z pierwszego rekonesansu po „nowej parafii”, po terenie, w którym powołanie będzie się urzeczywistniać, zauważymy ów *zachwyt czysty* polegający na darze dostrzegania „cudów objawienia”, które wcześniej umykały zwykłej świadomości:

Żaden się cud przede mną nie stał,
A nic prócz cudów nie widziałem –
Przechodnie stopą o bruk grają,
Gwiazdom pokrewnym krążąc ciałem.

Stałem w tłumie, zasluchany
W ten szum nerwowych, drżących kroków –
Widzę gwiazd światło w kroków dźwięku
I echo kroków wśród obłoków.

Dzieci się bawią. Pilka płynie,
Orlem wzbijając się w przestrzeni –
I płomień dłoni chwytających
I trzepot roztańczonych cieni.

I każdy gest gwiazdami wstrząsa
I każde słowo gwiazdy wznosi
I każdy oddech drży w mgławicach
I każdy cień pochwałę głosi!

Wróbel, co trącił oto strunę
Powietrza – wstrząsnął zodiakami –
I słyszę, słyszę: już zagrały
Echem wysokim ponad nami.

Wiatr dosiadł drzew – i pędzi cwałem,
Biczując gniewnie dumne szczyty –
I drzewa pędzą z ostrym rzeniem,
Szum tego cwału jest zachwytem.

Czymże jest drzewo? Czym jest jesień?
I czym obłoki lotne w niebie?
Czym lot piłki i śmiech dzieci?
Ja – zapatrzony w ziemię – nie wiem.

Ja, który cudu nie widziałem,
Wśród cudów co dzień tutaj chodzę –
I stoję długo nad śladami
Kół objawienia w błotnej drodze.

Nad piłką podrzucaną w niebo,
Co gwiazdy wstrząsa nagłym lotem –
I nad kałużą, spokrewnioną
Z słońca płomieni dumnym złotem,

Nad garstką mchu – i w życie nowe
Wchodzącym butwiejącym listkiem –
I drzenie, którym drżą me wargi,
Jest drzeniem warg ewangelisty!

(Pięta ewangelia, s. 14-15)

Powołanie otwarło oczy wybrańca na niezwykłość świata. W drugiej strofie autor lirycznego monologu mówi: *Stanąłem w tłumie, zaszuchany*. Zatrzymanie się, wsłuchanie w barwny korowód życia jest nowym spojrzeniem na stare otoczenie. Człowiek ten wybija się ponad przeciętność, staje się wyjątkowym indywidualistą, który nabiera dystansu do ziemskiego pośpiechu. Powołanie generuje filozoficzne zadziwienie. Zadawane pytania są jego pochodną: *Czymże jest drzewo? Czym jest jesień? / I czym obłoki lotne w niebie? / Czym lot jest piłki i śmiech dzieci?* Na te – wydawałoby się – najprostsze kwestie pada odpowiedź bardzo szczerą: *Ja – zapatrzony w ziemię – nie wiem*. „Zapatrzenie w ziemię” wynika z odkrycia w niej metafizycznych, zaświatowych odblasków: *Widzę gwiazd światło w kroków dźwięku* – napisał Bąk w drugiej zwrotce. Nieumiejętność udzielenia odpowiedzi płynie z niewytłumaczalności cudów, jakie pojawiły się naraz powołanemu. Teraz może on jedynie powtórzyć za Sokratesem: *Wiem, że nic nie wiem*. Świat przeobraził się w arenę niewyjaśnionych zjawisk, o których autor mówi już na początku utworu: *Żaden się cud przede mną nie stał, / A nic prócz cudów nie widziałem*. Z kolei w ósmej strofie spotykamy się z zapisem: *Ja, który cudu nie widziałem, / Wśród cudów co dzień tutaj chodzę*. Doświadczanie codziennego objawienia oraz tropienie śladów Boga stało się przywilejem dołączonym do formuły powołania. Metafizyczne odczuwanie świata spowodowało emocjonalne napięcie: *I drzenie, którym drżą me wargi, / Jest drzeniem warg ewangelisty!* Zakończenie wiersza wyraźnie pokazuje, że podmiot wypowiedzi – mimo wszechobecnych i zachwycających cudów – nie utracił świadomości powołania do ewangelicznej służby, która miała rozpowszechniać prawdę o śladach *kół objawienia w błotnej drodze*.

Osoba mówiąca widzi pomyślny przebieg swojej misji jedynie w połączeniu z wszechmocą zaświatowego Pana. Obserwując panowanie Boga we wszechświecie, pragnie pozostać w orbicie Jego wpływów:

Tyś Prawodawcą! Świt wiedzie Twa ręka,
Zachód za cieniem Twym jak pies kroczy –

Księżyc z Twojego toru zbiec się lęka,
A północ wiernie Twoje śledzi oczy.

Korzenie Cię słuchają, spiesząc w kłosa,
By miłe Tobie zaszumiało żniwo –
Blask, jako nakazałeś, rozświeć chłód wody,
A wichur cieszy Cię światem, klony liści grzywą!

Daj mi pokorę krwi, co w moich żyłach
Płynie, jak każesz, mądrość moich kości,
Które do wzrostu wola Twoja siła,

Bym się nie oparł prawu Twojej miłości
I duch mój Tobie brzmiał wiernie jak echo –
Tkacz mych mięśni – kierowco oddechu!
(*Wiersze wybrane*, s. 408)

Pierwszą część utworu można nazwać hołdem złożonym Prawodawcy. Podmiot poznający ukazuje Boga jako przyczynę sprawczą zjawisk przyrodniczych. Wszystko zdaje się być opatrzone swoistym imprimatur nadanym przez Stwórcę. Nic się nie dzieje bez Jego wiedzy i kontroli. U Jończyka czytamy:

Przez kontakt z naturą Bąk uświadamia sobie Boga jako Stwórcę i Prawodawcę, uzyskuje poczucie swoistej zależności od Boga i poczucie powinności podporządkowania się Jego prawom, Jego woli⁵.

Zanegowanie jakiegokolwiek innej przyczynowości poza Bogiem wskazuje na przyjęcie przez poetę okazjonalizmu – doktryny filozoficzno-teologicznej powstałej w XVII wieku, a mającej swe źródła w pismach Ojca Kościoła – św. Augustyna. Bez wątplenia możemy stwierdzić, że Bąk szeroko czerpał z augustynizmu. Charakterystyczna koncepcja Boga; doprowadzenie człowieka do aktu woli, przez który wiąże się on miłością z Bogiem; głoszenie prymatu ducha nad materią i krytyczne odnoszenie się do tego, co zmysłowe i cielesne; uznanie, iż wszelkie wrażenia i świadomość pochodzą bardziej od duszy niż od ciała, to większość z zagadnień poruszanych

⁵ S. Jończyk: *Postowie*. W: W. Bąk: *Korzenie moje w Tobie...*, s. 244.

w nauce biskupa z Hippony⁶, a nakładających się na dzieło literackie autora *Śpiewnej samotności*. W zestaw ten należy jeszcze włączyć uprzedzającą refleksję rozumową przyjęcie porządku nadprzyrodzonego, z którego pochodzi łaska Boża, kierująca wolą człowieka; objawienie oświecające umysł oraz uznanie jako prawdziwą jedynie tej filozofii, która nie tylko wskazuje, co czynić, ale też daje do tego siłę, przez co ściśle wiąże spekulację i działanie⁷. Do tego ostatniego zagadnienia nawiązuje druga część interpretowanego obecnie wiersza. Liryczne „ja” poniekąd przygotowuje się do starcia z przeciwnościami czyhającymi na Bożego wyznawcę, czyni starania, by najgodniej służyć Panu. Mając w sobie część Bożej siły powołującej go do życia i utrzymującej przy nim, chce brzmieć Stwórcy wiernie jak echo. W przedmowie do *Wierszy wybranych* natrafimy na słowa:

Bak pojmuje Boga dynamicznie: jako Absolut działający. Działanie Boga utrzymuje świat w istnieniu. Świat jest wynikiem działania Bożego. Człowiek jest powołany, by z tym działaniem współpracować. Ma więc kształtować świat, uwznioślając go, przesycając duchowością⁸.

Bohater liryczny składa swój żywot w ofierze, marzy o użyteczności dla Zbawcy, chce być Jego przedstawicielem na ziemi:

Ty wzmóż miłość do Ciebie, by moje korzenie
W Tobie się zapuściły, czerpiąc Twoje soki –
Niechaj Twoimi będą me liście i cienie,
By spoza nich brzmiał oddech Twoich płuc wysoki!

Uczucia me jak źródła napeln Twoją wodą,
By Tobą wypływały – pragnącym ochłoda –
I były pijącemu ciszą i pogodą,
Jakbyś mu rękę wiary i miłości podał.

Sny moje zabierz wszystkie, by w nich nic nie było,

⁶ Por. Augustynizm. W: *Złota encyklopedia PWN*. Wydanie multimedialne 2002.

⁷ Tamże.

⁸ S. Jończyk: *Wysoki płomień śpiewu...*, s. 28.

Co by nie było Twoje – niechaj brzmia Twym echem,
By noc ma była Tobie tak jak dzień mój miłą –
Ty bądź słońcem dni moich, księżycu uśmiechem –

Ty bądź wiatrem płuc moich i muzyką słowa,
I ręką mego czynu, abym w Twojej dłoni
Był narzędziem, co będzie ziemię Twą kształtować,
I mieczem, który prawa i Twej prawdy broni!
(*Modlitewnik*, s. 210)

Osoba mówiąca pragnie większego zjednoczenia z Bogiem, chce, aby jej korzenie zespoliły się nierozzerwalnie ze Stworzycielem. Odczuwając niedostatek swej miłości do Zbawcy, tęskni za Jego całkowitą dominacją w życiu. W pierwszej zwrotce wypowiada się spersonifikowane drzewo, które poprzez czerpanie Bożych soków, wyraża życzenie bycia drzewem Pańskim dającym brzmienie oddechu Najwyższego. Dalej postać z wiersza mówi o uczuciach. Porównuje je do źródeł, które powinny być napełnione świętą wodą. Woda ta ma dawać spragnionym ciszę i pogodę, a przede wszystkim wiarę i miłość. Bóg ma również panować w snach swojego wybrańca. Mają one brzmieć Jego echem. Na koniec zostaje wyrażone pragnienie, aby Pan był wiatrem w płucach bohatera, aby był muzyką jego słowa i ręką jego czynu. Główna figura wiersza ma być czynnikiem kształtującym ziemię według prawa Bożego, ma być mieczem broniącym Jego prawdy. Bóg, będący *spiritus movens* czynów swego sługi-poety, stanie się gwarancją sukcesu tego lirycznego posłannictwa. W krytycznej opinii – co prawda na temat esejów Bąka – napotkamy zdanie, które doskonale wpisuje się w charakterystykę jego poezji:

Bóg jest dla eseisty ostatecznym punktem, instancją odniesienia, zhierarchizowania wszelkich elementów ideowo-artystycznych w utworze literackim; natchniony łaską Bożego powołania artysta pozostaje takiego dzieła najwłaściwszym, najdoskonalszym twórcą⁹.

⁹ T. Faytt: *Wojciech Bąk*, „Szkice”. „Homo Dei” 1961, nr 2, s. 191.

Nawiązanie do poprzedniej modlitwy znajdziemy w kolejnym utworze, w którym powołany konstruuje własne hymny wdzięczności i uwielbienia, składa niejako indywidualny ślub posłuszeństwa:

Korzenie moje w Tobie. Tyś jest moją glebą.
W Tobie czuwa me męstwo, w Tobie spokój drzemie.
Tyś mi dał dom wieczności, w którą wstąpię: niebo,
Tyś mi dał schron i drogę, na której trwam: ziemię.

Wyrosłem słowem Twoim z nicości zbudzony –
Poznałem dnie zachwytu i rozpaczy noce.
Kwitnałem, kiedyś kazał – opadnę skruszony,
Twoje są moje kwiaty, Twoje me owoce.

Twoim siew mój. Ty uchron, by nie zmarniał podle –
Tyś był stróżem, bądź siewcą. Tobie moje żniwo.
Niczego już nie pragnę i tylko się modłę,
By woła Twa się stała – w niej jest sprawiedliwość.

Ciężkie życie, lecz z Tobą jest łatwe i lekkie;
Ciężka śmierć, ale z Tobą czuła jest jak zorze –
Dobrze było, żeś życiem otwarł me powieki,
Dobrze będzie, gdy zamknę je, Strózu mój – Boże.
(*Wiersze wybrane*, s. 347)

Autor przypisuje się tą wypowiedzią do właściwych korzeni. *Korzenie moje w Tobie* – wyznaje w pierwszych słowach. Bogu zawdzięcza wszystko. Stworzyciel słowem swym wydobył go z nicości i otworzył oczy życia. Dał mu schronienie i drogę, na której podąża z powrotem do domu wieczności. W tym czasie będzie siewcą, a żniwo już teraz dedykuje swojemu Nauczycielowi. Jemu też powierza w opiekę dzieło życia, gdyż wie, że pod Bożą kuratelą nic się nie zmarnuje. Nie pragnie żadnych wygod, doczesne potrzeby zostały zastąpione pewnością wiecznej chwały: *Tyś mi dał dom wieczności, w którą wstąpię: niebo*. Perspektywa odejścia w wieczność nie przeraża, należy powiedzieć, że jest oczekiwana ze spokojem, tak można zinterpretować ostatni wers: *Dobrze będzie, gdy zamknę je (powieki), Strózu mój – Boże*.

Pojawienie się zbawienia jako celu należy opatrzyć komentarzem wybitnego religioznawcy:

Granica mocy ludzkiej i początek mocy boskiej tworzą razem poszukiwany i znajdujący we wszystkich religiach cel: z b a w i e n i e. Może ono być spotęgowaniem życia, ulepszeniem, upiększeniem, poszerzeniem, pogłębieniem; ale przez zbawienie rozumieć można także całkiem nowe życie, dewaloryzację życia dotychczasowego i stworzenie na nowo życia otrzymanego „skądinąd”¹⁰.

Jedynym życzeniem podmiotu mówiącego jest pełnienie woli Ojca: *Niczego już nie pragnę i tylko się modlę, / By wola Twa się stała – w niej jest sprawiedliwość*. Ciężkie życie dzięki Niemu staje się łatwe i lekkie, a ciężka śmierć jest czuła jak zoroze.

Zupełne oddanie się Bogu zawiera też modlitwa umieszczona w tomie *Śpiewna samotność*:

ZAMIEN TWE OCZY

Zamień Twe oczy w oczy moje
I Twą źrenicą ze mnie patrz –
Twoim uspokój mnie spokojem
I Twoim płaczem we mnie płacz!

Jak kamień, chwyć mnie w twoje dłonie
I rzuć mnie, kędy tylko chcesz –
Niczego dłoniom Twym nie bronię,
Narzędzie Twoje – ślepy miecz!

Tnij mną na prawo i na lewo
W uparty, rozkrzyczany tłum –
Szalej Twym gniewem w moim gniewie
I szumem Twoim we mnie szum!

Jeżeli trzeba – po rękoeść
Ubrocz mnie ludzką, żywą krwią,
I złam tchórzliwe myśli moje,
Gdy się przed ciosem cofnąć chcą!

¹⁰ G. van der Leeuw: *Fenomenologia religii...*, s. 593.

A gdy się stępię – rzuć na śmieci,
Jak zawsze rzucasz serca sług –
Wśród żużli, gruzów i rupieci
Chwalić Cię jeszcze będę mógł!

Nie gniewaj się, że płacz niemęski
Wybucha w drżącym śpiewie słów –
Zwycięż zwycięstwem mojej klęski,
Okrutny, miłowany Bóg!
(*Śpiwna samotność*, s. 77-78)

Osoba mówiąca liczy się z unicestwieniem ludzkiego bytu na rzecz Bożego zwycięstwa: *Zwycięż zwycięstwem mojej klęski*. Nic nie jest tak ważne, jak tylko powodzenie dzieła Stworzyciela. Służba Bogu powinna być najwyższej jakości, nie może być bezużyteczna. *A gdy się stępię – rzuć na śmieci* – stanowczo mówi fanatyczny wyznawca, któremu hołduje dewiza zakonu Jezuitów: *Ad maiorem Dei gloriam*. Stosowanie przez poetę odwołań do walki na miecze wpisuje się w wojskową strukturę Towarzystwa Jezusowego, którego założyciel Ignacy Loyola został pierwszym generałem. Dążenie do większej chwały Bożej musi zatem odbywać się kosztem wszystkiego, bowiem nic, nawet ludzkie życie, nie jest ważniejsze od Stwórcy. Wygląda na to, że autor wzorował się na *Ćwiczeniach duchownych* Loyoli, w których przeczytamy:

Temu, kto przyjmie [i odprawia] ćwiczenia, bardzo wielką korzyść przyniesie, jeżeli wejdzie w nie z wielkodusznością i wspaniałomyślnością wobec Stwórcy i Pana swojego i jeżeli Mu ofiaruje wszystkie swoje chęci i całą wolność, żeby się Jego Boży majestat posługiwał zarówno jego osobą jak wszystkim, co posiada, odpowiednio do swojej najświętszej woli¹¹.

Dla powołanego wewnętrzna wola ma znaczenie drugorzędne. Jego obawy nie mogą wysuwać się na pierwszy plan, liczy się wypełnienie intencji Boga. Analogiczne sformułowania spotykamy w strofach zapisanych przez artystę:

¹¹ I. Loyola: *Ćwiczenia duchowne*. Przeł. J. Ożóg. Kraków 2003, s. 11.

Bądź mi pomocny. Wiesz, jak jestem słaby
I pierwszy powiew może mnie obalić.
Odwróć ode mnie sidła trwóg i zdrady –
Jeżeli raczysz – zechciej mnie ocalić.

Wiem: w życiu stanę jako w wielkiej bitwie,
W której Ty jesteś Wodzem – Bóg miłości!
Ocal mnie – jeśli zechcesz – słysz modlitwę –
I czuwaj nad mą krwią i chroń me kości!

Lecz jeśli trzeba, bym padł w Twej obronie,
Nie lituj się nad moją biedną łzą.
I nie słuchaj mych błagań dziecinnych i płaczu –

Ty jesteś! Odrzuć mą skargę żebraczą!
Niech się Twa wola stanie – oto dłonie!
Zmień je w narzędzie Twoich rąk!
(*Modlitewnik*, s. 14-15)

Utwór jest parafrazą wypowiedzi Chrystusa, znaną z fragmentu Ewangelii św.

Marka:

I odszedłszy nieco dalej, upadł na ziemię i modlił się, żeby – jeśli to możliwe – ominęła Go ta godzina. I mówił: „Abba, Ojcze, dla Ciebie wszystko jest możliwe, zabierz ten Kielich ode Mnie! Lecz nie to, co Ja chcę, ale to, co Ty [niech się stanie]!”

Mk 14, 35-36

Między prośbą Jezusa: *Ojcze, dla Ciebie wszystko jest możliwe, zabierz ten Kielich ode Mnie!* a zawołaniem z pierwszej strofy: *Jeżeli raczysz – zechciej mnie ocalić* możemy postawić znak równości. Bohater szuka siły, aby oprzeć się pokusie ucieczki i zdrady. Misję wiążącą się z powołaniem porównuje do wielkiej bitwy, w której wodzem jest Stwórca. W drugiej zwrotce spotykamy słowa: *słysz modlitwę*. Odsyłają one do staropolskiej Bogurodzicy, modlitwy błagalnej, śpiewanej przed bitwą pod Grunwaldem. Podmiot mówiący jest gotów umrzeć w obronie Wodza. Jeśli taka będzie wola Ojca, nie sprzeciwi się jej. Zanegowanie własnych potrzeb zostało

wyrażone w zawołaniu: *Niech się Twa wola stanie*. W przypadku zaistnienia sytuacji krytycznej, prosi o powstrzymanie działań zmierzających do ocalenia¹². Ostatnie wersy przynoszą poświęcenie dłoni osoby mówiącej władaniu Boga. Ten akt można bez wahania rozszerzyć na całe jej istnienie. Szeregowy żołnierz Pana pragnie pełnić rozkazy Dowódcy aż do końca swoich dni.

Śmiertelnik także i w kolejnym wierszu pokornie uznaje wyższość woli Boga. Wypowiada się z unizieniem: *Jezeli trzeba – bij mną dookoła*. Jednocześnie prosi Najwyższego o wsparcie i ciągłą obecność przy sobie:

Zostań na zawsze ze mną. Nie opuszczaj mnie,
Niechaj Twoimi noce będą i me dni!

Bądź ziemią moją, słońcem i powietrzem –
A ja niech będę młotem Twym i mieczem!

Kuj mną czas w kształt Twojej woli, by się zgiał
Pod ciosem Twoim – wolą Twoich rąk!

Jezeli trzeba – bij mną dookoła –
I głosem zrób mnie Swoim – mną wołaj!

A gdy się ciało skruszy – złe narzędzie,
Ty się nie lituj jego lez i trwóg –
Ty, któryś był i jest, i będziesz –
Bóg!

(*Modlitewnik*, s. 79-80)

Wybraniec boi się opuszczenia ze strony Boga i modlitwę rozpoczyna wołaniem: *Zostań na zawsze ze mną*. Opuszczenie byłoby dla niego największą katastrofą i utratą sensu życia. W sformułowaniu *Bądź ziemią moją, słońcem i powietrzem*, bohater wyraża chęć całkowitego uzależnienia od Mistrza. Chce od Niego czerpać

¹² Karol Tarnowski uznaje taki stan za najwyższe poświęcenie Bogu: „A szczytem poświęceń może stać się oddanie życia – nie tylko przez śmierć, ale przez apostołstwo – na świadectwo prawdy i miłości Boga do nas w Jezusie. Gdyż ta sama prawda, którą kultywuje filozofia, przyszła do nas w postaci świadectwa Chrystusa o miłości Boga do nas, a więc w postaci objawiającego czynu – kultywowaniem zaś prawdy czynu może być tylko także czyn”. Zob. K. Tarnowski: *Człowiek i transcendencja*. Kraków 1995, s. 89.

wszelkie życiodajne substancje i posługiwać Mu we wszystkim.

Stojąca za Bogiem potężna władza skłania do wiary, że w razie niepowodzenia nadejdzie wsparcie, które utrzyma bohatera na obranej drodze życiowego powołania:

Jeżeli się załamie – podaj mi swe ramię,
Jeśli błędę wśród drogi – wybaw mnie z mej trwogi,
Jeśli się krok zachwieje – wróć mej krwi nadzieję,
Jeśli patrzę bez mocy – udziel mi pomocy!

Tyś jest Bogiem miłości! Twe prawa są słodkie,
Ale jakże jest ciężko nieść ich lekkie brzemie.
Kroki moje są chrome, ramiona me wiotkie
I co dzień błędę w trwodze – padam na ziemię!

Wlej w me żyły metal, w granit zamień kości,
Wolę moją swą wolą uchwycić nieugiętą,
Zwiąż mnie wolnością praw Twych – Tyś Bogiem miłości!

Niech prawom Twoim dzwoni krwi mej żywe tętno,
Niech oddech nim oddycha – niechaj moja jawa
I sen mój będą wierną służbą Twego prawa.
(*Wiersze wybrane*, s. 410)

Budowa zdań złożonych w pierwszej strofie podobna jest do konstrukcji składającej się na implikację. Pomimo niezachowania pewnego formalnego wyznacznika tego logicznego wyrażenia (brak spójnika „to”, jego funkcję udanie pełni tu myślnik) czytelnik może jasno zrozumieć, że konsekwencją wypadków podmiotu, o których mowa w poprzednikach (załamania, zabłądzenia, zachwiania i braku mocy), będzie odpowiednio udzielona podpora, o której czytamy w następnikach. Wniosku tego nie podważy też spostrzeżenie, iż tryb rozkazujący orzeczenia w następniku wskazuje bardziej na pragnienie niż na pewność uzyskania tejże pomocy. Zastosowanie trybu oznajmującego byłoby niewątpliwie lepiej uzasadnione, lecz przez to zostałyby zamknięta droga do poetyckich ujęć modlitewnej tajemnicy. Pewność zamyka bowiem pewien etap, finalizuje się konkretnym wnioskiem. Błąd tymczasem wydłuża w czasie jej ostateczną krystalizację, chcąc się upajać samym procesem składającym się na

werbalizowanie próśb i przewidywanie reakcji. Tym należy tłumaczyć swoiste zawieszenie polegające na tym, że czterech implikacji otwierających wiersz nie można zdefiniować ani jako prawdziwe, ani jako fałszywe. O ile nie mamy wątpliwości, co do prawdy w pierwszym członie, gdyż nie trudno sobie wyobrazić momentów słabości u kogokolwiek, o tyle w drugim napotkamy na dylemat. Nie da się w nim rozstrzygnąć alternatywy prawda-falsz i opowiedzieć się po jednej ze stron. Trzeba czekać na pewność, tryb rozkazujący musi być zamieniony na oznajmujący, ale na to przyjdzie pora później. Potwierdzenie tego schematu przynoszą kolejne wersy. Bohater kontynuuje potok uwielbienia Boga i uzalania się nad sobą. Utrzymuje także prośby, czy też bardziej radykalne rozkazy zmierzające do całkowitego podporządkowania się woli Pana. Celuje w tym szczególnie ostatnia część utworu, w której osoba mówiąca składa się w ofierze, chcąc aby jej żywot był kultem praw Bożych: [...] *niechaj moja jawa / I sen mój będą wierną służbą Twego prawa*.

Nadrzędność prawa Bożego i wyrażenie woli jego przeniknięcia w jestestwo człowieka stało się odtąd głównym marzeniem powołanego, które zostało zapisane w następujących strofach:

Wyryj we mnie jak dłutem w tablice spiżowe
Twoje prawa, by lśniły na mnie jak Twa pieczęć,
Pradawne ponad wieki, ponad przyszłość nowe,
Ożywione tchem Twoim. I czas ich nie zetrze.

W nich jest Miłość, co słońce wezwała z nicości,
I wybiegło radośnie, aby wiekom płonąć
I głosić: Tyś jest Ojcem i Słońcem miłości,
A świat jest Twą rodziną pod Praw Twych obroną.

W nich jest Miłość, co ziarno wywołuje w kłosa,
Czuwa nad mym oddechem, chroni moje włosy,
Kości moje buduje, przedzie moje ciało

I woła, abym Prawa kierowany chwałą
Trwał członkiem z członka w wielkim Boga Ciele –
W oddaniu milionowym – zwycięskim Kościele.
(*Wiersze wybrane*, s. 409)

Autor dostrzegł w Bogu źródło wszelkich bytów. Jego fascynacja zasadami pochodzącymi od Stworzyciela oparła się na wydedukowaniu niematerialnego praelementu materialnych tworów. Artysta wszedł tym samym w dialog z jońską filozofią przyrody dobudowując do niej teologiczną rację. *Arche* Baka jest bowiem czymś bardziej pierwotnym od *arche* filozofów z Miletu: Talesa, Anaksymandra, Anaksymenesa oraz Heraklita z Efezu. Koncepcja Baka, w odróżnieniu od starożytnych poprzedników, przekroczyła granice zmysłowej obserwacji i zaadaptowała wnioski płynące z pozazmysłowych, duchowych spostrzeżeń. Porównując je z historią filozofii, zauważymy zbieżność z poglądami Platona (idea Dobra), Plotyna (Jednia – źródło wszelkiego bytu) i Arystotelesa (Nieruchomy Poruszyciel). Apostroficzne stwierdzenie poety adresowane do Boga: *Tyś jest Ojcem i Słońcem miłości, / A świat jest Twą rodziną pod Praw Twych obroną* należy uznać za synonimiczne z teoriami wielkich Greków. Postać liryczna, po złożeniu własnej deklaracji dotyczącej pierwotnej przyczyny, pragnie czynnie dołączyć się do „chóru wymownych dłoni”, które w tym utworze zostały nazwane członkami w *wielkim Boga Ciele*. Sformułowanie to wskazuje na istotny aspekt, którym kieruje się bohater. Jedna ze zwrotek mówi o Miłości jako pochodnej Bożego aktu stwórczego. O tejże Miłości pisze autor: (...) *ziarno wywołuje w kłosa, / Czuwa nad mym oddechem, chroni moje włosy, / Kości moje buduje, przede moje ciało* (...). Poczwórne zastosowanie zaimka dzierżawczego nie jest przypadkowe. Bąk wdraża tu teorię emanacji nie tylko na kłosa, ale przede wszystkim naciska na jej adekwatność w stosunku do człowieka. Emanacja, czyli proces wydzielania przez Boga swej części, która następnie znajduje miejsce w stworzeniu, została ukazana na przykładzie Miłości czuwającej, chroniącej i budującej istotę ludzką. Zrozumiawszy tę zależność, podmiotowi przyjmującemu na siebie część Boskiej doskonałości nie pozostaje już nic innego, tylko dołączyć się do „milionowego oddania”, czyli zwycięskiego Kościoła żyjącego w „wielkim Bożym Ciele”. Członkostwo to ma być kierowane chwałą Prawa stojącego na straży świata – Bożej rodziny.

W *Dekalogu* spotykamy wiersze, w których ziściło się pragnienie zawarte w dwóch pierwszych wersach poprzedniego utworu: *Wyrzyj we mnie jak dłutem w tablice spiżowe / Twoje prawa, by lśniły na mnie jak Twa pieczęć*. Zawarcie przymierza ze Stwórcą bez wątpienia wyrzyło w duszy bohatera lirycznego upragnione prawa. Oto jedno z nich:

„Nie będziesz miał
nade mną Boga!”
Ciebie świat wielbi, moc i trwoga,
Ciebie przepaście sławią ciszą
Tobie obłoki hymnem dyszą.

Ty jesteś Okiem, co nie gaśnie,
Ty jesteś Słuchem, co nie zaśnie,
Tyś Dłonią, która ziemię wznosi,
Tyś Głosem, który życie głosi.

Tyś Jeden:
W Ojcu, Synu, Duchu
Panuj w mym wzroku, w krwi, w słuchu,
Stój przy mnie, prowadź mnie jak droga.
„Nie będę miał
nad Ciebie
Boga!”

(*Dekalog*, s. 4)

Tekst rozpoczyna się od pierwszego przykazania Dekalogu. Wykrzyknienie: *Nie będziesz miał nade mną Boga!* jest zazdrośnym wołaniem do umiłowanego człowieka. Stworzyciel pragnie dla siebie wyłączności kultu. Wręczając przykazania, zawiera z wybranym przymierze. Warto w tym miejscu przytoczyć słowa, którymi Bóg zwrócił się do Mojżesza tuż przed wypowiedzeniem zbioru dziesięciu nakazów i zakazów:

Ja jestem Pan, twój Bóg, który Cię wywiódł z ziemi egipskiej, z domu niewoli.

Wj 20, 2

Zarówno w historii przeżyć podmiotu poznającego jak i w historii Mojżesza da się wyznaczyć pewne miejsca wspólne. Patriarcha Izraela, zanim zaczął służbę Panu, znajdował się w niewoli egipskiej. On także dostał powołania¹³. Postacie te zawdzięczały przemianę losu Bożej interwencji. Osoba mówiąca w omawianym utworze, po usłyszeniu słów inauguracyjnego przykazania, zaczyna się przyglądać światu, który wielbi Stworzyciela. Moc i trwoga, przepaście i obłoki, wszystko się jednoczy w hymnie adoracji. Bohater wiersza swoje spojrzenie kieruje następnie na przedmiot czci. Jego opis odwołuje się do zmysłów wzroku, słuchu i dotyku. Bóg zatem jest Okiem, które nie gaśnie, Słuchem, który nie zasypia i Dłonią, która ziemię wznosi. Takie ujęcie unaocznia całkowite uzależnienie poznawcze, którego rezultat zawsze jest nacechowany pozazmysłowym pierwiastkiem, mającym swoje źródło w Dawcy życia na ziemi (*Tyś Głosem, który życie głosi*). W ostatniej strofie postać z wiersza staje się wyznawcą, lecz chce coś w zamian. Wymaga Bożego panowania w nim samym oraz opieki na drodze powołania: *Panuj w mym wzroku, w krwi, w słuchu / Stój przy mnie, prowadź mnie jak droga*. Najważniejsze są jednak słowa końcowe. Należy je podsumować jako ratyfikację dwustronnej umowy. Wypowiedzenie przez Boga pierwszego przykazania i skierowanie tych słów do bohatera, musiało zaowocować u śmiertelnika jakimś zawahaniem. Dopiero obserwacja świata poczyniona pod kątem teologicznym, zauważenie hołdów składanych Stworzycielowi ze wszystkich stron, wreszcie oddanie się pod patronat i wiara w towarzyszenie Pana na trudnych ścieżkach, zamieniła mieszanię wahań i pewności w skryzalizowaną, oczywistą replikę: *Nie będę miał nad Ciebie Boga! Oto został złożony podpis pod traktatem przymierza między Stwórcą a człowiekiem*.

Niejako w załączniku do umowy można umiejscowić utwór, w którym powołany wyraża akceptację zobowiązań do realizacji:

¹³ Por. Wj 3, 1-12

Two prawa
będę wiecznie chwalił –
Synajski grom się z praw Twych wali,
Ponad wiekami huczy burza
I głos Twój z burzy się wynurza.

[.....]

W Twym głosie młot, co kuje dzieje,
W Twym głosie sąd jak wichur wieje,
W nim deszczu nawałnica dudni żywa,
Która z brzd kłosa życia wzywa.

To miłość się w Twym głosie pali –
Two prawa
będę zawsze chwalił.

(*Modlitewnik*, s. 3)

Płomienna obietnica – *Two prawa będę zawsze chwalił* – została wypowiedziana dwukrotnie. Zdecydowane deklaracje osoby mówiącej mogłyby wskazywać na jej dojrzałe powołanie, na dostosowanie stylu życia do jego wymogów.

O tym jak zmieniło się życie bohatera, możemy przeczytać w wierszu z *Monologów anielskich*:

FANTASTYCZNA PRAWDA

Oto pokój – czworokątne pudło. I nic poza pokojem tu nie ma.
Tapety w kwiaty różowe. Sufit głuchy jak wieko z marmuru. Cztery ściany.

A przecież ja – a przecież we mnie oto męczy się cała ziemia,
Ziemia ludzi, kotów i psów i kwiatów stopami zdeptanych.

Ale przecież – oto prawda ciemna. Oto kłamstwo już się prawdą stało,
Ziemią cierpi, ziemią traw i zwierząt – moje ludzkie, fantastyczne ciało.

Bo tu przecież w oblędzie muzycznym – w czworokątnym mieszczańskim pokoju –

Nie nade mną płaczą moje oczy, nie nade mną skarżą się me wargi.
I sidłami trwogi oplątany – oto trwogą męczę się nie swoją

I nie moim płomieniem się palę, żywy płomień nieczłowieczej skargi.

I wyraźnie już nie siebie czuję. I wyraźnie wiem, że mnie tu nie ma –
Promienieje w ludzkim błędnym ciełe, w fantastycznym ciełe – żywa
ziemia.

(*Monologi anielskie*, s. 3-4)

Użycie tytułu *Fantastyczna prawda* już samo w sobie jest oddaniem nastroju płynącego z poczucia czegoś nienaturalnego, jakiejś niewystłowionej i trudnej do wyrażenia rzeczywistości, która pojawiła się wraz z chwilą przyjęcia Bożej decyzji. Powołanie pociągnęło za sobą zintensyfikowane postrzeganie świata, polegające na zauważaniu rzeczy i ludzi w zupełnie odmienny sposób. Podmiot zaczął na sobie wyraźnie doświadczać działań spoza znanego do tej pory kręgu możliwości: *I nie moim płomieniem się palę, żywy płomień nieczłowieczej skargi. / I wyraźnie już nie siebie czuję. I wyraźnie wiem, że mnie tu nie ma.* Recepcja „nieczłowieczych” treści w *ludzkim błędnym ciełe* z pewnością musiała obrócić się w taki a nie inny wybór epitetów związanych z ludzką kondycją. Przebywanie w świecie, połączone z odkryciem jego prawdziwego oblicza dzięki „ubraniu” w *fantastyczne ciało*, wpłynęło na narodziny trwogi: *I sidłami trwogi oplątany – oto trwogą męczę się nie swoją.* Na powołanym zogniskowała się naraz ogromna skarga ludzkości zmierzającej przez pokolenia do przełamania tajemnicy istnienia Boga. Ale na jego barkach spoczęła także inna, „nieczłowiecza skarga”, narzucająca misję znalezienia płaszczyzny ponownego zjednoczenia i pojednania. Brzemie to zostało zlecone przez Boga. O jego ciężarze i intensywności odczuwania mówią słowa nawiązujące zarówno do „palenia się”, jak i do „męki”. *Czworokątne pudło (pokój)* staje się miejscem, w którym bohater powie: *A przecież ja – a przecież we mnie oto męczy się cała ziemia.*

O dosłownym „zalewaniu” pokoju (czytaj: życia) osoby mówiącej problemami świata mówi utwór ze *Śpiewnej samotności*:

OBLĄKANA STRUNA

Ale jest struna złowróżąca,

Ale jest struna obląkana –

Nie wiem, kto palcem o nią trąca,
Lecz dźwięk jej słyszę dziś od rana.

Za oknem wojsko grzmi jak wichur
W ciasnych uliczkach rozpętany –
To trąby dzwonią metalowo,
To dudni głucho pułk ułanów.

Za oknem tłum świąteczny płynie,
I chaos słów i kroków śpiewa –
Krzykliwe miasto w cztery ściany
Mego pokoju się przelewa.

Za oknem okrzykami blasku
Zagrały domy białociągłe –
I nagle dzwony, jak derwisze,
Z wysokiej wieży rozśpiewane.

Lecz ponad trąby, tłum, krzyk słońca,
Nad rozgwar niedzielnego rana –
Głośniejsz brzmi struna złowróżąca,
Głośniejsz brzmi struna obłąkana!
(*Śpiewna samotność*, s. 30)

Spokój sprzed powołania został trwale zmacony. Już nigdy nie będzie tak, jak przedtem. Dwuwers: *Krzykliwe miasto w cztery ściany / Mego pokoju się przelewa* wystarczająco oddaje bieżącą sytuację. Za otwartym oknem tegoż pokoju kłębią się ciemne, burzowe chmury (*chaos słów i kroków śpiewa*), by już wkrótce runąć do środka niepowstrzymaną nawałnicą „trąb, tłumy, krzyku słońca, rozgwaru niedzielnego rana”. Za tymi określeniami kryje się światowy chaos przeznaczony do uporządkowania i wyciszenia. Aleksander Rogalski trafnie skomentował:

Dzięki Bąkowi odżyło w poezji polskiej zapomniane bodaj od czasów Kasprowicza kosmogoniczne widzenie świata, odżyła w niej ambicja ujarzmnienia chaosu rzeczywistości słowem poetyckim, nad doznaniową stroną istnienia ludzkiego górę wziął pierwiastek wolicjonalny¹⁴.

¹⁴ A. Rogalski: *Wojciech Bąk*. „Poezja” 1974, nr 6, s. 80.

Bohater liryczny został wywołany przez niezwykle wojsko: *Za oknem wojsko grzmi jak wicher*. Wywoływanie to opatrzone jest niecodziennymi zjawiskami, które opisuje przedostatnia zwrotka. Nagłe zderzenie znanego, spokojnego świata zamkniętego w pokoju, z *okrzykami blasku*, z rozśpiewanym dźwiękiem dzwonów z *wysokiej wieży*, doprowadziło do wycucia czegoś, co wcześniej zapewne było obce. Kumulacja zaświata na skrawku ziemi przerodziła się w usłyszenie „struny złowróżącej, struny obłąkanej”. Natężenie treści poznawczych, połączone z natłokiem spraw przypisanych powołanemu, przekroczyło dopuszczalne normy ludzkiego zrozumienia. Dlatego trudno się zgodzić z jednym punktem artykułu Zdzisława Jastrzębskiego, który stwierdził, że poezja Bąka nie była odkrywczą:

Jego twórczość nie była odkrywczą i choć może wydawać się „niedzisiejsza”, to jednak była poezją strzelistego lotu, była wołaniem czującego Człowieka, który nie mieścił się w literackiej przeciętności, mimo wad i czasem nawet epigonizmu. To, co pisał nie było błyskotliwie odkrywczym, wydaje się jednak proste i oczywiste i normalnie ludzkie. Otwiera okno¹⁵.

Właśnie otwarcie okna przyczyniło się do odkrycia innej strony rzeczywistości. Okno pokoju stało się miejscem fascynującej obserwacji zaświatowej burzy. Z jej opętańczych chmur płynie *tragiczne objawienie Boże*:

DESZCZ PROROCZY

Deszcz jak namiętny płacz proroka
Nad miastem szłocha opętańczo.
Jak groźne słowa Jeremiasza
Na szybach płynne bicze tańczą.

Jęk święty, w piersiach wstrzymywany,
Nareszcie lunął tą ulewą
I bije w okna, chłosta ściany
Szumiącą nawałnicą gniewu.

Prorocze, złote oburzenie
Lawiną deszczu tnie dokola –

¹⁵ Z. Jastrzębski: *Prawdziwy humanista*. „Tygodnik Powszechny” 1961, nr 27, s. 9.

I grozi pomstą – jak sumienie,
I jak sumienie – prawdy wola!

A ludzie, jakby nie słyszeli,
Szepcą o kinie, o kantorze –
I darmo płynie z chmur proroczych
Tragiczne objawienie Boże!

Jedynie przerażone dzieci
W swych bogumiłych sercach krwawią
I płaczą gorzko jak poeci
Nad ciemnym sensem tych objawień!
(*Śpiewna samotność*, s. 81)

Deszcz jak namiętny płacz proroka pada na zepsuty świat. Tylko nieliczni potrafią zinterpretować tę „szumiącą nawałnicę gniewu” Bożego sługi. Jedynie dzieciom i poetom dane jest przeniknięcie sensu „ciemnych objawień”. Przywołanie imienia proroka Jeremiasza rozjaśnia tło utworu. Obserwator deszczu patrzy z okna i płacząc gorzko *nad ciemnym sensem tych objawień*, sprzęga się z Jeremiaszowym bólem. Prorok ze Starego Testamentu staje mu się szczególnie bliski. Historia jego posłannictwa (wewnętrzne zmagania, wątpliwości, bunt) jest zbieżna – co wykażą kolejne części rozprawy – z przebiegiem posługi Bąkowego bohatera lirycznego. Zauważa to także Stefan Jończyk:

W *Śpiewnej samotności* [...] dokonuje się przewyciężenie witalizmu, dionizyjskości, postawy epikurejsko-eudajmonistycznej. Dominuje zafascynowanie duchowością (zaświatem), imponderabiliami, kult wzniosłości, tężyzny duchowej, moralnego heroizmu, bohaterstwa wyrzeczeń, kult egzystencji przenikniętej ideałami. Poeta przejawia tutaj postawę przywodzącą na myśl biblijnego proroka Jeremiasza. Manifestuje religijność surową i wojowniczą¹⁶.

Obaj powołani przez Pana zderzyli się z niezrozumieniem ze strony środowiska, do którego zostali posłani: *A ludzie, jakby nie słyszeli, / Szepcą o kinie, o kanto-*

¹⁶ S. Jończyk: *Posłowie*. W: W. Bąk: *Korzenie moje w Tobie...*, s. 235.

rze. Poetyckie sumienie wołające o „prawdę” i chcące tę „prawdę” niestrudzenie głosić nie zniechęciło się, nie zostało jeszcze wyciszone: *I grozi pomstą – jak sumienie, / I jak sumienie – prawdy woła!*¹⁷

Poczucie daremnej pracy przełamała na razie profetyczna wizja Chrystusowego zwycięstwa nad grzechem:

Jak mi nie wierzyć w zmartwychwstanie,
Kiedy widziałem krzyżowanie?

Ukrzyżowany – i pod krzyżem –
Śpiewałem smutno czystym Janem.
I śpiew mój – obłok – coraz wyżej
W niebo muzycznie porywany.

Mariami pójde, Magdaleną
Ulicą miasta, pól zielenią...

Czy anioł prawdę mi obwieści
Nad grobem stojąc – nie wiem, nie wiem...
Lecz trawa wiarą zaszeleści
Pod zwiastującym pokój niebem.

Tomaszem palec w rany włożę
W tej zmartwychwstania czystej porze.

Nie będę wierzył – ale palec
W ranie utwierdzi moje zmysły –
I głosem zmartwychwstania fale
Odezwą się radosnej Wisły.

Łukaszem pójde, Kleofasem
W dzień wyzwolenia – z żywym czasem.

Usiądę – radość mnie otoczy –
Pod jakąś brzozą lub topolą –
Rozwiążą się spalone oczy,
Łzami, co wieku jęk wyzwolą.

¹⁷ Powiązanie prawdy z sumieniem wpisuje się w historię myśli filozoficznej. Jan Woleński podaje: „Najczęściej problematyka prawdy jest zaliczana do teorii poznania. Nie brak jednak koncepcji, które traktują pojęcie prawdy jako ontologiczne. Bywają też użycia moralne, estetyczne, religijne czy antropologiczne. Ich wspólną cechą jest to, że prawda ma wyraźne zabarwienie aksjologiczne”. Zob. J. Woleński: *Epistemologia. T. III. Prawda i realizm*. Kraków 2003, s. 25.

Czasie na krzyżu! W smutku stoję –
Pełne nadziei smutki moje.

I co dzień ciem dotkliwiej w czoło
I co dzień gwóźdź rwie głębiej rany –
I co dzień – więcej mi wesolo
Nadzieją, czasie krzyżowany!

Bo jak nie wierzyć w zmartwychwstanie,
Kiedy widziałem krzyżowanie?

Tak stoję – zimny deszcz rześisty
Z łzami się spływa na mej twarzy.
A we mnie serce Ewangelisty
Wieczną nadzieją się żarzy!
(*Piąta ewangelia*, s. 55-56)

W wierszu tym znajdziemy zapowiedzi wątków, których rozwinięcie znajduje się w dalszych rozdziałach. Jest to utwór wyjątkowy, stanowi on antycypację smutków i radości, cieni i blasków, z jakimi przyjdzie się zmierzyć głównej figurze liryki Baka w czasie realizacji powołaniowej drogi. I choć zostało w nim wiele przepowiedziane, to kwestia najważniejsza nie znalazła tu swego proroctwa. Wołanie o „prawdę” – znane z interpretacji poprzedniego wiersza – teraz także się aktualizuje. Do „prawdy” nawiązał poeta w czwartej strofie: *Czy anioł prawdę mi obwieści / Nad grobem stojąc – nie wiem, nie wiem...* Brak odpowiedzi nie zabija nadziei na poznanie owej nieznanej wciąż „prawdy” o człowieku, o świecie i o Bogu, nadziei, która jakkolwiek odległą ma realizację, to jednak utrzymuje wiarę w zrozumienie czegoś wykraczającego poza ludzką zdolność. Dążenie do „dnia wyzwolenia” (poznania „prawdy”) – mogącego się sfinalizować (bez żadnych gwarancji) tuż przed śmiercią (*nad grobem stojąc*) – organizuje myśl podmiotu. Oczekiwanie triumfu nierozzerwalnie związanego ze zmartwychwstaniem pozwala na ocieplenie „zimnego deszczu rześistego” sercem Ewangelisty żarzącym się *wieczną nadzieją*. Jeremiaszowy płacz zostaje utulony śpiewem poety: *I śpiew mój – obłok – coraz wyżej / W niebo muzycznie porywany*. Doświadczenie powołania – „porwania w niebo” – fascynuje. Objawienie

przyszłych, szczęśliwych wydarzeń utwierdza w postanowieniach. Teraźniejszy smutek zamazuje się radością wciąż intensywnej nadziei: *I co dzień – więcej mi wesolo / Nadzieją, czasie krzyżowany!*

Tak zarysowana perspektywa wpływała na ogromną chęć zachowania łaski powołania. Bohaterowi lirycznemu zależało na utrzymaniu tego zadziwiającego przymierza. W kilku utworach przeczytamy o tym, jak potrafił się oprzeć pokusom i wiernie stać u boku swojego Mistrza. Przyjrzyjmy się wierszowi ze *Śpiewnej samotności*:

GWIAZDY I GWIAZDY

Robaczki świętojańskie – gwiazdy –
Kołyszą się iskrami w stawie.
Mógłbym je prawie schwycić w rękę
I złożyć w mokrej, świeżej trawie.

Słowiki wodne – mile trzciny –
Nie kuście mnie – nie pójde do was –
O, nie wywoła mego serca
Kusząca noc – noc księżycowa.

Jako kochanka dni młodości
Świetlistym głosem wywołuje.
Słyszę wyraźnie timbre jej głosu
I wiotki oddech piersi czuję.

Teraz już drży zdenerwowana
Liściem zielonym – bzu kiściami –
I coraz głośniejsze woła do mnie
Drzewami, trzcina i gwiazdami.

Najmilsza – nocy księżycowa –
Odejdź – nie czekaj mnie daremnie.
Nie zejde z drogi mej surowej
W objęcia twoich ramion ciemie.

Darmo mi grozisz i puchaczem
Przerazasz pochylone czoło –
I kreślisz nietoperzem skrzydłem
Nade mną złe, magiczne koło.

Czary twe smutne nie pomogą

I groźby sowie, zaklinanie –
Ja muszę iść upartą drogą
Za innym światłem i wołaniem.

Nie skuszają mnie tańczące gwiazdy,
Robaczki świętojańskie stawu –
Wysoko gwiazdy drżą nieziemskie,
Nieodwołalne, wieczne prawa.

Chociażbym chciał, nie zejść z drogi –
Nade mną gwiezdna straż surowa.
Nie czekaj na mnie. Odejdź, odejdź –
Kochanko – nocy księżycowa!
(*Śpiwna samotność*, s. 53-54)

Kusząca noc – noc księżycowa jest na wyciągnięcie ręki. Za tą metaforą kryje się uosobienie zmysłowej kochanki. Już na wstępie spotykamy jasną deklarację osoby mówiącej, odnoszącą się do księżycowej nocy: *nie wywoła mego serca*. Trzecia i czwarta strofa przynosi opis uwodzicielskiego zachowania kobiety wobec mężczyzny. Między nimi istniała pewna więź. Świadczy o tym zwrot „Najmilsza”. Kieruje go bohater do dziewczyny, w odpowiedzi na jej zaloty. Przebywanie z kobietą zdaje się być dla niego małostkowe. Ziemskie, zmysłowe rozkosze kojarzą mu się z bólem: *Nie zejść z drogi mej surowej / W objęcia twoich ramion ciernie*. Od słowa „Najmilsza” nie rozpoczyna się bynajmniej ciąg miłosnych wyznań i zapewnień o dożgonnej wierności. Pięć zwrotek zajmie bohaterowi wiersza wyjaśnianie kobiecie nowej sytuacji, odwodzenie jej od siebie. Kilkakrotnie prosi ją, aby odeszła, gdyż nie jest on jej przeznaczony. Czekanie na niego jest marnowaniem czasu. Nie pomogą też żadne niewieście groźby i zaklinania, ten mężczyzna musi iść *za innym światłem i wołaniem*. Wzywają go do służby *nieodwołalne, wieczne prawa*. Jego skarb jest już gdzie indziej i gdzie indziej też jest jego serce.

Podobną historię spotykamy w dłuższym poemacie Bąka zatytułowanym *Wydzwoniony Piotr*. Tym razem żonaty mężczyzna porzuca żonę. Silniejsze od małżeńskich więzów okazuje się Boże zawołanie. W dwunastej części poematu czytamy:

Żono miła, widzisz, ja się duszę
Na mem szczęściu jako na powrozie.
Mario słodka, wybacż: Ja iść muszę
Za dzwoniącym zawołaniem Bożem.

Dom mnie pali jak żużle pod stopą,
Płucom moim brak jest tutaj tlenu.
Dni zmorami moje piersi gniotą:
Ja trupieję w tem strasznem milczeniu.

Cisza szczęścia trumną mnie zawarła,
Lecz zbudziłem się z tego letargu:
I, zbudzony, oto dziś wybucham
Jak pięściami tą straszliwą skargą

Walę w szczęście jak w trumienne ściany
Rozpaczliwym wysiłkiem ramienia.
Wyjdę z domu – mąż twój obłąkany
Za wołaniem Bożego dzwonienia.

Nieszczęśliwa, jakże ciężko sercu,
Że Twe oczy bezradne zasmucę –
Ale Mario: Tu życie jest śmiercią –
Mario – muszę odejść... i nie wrócę!
(*Monologi anielskie*, s. 31)

Autor wyraziście ukazał tu wyższość szczęścia zaświatowego nad ziemskim. Wydzwanianie Boga w celu pozyskania swego wybrańca zamienia rodzinną sielankę w boleść¹⁸. Słyszący Boże dzwonienie myśli tylko o tym jak porzucić dom, by jak najszybciej stawić się na wezwanie Pana. Priorytet woli Stwórcy zakłada odsunięcie ludzkich planów. Piotr jest przykładem bezgranicznego oddania intencjom Najwyższego, dowodzi, że jest gotów poświęcić wszystko, by uzyskać i utrzymać godność powołanego przez Boga.

Podczas zmuśnych starań o Boże uznanie postać liryczna pokazuje, że trzeba być przygotowanym na pokonywanie wielu przeszkód mogących sprawdzić wytrzy-

¹⁸ U Tomasza à Kempis przeczytamy: „Przyszedłeś tu, aby służyć, a nie rządzić. Wiesz, że zostałeś powołany do cierpienia i trudu, nie do wywczasów ani pogwarek. Tu doświadcza się człowiek jak złoto w tyglu. Tu nie utrzyma się nikt, kto nie pragnie z całego serca stać się pokornym dla Boga”. Zob. T. à Kempis: *O naśladowaniu Chrystusa*. Przeł. A. Kamińska. Warszawa 1998, s. 41-42.

małość powołania i gotowość do podjęcia czynu w imię obrony prawa Pańskiego.
Kolejny taki przykład spotykamy w utworze ze *Śpiewnej samotności*:

ZWYCIĘSTWO JESIENNE

Jesień hipnotyzuje – jesień rudogłowa –
I zasypiają klony na placach i skwerach.
Koniom mętnieją oczy, opada im głowa,
A w psach skulonych serce omdlałe zamiera.

Wróblom stroszą się pióra i ciężej skrzydła,
Jak kamienne ciężarki, kotom sierść się jeży,
Godziny na zegarach męczą się jak w sidłach,
A czas stygnie w kolumnę nieruchomej wieży.

Teraz starcy bez żalu w śmierć jak liście lecą,
Klonowe, żółkłe liście – starcy bezbolesni –
Zastygną niespodzianie przy stole lub piecu,
Radośni, że sen życia nareszcie się prześnił.

Mężom wiotczają ciała, żonom biodra ciężą,
Kochankom nagle miłość – jak piasek – bez smaku,
Poetom serca milkną, źrenice się zwężą,
Beznadziejnie wpatrzone w lot ostatnich ptaków.

O, jesieni zwycięska! O, węzowooka,
Zakłęłaś snem bezruchu świat cały jak ptaka!
Spokój na śpiącej ziemi, spokój na obłokach,
Nad miastem nieruchomem, na gwiazdnych zodiakach!

Ale mnie nie zwyciężysz! Twym oczom podolałam
Źrenicą rozpaloną gniewnym niepokojem!
Czy słyszysz? Deszcz się zrywa – w okna wali, wola!
To nie deszcz – to bezsenne, czujne serce moje!
(*Śpiewna samotność*, s. 43-44)

Jesień symbolizuje schyłek, letarg, zbliżający się sen zimowy, z którego można się już nie wybudzić. Jej hipnotyczne działanie jest bardzo zwodnicze. Powoduje różne halucynacje¹⁹, pozornie wzbudza ulgę na myśl o zbliżającym się zakończeniu snu życia. Odnosi zwycięstwo nad przyrodą, nad kochankami i nad poetami. Wycisza

¹⁹ Stany tego typu mogą być pochodną intensywnych doświadczeń religijnych. Por. J. Szmyd: *Religijność i transcendencja*. Bydgoszcz 2002, s. 349.

wszystko, co tylko spojrzy w jej oczy: *O, jesieni zwycięska! O, węzowooka, / Zakłęłaś snem bezruchu świat cały jak ptaka!* Jesień śle zakłęcia podobnie jak czarownice z Makbeta. Prawie cały świat ulega jej czarom, prawie wszyscy nie zachowują czujności i poddają się pokusie snu. Nikt nie jest zdolny do czynu oprócz bohatera utworu, który potrafi się oprzeć obezwładniającemu spojrzeniu. Ratuje go umiejętność wzbudzenia gniewnego niepokoju, ratuje go bezsenne, czujne serce. *Ale mnie nie zwyciężysz!* – woła buńczucznie do jesieni. Zachowanie tego typu wskazuje na hart ducha i wytrzymały charakter, który nie popadnie w znużenie, w rutynę, lecz utrzyma świeżość i gotowość do oddanej służby w najtrudniejszych sytuacjach.

O zdolności do poświęcenia i wytrwałości postaci lirycznej, przekonują słowa z *Piątej ewangelii*:

Jam jest klęczący! Gdy kolana
Wasze na kamień zeszywniały –
Mnie moc klęczenia słodka dana
I klęczę – chociaż stoję ciałem.

Jam jest chwalący! Wasze usta
Do śmiechu i do drwin przywykły –
Lecz we mnie hymny uwielbienia
I jęki grozy nie zamilkły.

Jam jest taneczny! Moje stopy
Nad przepaściami pewnie kroczą –
I brzmi pochwalny, czysty taniec
Dniom upojenia, gniewnym nocom...

Jam syn dalekiej, dumnej rasy –
Klęczącej, chwalnej i tanecznej –
I w gromkim huku mego czasu
Obrzęd sprawuję wieczny!
(*Piąta ewangelia*, s. 5)

W utworze tym zostały skonfrontowane dwa obozy. W pierwszym jest samotny bohater – *syn dalekiej, dumnej rasy*. Taki sposób przedstawienia siebie podkreśla otrzymaną sukcesję apostołską. Osoba mówiąca jest spadkobiercą apostołów. Jest

kapłanem na wieki, wyświęconym po to, by w *gromkim huku* sprawować „obrzęd wieczny”. Jego autoprezentacja jest stylizowana na biblijny sposób wypowiedzi. Trzy pierwsze strofy rozpoczynają się od wykrzyknień: *Jam jest klęczący!*, *Jam jest chwalcący!*, *Jam jest taneczny!* Stosowanie formy skróconej „jam”, pochodzącej od słów „ja jestem”, często spotykamy w Piśmie Świętym. Pomijając jednak warstwę językową, należy przenieść uwagę na odważną formę zareklamowania siebie przy jednoczesnym zdeprecjonowaniu drugiego „obozu”. Kreowanie własnego wizerunku zostało zestawione z wytknięciem niedoskonałości w postępowaniu licznych osób będących „po drugiej stronie”: [...] *kolana / Wasze na kamień zeszywniały* – czytamy w pierwszej zwrotce. Z kolei w drugiej spotykamy się ze słowami: *Wasze usta / Do śmiechu i do drwin przywykły*. Wydaje się, że samotny wybraniec ma poukładany system wartości, że jest „pewniakiem”, który nigdy nie zawiedzie oczekiwań związanych z jego powołaniem. Widoczne i słyszalne znamiona Bożej obecności musiały wpłynąć u niego na poczucie wybrania do niewyobrażalnej dotąd godności. Podmiot poznający Bąka zdał sobie sprawę, że został wezwany do pracy na rzecz uzdrowienia ludzkich dusz w oparciu o ściśle współdziałanie z Bogiem, że został wezwany do ratowania „wielkiego Człowieczeństwa”²⁰. Jego apostołstwo miało być odbudowywaniem Bożego ładu zrujnowanego światowymi wojnami²¹. Cudownie powołany miał teraz sam stać się świadkiem niegasnącej nadziei płynącej z zaświata, miał uporządkować wartości po holocauście.

²⁰ „Ratowanie wielkiego Człowieczeństwa dotyczy nie tego, co jest w nas subiektywne, co jest nam wiadome, lecz przede wszystkim tego, co jest w nas obiektywne, uniwersalne i ponadczasowe, a nie jest nam znane. Jest to zmierzenie się z czymś wielkim, co uosabia dobro i mądrość w uświęconym aspekcie. Wymiar człowieczy realizuje się w kontakcie z sakralnym wymiarem, który zawarty jest w człowieku i w całym wszechświecie”. Zob. H. Romanowska-Łakomy: *Fenomenologia ludzkiej świętości. O sakralnych możliwościach człowieka*. Warszawa 2003, s. 132.

²¹ Halina Romanowska-Łakomy ujęła ów problem następująco: „II wojna światowa i wiele innych potwornych wydarzeń zawiodło i rozczarowało człowieka do tego stopnia, że zaczął wątpić we wszelkie święte wartości, zakwestionował religie, zrelatywizował je. Unieważnił świętą miłość, a nawet posunął się do zaprzeczenia jej jako zjawiska realnego. Unieważnienie *sacrum* stało się zjawiskiem powszechnym i modnym. Jeżeli nie wywieziono boskich wartości na tacze, to cicho i spokojnie zakopano je żywcem. W obliczu desakralizacji świata niejedyn człowiek poczuł w sobie większą siłę, żądzę posiadania mocy, a przede wszystkim poczuł się bezkarny”. Zob. H. Romanowska-Łakomy: *Fenomenologia ludzkiej świętości...*, s. 49.

Zdawało się, że jego powołanie jest silne, że on sam jest wytrwały i pozbawiony wszelkich kompleksów. Świadomość wywyższenia została jeszcze raz podkreślona w zbiorze *Zastygłe chwile*:

Czytałem, że poeta wyrósł z zaklinacza,
Który duchy zwoływał krążące nad ziemią,
Przeszłości śpiewnym rytmem służył za tłumacza,
A zmarłych usta budził, gdy je grób oniemił.

Nie mnie prawdę rozstrzygać – ale czuję czasem,
Że nietutejszy człowiek w wieku zbrodni jestem –
I jakbym synem obcej i wielkiej był rasy,
Pełne ciemnego sensu są słowa i gesty...

I głos nade mną wyższy w słowach się przelewa,
Którego źródła w sobie odnaleźć nie umiem –
I obca, wielka przeszłość w moich słowach śpiewa –
I przyszłość objawieniem szumi!

(*Zastygłe chwile*, s. 124)

Spotykamy tu ponownie słowa pełne chluby, będące uprzytomnieniem wybrania: *jakbym synem obcej i wielkiej był rasy*. Wreszcie czytamy o trwałym ujęciu przesłania poetyckiego, za którym stoi jakiś „wyższy głos”. Nie jest on tu skonkretyzowany, powoduje jednak uzmysłowienie otrzymania niezwykłego daru – przemawiania na ziemi słowami „Kogoś, kto się objawia”. Jednocześnie wydaje się, że ten sam dar zaczyna z wolna doskwierać.

Gdzie indziej poeta pisze:

Sam siebie nie pojmuję. Jak gdybym szyfrował
Zawiły tekst – w nieznanym pisany języku –
I wyższe nad mój rozum są nagle me słowa,
Gdy zabrzmiały muzyką!

(*Zastygłe chwile*, s. 132)

Dar powołania narzucił odpowiedzialność nie tylko za siebie, lecz także za innych. Pogłębiający się kontrast między tym, co było znane, a tym, co nastąpiło teraz, zakończył się niepokojącym wyznaniem: *Sam siebie nie pojmuję*.

Nastąpiło więc zachwianie, kryzys i zwątpienie w słuszność pójścia za głosem duszy. Z czego to mogło wynikać? Być może bohatera zgubiła zbyt duża pewność siebie, która tak szybko dała o sobie znać już w pierwszym utworze z *Piątej ewangelii*: [...] *Moje stopy / Nad przepaściami pewnie kroczą* (s. 5). Do tego doszły inne czynniki, ale nad tym problemem zastanowimy się głębiej w kolejnej części pracy.

ZWĄTPIENIE

W materiale poetyckim Wojciecha Bąka możemy odnaleźć fragmenty stojące w sprzeczności z utartym wizerunkiem poety jako twórcy o niezachwianej żarliwości religijnej. Są one wynikiem „obcej” ingerencji w nieporuszony dotąd świat przeżyć wewnętrznych lirycznego bohatera. O pierwszych niepokojach zasygnalizowaliśmy pod koniec poprzedniego rozdziału. Podmiot mówiący potrzebował czasu na „oswojenie” się z nową, często przerastającą go rzeczywistością. Ów proces „dojrzewania” do odpowiedzialnej służby zakłada okres szczególnego buntu, będącego – jak pokazują biografie licznych sług Bożych – czymś zupełnie naturalnym w kształtowaniu charakteru wyjątkowego powołania. U znawcy liryki Bąka przeczytamy:

Jest daleki od prawdy, kto mówi o Bąku jako o poecie religijnym wiecznie zachwyconym, czule uśmiechniętym, jagnięco pokomym. [...] Był pokomy, ale i buntowniczy. Klęczał przed Panem, ale i hardo Mu się stawiał, i modlił się na poły bluźnierczo¹.

Blizszą interpretację właśnie tej części dorobku literackiego artysty rozpoczniemy od wątków wskazujących na pewien punkt zero, punkt, w którym umownie możemy umiejscowić budzące się zwątpienie. Pierwsze przejawy wewnętrznego „wypalenia” bohatera zastaniemy w następującym utworze:

Tyś nie jest już płomieniem, co przepala
Wątle listowie moje nagłym ogniem.
Już nie zamieniasz mnie – twardy podpalacz –
W płonącą Twoim płomieniem pochodnię.

Poddany Twemu ogniovi jak trawa
Sypałem się iskrami i popiołem.
Lecz dziś jest tylko światło, gdy Twe prawa
Wyznałem i ukląknę przed aniołem.

¹ S. Jończyk: *Wysoki płomień śpiewu...*, s. 31-32.

Dzień każdy ciąży mi jak twarde miechy,
Które – robotnik – dźwigam do Twych młynów.
Skoro kazaleś – dźwigam. Bez uśmiechu,
Lecz także łzy z mych źrenic już nie płyną.

A jeśli byś tak chciał, niech zaraz śmierć
Uniesie mnie, gdy śmierci mojej trzeba.
I jeśli byś tak chciał: niech Twoja pięść
Nagle zgruchocze mnie, bijąca z nieba.

Jeśli tak chcesz – nie bacz, że ręce drżą –
Pokrzyżuj plany moje i zamiary.
Podpał nad czołem moim cichy dom,
A bruk pod stopą zamień na moczary.

Ja tylko czuję: nie ma już płomieni,
Tak napelniłeś mnie Twoim pokojem.
I jestem jak szkło, w którym się mieni
Wysokie światło Twoje!

(Monologi anielskie, s. 76-77)

Postać z wierszy Bąka znalazła się właśnie w miejscu, które należało zbudować od podstaw. Narodził się strach przed nieznanym. Lęk związany z przyszłymi wyzwaniem był rzeczą zupełnie normalną. Aby podolać zadaniom trzeba było przełamać własne słabości skonfrontowane z Bożym brzemieniem. Doświadczenia opisujące wewnętrzne wahania znalazły się na kartach zapisanych przez artystę.

Doniosły moment zawarcia nadzwyczajnej umowy przymierza z Bogiem oraz towarzyszące temu obrzędy uświadomiły wybrańcowi dokonanie się czegoś niezwykłego, czegoś, co być może wcześniej nie wydawało się tak trudne, jak teraz. Nastąpiła sytuacja granicznej pokazała, że jego wiara jednak nie jest trwała, lecz bardzo chwiejna:

[.....]
[...] Nie usnąłeś nocą
W pierwszych bólach porodu budzącej się duszy –
I odtąd będziesz szperał jak szalony: po co?
A nikt się nie odezwie, nikt krzykiem nie wzruszy!

Już więcej się od duszy nie uwolnisz przecież,

Karmiąc ją krwią i ciałem, szczęściem i zachwytem.
Zachwieją się twe nogi na nieznanym świecie,
Który zdawał się dotąd z stali i granitu!

[.....]

(*Śpiewna samotność*, s. 51-52)

Ów fragment pochodzi z utworu zatytułowanego *Więzień własnego więźnia*. Nieznany w swej głębi i niedostępny do tej pory zaświat rozbudza u bohatera uspioną duszę. Dotyk transcendencji staje się impulsem do jej porodu. Dusza jest niczym medium, dzięki któremu będzie możliwy bliższy kontakt z Bogiem. Dusza zniewala swojego „nosiciela” i jednocześnie jest w nim uwięziona. Wymaga pokarmu duchowego: krwi i ciała Chrystusa oraz szczęścia i zachwyty płynącego z umiejętności zaświatowego spojrzenia na doczesność. Słowa: *Nie usnąłeś nocą* są zwiastunem narastającego niepokoju bohatera lirycznego.

Interioryzacja duszy wzmogła metafizyczną świadomość, która nierzadko podsuwała niepokojące obrazy. Tak jest w wierszu *Niebo kamienia*, w którym posiadanie duszy wiąże się z pewną trudnością:

Po cóż mnie duszą prześladujesz,
Gdy mogłeś stworzyć mnie kamieniem;
Jemu zbawienie tu darujesz,
Czemu mnie wołasz stąd zbawieniem?

Ja wiem, że niebo tu na ziemi
I zaświat tutaj dla kamienia.
Jak anioł wiatr szumiącym cieniem
Wyśpiewa mu Twój śpiew zbawienia.

Jak łaska Twoja – dłoń muzyczna –
Sierpniowe słońce go rozpała –
I deszcz jak gwiezdna pieśń kosmiczna
Już tu hymnami Cię wychwala.

Już tu: szum leśny archanielsko
Trąbami grzmi – wichurą czarną –
A nawet anemiczne zielsko
Rajskiem kadzidłem dymi parno.

Już tu jak z zaświatowych dzwonnicy
Dzwoni mu z nieba grom błyskawic –
I nawet, patrz, jak dłonie Twoje
Mak mu pobliski niebem krwawi.

Już tu ma wszystko, co mnie zaświat
Dopiero w śmierci mej otworzy –
I niebo – w cieple cichem światła,
I w deszczu – hymn gwieździście Boży,

I w wietrze – Sefirot, Księstwa,
I w lesie – trąby archanielskie
I kadzidłami zaświatowo
Oddycha – anemicznym zielskiem.

Więc czemuż duszą prześladujesz,
Gdy mogłeś stworzyć mnie kamieniem.
Skoro zbawienie tu darujesz,
Czemu mnie wołasz stąd zbawieniem?!
(*Brzemie niebieskie*, s. 24-25)

Edward Balcerzan również uważa, że jednym z nurtów twórczości Bąka był *nurt poezji zwątpienia i buntu*. Charakteryzując występującego w nim bohatera, pisze:

[...] podmiotem jest człowiek, który nie umie przekroczyć w swych myślach granicy między istnieniem ziemskim a bytem pośmiertnym. [...] Postawa zwątpienia i buntu okazuje się niezwykle aktywnym czynnikiem poezjotwórczym u „wczesnego” Bąka. Zmusza go do oglądu świata realnego i do niemal bluźnierczej kunsztowności wiersza².

Nie bez przyczyny Bąk zatytułował jeden ze swoich tomików *Brzemie niebieskie*. Bogdan Zakrzewski także dostrzegł tu zależność:

Brzemie niebieskie dźwigane przez poetę w pokorze i buntach uśmierzanych, powoduje konflikt duszy z ciałem, świata z zaświatem³.

² E. Balcerzan: *Listopad słów*. „Nurt” 1965, nr 1, s. 67.

³ B. Zakrzewski: *Poeta nawiedzony...*, s. 12.

Obdarowanie podmiotu duszą zostało potraktowane jako nałożenie ciężaru ponad ludzkie siły. „Prześladowanie duszą” – dwukrotnie wspomniane w utworze – zakazuje lenistwa, wymaga ciężkiego wysiłku przy budowaniu domu Pana. Ogrom zadań stojących przed bohaterem i długa droga prowadząca do nagrody, doprowadziły do chwiejności przekonania o wytrwaniu w powierzonych pracy. Hieronim Michalski, w pracy o wiele mówiącym tytule, spostrzega:

Prawda wiary stanowi dla Baka prawdę gorzką i trudną, owoc długich i ciężkich szamotań wewnętrznych⁴.

Sprawdziła się przepowiednia wyrażona w utworze ze *Śpiewnej samotności* (s. 52): *Zachwieją się twe nogi na nieznanym świecie*. Osoba mówiąca zazdrości kamieniowi, gdyż jemu odkupienie jest dane na ziemi. Chciałaby mieć takie same prawa jak on: *Skoro zbawienie tu darujesz, / Czemu mnie wolisz stąd zbawieniem?! –* pyta Boga na początku i na końcu wiersza. Kamień *Już tu ma wszystko, co mnie za świat / Dopiero w śmierci mej otworzy* – z nutą zawiści stwierdza poeta, który pragnie otrzymać pewność zbawienia już teraz.

Orientacja w nowej roli przyniosła osobie mówiącej przekonanie o niewystarczalności własnego posłannictwa:

Ja tylko źródłem jestem – Tobie trzeba mórz,
Ja tylko piaskiem jestem – Tobie trzeba gór,
Ja tylko szeptem jestem – Tobie trzeba burz,
Jam samotny – a Tobie jest potrzebny chór!

Wywołaj wielkie tłumy – jam tylko zapowiedź,
Korzeniem jestem ciemnym, mchem lamliwym –
A Tobie trzeba puszczy, by w wielkim słowie
Twe słowo się ozwało echem żywym.

Ty Słowem jesteś – jam tylko nadbrzeżem
Ciemności, gdy się z Twą światłością styka –

⁴ H. Michalski: *Poeta wiary i poeta zwątpień...*, s. 3.

Wywołaj innych – wysokich jak wieże –
I napęłń ich dzwonami – Twą muzyką!

Tyś Słowem jest – jam tylko echem echa,
Gdy stokroć się odbiło i zamiera –
Wywołaj innych – przyjmij ich z uśmiechem
I usta ich oddechem Swym rozwieraj!

Tyś Słowem jest – ja jestem tylko jękiem
Warg niemowlęcych, nieudolnym głosem –
Ty chciałeś – wolę Twoją czynię z lękiem
I w dłoniach wierszy przez wiek Cię przenoszę...

Ale wywołaj innych – nieudolną mową
Nieskaleczone Imię niech zabrzmie nad wiekiem –
I niechaj słowem ludzkim zabrzmie Twoje słowo,
Byś jak mostem przez słowo się zbliżył, Daleki!

Ja jestem tylko kładką o deskach spróchniałych
I ramionach dziecka, i wargą niemowcy –
A Tobie mostów trzeba, morza, wichrów, skały
I głosu, w którym wszystkie wieki w chór się zwały,
Ty, który jesteś Chlebem, który jesteś Winem,
I Ojcem jesteś, i Duchem, i Synem –
Ty, który jesteś Słowem!

(*Modlitewnik*, s. 82-83)

Została tu wyrażona troska, aby samotnie nie walczyć o sprawy Boże. Istnieje ogromna potrzeba pomnożenia wtajemniczonych wyznawców, którzy swoją wiedzą i zapalem mogliby porwać następców. Podmiotowi mówiącemu towarzyszy ciągle pomniejszanie talentów, co z jednej strony należy odebrać jako staranie o to, aby Imię Boże znalazło się w „dobrych” rękach, a z drugiej strony jest pochodną kompleksów bohatera lirycznego. *Wolę Twoją czynię z lękiem* – wyznał ze szczerością. Jego postawa jest zbyt letnia, aby mogła być uznana za charyzmatyczną służbę. *Wywołaj innych* – kilkakrotnie radzi Temu, który wie najlepiej. W Bożej armii potrzeba kolejnych żołnierzy. Podmiot modlitwy zdaje sobie sprawę, jak ważne jest to, aby Zbawiciel zbliżył się do człowieka, żeby był bardziej zrozumiały dla ludzi: *I niechaj słowem ludzkim zabrzmie Twoje słowo, / Byś jak mostem przez słowo się zbliżył, Daleki!* Teraz jeszcze nie wie, że owym mostem będzie on sam. Na razie uważa się tylko za „kładkę

o deskach spróchniałych”, która nie byłaby w stanie udźwignąć takiego ciężaru.

Ogrom obowiązków przerósł możliwości bohatera wierszy. Czytamy o tym w utworze z tomu *Syn ziemi*:

Wiem: z doświadczenia mądrość rośnie jak kłos z ziarna,
A mnie dano doświadczeń ponad zwykłą miarę.
Ducha mego wrzucono w wiek jak między żarna,
A ciało me pod klęski łamie się ciężarem...

Tak mnie obdarowano... Winienem być wdzięczny,
Bo tyle doświadczenia – jakież wróży żniwo! –
I pierś moja – wdzięcznością nabrzmiewając – jęczy
I wybucha pochwałą – jak skarga straszliwą!
(*Syn ziemi*, s. 23)

Poczucie narastającej klęski wydaje się nie do zatrzymania. Zamiast wypowiedzi pełnej ogromnej radości z zaufania płynącego od niebios, spotykamy się ze skargą i jękiem Bożego pracownika.

Regresywny charakter wypowiedzi lirycznej uwidacznia się także w kolejnym wierszu z *Modlitownika*:

Nieumiejętny jestem. Niezręczna ma ręka
I błędne są me kroki poprzez Twoje miasta –
Kształt pod moim dotknięciem jak szkło kruche pęka
I sypie się bezładem – i chaos wyrasta!

Wywołane przez mnie przerosły me siły
I nie one mi służą – lecz jam niewolnikiem.
Narzędzia moje z władzy mej się wyzwoliły
I drzę przed maszyn hukiem, samolotów rykiem...

Ja miałem być ich panem – one miały służyć –
I poddały się – lecz jam Twe prawo odrzucił,
Które umiejętnością jest – i runął chaos.

I oto przerażony stoję w wielkiej burzy,
Którą sam wywołałem – i głos stygnie w płucach –

I zimnym lękiem drży nieumiejętne ciało!
(*Modlitewnik*, s. 40-41)

Rozpoczyna się od szczerego wyznania: *Nieumiejętny jestem*. „Ja” liryczne rozwodzi się na temat swojego położenia w nowych warunkach. Bohater nie dostosował się do nich, pionierskie obowiązki zaczęły go przytłaczać, to one nad nim zapanowały. Stwierdzenie – *I błędne są me kroki poprzez Twoje miasta* – w sposób bardzo dokładny charakteryzuje orientację na zaświatowym gruncie. Wypowiadający te słowa nazywa siebie niewolnikiem, gdyż brakuje mu poczucia pewności i panowania nad zapoczątkowanym dziełem. Kierownik budowy źle sprawuje swoją funkcję. Narzędzia wyzwoliły się spod jego władzy. Przyczyna była jedna. Było nią permanentne odrzucanie prawa Bożego, które dawało wykształcenie w posługiwaniu się przyrządami. Lekkomysłne nieprzestrzeganie Pańskiego Dekalogu spowodowało, że w miejsce porządku zaczął królować chaos. Podmiot wypowiedzi pozbył się umiejętności i ogarnęło go przerażenie. Nie potrafił wydobyć z siebie tego, co miało być efektem przemiany, stał się bezużyteczny. *I z zimnym lękiem drży nieumiejętne ciało!* – ta smutna konkluzja uświadamia obezwładnienie, które zdominowało sferę psychiczną i fizyczną. *Głos stygnie w płucach* – zamiast wzrostu zapału do nowej pracy, mamy do czynienia ze stopniowym obniżaniem się temperatury mierzącej ochotę działania.

Coraz wyraźniej rysujące się zwątpienie musiało w końcu doprowadzić do uzewnętrznienia negatywnych myśli, które zamieniły się w pierwszą próbę buntu:

UCIECZKA

Przystanąłem, przebiegłem na prawo
I na przelaj przez łąki i rowy –
Ślady moje może zmażą trawy,
Postać moją – czarny las dębowy –
Przez podszycie zygzakiem i wprost
Przez ścieżynę, przez sosnowy most.

Bracia moi – pogańskie zwierzęta,
Oczy Twoje ode mnie odwróć –
Może staniesz przy głodnych pisklętach
I Twe serce ich smutkiem zasmucisz?

Może zając, może kos, może lis
Od mych kroków odwróć Twą myśl!

Może staniesz patrząc, jak wiewiórka
Rudym ogniem po gałęziach skacze,
Lub zapatrzysz się, jak z drzewa ciurka
Zdrojem śpiewu – radością i płaczem.
Może gil, może trznadel, leśny śpiew –
Cię zatrzyma w ciemnym gąszczu drzew!

Może znużysz się mem kołowaniem
I napijesz się u źródła wody,
A ja wyrwę się z Twych groźnych ramion
I nie wrócę – szalony i młody.
Może znuży Cię upalny dzień
I pod dębem ukryjesz się cień!

Ale wiatr jak dzwony trwogi wzywa,
Ale liście drżą jak niemowlęta.
O, już wiem – to Ty znowu przybywasz
I drży ziemia Twą bliskością święta.

I uciekać chciałbym, ale patrz:
Nagle miłość i radość i płacz –
I powracam do Twych groźnych rąk,
Boże mego szczęścia i mych mąk!
(*Śpiwna samotność*, s. 36-37)

Opis nieudanej próby ucieczki mówi wiele o niedoszłym uciekinierze. Dąży on do wyzwolenia spod Bożej opieki, do uwolnienia spod przyjętego apostołstwa, nie wiedząc jeszcze, że taka decyzja obróci się w trudne do pokonania zniewolenie złem. Zachowuje się tak, jakby miał już dość nieustannej obecności Najwyższego, jakby zmierzał ku samotności rysującej się jako stan oswobodzenia, a będącej – jak się później okaże – okresem męczącej tęsknoty za bliskością Tego, od którego stara się uciec. Toteż na tę chwilę najbardziej aktualna jest mu deklaracja zawarta w czwartej strofie: *A ja wyrwę się z Twych groźnych ramion / I nie wrócę – szalony i młody*.

Brak wyobraźni i umiejętności przewidywania skutków swych postanowień posuwa naszego lirycznego bohatera do tego kroku. Udaje mu się w końcu „zgubić”

Boga. Permanentne odczuwanie niepewności i niegodności z pewnością wpłynęło na tę decyzję:

Tyś mnie przy swojej postawił budowie,
Wapno mi dałeś, kilof i cegły –
Ilem zbudował?... Cóż Ci odpowiem?
Jam dzieło rzucił, Twój murarz zbiegły!
Tyś mnie na Swoich umieścił polach,
Ziarno mi dałeś, bym obsiał ziemię –
Jam ziarno próżno rozsypać wołał,
Nazbyt mi ciężkie było Twe brzemie!
Tyś mnie do Swojej bitwy powołał,
Uzbroił wolę, wskazał mi szereg –
Jam z Twoich szeregów wyrwać się zdołał –
Cóż Ci odpowiem? Jam dezterem!
Cnoty me były blahe jak cienie,
A zbrodnie moje blaskiem zakwitły –
Miałem być w świecie Twoim ramieniem,
Pierwszy uciekłem – tchórz – z pola bitwy!
Dom Twój rzuciłem – murarz Twój zbiegły!
Siew Twój zniszczyłem – siewca leniwy –
Cóż Ci odpowiem?... Czemu uległem?...
Boże sprawiedliwy!

(Modlitewnik, s. 18)

Człowiek wypowiadający ów monolog jest czymś wystraszonej. Ciężar powołania okazuje się być czynnikiem wyniszczającym, bohater nie wzrasta w postanowieniach, tylko je odpycha. Mężczyzna ten nie może odnaleźć się jako murarz, siewca i żołnierz. Porzucił wszystkie zaproponowane oferty pracy i uciekł. Miał wszelkie potrzebne narzędzia i materiały, lecz nie potrafił się nimi posługiwać. Tchórzostwo wpisane w powołanego przekreśla jednak jego rzekomą odwagę i odpowiedzialność – cechy, w które zdawał się być wcześniej wyposażony. Taka kreacja miała pokazać, jak trudno było sprostać wymaganiom wynikającym z przyjętego posłannictwa.

O tym jak miała wyglądać służba Bogu, a czym w rzeczywistości się skończyła, możemy przeczytać w następnym liryku:

Miałem Ci mieczem być – miecz w rękach pękł,
Miałem Ci murem być – mur się zawalił –
I krew ma nie krwią męstwa jest, lecz lęku,
I wola moja z szkła jest, a nie ze stali!

Miałem Ci głosem być – byłem niemową,
Miałem być drogą Twym wysokim stopom –
A nad milczenie głuchsze jest me słowo,
I czyny martwe się sypią jak popiół!

Tchórzyłem, gdy Cię wyznać było trzeba,
Uciekłem, gdy przy Tobie stać miałem,
Sprzedałem Cię – przybiłem Cię do drzewa
I nad krwawiącym Twoim drwilem ciałem!

Tyś trwał samotny z uśmiechem męczeństwa –
Ja tchórzem byłem – Tyś jest Ojcem męstwa!
(*Modlitewnik*, s. 42-43)

Przesłanie jest tu jasne. Wybraniec się nie sprawdził i nie wykorzystał szansy danej przez Boga. Fragmenty opisujące „jaki miał być”, ukazują kogoś szczególnego, kogoś, kto miał budować świat według zaświatowych kryteriów. Jego obowiązki zapowiadały się wyjątkowo, były niebagatelne. Miał być przecież instrumentem Boga na ziemi, Jego mieczem, murem, głosem i drogą. Tymczasem defetystyczna postawa obróciła wszystko w niwecz. Miecz pękł, mur się zawalił, zamiast donośnego głosu była głucha cisza. Podmiot mówiący postawił siebie w gronie postaci, które odegrały niechlubną rolę przy cierpieniu Chrystusa. Przyznał, że stchórzył, gdy trzeba było Go wyznać. Jest to nawiązanie do trzykrotnego zaparcia się Piotra, opisanego w Ewangelii św. Łukasza:

Gdy rozniecili ogień na środku dziedzińca i zasiedli wkoło, Piotr usiadł także między nimi. A jakaś służąca, zobaczywszy go siedzącego przy ogniu, przyjrzała mu się uważnie i rzekła: „I ten był razem z Nim”. Lecz on zaprzeczył temu, mówiąc: „Nie znam Go, kobieto”. Po chwili zobaczył go ktoś inny i rzekł: „I ty jesteś jednym z nich”. Piotr odrzekł: „Człowieku, nie jestem”. Po upływie prawie godziny jeszcze ktoś inny począł zawzięcie twierdzić: „Na pewno i ten był razem z Nim; jest przecież Galilejczykiem”. Piotr zaś rzekł: „Człowieku, nie wiem, co mówisz”. I w tej chwili, gdy on jeszcze mówił, ko-

gut zapiał.

Łk 22, 55-60

Ale nie tylko do tchórzliwej postawy Piotra można przyrównać niektóre sformułowania. W słowach *Sprzedalem Cię*, znajdziemy z kolei podobieństwo do transakcji przeprowadzonej przez Judasza – apostoła, który okazał się zdrajcą:

Wtedy szatan wszedł w Judasza, zwanego Iskariotą, który był jednym z Dwunastu. Poszedł więc i umówił się z arcykapłanami i dowódcami straży, jak ma im Go wydać. Ucieszyli się i ułożyli się z nim, że dadzą mu pieniądze. On zgodził się i szukał sposobności, żeby im Go wydać bez wiedzy tłumu.

Łk 22, 3-6

Najbardziej boleśnie brzmi fragment kończący przedostatnią strofę: *przybiłem Cię do drzewa / I nad krwawiącym Twoim drwilem ciałem!* Osoba mówiąca była wśród oprawców zabijających Jezusa. Świadomość tak wielkiej zbrodni wpisanej we własną, jednostkową historię, paraliżowała przebaczenie samemu sobie. Wydawało się, że powrót do służby Panu był niemożliwy.

Odejście od Boga, gwałtowne odwrócenie się od Jego bezpiecznego schronienia stało się bez wątpienia wydarzeniem, które należy odnotować w lirycznym życiorysie podmiotu, gdyż zapisuje się obecnością niepokoju, wzburzenia, nienawiści, stanu trwogi i rozpacz⁵. Stworzyły się bowiem okazje będące przyczynkiem nieprawości, powodujące utratę trwałej więzi człowieka ze Stworzycielem i innymi ludźmi:

Szaleniec – opuściłem Twoje ciche miasto,
Gdzie mi usłaleś spokój jak bezpieczne gniazdo.
Wyruszyłem w krainy obce i dalekie,
Za siódmą górę szedłem i za siódmą rzekę.

Błąkałem się w bezdrożach, pustyniach i górach,
Gdzie dzień był mi udręką – grozą noc ponura,
Rwalem się poprzez ciemnie, włóczyłem się w chwastach,

⁵ S. Jończyk: *Wysoki płomień śpiewu...*, s. 31.

By dojść do szczęśliwego, radosnego miasta.

I doszedłem. – Wstąpiłem w miasto siedmiu grzechów,
Gdzie stoję wśród alarmów, krzyku, świstu, śmiechu,
Wśród walących się murów kroczę poprzez zgliszcze
I z innymi szaleję, i błędzę i niszczę.

A dokoła woń siarki i rozpacz ponura
Rozwieszone nad miastem w dymu gęstych chmurach.
(*Modlitewnik*, s. 174)

Mogłyby być to słowa syna marnotrawnego, gdyż historia ta wpisuje się w schemat biblijnej przypowieści. *Szaleniec* – pierwsze słowo wiersza jest zarazem dobitną autocharakterystyką osoby mówiącej, jest poznaniem zła obecnego tam, gdzie nie ma dobra. Bohater wiersza jest wśród tych, co szaleją, błędzą i niszczą. Po ucieczce z Bożego miasta przebywa w mieście ludzkim, które jest synonimem współczesnego poecie świata. Ów pobyt skłania do obserwacji, a ich rezultatem są dokładne deskrypcje poczynione pod kątem grzechów głównych.

Pierwszy grzech to chciwość. Wkraczając w rodzinę oraz w społeczeństwo, burzy on wszelką hierarchię wartości:

W mym mieście starzec chleb wydziera
Z ust dziecka, które z głodu zmiera,
Syn ojca dni zbrodniczo liczy
I śmierci naglej co dzień życzy...

W mym mieście żona kradnie męża,
Brat pięść na brata mściwie spręza,
By wyrwać dom mu i pieniądze
I złotem sycić duszną żądzę.

W mym mieście gielda jest kościołem,
Bankier jest miasta apostołem,
A tłum w ulicach mściwie huczy,
O krwi marzący rewolucyj.
Nieznana dobroć w nim i tkliwość –
A herbem miasta pożydlivość!
(*Modlitewnik*, s. 164-165)

Zatrważający jest to obraz współczesności. Apokaliptyczna wizja dobitnie świadczy o zaniku elementarnych zasad międzyludzkich. Niszcząca siła rewolucji została jeszcze raz – po *Nie-Boskiej komedii* Zygmunta Krasińskiego i *Przedwiośniu* Stefana Żeromskiego – poddana literackiej krytyce. Artysta wyraźnie sygnalizuje, że w „jego mieście” dzieje się źle.

Nie ma w nim choćby prawdziwej miłości. Zamiast niej króluje nieczystość:

W mym mieście wszystkie źródła wyschły
I dusznym żarem ploną zmysły.
Nie szukaj w nim miłości czulej –
Już dawno zbrodnie ją zatruly.

Już tylko trupie pozostało
Jej udreżone, smutne ciało
I oczu martwych zimne szklivo,
I ręka sucha jak paliwo.

Tu w centrum miasta stos się wznosi,
Lecz nie miłości – nieczystości.
I nie płomienie biją w górę,
Lecz dym skłębiony w gęstą chmurę.

I ponad miastem jak sztandary
Te duszne kłęby dymów szarych!
(*Modlitewnik*, s. 165)

Z kolei zazdrość powoduje brak zaufania oraz pragnienie zemsty. Jest ona wynikiem głębokiej niewiary:

W mym mieście zazdrość okiem szpiega
Za każdym krokiem mściwie biega,
Zagłada poprzez drzwi twych szpary,
A wzrok jej wzrokiem jest niewiary.

Szpera w twych listach, książki bada,
Gdzie może się ukrywać zdrada.

Zbiera pogłoski, tropi ślady,
Szczuje z obliczem z gniewu bladym.

Nocami spać nie może, bowiem
Szuka podwójnej treści w słowie,
Rozmyśla nad gestami z trwogą,
Jakie w nich myśli kryć się mogą.

I waży, sycząc z mściwą twarzą –
Zazdrość jest miasta mego strażą!
(*Modlitewnik*, s. 166)

Następny został opisany gniew. To grzech, który przyczynia się do zupełnie innego odbioru bodźców przyrody. Kojący śpiew słowików jest dla podmiotu pełen nieprzyjemnego krzyku. Szum gałęzi nasuwa na myśl niemiłe porównanie, a krople deszczu przypominają strzały z karabinu:

W mym mieście nie usłyszysz śpiewu,
Bo to jest miasto zimne gniewu –
Tu nawet w śpiewie brzmi słowików
Ochryple echo gniewnych krzyków.

A szum gałęzi w wietrze rzezi,
Jak pies, gdy rwie się na uwięzi,
A krople wiosennego deszczu
Kulkami karabinu trzeszczą.

W mym mieście zbrodni, mieście gniewu
Brzmi groźba w szumie maja wiewu –
I słowa próżne są zachwyty,
I pełne huku dynamitu.

I groźba mściwa co dzień wzrasta –
Gniew głosem mojego miasta!
(*Modlitewnik*, s. 166-167)

Lenistwo jest pochodną pracy będącej przekleństwem i karą. Lenistwo zabija wszelki zapal, generuje nudę oraz trwogę. Miasto bez Boga pozbawione jest wyrazistości, spowija je mglista ciemność:

W mym mieście nie ma dobrej pracy,
Lecz mozół w smutku i rozpacz –
Praca – przekleństwo, praca – kara,
A nie modlitwa i ofiara.

Lenistwo ma w nim swoje gniazdo –
Me miasto to lenistwa miasto –
I nuda wieje w nim i trwoga
W mym mieście, w którym nie ma Boga.

I czas jest duszny, i snem morzy
W tym mieście pustki, mieście grozy –
Mozół w nim mdły jest jako wióry –
I ciężki jest tobół ponury –

I wkoło plucha, ciemność mglista –
W mieście rozpacz i lenistwa!
(*Modlitewnik*, s. 167-168)

Nieumiarkowanie w jedzeniu i piciu zamienia ludzi w drapieżników. Pijaństwo i obżarstwo ich zniewala, wciąż czują nienasycenie oraz nie potrafią się oprzeć nałogom:

W mym mieście ręce drapieżników
Jak szpony zakrzywione dziko...
I ciągle mało im, wciąż mało –
Niesyte nigdy lupem ciało

I ciągle więcej, ciągle więcej –
Krzyczą namiętne, gniewne ręce.
I ciągle dalej, ciągle dalej –
Nienasyceniem wzrok się pali.

I już nie może ciało trawić,
I już się gardło wstrętem dławi.
Język omdlewa w tej udreće,
A ręce: ciągle więcej, więcej!

I słyhać z wszystkich ulic miasta
Krzyki pijaństwa i obżarstwa!
(*Modlitewnik*, s. 168)

Najcięższym spośród siedmiu grzechów głównych jest grzech pychy. Bąk opisał jego negatywne skutki w „swoim mieście” przy jednoczesnym zestawieniu przymiotów „miasta Boga”:

W Twym mieście dom pokory cichej –
W mym mieście dom wrzaskliwej pychy.
W Twym mieście niebo i ogrody –
W mym mieście marsze i pochody.

W Twym mieście wielka radość czysta –
W mym mieście wrzący gwar mrowiska.

W Twym mieście wkoło śpiew i skrzydła –
W mym mieście wszędzie stopom siódła.

W Twym mieście cisza trwa bezpieczna –
W mym mieście krzyk i bitwa wieczna.

W Twym mieście skromność, dobra wdowa,
Szepce otuchy czułe słowa –

W mym mieście ręką złą odpycha
Krzykliwa i wzdardliwa pycha!
(*Modlitewnik*, s. 163-164)

Takie porównania odsyłają do świętego Augustyna i sformułowanego przezeń podziału na *Civitas Dei* (Państwo Boże) oraz *Civitas Terrena* (Państwo Ziemskie)⁶. Trudno oprzeć się wrażeniu, że miasto siedmiu grzechów terytorialnie należy do Państwa Ziemskiego, a jego mieszkaniec zaczyna odczuwać silną potrzebę powrotu do

⁶ U biskupa Hippony czytamy: „Dwojaka tedy miłość dwojakie państwo uczyniła: ziemskie państwo uczyniła miłość własna aż do pogardy Boga posunięta; niebieskie państwo uczyniła miłość Boża aż do pogardy siebie samego posunięta. Ziemskie – w sobie chwały szuka, niebieskie – w Panu. Bo ziemskie szuka jej u ludzi; dla niebieskiego Bóg, sumienia świadek, jest chwałą najwyższą”. Zob. Augustyn, św.: *Państwo Boże*. Przel. W. Kubicki. Kęty 1998, s. 546.

bezpiecznego schronienia, jakie dawało Państwo Boże.

Jednocześnie nasz bohater zdaje sobie sprawę, że nie jest godzien, by znaleźć się ponownie u wrót Domu Ojca:

Jakież przyniosę Tobie bujne zniwo moje?
Pszenicę mą zżarł sporysz, zamiast żyta kąkol.
Noc moje są grzechem, a dni niepokojem,
Nie kroczę po Twojej drodze, lecz błędnie się błąkam.

Gęsto wyrosła pycha, nieczystość i zawiść,
Grzechy więcej mi znane niżli moja ręka.
Głos mój obłęd i zbrodnię w chórze tłumu stawia,
Uciekam przed cnotami, przed zbrodniami klękam.

Mieszkaniec mego wieku – miasta trędowatych –
Wielbię siepaczy możnych, szaleńców bogatych
I ślepe tłumy judzę na wiecach krzykliwych.

I wzrok mój kocha zamęt, szum pochodów mściwy,
Pożary, krew i głuche karabinów echo –
Wzrok mieszkańca groźnego miasta siedmiu grzechów!
(*Modlitewnik*, s. 180)

Liryczne „ja” zaprzepaściło cały dorobek wyniesiony z cichego miasta Boga. Sprzeniewierzyło się wartościom wpojonym w tamtym świętym miejscu. Opamiętanie przyszło, jak zwykle w takich przypadkach, za późno:

Tyś mi zbudował miasto wiary,
Gdzie wszystkie dni są jako dary,
A wszystkie noce jak dłoń matki
Chroniąca dziecko przed upadkiem.

Ja opuściłem Twoje miasto –
Było mi duszno w nim i ciasno –
I – głupiec – szedłem wśród uśmiechów
Do miasta siedmiu głównych grzechów!

Nad Twoim miastem spokój nieba,
A w mieście wina woń i chleba –

Nad moim miastem z siarki chmury,
A wkoło nędza, głód i szczury –

Po mieście grzechów smutny chodzę
I w gruzach domów błędnie brodzę!
(*Modlitewnik*, s. 163)

Poszukiwanie złudnych przygód doprowadziło do wyjałowienia duszy oraz wymazania z pamięci śladów, po których można by było udać się w drogę powrotną. *I w gruzach domów błędnie brodzę!* – ostatni wers mówi o całkowitym zbłądzeniu w mieście grzechów, zbłądzeniu, które z pewnością utrudni odnalezienie rodzinnego domu.

Trafnym suplementem do tych słów będzie utwór *Bezprawne wargi* z tomu *Monologi anielskie*:

W błocie błąć wyżej nad kolana,
W bagnie leniwych zgniłych dni,
W próżności mej zbutwiałym domu,
Skądże mam prawo głosić Pana,
Ludzko tłumaczyć Jego mowę,
Ryk gromu!

Kto mi dał prawo, kto bezwstydne
Wargi pomazał olejami,
By płynął z nich płomieniem krzyk?
Kto znakiem krzyża je uświęcił
I starł z nich palcem podle znamię,
Pieczęć mej hańby, wyciśniętą
W воск mego ciała dłonią świętą?
Nikt!

A jednak wargi me bezprawne,
A jednak wargi me niegodne,
Leniwe wargi, wargi podle –
W bagnie leniwych, zgniłych dni,
W próżności mej zbutwiałym domu,
Codziennie dźwięczniej głoście Pana,
Ludzko tłumaczyć jego mowę,

Ryk gromu!
(*Monologi anielskie*, s. 55)

Podmiot mówiący nie wyraża się o sobie dobrze. Sam uznaje, że nie ma prawa do misji polegającej na przekładaniu mowy Pana na ludzki język. Nagromadzenie negatywnych epitetów podkreśla brak jakiegokolwiek mandatu do uprawiania tak wysokiej działalności. Jakże ktoś, kto ma wargi bezwstydne, bezprawne, niegodne, leniwe i podłe, mógłby podjąć się takiej roli? Warg tych nikt nie pomazał świętymi olejami, nikt nie uświęcił znakiem krzyża i nikt nie pozbawił podłego znamienia. Między wersami tych wszystkich uzasadnionych powodów przesiąka jednak niecierpliwe marzenie, aby wreszcie odwrócić niekorzystną sytuację. Ostatnie fragmenty wskazują na chęć ponownego przystąpienia do grona głosicieli słowa Bożego.

W kolejnym utworze spotkamy się z wypowiedzią będącą potwierdzeniem, że bohater nie byłby w stanie samodzielnie sprostać temu zadaniu:

Nie znam drogi, co z miasta mego wyprowadzi,
Nie znam światła, co moje rozjaśni ciemności,
Nie znam chleba, co memu głodowi zaradzi,
Nie znam wody, co wyschle me napoi kości.

Nie znam dłoni, co moją błądzącą dłoń schwyci,
Ni powietrza, co płuca ożywi, gdy wyschły,
Nie znam życia, co wielkim i dobrym jest życiem –
Ramiona moje trupio, bezradnie zawisły.

I wołam, gdzie jest pomoc, gdzie jest dłoń i droga,
Która mnie wyprowadzi poza miasto zbrodni –
I krążę jak szalony po spalonych progach,

Po zgliszczach i ruinach – i szukam pochodni,
Która by rozświetliła ciemność i otwarła
Przedemną drogę – i zdjęła sznur z gardła!
(*Modlitewnik*, s. 181-182)

Mieszkaniec miasta siedmiu grzechów, człowiek żyjący w najgorszym okresie XX wieku, stawia się w sytuacji bez wyjścia. Żyje w świecie, który zwariował, a ten wszechobecny obłęd zdaje się ogarniać także jego (*I krążę jak szalony po spalonych progach*). Anaforyczne wyliczenia wskazują, że bohaterowi lirycznemu doskwiera brak podstawowych rzeczy potrzebnych do życia. Nie zna drogi, światła, chleba, wody, powietrza. Jest bezradny. Nie zna też dobrego życia, ani dłoni, która mogłaby to wszystko odwrócić. Stan permanentnego zagubienia podmiotu pogłębiony jest nieobecnością kogoś, kto miałby moc „rozświetlić ciemność i otworzyć drogę”. Przebywanie w tym świecie, nazwanym „miastem zbrodni”, doprowadza na skraj przepaści. *Ramiona moje trupio, bezradnie zawisły* – te słowa można odebrać niemal jako akt kapitulacji. Bohater wiersza ma już na szyi sznur, jest gotów na krok ostateczny.

O tym, że obecność w „mieście zbrodni” jest okresem niebezpiecznego doświadczenia mówi poetyckie nawiązanie do szekspirowskiego bohatera. *Czas Makbetowy* to w istocie ciężka próba odporności na podszepty mające władzę przyciągnąć duszę na krawędź szaleństwa:

CZAS MAKBETOWY

Jakim słowem odegnać upiory znad wież?
Jakim gestem wypłoszyć wiedźmy sponad ulic?

Nad wiekiem – miastem naszym – przyjacielu, wierz,
Czarownice Makbeta szepcą złe zaklęcia.
Mieszą w kotle z miedzi wywar ciemnych ziół,
Kreślą palcami trupów hipnotyczne koła.
I coraz mocniej obwód zaciska się kół,
I coraz mocniej trują nasze płuca zioła.

Spójrz – w świetle księżycowym – już z bezkształtnych chmur
Utworzyły się ciała makbetowskich wiedźm.
Słyszysz? Już się odezwał przeraźliwy chór:
„Czasie, Makbecie krwawy – szybciej, szybciej jedź!
Wszystkie prawdy kłamliwe. Jedną prawdą noc,
Sztylet krwawy, pięść ciężko w śpiącego jak młot.
Prawdą: podstęp i zdrada, prawdą: nagła śmierć.
Czasie, Makbecie miły, nie wahaj się. Jedź!”

Widzisz: oto nad rzeźnią wiedźma wzniosła dłoń

I mocniej bije z kotła ziół zatrutych woń.

Widzisz: ponad ratuszem druga wiedźma jest,
Kreśląc wychudłą dłonią hipnotyczny gest.

A trzecia, najstraszliwsza z makbetowskich wiedźm,
Wola: „Czemu się wahasz? Jedź, Makbecie, jedź!”

I Makbet jedzie...

(*Monologi anielskie*, s. 11-12)

Czas Makbetowy jest skondensowaniem emocji przypominającym najgorszy koszmar. Hipnotyczne wpływy nieczystych sił kuszą Makbeta do przełamania wahań i popełnienia zbrodni. Świat jest przedstawiony jako siedlisko zła, tu *wszystkie prawdy kłamliwe*. Zabójstwo, do którego namawiają wiedźmy ma być wyniesieniem ponad pospolitość, na wyższą półkę egzystencji. Za podstępem i zdradą ukaze się prawda. Taki sam efekt da nagła śmierć. Wewnętrznie rozdwojony bohater Szekspira ulega namowom przeraźliwego chóru i jedzie. Pragnienie wyniesienia na szczyty władzy okazuje się zgubne, gdyż wejrzenie we własną duszę po zbrodniczym kroku doprowadza do uczucia nicości egzystencji, wyrzutów sumienia i obłędu. Porażka Makbeta wynika z braku moralnych podstaw. Ambitne cele nie uświęcają bezprawnych czynów. Świat wartości szkockiego króla wykazywał skrajne nieuporządkowanie, co zostało wykorzystane przez złowieszcze upiory. Nie można im było przeciwstawić żadnych argumentów, w biernej postawie bohatera trudno było oczekiwać słów sprzeciwu. Podmiot wypowiedzi nie podaje recepty na odegnanie złych zaklęć i pokus, którym trzeba będzie samodzielnie stawić czoła w Makbetowym czasie. Otwierające utwór pytania retoryczne nie serwują żadnych rozwiązań, bo też nie istnieje jedno uniwersalne wyjście z próby mroku.

Bohater liryki Bąka utożsamia się z Makbetem. Świadom popełnionej zbrodni, zdobywa się jeszcze na rozpaczliwe wołanie:

Chroń mnie przede mną, bo bez Ciebie ginę!

Jestem głodny Twojej ciszy i pragnę Twojej łaski.
Niebo nade mną zwisa ponure i sine,
Gdzie poprzez dym nie przebnie słońce zdrowym blaskiem.

Poprzez gruzy przechodzę, bo gdzie dom wyrastał,
Jest tylko góra ruin – dzieło mojej ręki.
Patrz na mnie ostatnie kamienice miasta
Jak na siepacza z zimną pogardą i lękiem.

Twarz moja jest zbrodniarza umęczoną twarzą,
Oczy moje oczyma kata – o krwi marzą,
Łśni w nich blask noża, który zza pleców przeszywa –

Jest we mnie radość duszna, która jest rozpaczą.
I nagle w centrum miasta oczy się rozplaczą –
I wołam: „Z mego szalu ratuj mnie, przybywaj!”
(*Modlitewnik*, s. 181)

Z ratunkiem nikt jednak się nie śpieszy. Liryczne „ja” odczuwa dojmującą samotność, która otwiera oczy na skutki odejścia od Boga. Stwórca może istnieć bez ludzi, natomiast człowiek bez Boga pogrąża się w próżni objawiającej się szaleńczym wołaniem, które nie napotyka na żaden odzew.

Zamiast pomocy jest pogarda, zamiast wyciągniętych dłoni grożące pięści. A czarę goryczy przelewa fakt, że są to pięści aniołów:

ANIOŁOWIE

Kto nachylił się czule z pomocą,
Kiedym wołał o ratunek nocą?
Nikt.
Kto o smutku moim popamiętał,
Kiedy byłem błędny jak zwierzęta?
Nikt.
Kto wołaniem świętem i zwyciężskim
Wyrwał serce moje z domu klęski?
Nikt.

Aniołowie? Oni z dala stali
Na pagórku za oknem, wyniosli
I z pogardą na mnie spoglądali –
Aniołowie biali w cieniu sośnin.
Oni, co w dniu każdym mego szczęścia

Nie opuszczą mnie na chwilę nawet
I mieczami grożą mi i pięścią.
Przeklinając mych grzechów bezprawie.
Aniołowie biali w cieniu sośnin
Nie pomogli mi w mej bezradności.

Kiedym błagał, rzekli twarde: Rośnij!
I zniknęli.

(*Śpiewna samotność*, s. 38)

Doświadczenie piekła staje się coraz bardziej autentyczne i dotkliwe. Aniołowie wytykają palcami istotę upadłą, która dobrowolnie postawiła się poza nawiasem Bożych wpływów.

Bohater poezji Bąka, odrzuciwszy wcześniej świat dobra i spokoju, teraz sam spotyka się z odrzuceniem:

KRĘTACTWEM MOJEM

Krętactwem mojem zbyt znudzony
Odszedłeś – starzec zamyślony.

Wyrzekłeś: Tchórze, kłamco podły,
Dom twój mych stóp i słów niegodny –
Opuszczę – grobie pobielany,
Twe próżne serce, mózg pijany.

Wyruszę szukać – starzec siwy –
Głowie przytulku, piersiom głosu.
Wyjdę z jaskini twojej duszy
Z rozwiązaną brodą, stopą bosą.

Wierzyłem: Wreszcie spokój będzie
I majem szczęście mi zakwitnie –
I wejdę w ciszę jak w zagony,
Szumiące popołudniem żytaniem.

Ale gdzie idę, śmiercią wieje,
Rzeczy jak żywy trup dotykam –
Wszystko pod ręką mą martwieje
I zimno grobów mnie przenika.

Chodzę tu zły – jak po księżycu
Pustym, milczącym i zamarłym –

I strach przeraża mnie goryczą
I wstręt przepala żółcią gardło.

I wołam z lęku obłąkany:
Powracaj gościu miłowany –
Płomieniem grozy serce zalej
I męcz mnie dalej, męcz mnie dalej!
(*Śpiwna samotność*, s. 39-40)

Nie tylko aniołowie odwracają się od człowieka o próżnym sercu. Robi to przede wszystkim *starzec zamyślony*. W tej postaci należy upatrywać Boga, który uznaje duszę niewdzięcznika za „grób pobielany”, czyli miejsce, gdzie nie jest go-dzien przebywać. Jakże teraz bolą wspomnienia niedojrzałych myśli, gdy Boże opuszczenie wydawało się złudnym nadejściem upragnionej ciszy. Realia przyniosły powiew śmierci, strachu, obłąkania oraz daremnego – jak na razie – krzyku wzywają-cego Stwórcę do powrotu.

Nieobecność nikogo ściągała najgorsze koncepty, generowała wyobrażenie skazania na niepamięć:

Bóg mnie rzucił na ziemię jak w burzliwe morze.
Zły ze mnie pływak – mdleje mi bezsilą ramię.
Wiem, nikt tratwy nie wyśle, w walce nie pomoże
Jakbym był odrzucony na wieki w niepamięć...
[.....]
(*Pory roku*, s. 62)

Liryk o podobnej dramaturgii znajdujemy w zbiorze *Brzemie niebieskie*. Nosi on tytuł: *Krzyk w pustce*:

Krzyczę, krzyczę, a nikt nic nie widzi,
Wołam, wołam, a nikt nic nie słyszy,
Jak pod kłosem ze szkła w głuchej próżni
Głos mój łamie się w straszliwej ciszy.

Chodzę, chodzę, a nie wiem, gdzie idę,
Płonę, płonę, a nie wiem dlaczego!

Ileż w snach może jawy być strasznej,
Ileż w jawie jest snu straszliwego!

Uderz z góry pięścią w kłosz ciszący!
Błyskawicą świat cały rozjaśnij!
Lub mnie zdepc jak zapalkę stopami,
Niechaj zaraz, coprędzej zagasnę!

Bo już duszą mnie noce ciemnością,
Bo już duszą mnie dni głuchą ciszą,
Krzyczę, krzyczę, a nikt nic nie widzi,
Wołam, wołam, a nikt nic nie słyszy!
(*Brzemie niebieskie*, s. 21)

Przewija się w tym wierszu ogromne pragnienie czynu, który zmieniłby tragiczne położenie bohatera. Osoba mówiąca próbuje znaleźć odpowiedź na pytanie, dlaczego dzieją się z nią takie straszne rzeczy. Próżne wołanie do Boga oddala poczucie sensu. Irytacja podmiotu osiąga apogeum w trzeciej strofie, w której mamy alternatywę dającą się sprowadzić do stwierdzenia: albo się to zmieni, albo zginę. Stan obecny jest nie do zniesienia, bohater wiersza „dusi” się wszystkim, zarówno „głuchą ciszą dni” oraz „ciemnością nocy”⁷.

Wciąż jednak „szuka pochodni”. Skarżąc się na codzienność, błaga o łaskę wyzwolenia:

Cierpienie ma smak chleba –
Tak jest codzienne – i pożywne.
Zgodziłem się, skoro tak trzeba
I nic mi więcej nie jest dziwne.

Czasem się tylko jęk wyrывa –
Obłoki w niebie, słyszycie? –
I głos mój waszej łaski wzywa:
Weźcie mnie z sobą w lotne życie!

Niech stopa ma odtrąci ziemię

⁷ Intertekstualne nawiązanie do poematu *Noc ciemna* św. Jana od Krzyża. Bohater liryczny Bąka wyraża tu pragnienie osiągnięcia wysokiego stanu doskonałości duchowej, który obrodziłby zjednoczeniem z Bogiem. Zob. Jan od Krzyża, św.: *Noc ciemna*. W: Tegoż: *Dzieła*. Przeł. B. Smyrak. Kraków 1986, s. 51-52.

I wzlecę z wami, płynąc z wiatrem –
Wy znacie ją – me siostry nieme,
Źródła, co wzgardziłyście światem!

I kiedy wam powrócić trzeba
Na ziemię deszczem – brzmi płacz taki,
Jakby was wyrzucono z nieba
Na grozy ląd, rozpaczy szlaki...
(*Pory roku*, s. 17)

Wołania poety nie słabną. Przyzwyczajenie się do cierpienia, wyrażone w słowach *zgodziłem się, skoro tak trzeba*, jest tylko pozorne, a częstotliwość lamentów nie maleje. Apostrofa do obłoków zawiera ponowne wezwanie: *Weźcie mnie z sobą w lotne życie!* Potrzeba porzucenia świata doczesnego, powrotu do innego, lepszego wymiaru, wyraża się też w dwuwiersie z trzeciej zwrotki: *Niech stopa ma odtrąci ziemię / I wzlecę z wami, płynąc z wiatrem*.

Nadzieja na „oderwanie się”⁸ od dręczącego świata jest pokładana w wietrze. Wicher to jedno z ważniejszych słów-kluczy w leksykalnym zbiorze Wojciecha Bąka. Otwiera ono drzwi do zrozumienia najistotniejszych treści lirycznego przekazu. Do wiatru poeta kieruje słowa w modlitewnym tonie:

Wietrze, coś wyrwał w nocy pień
Klonu młodego – bierz mnie z sobą –
Gorzki mi tutaj każdy dzień
I udręczone moje słowo!

Zamknięto mnie – ty los mój zmień,
Gdy żywcem mnie oddano grobom –
I nawet w blasku czuję cień,
I dźwięk brzmi każdy pogrzebowo.

Tyś mocą! Wielkim szumem wiej.
I ręką wyrwij mnie wichrową –

⁸ Konstanty Troczyński napisał: „Istotę sztuki poetyckiej rozumie Bąk jako oderwanie się od rzeczywistości [...] i próbę wyrażenia rzeczywistości supranaturalnej, którą poeta dzięki natchnieniu przeczuwa i określić może”. Zob. K. Troczyński: *Zośil...*, s. 113.

Wietrze, coś wydarł nocą pień
Klonu młodego – weź mnie z sobą!
(*Zastygłe chwile*, s. 223)

Błagalny charakter wypowiedzi zwraca uwagę na chęć porzucenia wszystkiego. Ciężko się dziwić tej potrzebie, skoro każdy dzień to kolejna męka. Podmiot poznający, „żywcem oddany grobom”, ucieka do innego świata. Swą prośbę powtarza dwukrotnie, gdy podobnymi wersami spina klamrą początek i koniec utworu. Wiatr ma wziąć ze sobą bohatera lirycznego, podobnie jak „wydarł pień młodego klonu”.

Owo dendrologiczne porównanie ukazuje swą pełnię w zestawieniu z utworem *Płomienie i ja*:

Płomienie-sępy złote nad padliną stosu –
Wął dziobem drapieżnym w martwe ciało drzewa
I skrzydłami we wietrze zwycięsko trzepocą,
Rozdzierając szponami pni smoliste trzewia.

Ptaki gniewnej wolności, drapieżniki mściwe
Na oślep tłuką dziobem jak młotem dokoła,
Aż nie zostaną groźnej biesiady relikwie –
Szkielet z mięsa obdarty wśród żużli popiołu.

Lecz w piecach, jak w żelaznych klatkach uwięzione
Przez kucharki pękate-czule stróżki brzucha,
Łbem trzaskają o blachy, o cegły czerwone,
Kalecząc się boleśnie przy najlżejszym ruchu.

Krwawiąc skrzydła złociste o chropawe ściany,
Pióra iskier skrwawione zrzucając obficie,
Męczą się ptaki wolne-mściwe sępy gniewne,
Jak ja w mem życiu!

(*Brzemię niebieskie*, s. 17)

Osoba mówiąca użala się tu nad swoim nieszczęsnym istnieniem. Ciąg plastycznych metafor urywa się nagle smutną konstatacją w ostatnim wersie. Własny żywot jest „martwym ciałem drzewa”, które porąbane na kawałki, zostanie uwięzione w żelaznej klatce (piecu) i tam zakończy swój byt. Na nic zda się opór. Nieprzyjazne

środowisko spowoduje rany przy każdym ruchu. Nawiązując do utworu *** (*Wietrze, coś wyrwał w nocy pień...*) (*Zastygłe chwile*, s. 223) możemy już zrozumieć determinację bohatera, któremu zależy na szybkim ratunku. Tak naprawdę tylko ktoś, kto jest spoza tego świata, mógłby go stąd wyciągnąć, czy też raczej dosłownie: „wyrwać jak pień młodego klonu”. Podobnie pisał św. Jan od Krzyża we fragmencie utworu *Żyję nie żyjąc w sobie*:

Wyrwij mnie już z tej śmierci,
Boże mój, i daj życie!
Nie chciej mnie dłużej trzymać
Na tym wygnańczym świecie!
Patrz jak Ciebie pożadam,
W bólu rany otwieram,
Umieram, bo nie umieram!

Lecz będę już tu płakał
I znosił ból istności,
Bo trwa moje wygnanie
Za grzechów moich złości
Lecz kiedyż ten czas przyjdzie,
Na który duszę otwieram,
Kiedy szczęśliwy zawołam:
Żyję, bo nie umieram!'⁹

Zniecierpliwiony bohater Bąka, nie mogąc się doczekać wysłuchania modlitw, pisał z goryczą i wyrzutem:

Ileż razy wołałem: Wietrze, weź mnie z sobą!
Rozwiej mnie, pokrusz ciało, rozsyp mnie dokoła,
Tak trzeba mi spoczynku i ochłody grobu –
Już więcej mej rozpaczyny tutaj nie podolam.

Ale on mnie nie słucha. Zwieje nagle miętę,
Siana dojrzały zapach, sypnie złotym deszczem
I szumem zagóruje nad moim lamentem,

⁹ Jan od Krzyża, św.: *Żyję nie żyjąc w sobie*. W: Tęgoż: *Dzieła...*, s. 61.

Wolając dumnie w sosnach i kasztanach: Jeszcze!...
(*Pory roku*, s. 33)

Bóg ukryty w wietrze wymaga od postaci z wiersza pokuty. Nie wysłuchuje żadnych prośb. *Jeszcze!* – to słowo Stwórcy, skazującego na dalsze cierpienia, który zdaje się być obojętny na to, co się dzieje i z premedytacją wydłuża w czasie bolesne praktyki zsyłane na człowieka. Celowa retardacja to swoista próba wytrzymałościowa charakteru bohatera lirycznego.

Opis kolejnej znajdziemy w tomie *Syn ziemi*:

Jeżeli łzy z mych oczu, to że zbyt są pełne
I chciałyby obrazy z siebie splukać grozy –
Ale wciąż je napelnia od nowa uparcie
Jakiś okrutny anioł – Boży czy nieboży...

I ciągle mu jest mało? Nie znam cichej chwili,
Gdzieby mnie nie wzbogacił nowym przerażeniem...
I szepcę: „Może dosyć już będzie, aniele?”
A on mi odpowiada: „Nie – nie!”
(*Syn ziemi*, s. 56)

Cierpiąca istota wciąż wierzy w odmianę swego losu. Nie zaprzestaje wysiłków pomimo spotykanej ignorancji i odmowy udzielenia pomocy. Zastyga z wyciągniętą dłonią w błagalnym geście.

Wiersz *Wskrziesiciel Łazarza* jest modlitwą o zmartwychwstanie, to następna prośba o odrodzenie, o wyleczenie z ludzkiego paraliżu spowodowanego nieobecnością Boga:

Ojcze pszczół i ślimaków, sługo trzciny i kłosów,
Ogrodniku lewkonii, róży, georginii,
Żniwiarzu cierpkich ostów i nędznych pokosów,
Obrońco suchotniczych krzewów na pustyni.

Bracie ślepego konia, przyjacielu osła,
Lekarzu chorej krowy, jęczącej w oborze,

Tarczo milej wiewiórki, co dla słońca wzrosła,
A każdej chwili zginąć w szponach śmierci może.

O, dobry budowniczy domów pszczół i mrówek,
Inżynierze nor w ziemi i dziupli na dębie,
Konstruktorze naiwnych, śmiesznych przybudówek,
Gdzie gruchają hymn szczęścia bezbronne gołębie.

Pocieszycielu starych, połamanych stołów,
Co na strychu dumają o dobrej młodości,
I strózu niepotrzebnych nikomu kościołów,
Bo spróchniały w nich belki jak zużyte kości.

Zapomnij, żeś jest Sędzią gwiazd, komet i mgławic,
Któreś rozsiał w przestrzeni – Siewco gwiazdny, Boże –
I zobacz jak gromnice prośby naszych prawic,
Sygnały zabłąkanych w obłędne bezdroże.

Wejdz, Przyjacielu w dom nasz, który jak przymierza
Stóp Twoich umęczonych i zbolących czeka –
Uwolnij nas jak groby – Zrzuć jak wieko – Zwierza
I obudź w nas śpiącego w ciemności Człowieka.

W dusznym grobowcu ciała, wśród miasta-cmentarza –
Czekamy: Wskrzesicielu martwego Łazarza!
(*Brzemie niebieskie*, s. 73-74)

Nagromadzenie pochwał Boga w tej specyficznej antyfonie jest wyrazem narastającego sceptycyzmu. Wszystkie komplementy od pierwszej do czwartej strofy – skądinąd uzasadnione – są jednak, biorąc pod uwagę sytuację podmiotu, głosem sprzeciwu wobec postawy Stworzyciela. W kontekście potrzeb osoby mówiącej, wymienianie takich a nie innych zalet Pocieszyciela *starych, połamanych stołów* ma charakter ironiczny. Bóg jest proszony o zwrócenie uwagi na to, co się dzieje na ziemi: *Zapomnij, żeś jest Sędzią gwiazd, komet i mgławic (...) I zobacz jak gromnice prośby naszych prawic*. Tymczasem wydaje się, że Najwyższy Sędzia zapomniał o stworzonym przez siebie świecie i zostawił go własnemu, niekontrolowanemu biegowi. W słowach tych zostało zapisane deistyczne stanowisko światopoglądowe, które w materiale literackim Bąka przynosi znak zapytania postawiony przy opatrzości Bożej. Oczekiwanie na powrót do Boga wydłuża się w nieskończoność. Ostatni wers

przynosi wezwanie: *Czekamy: Wskreszycielu martwego Łazarza!* Czas teraźniejszy orzeczenia akcentuje tu niezmienny, ponury i długi okres, będący źródłem frustracji i zwątpienia.

Pogłębia się kryzys wiary. Odbijając się w wielu strofach, wpływa on na wizerunek człowieka zawiedzionego. Tak jest na przykład w utworze pochodzącym z cyklu *Mistyka II*:

Myśli moje nie palą się kadzidłem wcale,
Co by Twe nozdrza pieściło rozkoszą
Uczucia moje nie chcą się już palić
Lampą wieczystą przed Twoim ołtarzem,

A czyny moje nie rosną kwiatami,
Co miękko głowy do Twojej stopy wznoszą.
Ale się wloką leniwie, ospale,
Jak dym znad kurnej chaty w dół lecący.

Ale się zużłą ponuro, jak iskry,
Które z komina przed chwilą wyprysły,
Ale się kładą pod Twe słodkie stopy
Rozpryskującym ścięgna cierni snopem;

Modłę się, Panie, północną godziną:
Zamień me myśli, uczucia i czyny!
(*Wiersze wybrane*, s. 373)

Przebywanie w mieście zbrodni radykalnie zmienia sposób myślenia i czyny mieszkańca. Obleczenie się w tak plugawą duchową szatę z pewnością nie przyciąga Adresata utworu. Podmiot mówiący nie znajduje już w sobie zapału wyznawcy, lecz chłód agnostyka. Martwi go ta sytuacja, prosi Boga o zmianę niegodnych myśli, uczuć i czynów. Brak jakiegokolwiek oddźwięku popycha bohatera na drogę bluźnierstwa.

Buńczuczny charakter ma w jego wykonaniu najbardziej znana modlitwa *Ojciec nasz*:

Panie! Nie ugnę się pod modlitwą, jak pod wiatrem klony,
I nie powiem: „Jeśli tego trzeba,
Wytnij mnie sierpem Twojej łaski jak chwast rozpleniony,
Wyrań jak chore drzewo!

Podrzyj jak romans brudny, co myśli plugawi,
Przekreśl jak zły rachunek, który prawdzie przeczy,
Spal mnie jak stos ohydnych, tłustych fotografii,
I złam jako zbrodniarza, co dzieci kaleczy.

Jak oszusta mnie prześwieć prawdą Twoją jasną,
Jak złodzieja mnie zamęcz więzieniem surowym,
I wyrzuć jak bandytę poza bramy miasta,
Bym nigdy nie miał dachu nad znużoną głową.”

Panie, nie ugnę się pod modlitwą, co jak rana boli,
Nie wypowiem sercem nazbyt ludzkim: „Jeśli tego trzeba,
Przyjdź Królestwo Twoje, bądź wola Twoja,
Jako na ziemi i na niebie,
Nawet wbrew mej woli!”

Choćbym modlitwą jak ścieżką Tobie utorował drogę,
Nie wypowiem!
Nie mogę!

(*Brzemie niebieskie*, s. 18)

Modlitwę tę należy czytać dwójako. Gdyby skupić się jedynie na fragmentach ujętych w cudzysłów, mielibyśmy do czynienia z ufnym oddaniem osoby mówiącej, która błaga Stworzyciela o nawrócenie, o wejście na dobrą drogę nawet wbrew woli wypowiadającego. Kluczowe sformułowania znajdują się jednak w słowach poprzedzających te prośby. Są to zaprzeczenia: *Nie ugnę się pod modlitwą* oraz: *Nie powiem*. Przed Modlitwą Pańską znajdujemy kolejną negację: *Nie wypowiem sercem nazbyt ludzkim*. I właśnie „serce nazbyt ludzkie” jest stoisko u podstaw zaniechania wszelkich wezwań o łaskę zniszczenia negatywnej, człowieczej powłoki. Liryczne „ja” widzi dysharmonię pomiędzy sobą a Boskim majestatem. Rozbieżność ta – będąca przecież czymś naturalnym – nie pozwala mu na przyjęcie postawy wyznawcy. Jest w nim jakaś blokada, której nie potrafi przełamać. Dwa wykrzyknienia zamykające wiersz jeszcze bardziej oddalają go od świętości. W modlitwie, której nie chce

wypowiedzieć, nazywa siebie chwastem rozplenionym, chorym drzewem, brudnym romansem, złym rachunkiem, stosem ohydnych fotografii, zbrodniarzem, oszustem, złodziejem, bandytą. Nie widząc żadnej szansy na wyjście z tego bagna, stawia się na straconej pozycji. Podejrzewa, że Bóg jest obojętny wobec jego położenia, a owe „ludzkie” cechy wyrzucają go ze zbioru osób umiłowanych, osób, względem których można mieć jakieś plany. Tworzy się przez to wrażenie niecelowości prośb i następuje pewna desakralizacja bezpośrednich zwrotów do Stwórcy.

Świadomość zejścia na pogańskie tory uwidacznia się także w innym wierszu z tego samego zbioru:

MODLITWA O CZYN

Ach, najslodszej rozkoszy oddany,
Kiedyż skończę raz moją rozpustę –
I śpiewając dłonią zharowaną,
Zamknę głucho zbyt krzykliwe usta?

Kiedyż ruszysz jak kolonizator
Na pogański las szumiących wierszy,
I rozetniesz toporem Twych źrenic
Śpiewający chaos moich piersi?

Kiedyż w drzewno-paprociową topiel,
Którą śpiewnie-zielono zarastam,
Kamieniście rozepresz Twą grozą
Jak żelazno-betonowe miasto?

O, szumiący gwiezdny kołowrotem,
Karuzelą wszechświata rządzący –
Panie, Panie, serce z lęku drży,
Czy nie powiesz: Odrączę, odrączę!

Czy nie rzucisz serce małowarte,
Jako sarna śmieszne i płochliwe,
Już na wieki w gęstwie rytmiczne,
W strofy drzewne, w rymy świegotliwe?

Czy nie zamkniesz we wiewiórczych skokach,
W dzięciołowych stukaniach na dębie,
W szeleściźnie niepotrzebnych wierszy,
W śpiewnolistnej, cienioświatłej więźbie?

Czy nie zlejesz świat w serce wierszami
Zamiast sercem ciosać rzeczywistość,
Tak, że będę jako słowo puste?
Ach, najslodszej rozkoszy oddany,
Kiedyż skończę moją rozpustę?!
(*Brzemie niebieskie*, s. 99-100)

Modlitwa o czyn stanowi wyraz zaniepokojenia płynącego z braku wyrazistego gestu Stworzyciela. Szczególnie druga i trzecia zwrotka stanowią próbę przyśpieszenia Bożej interwencji. Poeta wzywa Boga do działania, do przerwania impasu. Chce, aby Stworzyciel „rozciął toporem swych źrenic śpiewający chaos jego piersi”. *Pogański las szumiących wierszy* – to dotychczasowe osiągnięcia literackie osoby mówiącej, która pragnie przemiany, ale jednocześnie się jej lęka, gdyż nie chce zamknięcia swego poetyckiego oręża w *szeleściźnie niepotrzebnych wierszy*. Marzy o tym, aby po „zakończeniu swej rozpusty” *sercem ciosać rzeczywistość*.

Zdając sobie sprawę z niegodziwości, próbuje się usprawiedliwić:

Modlitwa moja idzie na bluźnierstw krawędzi –
Ale nadmiar boleści niechaj mnie tłumaczy.
I nieraz się obawiam, bym się nie zapędził
W przepaść, – Tak gniewnie dźwięczą słowa mej rozpacz.

Bo ona wszystkie we mnie granice otwarła
I połamała wagi, odrzuciła miary...
... I w pięść się kurczy dłoń ma, by sięgnąć do gardła
Wieczystej Tajemnicy!... I krzyk wielkiej wiary!...
(*Syn ziemi*, s. 31)

Poeta czuje, że zbliża się do granic wytrzymałości. Urwane zdania oddają moment ogromnego napięcia. Jeszcze chwila i autor rzuci się z pięściami na Boga. Powstrzymuje go *krzyk wielkiej wiary*, która mieszając się z rozpaczą i bluźnierstwem utwierdza nieuporządkowanie ducha.

Kolejny wiersz z *Syna ziemi* przynosi pewną parabolę odzwierciedlającą wspomniany stan:

Pakuły są nam łozem – wiatr nas deszczem siecze,
Głód naszym pożywieniem, chłód naszym okryciem –
Bóg, który wszystko widzi – w obczyźnie nas wlecze
I każe nam to nazwać – nie wiem, czemu? – życiem.

Więc żyjemy. I niesie nas jako okrętem –
Nam ster wyrwano z ręki – płyniemy jak każe –
Dziś nagle dwie kobiety powstały zawzięte
I rzekły: „Jego nie ma! Już się nie ukaże.

Wyszliśmy o północy. On stał obok steru –
Schwyciliśmy za gardło – Wierzcie – Boga nie ma –
Kto chce, niech idzie – On tam bezradnie umiera –
I wolna – kędy zechce – płynie odtąd ziemia”.

Wzrok ich był obłąkany. Wierzyć czy nie wierzyć?
Lecz krzyk ich coraz głośniejszy: „Czemu tak stoicie?
Przecież On tam – bezradny trup – bez ruchu leży –
Jak w krwi brocząc w wstającym ponad morzem świecie”.

Poszliśmy – zbadaliśmy – On przy sterze czuwał –
Pytaliśmy, gdzie wiezie? dokąd wiezie? po co?
On ruchem niemym nasze pytania odsuwał: –
Płyniemy nocą!

(*Syn ziemi*, s. 66)

Asekuracyjna postawa spowodowała, że główny bohater liryczny został ukryty w zbiorowości. To zawsze dywersyfikuje winę. Żeglarze, bo tak można ich zdefiniować, skarżą się na skrajnie złe warunki bytowe. Nie mają żadnego wpływu na kierunek żeglugi, krytykują sposób sprawowania władzy przez kapitana: *Nam ster wyrwano z ręki – płyniemy jak każe*. Z relacji kobiet, będących na pokładzie, wynika natomiast, że dokonały one swoistego buntu i zabiły kapitana. Oznajmiły przy tym, iż Boga nie ma. W nawiązaniu do tych słów, pozostała część załogi zadała znaczące pytanie: *Wierzyć czy nie wierzyć?* Został tu pokazany czas wewnętrznego konfliktu. Słaba wiara wątpiących sprawiła, że poszli i sprawdzili, czy Bóg-kapitan żyje. Mogli

przecież od razu zignorować przekaz obłąkanych kobiet. Nie zaliczyli tej próby. Ludzie o silnej wierze nie daliby się zwieść. Sternik wszechświata powitał ich chłodnym milczeniem i pozostawił ważne zagadnienia bez odpowiedzi. Nie dowiedzieli się niczego, pozostali w ciemności symbolizującej bezradność oraz zupełną zależność od osoby czuwającej przy sterze, która jedyna знаła trasę rejsu.

W ten klimat wpisuje się następny utwór:

Mądrość mą wiatr rozdmuchał jak piasek na dłoni
I śladu po niej nie ma. Nic nie pozostało.
Jest tylko pokrwawione, poranione ciało,
Które niczemu więcej nie może się bronić.

Bo cóż ja mogę zrobić? Niesie mnie jak niebem –
Przelotne, bezobronne i kruche obłoki –
I jestem – w ciele rannym – ludzkim, biednym śpiewem
Nad którym Bóg swe ciemne sprawuje wyroki!
(*Syn ziemi*, s. 21)

Ludzka mądrość w zderzeniu z ciemnymi wyrokami Boga nie przydała się na nic. Została rozdmuchana jak piasek na dłoni. Bezsilność postaci z wiersza oddaje retoryczne pytanie: *Bo cóż ja mogę zrobić?* Oprócz pokrwawionego i poranionego ciała nie ma już nic. Dla niego jeszcze nie wschodzi żadna jutrzienka nadziei, a jedynym przejawem egzystencji jest werbalizowanie kolejnych lamentów dotyczących losu, przed którym nie można uciec:

Los mnie ściga! Ja przed nim do lasu uciekam –
Tam wita mnie zachodem malowana rzeka.
Samy wyszły z paproci. Mkną do wodopoju,
A sosny – jak ja światem zachwycone stoją.

Cóż z tego, że z snu sarny paprocie i liście,
Kiedy są tak zielone, szumią rzeczywiście...
I chciałbym tam pozostać, gdy wieczór zastyga,
Ale los napastliwy ściga mnie i ściga...
(*Syn ziemi*, s. 51)

Sen zdaje się być lekarstwem na ból i ciążę świata realnego. Oniryzm okresowo burzy wyniszczający porządek czasowo-przestrzenny i przyczynowo-skutkowy. Bohater liryczny we śnie obcuje z przyrodą, odnajdując w niej azyl. *Chciałbym tam pozostać* – mówi z nostalgią, na chwilę odrywając się od codziennych problemów. Los napastliwy nie daje długo spać, wciąż ściga i pozbawia szansy na wytchnienie.

Przenika nawet w obszar marzeń sennych, by wprowadzić w nie niepokój i spowodować wybudzenie:

NIEPOKÓJ

Przebiegły cztery sarny. Powiedziały mi,
Że Kain wieczny Abła wiecznego znów męczy.
I nie mogłem już usnąć. Otworzyłem drzwi
I wybiegłem na pomoc, wznosząc gniewne ręce.

Spytałem policjanta, na ulicy stał –
Granatowy słup ciała – kodeksowy spokój.
Spojrzał tępo przed siebie i głucho się śmiał
Nad smutkiem moim samym, rozpaczą głęboką.

Wołałem: wieczny Kain znowu Abła łamie
I wali go toporem. Czyż nie widział nikt?
Przebrzmiało głosem w puszczy bezradne wołanie,
Rozsypał się popiołem rozpaczliwy krzyk.

I Kain wieczny z krzyku mego serca drwi
I mówi, że to sen jest, zmora, która mija –
A przecież cztery sarny powiedziały mi,
Że wieczny Kain Abła wiecznego zabija!
(*Śpiewna samotność*, s. 26)

Te same sarny, które poprzednio kojarzyły się z równowagą i wyciszeniem natury, teraz przynoszą złowieszczą nowinę. Nawiązują do ciągłej powtarzalności pierwszej zbrodni, do Kainowego bratobójstwa. Powtarzanie tej historii niszczy względnie zbalansowany stan ducha, wprowadza niepokój, który uniemożliwia ponowne zaśnięcie. Sarny okazują się być wysłanniczkami losu, jego szpiegami mającymi za zadanie zmusić bohatera do ciągłego wysiłku. Niedopuszczenie do odpoczynku

czynku, ignorancja i wyśmianie płynące ze strony instytucji kojarzących się z pomocą (policja), brak jakiegokolwiek odzewu na szerzącą się przestępczość, wtlacza osobę mówiącą w głęboką rozpacz: *Przebrzmiało głosem w puszczy bezradne wołanie, / Rozsypał się popiołem rozpaczliwy krzyk*. Bezsilność podmiotu zostaje dopełniona drwiną Kaina, który efektywnie wybija z orientacji i ciągnie nad przepaść obłędu.

Ostatnie złudzenia wyrwania się z przeklętego kręgu pryskają jak bańka mydlana. Sen – wydawać by się mogło ostatni bastion, który da schronienie – również staje się areną królowania chaosu i niepokoju:

BRAMA SNU

Bo na jawie myślę: Świat porzucę!
Ale cóż na moją miłość mi pomoże –
Chociaż w dniu od świata się odwrócę,
Sen mój nocą bramą się otworzy.

Poprzez bramę złą – przez sen człowieczy –
Wchodzą we mnie zwierzęta i rzeczy.

Łanie, lasem strwożone, przybiegną
I spoconym ciałem przy mnie legną,
Od wiewiórek nagle się zaroi
Zimna pustka samotności mojej.

Konie rżą, furkocą w wietrze grzywą,
Po śnie pędząc jak po bitej szosie –
A psy wyją skargą nieszczęśliwą
Księżycowym wyciem wniebogłosem.

Lisy, krety, chomiki i myszy
Chrzęszczą głucho jako w sianie, w ciszy,
Każde zwierzę, jakie tylko znałem,
W sen mój wbiega niespokojnym ciałem.
A za niemi kwiaty ziola, drzewa
Owocami płyną i ptakami –
A za niemi – ludzki chaos śpiewa –
Wszyscy ludzie znani i nieznani.
[.....]

(*Śpiwna samotność*, s. 32-33)

Za skrajną złośliwość można potraktować to, że *Brama snu* otwiera bohaterowi świat, od którego chciał przecież uciec. *Circulus vitiosus* uzmysławia absolutne wplątanie w obcą wszelkiemu stworzeniu logikę, powodując wszechobecną trwogę. *Niepokój* miał ostatecznie przekonać, że szarpanie się z losem nie ma sensu, że należy mu się poddać i czekać na otwarcie stronic ze spisnymi dziejami.

Poeta był świadom przechowywania kart przeznaczenia w rękach Tego, który je zapisał. Patrząc na ich zawartość, trudno oprzeć się wrażeniu, że zostały naznaczone Kainowym piętnem:

Bo oto odwraca się stronica
W olbrzymich, groźnych rękach Boga –
I huk – i szum – i nawałnica
I stolic jęk – i tłumów trwoga.

A to stronica się odwraca
W olbrzymich Bożych gniewnych rękach –
I niebo dymem miast rozpacza
I niebo hukami armat pęka...

Stronica się odwraca teraz
I w Boga dłoniach drży olbrzymich –
W pożarów blasku przeszłość zmiera,
W pożarów blasku przeszłość dymi.

Bo to odwraca się stronica
W olbrzymich, groźnych rękach Boga
I huk – i szum – i nawałnica –
I stolic jęk – i tłumów trwoga.

I my – i my! A ta stronica
Stuburzą huczy w nas i nami –
I wielkość, która nas zachwyca –
I groza, co nas łamie!...

(*Syn ziemi*, s. 67)

Wizerunek Boga nie ma tu cech pozytywnych. Jego groźne, olbrzymie ręce jakby z zabawą odwracają stronice zapisane przeznaczeniem, powodując różne wojny i trwogę tłumów. Wiersz ten można odczytać jako pogłos pytań, które dręczyły wo-

jenne pokolenie. Dlaczego dobry i miłosierny Bóg pozwolił na tyle zła? Dlaczego ludzkość spotkała taka ilość niezawinionego cierpienia? Brak racjonalnego uzasadnienia i pewna sprzeczność między wyobrażeniem Bożej ingerencji w świat a świata tego obrazem, powodowała w wielu przypadkach zanegowanie istnienia Stworzyciela i odejście od religii. W innych formach ów kryzys wiary przejawiał się poprzez zmianę dotychczasowego, łagodnego i dobrotliwego konterfektu Boskiego majestatu. Okrucieństwo wojny nie mogło się nie odbić na światopoglądzie Wojciecha Bąka, a dalej na jego literackiej spuściźnie, zwłaszcza tej wydanej w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych ubiegłego wieku. W ostatniej strofie przytoczonego wiersza podmiot zbiorowy ukrywa własne rozterki, krzycząc: *I my – i my!* Identyfikuje się tu ze swoją generacją, tak boleśnie doświadczoną przez los. Zaznacza jednocześnie zagubienie duchowe: *I wielkość, która nas zachwyca / I groza, co nas łamie!*... Wielkość Boga wciąż fascynuje, jest to jakby pozostałość po okresie przedwojennym. Autor nie utracił zapamiętanych dogmatów. Pojawia się jednakże uczucie grozy, która łamie człowieka. Poeta, kończąc wiersz, postawił wykrzyknik i wielokropek. Niedokończenie to ma większy sens niż jakiekolwiek słowo, które byłoby na tym miejscu. Żadną myślą nie można oddać stanu ducha u ludzi, którzy wspomnienie wojny mają świeżo w pamięci. Cały ich świat, zarówno zewnętrzny jak i wewnętrzny, zamienia się w gruzy. Łamie się wiara w człowieka i w Boga. Warto jednak zauważyć, że Bąk nie posłużył się aspektem dokonanym. Do końca nie wyrzekł się zatem wiary, choć w pewnym momencie była ona dla niego dyskusyjna. Stefan Jończyk tak to charakteryzuje:

Mimo zwątpień i buntów poeta wzdraga się przed obwinianiem Boga za dziejące się zło w społeczności ludzkiej. Stwierdza, że my sami jesteśmy odpowiedzialni za to, co się dzieje, działo i działać będzie w stosunkach międzyludzkich¹⁰.

¹⁰ S. Jończyk: *Postowie*. W: W. Bąk: *Korzenie moje w Tobie...*, s. 238.

Jakkolwiek, dotkliwe przeżycia dokonały znacznych spustoszeń w poetyckiej wrażliwości. Wyjście z miasta grzechu, powrót do pierwotnej, czystej duchowości, która byłaby zdolna do pełnego odczuwania Boga, wymagało czasu. Literackie zapisy tworzą obraz nieuporządkowania i psychicznego rozdarcia bohatera poszukującego utraconej drogi:

Ścieżki zgubiły cele. Kiedy po nich chodzę,
Niosą mnie – jako konie, co straciły drogę –
Ja wypuściłem z rąk mych wędzidło i wodze –
I nie czuję zdumienia – i odsuwam trwogę.

Niech niosą, kędy zechcą. Jeśli ładem ziemia,
To przecież cel swój znajdę – i krążąc dojadę –
A jeśli ziemia ślepa – i w niej ładu nie ma,
To jakież cel przed wielkim mnie schroni nieładem!
(*Syn ziemi*, s. 61)

Podmiot wypowiedzi czuje zagubienie płynące z wydarzeń niedawnej przeszłości oraz ma trudność w określeniu własnego miejsca na najbliższy czas. Nie doświadcza już zdumienia i trwogi, co może być efektem nabytej znieczulicy na to, co się wokół dzieje. Nie potrafi odnaleźć się na ścieżkach, które wcześniej znał doskonale, a które teraz zapodziały swe cele. *Niech niosą, kędy zechcą* – mówi o nich z obojętnością. Ścieżki to wszelkie zasady i normy społeczne, które wydawały się trwałe. Zachowania ludzkości XX wieku zatarły je skutecznie i wymusiły nazwanie rzeczy na nowo. Aby znaleźć swój własny cel, poeta wie, że powinno być spełnione tylko jedno założenie: ziemia musi być ładem oznaczającym uporządkowanie według Bózego zamysłu. Dla podmiotu ta teza nie ma znamion pewności. Rozpoczęcie zdania spójnikiem wyrażającym warunek dobitnie o tym świadczy: *Jeśli ładem ziemia, / To przecież cel swój znajdę*. Bohater liryczny zrzekł się prawa do kierowania własnym życiem: *Ja wypuściłem z rąk mych wędzidło i wodze*. Dzięki temu „odsunął trwogę”. Kto jednak przejął metaforyczne *wędzidło i wodze*? Ten utwór jeszcze na to pytanie nie odpowiada. Oddanie się przeznaczeniu to reakcja obronna, wynikająca z braku

siły na ponowne odnalezienie chęci życia, to krzyk poszukiwania nauczyciela i mistrza, który by ów chaos uporządkował. Nasuwają się podobieństwa do wiersza Tadeusza Różewicza *Ocalony*. Bohaterowie obu utworów wołali o pomoc, gdyż ich wybawienie z wojennej pożogi zostało okupione zbyt wielkim zniszczeniem duchowym.

Nadzieja ocalającego, ponownego przyjścia Boga, została wpisana w autobiograficzną wizję podmiotu:

Wiem: ze mną jest, jak będzie z tą chatą, co stoi
Wśród pola zamysłona, od ludzi daleka.
Mróz będzie tego roku śniegiem ją zamęczał,
Aż nie zasypie okien i dachu, i drzwi.

Miecie się na mnie śnieżycą. Sypie, sypie, sypie.
Tyle małych i kruchych jak śniegu żdźbło trosk.
Zasypią moje serce, zasypią w nim okna
I drzwi, i dach –
I będę się w nim dusił i trząsał, i szalał,
I zsiniałymi dłońmi śnieg z trwogą rozwalał,
I głucho krzyczał wkoło wśród mrozu i nocy:
Pomocy!

A wtedy Ty nadejdiesz, bo musisz powrócić,
I szpadlem zaczniesz kopać, śnieg ze mnie zrzucisz.
A kiedy zapłakany z radości wylecę,
By schwycić Cię za dłonie,
Zapalisz mnie w Swych dłoniach jak woskową świecę
I umieścisz mnie z śpiewem wielkiego wesela
W ołtarzu twego serca, z którego wystrzela
Płomień Twojej miłości.

I nie będę już więcej potrzebował chodzić
Po mieście ciemną nocą, by móc skroń ochłodzić
O zimne domy szare, gdzie ludzie szczęśliwi
Nie wiedzą, jak być można smutnym przeraźliwie.
(*Wiersze wybrane*, s. 377)

Utwór ten jak w soczewce skupia opisaną w rozdziale sytuację duchową bohatera. Liryczne *curriculum vitae* okresu cierpienia przypomina przenośnia zamysłonej

oraz odosobnionej chaty¹¹, targanej mrozem i śnieżycą zasypującą okna i drzwi, w której mieszkaniec dusi się, szaleje i woła o pomoc. Dwie pierwsze zwrotki są streszczeniem bólu i oczekiwania na zmianę. Dwie kolejne oddają profetyczne widzenie metamorfozy, odsieczy, z jaką przyjdzie Bóg. Oswobodzenie z dotychczasowego życia przyniesie kres wszelkim troskom, a poznanie swojego przeznaczenia, swojej misji na ziemi, polegającej na byciu radosnym światłem Chrystusa, spowoduje niewysłowione szczęście. Jest to jakby konspekt fragmentu dorobku poetyckiego zamkniętego między klamrami zwątpienia i kryzysu wiary oraz pewności i euforii wyznawcy.

Transkrypcja psalmu „De profundis” jest drugim utworem, w którym autor ukazuje podobną drogę doznań wewnętrznych głównej figury swych wierszy, czyli przestrzeń od głębokiego upadku po szczyt chwały:

Z tej głębokości, w którejś nas umieścił, Panie,
Jak jęk rannego sępa wznosi się moje błaganie,
A ta głębokość tak wielka, że nie wiem, czyli usłyszysz,
Ty, któryś jak w płaszczu otulon w czarne zasłony ciszy.

Nie daj, by słowa moje jak pociski o nieba tarcz się odbiły,
Nie daj, by moje błaganie
Było jak puste walenie czołem o mury, bez siły,
I zerwij ręką swą dobrą prośby mej róże wyrosłe
Na gruncie serca,
I nie bądź tym, co uśmierca
Żeglarza wśród burz płynącego na łodzi z łamliwym wiosłem,
Panie!

Wiem: nieprawości jest we mnie więcej niż mrówek w mrowisku,
Niżli pszczoł w ulu szumiących, niż kropel w strumienia łożysku,
Niż kropel w chmur torbach nabrzmiałych, co spadną wśród burzy
deszczem.

Wiem, lecz nadzieję mam jeszcze!
Wiem, że szafujesz Swą łaską jako rozrzutnik bogactwem,
Ty, który się opiekujesz ptactwem

¹¹ Nawiązanie do dwóch pierwszych strof poprzedzających *Drogę na Górę Karmel* św. Jana od Krzyża, w których doktor Kościoła używa słów: „Gdy chata moja była uciszona” w kontekście szczęścia duszy po przebyciu „ciemnej nocy wiary”. Zob. Jan od Krzyża, św.: *Droga na Górę Karmel*. W: Tęgoż: *Dzieła...*, s. 125.

I lilią, o szaty ich dbając jako najczulsi ojcowie,
Ty, który w swej opiece masz nawet włosy na głowie
I który co dzień przeliczasz je w palcach jak ojciec swoją rodzinę,
Tak, że powiedzieć by mogły: Bez Jego woli nie zginiem!

Jako słonecznik ku słońcu, nasza nadzieja zwraca się ku Tobie,
Życia ozdobie,
I jest pewniejsza zwycięstwa niż wojsko, co idzie w boje,
Żołnierzy jako szarańczy liczące roje.
Niż miasto, co armat tysiącem przed wrogiem jest osłonięte,
Niż domy, piorunochronu przed gromem mające ochronę.

Więc jakże nie śpiewać Ci, Panie, pieśni dziękczynnych i komych
Od słońca rannego wznoszą do Jego spadków wieczornych?
Ty mnie nie rzucisz w nieszczęściu, jak nie opuszcza się chorych,
Dopóki się chorób nie zrzuci z nich, jak gąsienic z drzew kory.
Ty mnie do zdrowia powrócisz i zdejmiesz ze mnie niemocy przekleństwo.
I nad mą głowę zawieszisz – jak sztandar z purpury – zwycięstwo!
(*Wiersze wybrane*, s. 385)

Jan Celer, niewątpliwie nawiązując do tego utworu, napisał:

Liryczne kontakty z Bogiem wyrażał Bąk w formie monologu starotestamentalnego proroka. Był to monolog wszechstronny, prezentujący bogatą gamę postaw i uczuć religijnych, od pokornego wezwania „de profundis” do dumnego, kapłańskiego nieomal przemawiania w imieniu Stwórcy, grożenia Jego sprawiedliwością i gniewem¹².

Duchowość Bąka jest bliska postawie proroków¹³. W sposób skrócony autor pokazał tu historię swych przeżyć duchowych. Jego stanowcze *wiem*, znane już z poprzedniego utworu, wskazuje także na proroczy dar poznania przyszłości, nad którą zawiśnie zwycięski *sztandar z purpury*. Symbolika koloru odsyła zarówno do czasu goryczy, jak i do ostatecznej wiktorii. Na końcu czeka zwycięstwo. Niemoc zostanie przezwyciężona, a bohater podniesiony z upadku. Tajemnica wyzwolenia z grzechu tkwi w słowach: *Wiem, że szafujesz Swą łaską jako rozrzutnik bogactwem*. Bezczenny

¹² J. Celer: *Wojciech Bąk*, „Zwycięstwo jesienne”..., s. 254.

¹³ A. Madej: *Poezja eschatologiczna*. „Tygodnik Warszawski” 1947, nr 13, s. 7.

dar Boży – łaska – zostaje uznany za *conditio sine qua non* powrotu do służby Panu. W następnym fragmencie naszej pracy właśnie zagadnieniu łaski przyjrzymy się szczegółowo.

W rozdziale *Zwątpienie* poznaliśmy wnikliwie tę część biografii bohatera lirycznego tożsamego ze swym twórcą, która odbiła się w literackim materiale poety zapisem ucieczki od Boga, odosobnieniem, męką, skargą i oczekiwaniem na miłosierdzie. Był to specyficzny sprawdzian duszy artysty, który miał potwierdzić jego zdolność do wypełnienia czekającej misji.

ŁASKA

Rozdział ten poświęcimy szczegółowej charakterystyce tych fragmentów twórczości, które odzwierciedlają kolejne etapy przeżywania przez autora *Monologów anielskich* Boga, świata i siebie. Będzie to część pracy opisująca duchowe przemienienie bohatera lirycznego, które obrodziło odnowieniem szczególnej relacji ze Stwórcą.

Po dotknięciu dna rozpacz, po wyczerpaniu wszystkich możliwości ludzkiego działania, przyszła kolej na zupełne oddanie się Bogu i Jego wybaczącemu miłosierdziu, które wydobyło liryczną postać z państwa ziemskiego. Jacek Salij w kontekście nauki św. Augustyna napisał:

Spędzilibyśmy w tym ziemskim państwie całe nasze życie aż do osiągnięcia stanu śmierci wiecznej, gdyby nie miłosierdzie Boga, który swoją łaską zaprasza nas do Państwa innego, swojego. Zaproszenie polega na tym, że łaska Jezusa Chrystusa uzdalnia nas do miłości Boga, posuniętej aż do pogardy samego siebie. Wszyscy, którzy przyjęli dar takiej miłości, stają się obywatelami Państwa Bożego. Jest ono budowane nie dla ziemi, tylko dla nieba¹.

Wiara w ponowne przyjęcie do grona obywateli *Civitas Dei* była priorytetowym pragnieniem bohatera. Przebicie się tej pełnej zaufania myśli przez twardą skorupę bolesnych chwil stało się być może dla Stwórcy sygnałem do płynnego zatrzymywania Hiobowego scenariusza, którego poetycki podmiot był głównym aktorem. Ratunkiem dla niego okazało się Nowe Przymierze, dające łaskę ponownego włączenia do apostoelskiego szeregu.

O tym, że osobie mówiącej nie było pisane szybkie unicestwienie, lecz chęć ocalenia w myśli Pierwszego Reżysera *theatrum mundi* świadczy następujący wiersz:

GŁOS CHRYSYTA

„Jam jest drogą, co zawsze u stóp twych wytryska

¹ J. Salij: *Wstęp (Prezentacja dzieła)*. W: Augustyn, św.: *Państwo Boże...*, s. 8.

I mówi: Wstępuj na mnie, nie lękaj się wkroczyć.
Ona cię wyprowadzi przez gruzów zwałiska
I lasem i pogodą kroki twe otoczy.

W każdej puszczy cię czeka, nad każdą przepaścią,
Wśród zgliszcz i ruin kładzie się wiarą przed tobą –
I nagle oczy twe się nadzieją rozjaśnia,
I czujesz grunt pod stopą i niebo nad głową.

W zaułkach, z których wyjścia nie ma, ona płynie,
W bagnach nagle wytryśnie i czeka w dolinie,
I wita cię na szczycie najstrzelistrzej perci –

I gdy żadnej już drogi nie widzisz i mostu,
Ona kieruje stopy twoje wiarą prostą
I w życiu cię prowadzi, i wiedzie cię w śmierci!“
(*Modlitewnik*, s. 182-183)

Wydaje się, że tym razem długi okres pokuty dobiega końca. Wyraziste wskazanie przez Chrystusa siebie jako drogi, po której możliwe jest wyjście z miasta grzechu, kończy okres odosobnienia. Rodzi się szansa na ponowne nakreślenie celów poplątanych ścieżek życia.

Bohater liryczny Bąka dostrzega w końcu Kogoś, kto może nim pokierować w wędrówce przez mroczną pustynię XX wieku:

Wszystkie mi rzeczy topią się w ręce jak śnieg,
Ledwo radość uchwycę, już topi się łzami –
Jak przez mroczną pustynię idę poprzez wiek,
Kierowany tą Ręką, co rządzi gwiazdami.

Ona zna moją drogę – ja idę pod wiatr,
Mróz pali moje skronie, śnieg w dłoni topnieje –
I nie wiedząc, gdzie krocę, chwałę mądry ład,
Który pędzi gwiazd koła, mnie, śnieżną zawieję...
(*Wiersze wybrane*, s. 337)

„Ręka, co rządzi gwiazdami” otacza opieką także wybrane przez siebie osoby. Zupełne powierzenie jej własnego losu korzystnie wpływa na zdruzgotaną wojną

światopogląd. *Ona zna moją drogę* – to stwierdzenie osoby mówiącej zrzuca pewien ciężar niepewności i ciągłego zatroskania o właściwy wybór celu ziemskiej wędrówki. Ślepe zdanie się na Boga jest ucieczką do bezpiecznego schronienia. Zaadaptowanie się w powojennej rzeczywistości przychodzi teraz łatwiej. Powoli wszystko się odbudowuje, hierarchia wartości nabiera nowych kształtów. Metafora z pierwszego wersu: *Wszystkie mi rzeczy topią się w ręce jak śnieg*² wpisuje się w fenomenologiczną redukcję Husserla mającą doprowadzić do poznania ejdetycznego³. *I nie wiedząc, gdzie krocę, chwale mądry ład / Który pędzi gwiazd kola, mnie, śnieżną zawieję...* – te słowa nie należą już do kogoś, kto mógłby się cechować duchową próżnością. *Mądry ład* jest platońską ideą dobra, piękna i porządku moralnego. Jednoczesne zestawienie ładu (moralności) z gwiazdami sprawia, że poeta powtarza tu niemal za Kantem:

Dwie rzeczy napęłniają umysł coraz to nowym i wzmagającym się podziwem i cziąg im częściej i trwalej nad nimi się zastanawiamy: niebo gwiazdziste nade mną i prawo moralne we mnie⁴.

Dla Kanta treścią religii była moralność i fakt ten stanowił jego zasadę generalną⁵. Także dla Baka owa wartość prowadząca do prawdy ma swoje źródło w Bogu i powoduje stopniowe odradzanie się głębokiej konfesji nawet w najtrudniejszych warunkach:

Wśród ruin wielbię trawę
Wśród zgliszcza otuchę –

² Zob. podobieństwo do słów: *I prześwietlone wszystkie rzeczy* z utworu *** (*To wiersze z domu obłąkanych...*) z tomu *Zastygłe chwile*, s. 11.

³ Stefan Samowski wnioskuje: „Przekonanie o absolutności i bezzalożeniowości poznania ejdetycznego u Husserla jest, jak widać, gwarantowane operacjami, przy pomocy których docieramy do przedmiotu tego poznania oraz wartością aktów dokonywanych w sferze istot (eidos), to znaczy prawomocnością poznania intuicyjnego”. Zob. S. Samowski: *Fenomenologia i egzystencjalizm*. W: *Fenomenologia Romana Ingardena*. Red. zbiorowa. Wyd. specjalne „Studiów Filozoficznych”. Warszawa 1972, s. 463. Więcej o redukcji ejdetycznej w rozdziale *Światłość*.

⁴ I. Kant: *Krytyka praktycznego rozumu*. Przeł. J. Gałęcki. Warszawa 1984, s. 256.

⁵ H. Borowski: *Kantowska filozofia religii*. Warszawa 1986, s. 139.

Czy los ze mnie żartuje,
Czy ja z losu – duchem?

Bo los ciało me niszczy,
Ale duch się śmieje –
I ciało śmierci wola –
Duch chwali nadzieję!

Wszystko wydarł mi z ręki –
Skrwawione me ciało,
A ja wielbię z zachwytem
Krwi mej doskonałość.

Spływa z ranionej skroni,
Cała twarz zbuczona –
A ja szepczę: Krew piękna
I jaka czerwona!...

Półgłuchy – mą głuchotę
Sławię dobrym słowem –
Bo mądrze jest huk armat
Zmniejszyć o połowę.

Czy los ze mnie żartuje,
Czy ja z losu – duchem
Z zatrutych źródeł piję
Wiare i otuchę!...

(*Syn ziemi*, s. 62)

Bohater wiersza wciąż znajduje się wśród ruin oraz zgliszczy i wciąż nie dowierza temu, co się wydarzyło. *Czy los ze mnie żartuje?* – pyta w pierwszej i ostatniej zwrotce. Pomimo, że jego ciało uległo zniszczeniu, nie skupia się wyłącznie na deficytach. Żadną szkodą zatem nie jest twarz zbuczona krwią. Powoli zaczyna u niego dominować duch, który wzrasta w siłę i nieugiętość. Podmiot mówiący utracił cały dorobek życia: *Wszystko wydarł mi z ręki* – niby z wyrzutem mówi o Bogu. Zaraz się jednak okazuje, że wielkiej straty nie ma. Mimo wielu uszczerbków fizycznych, duch się śmieje i duch chwali nadzieję. Potrafi też wielbić z zachwytem. Jerzy Durnatt pisze:

Poezja Baka to afirmacja życia we wszystkich jego przejawach, wynikająca z przesłanek, że istnienie nasze i świata, jako dar Boży jest czymś wspaniałym, czymś, co nie zawsze potrafimy docenić – lecz winniśmy, nawet w zsyłanych nam cierpieniach, których zadaniem jest udoskonalenie ludzkiej natury, pełniejsze przygotowanie do przyszłego życia⁶.

Wspomniana afirmacja może być drogą do poznania Boga⁷. Bohater utworu chce się udoskonalić, bez wątpienia pragnie przygotować się do obłóczyn łaską przemienienia. Zadziwiająca i godna podziwu to postawa, która została wypracowana dzięki zamknięciu się na złe bodźce. Osoba mówiąca wygłusza w sobie negatywne myśli: *Bo mądrze jest huk armat / Zmniejszyć o połowę*. Swoją głuchotę sławi dobrym słowem, gdyż daje ona umiejętność czerpania wiary i otuchy nawet z zatrutych źródeł.

„Wygłuszanie” zostało osiągnięte dzięki pobożności aktywnej w czasie rozpacz, dzięki skryciu się za ochronnym płaszczem Boga:

Pobożność moja? Jam się skrył za Ciebie,
Gdy klęska się zwała hukiem bitwy –
I bomby mnie ścigały w wojen gniewie –
Oto pobożność moja – me modlitwy!

W szpitalach Cię wielbiłem i więzieniach,
Byś pięści śmierci z szyi mej odsunął –
I w miastach głodu, hańby i płomienia,
Gdy domom skrzydła grozy rosły luną...

Czasowi smutku znana modlitw mowa,
Która jest obca radości godzinom –
I jak żebrak za płaszcz Twój chwytały me słowa,
Byś nie pozwolił mi upaść i zginąć...

W rozpacz wargi me błaganiem kwitły:
Oto pobożność moja – me modlitwy!
(*Modlitewnik*, s. 43)

⁶ J. Durnatt: „*Ziemia jest Twoją księgą, niebo Twoim listem...*”, s. 6.

⁷ Taką interpretację podaje Stanisław Kowalczyk, analizując *Sumę teologiczną* św. Tomasza z Akwinu. Zob. S. Kowalczyk: *Filozofia Boga*. Lublin 1995, s. 313.

Poeta jest świadom tego, że jego pobożność ma wciąż cechy niedoskonałe. Nie ma jej w godzinach radości, jest tylko w czasie smutku. Pomimo to, bohater zdołał uchwycić więź, której będzie się trzymał do końca.

Na razie pozwoliła mu ona wyartykułować nieśmiałe przypuszczenia:

Może się zamkną wszystkie progi –
I tylko mi zostaną drogi...
I drogi w nocy mówią: Idź
Tyś nie domowy, lecz drogowy –
Porzuć ich. Gardzą twymi słowy –
Tobie czas z wieku wyjść.

Tyś nie od armat, lecz od śpiewu,
Tyś od miłości, nie od gniewu –
Tyś nie od więzień, lecz od bram –
Wyprowadzimy cię za miasto –
Powierz się drogom, oddaj gwiazdom –
Dość już twych łez i ran.

A może dobry Bóg pozwoli,
Że uśniesz w rowie. Nie zaboli
Śmierć, gdy kolebie mróz –
– Księżyc już czeka cię na niebie,
Rzą konie księżycowe w śpiewie,
Srebrzy się wielki wóz!

Tyś nie jest ich. Tyś jest drogowy
Śnieżny, mrozowy, księżycowy –
Cóż wśród nich ci za los?
Oni są gniewni i armatni,
Karabinowi – tyś jest bratni!
Obcy im jest twój głos!

Kuszą mnie w nocy śnieżne drogi
I księżyc woła w północ trwogi
I słyszę srebrnych kopyt huk. –
Czemu nie rzucam mego wieku?
Czemu nie rzucam cię, człowieku?
Syn śpiewu, gwiazd i dróg?!...

(*Syn ziemi*, s. 100-101)

Bohater liryczny Bąka czuje się przeznaczony do zupełnie innych rzeczy niż te, które są podsuwane jego twórcy przez życie. Nie jest od armat, gniewu i więzień, lecz od śpiewu, miłości i bram. *Wyprowadzimy cię za miasto* – to obietnica oderwania od koszmara wojny, ale także odejścia od tych, którzy nim gardzą, to zapowiedź opuszczenia *Civitas Terrena*. Pytanie retoryczne z czwartej zwrotki – *cóż wśród nich ci za los?* – skłania do poszukania treści życia gdzie indziej, do przekroczenia ziemskiej, ludzkiej przestrzeni⁸. Wersy te są zwiastunem nadejścia ogromnej zmiany – ponownych narodzin w Państwie Bożym. Już słysząc jego odgłosy. Końcowe pytania mają charakter ponaglenia, oddają zniecierpliwienie podmiotu, który chciałby jak najszybciej się tam znaleźć, ale biologiczna natura wciąż go powstrzymuje (*Czemu nie rzucam cię, człowieku?*).

O usilnej potrzebie oderwania się od człowieczych realiów mówi także poetyckie postanowienie:

Pójdę sobie za miasto – tam jest bliżej Boga,
Niż w mieście zagubionym wśród grózb, krzyków, pytań...
Każda – wiem to – do Niego prowadzi mnie droga –
On pod każdym pnem stoi i za dłoń mnie chwytą.

Gdy dotknąłem topoli, czulem Jego rękę –
Przed chwilą tutaj była – i czuję Jej ślady –
I dotykam tych śladów – i już się nie lękam
Wieku zdrady!

(*Pory roku*, s. 45)

⁸ Halina Romanowska-Lakomy zwraca uwagę na korzyści płynące z umiejętności przekraczania siebie: „Człowiek zawęził swoją perspektywę do ludzkiej i partykularnej przestrzeni i nie chce – ani mentalnie, ani fizycznie – jej przekraczać, mimo że potrafiłby to uczynić. Czasami tylko odkrywamy fakt, że naszym zadaniem jest rozwijanie tego, co wraz z życiem zostało nam dane. W rzeczywistości nie chcemy odrabiać życiowego zadania uczłowieczenia siebie i kontynuujemy w sposób bezwolny wymiar gatunkowej biologii, sublimując ją zręcznie cywilizowanymi metodami. Nie chcemy zdobywać się na wysiłek stawania się bytem będącym bliżej Boga, czy, jak kto woli, bliżej Dobra Najwyższego – bycia – ponad poziom biologicznej natury ludzkich popędów. Działamy cały czas i z dużym wysiłkiem na rzecz owej natury, która nie jest czystą naturą człowieka, i nie zauważamy, że produkuje ona i mnoży nasze cierpienie”. Zob. H. Romanowska-Lakomy: *Fenomenologia ludzkiej świętości...*, s. 29.

Kres wszystkim upokorzeniom mogłaby przynieść śmierć w Państwie Ziemskim. Jej wizja została opisana w wierszu pod znamienym tytułem *Śmierć chrześcijańska* ze zbioru *Brzemie niebieskie*:

Jak gilotyna śmierć pogańska
W pogańskim strachu w snach się wznosi –
I krzyczę nocą jak szalony,
Gdy oblęd go ponosi.

Sąsiedzi budzą się, pukają
Pięściami w moje ściany –
A ja wciąż krzyczę w głębi nocy,
Tą śmiercią oblakany.

Sąsiedzi krzyżem mnie żegnają,
Ścierają mi pot z czoła,
Ale daremnie ściskam usta –
Mej trwodze nie podołam.

Wyję, jak wilk raniony w serce
Srebrną włócznią księżycą,
Bo śmierć nad głową nożem świeci
I pędzi błyskawicą.

Bo śmierć, jak brzytwa wyostrzona,
Metałem nagle rąbie w głowę –
I płynie krew – snu żywa krew
Fontanną purpurową!

Kiedyż zrozumiem – zwierzę z duszą
W ciało bezduszne zablakana –
Śmierć chrześcijańską – bramę światła,
Po dusznej nocy rano!

Tę śmierć – jagnięcą, gołębiową,
Jak biblia prostą i surową,
Jak rzeka niebem rozdzwonioną –
Śmierć – nowem życiem ożywioną!

Tę śmierć jak dom rodzinny miłą
I jak ojczyzna macierzystą,
Tę śmierć słowiańską i śpiewliwą
Jak słowik w brzozy liściach.

Tę śmierć pogodną jak pierś matki
Głodnemu niemowlęciu –
O, już nie śmierć, lecz wzlot radosny –
Śmiertelne wniebowzięcie!

Niech oczom snami obląkanym
Prawda jak biblia się otworzy –
I na pogańską duszę spłynie
Łagodny pokój Boży!
(*Brzemie niebieskie*, s. 19-20)

Śmierć przedstawiono tu dwojako. W pierwszej części wiersza zostały opisane rozterki lirycznego „ja” dotyczące śmierci pogańskiej. Przychodzi ona podczas snu, wywołując strach i obląkanie. Bohater liryczny czuje trwogę, krzyczy po nocach. Sąsiedzi traktują go jak opętanego i żegnają krzyżem. W piątej strofie autor nawiązał do średniowiecznego wizerunku *danse macabre* – porównał śmierć pogańską do „brzytwy wyostrzonej”, która przychodzi i metalem „rąbie w głowę”. Moment odejścia z tego świata za sprawą śmierci pogańskiej jest dość przerażający. Epitet z nią związany wskazuje wyraźnie, do kogo może ona przybyć. Ujawnienie się jej we śnie można zinterpretować jako uzewnętrznienie wypieranych do podświadomości obaw, nawiązujących do wspomnianego wcześniej kryzysu wiary, poczucia oddalenia od Boga i – co za tym idzie – nazwania siebie poganinem. Od szóstej strofy rozpoczyna się druga część utworu. Rankiem, po ciężkiej i koszmarnej nocy ponownie budzi się chęć wyzwolenia. Osoba mówiąca pragnie konwersji, pragnie zrozumienia śmierci chrześcijańskiej, która po „dusznej nocy” wprowadziłaby ją w „bramę światła”. Śmierci tej przypisane są epitety bardzo łagodne w swojej wymowie. Jest ona zatem jagnięca, gołębiowa, słowiańska i śpiewliwa. Porównania z kolei odsyłają do rzeczy, które kojarzą się z ciepłem i bezpieczeństwem. Śmierć chrześcijańska jest „jak dom rodzinny miła”, jest „jak ojczyzna macierzysta”, jest „jak słowik w brzozy liściach”, jest „jak rzeka niebem rozdzwoniona”. Zaprezentowane porównania przybliżają nam zrozumienie niecodziennego sposobu pisania o czymś, co stereotypowo wymaga zastosowania innych niż tu, antonimicznych środków wyrazu. Taka kreacja

jest projekcją wejścia w nowe życie⁹. Śmierć postrzega się tu jako oswobodzenie, więc nie budzi lęku i negatywnych skojarzeń. Podkreślają to oksymorony uzupełniające jej deskrypcję: *Śmierć – nowem życiem ożywioną* oraz: *już nie śmierć, lecz wzlot radosny / Śmiertelne wniebowzięcie*. Śmierć chrześcijańska jest zatem przepustką do stanu łaski, do „wniebowzięcia”, jest „wzlotem radosnym”, czyli rozstaniem się z ziemskimi kłopotami i troskami. To znak, że na pogańską duszę spłynie w końcu tak długo oczekiwany *łagodny pokój Boży*, że dojdzie do poznania Chrystusa, a życzeniu wyrażonemu w ostatniej strofie stanie się zadość.

Bąk w tym miejscu wzoruje się na słowach św. Pawła z *Listu do Filipian*:

Ale to wszystko, co było dla mnie zyskiem, ze względu na Chrystusa uznałem za stratę. I owszem, nawet wszystko uznaję za stratę ze względu na najwyższą wartość poznania Jezusa Chrystusa, Pana mojego. Dla Niego wyzułem się ze wszystkiego i uznaję to za śmieci, bylebym pozyskał Chrystusa i znalazł się w Nim – nie mając mojej sprawiedliwości, pochodzącej z Prawa, lecz Bożą sprawiedliwość, otrzymaną przez wiarę w Chrystusa, sprawiedliwość pochodzącą od Boga, opartą na wierze – przez poznanie Jego: zarówno mocy Jego zmartwychwstania, jak i udziału w Jego cierpieniach – w nadziei, że upodabniając się do Jego śmierci, dojdę jakoś do pełnego powstania z martwych.

Flp 3, 7-11

Bohater następnego utworu wierzy we wzmocnienie oczyszczającą śmiercią Chrystusa. Ufa, że jej zbawcze skutki ogarną także jego i tym razem spowodują trwałe duchowe odnowienie: [...] *abym w Tobie / Zmartwychwstać mógł Twym wielkim zmartwychwstaniem*. W apostrofie prosi o przyjęcie własnej ofiary. Wchodzi tym samym na drogę, po której kroczył Zbawiciel:

Przyjmij ofiarę mą – wieczna Ofiario,
Oto jest Twoją moja krew i dłonie –
Stopy oddaję Ci, oddech i skronie –

⁹ Jan Szmyd wyodrębnia w takim momencie fazę przesilenia procesu nawrócenia, która charakteryzuje się m. in. dostrzeganiem ostrego przedziału między „starym” i „nowym” życiem oraz odczuwaniem łaski Bożej. Por. J. Szmyd: *Religijność i transcendencja...*, s. 346.

Nie odwróć się z pogardą od mych darów!

Wiotkie jest moje ciało – oddech słaby,
I słowo lżejsze niż kruchy cień liści –
Lecz nie mam innych. Dłoni mych nieprawych
Występki – niech ofiara Twa oczyści.

Krzyżem mnie krzyżuj Swoim. W zimnym grobie
Zakop me błędne ciało, abym w Tobie
Zmartwychwstać mógł Twym wielkim zmartwychwstaniem.

Konaj konaniem moim, śmiercią zmieraj –
I zmartwychwstałe oczy me otwieraj –
Niech się ofiara stanie!

(*Modlitewnik*, s. 78)

Postać liryczna oddaje się do dyspozycji. Człowiek ten nie ma wiele do zaofiarowania, jest ubogi, wyniszczony i niedoskonały, lecz właśnie te argumenty paradoksalnie świadczą o jego wewnętrznym potencjale wiary, o rozeznaniu „najwyższej wartości poznania Jezusa”, dzięki której dojdzie do *pełnego powstania z martwych*, czyli do otrzymania łaski przeżywania tego, co Bóg. Podobnie jak apostoł, tak i osoba mówiąca w wierszu zawiera Chrystusowi wszystko, co ma, żywiąc przekonanie, że Zmartwychwstały przemieni wady w talenty, słabości w siłę, że ostatecznie oczyści przeszłość bohatera, w *zimnym grobie* zakopie *błędne ciało* tak, aby mogło odrodzić się wraz z jutrzeńką Odkupiciela. Niecierpliwe: *Niech się ofiara stanie!* jest okrzykiem gotowości do współodczuwania Chrystusowego cierpienia.

Poeta ofiarowuje się Stwórcy. Opis poświęcenia się jego podmiotu wypowiedzi lirycznej znajdziemy w tomie *Dłonie z wiatru*:

Pocięto mnie na tysiąc części,
Popiołem w polach rozsypano,
Wiatrom oddano, w rzeki lano,
Jakbym już nie miał powstać więcej...

Któż mnie tak porwał i znów złączył,
Że stoję żywy, uśmiechnięty...
I wielbię lzy i ran mych piętno,

Choć jeszcze płacz źrenicę mąci...

Jest mój Łączyciel! On mnie broni,
Kłęką mnie łamiąc i rozpaczą –
Więc cóż, że oczy moje płaczą,
Gdy jestem w Jego czujnej dłoni!

On wie, co mojej krwi potrzeba,
Więc jak nie chwalić mi męczeństwa?
To Pan jest prawdy, to Pan męstwa –
To On mi nigdy spocząć nie da!

Więc jak nie płakać i nie jęczeć,
Gdy dał mi tyle łez i trwogi –
I znam, co lękać się przed Bogiem –
I znam, co u stóp Jego klęczeć.

I znam, co z Jego rąk uciekać,
Gdy rwą mnie, by w kształt wyższy złożyć –
I znam, czym zachwyt jest tej grozy
I grozy tej z zachwytem czekam!
(*Dłonie z wiatru*, s. 81-82)

Proces specyficznie odprawionego pochówku w niczym nie przypomina chrześcijańskich obrzędów. Nie jest to pogrzeb wyznawcy, lecz poganina, który zmartwychwstanie już jako wyznawca. Cudownego przemienienia dokonał Łączyciel-Bóg, okazując swe miłosierdzie nad słabym człowiekiem. [...] *rwą mnie, by w kształt wyższy złożyć* – słowa wskrzeszonego z ostatniej strofy uzmysławiają drogę prowadzącą do wyzwolenia. Cierpienie prowadzi do świętości. *Więc jak nie chwalić mi męczeństwa?* – pyta postać z wiersza. Indywidualna ofiara złożona Bogu jest przygotowaniem do następnych „darów prześlagałnych”, do ofiarowania Stwórcy ludzkości i świata z prośbą o łaskę ich przemienienia. W recenzji tomu *Syn ziemi* spotkamy stwierdzenie:

Bąk uważa się za właściwego i godnego spadkobiercę liryki profetycznej, przedkładającej Bogu świat i ludzi w kornej, lecz nie pozbawionej godności ofierze¹⁰.

¹⁰ Z. Pędziński: „*Syn ziemi*”..., s. 59.

Zanim jednak artysta nabrał owej profetycznej pewności, przeżywał swe ofiarowane cierpienie w nadziei otrzymania łaski odpuszczenia grzechów. Wyjątkowym rodzajem męki prowadzącej do odrodzenia były wyrzuty sumienia przypominające o tragicznych wydarzeniach z Golgoty. Ich wspomnienie znajdujemy w dramatycznym akcie pokutnym skierowanym wprost do Chrystusa:

Chryste, Tyś wylał Krew – ja moją krew
Żądzami podpalalem – wrogi Tobie,
Tyś miłość oddał mi – ja mściwy gniew,
Tyś łzy – ja pychę bezlitosną w słowie!

Tyś dłonie Swe pozwolił gwoździom przebić,
Ja ręce swe zmieniłem na topory,
Tyś stopom krwawić dał – cierpiąc na drzewie,
Jam zbrodni oddał je z gniewnym uporem!

Tyś ciemiom oddał czoło, włóczniom piersi
I życie Swe oddałeś krzyża śmierci,
By mnie ta krzyża śmierć zbudziła z grobu –

A ja tak miłowałem grób mój, że nie wstałem –
I co dzień płyniesz Krwią i konasz Ciałem –
I co dzień Ciałem Słowo!

(*Modlitewnik*, s. 77)

W tym miejscu pojawia się zdiagnozowany przez Balcerzana drugi nurt liryki Bąka: poezja skruchy, modlitwy i dydaktyki, która stanowi u poety przeciwwagę buntu¹¹. Słuszne więc będzie także stwierdzenie Janusza Stycznia:

Mistrzowskie wcielenie znajduje u Bąka poezja gnomiczna¹².

Zestawienie własnych złych czynów ze zbawczym oddaniem Jezusa, okrywa

¹¹ E. Balcerzan: *Listopad słów...*, s. 67.

¹² J. Styczeń: „*Wiersze wybrane*” *Wojciecha Bąka*. „Pismo literacko – artystyczne” 1984, nr 7-8-9, s. 246.

autora monologu hańbą i wstydem. Krzyżowa śmierć Boga, dokonana między innymi po to, aby grzesznika wskrzesić z grobu, jest dla ludzkiego zrozumienia czymś abstrakcyjnym. Jediną możliwą odpowiedzią nie powinno być szukanie logicznego uzasadnienia Bożego miłosierdzia, lecz przyjęcie go poprzez wiarę. Nadanie ostatniemu fragmentowi formy czasu teraźniejszego skłania do przyjęcia tezy, że osoba mówiąca wybrała taką właśnie drogę. *I co dzień płyniesz Krwią i konasz Ciałem* – są to słowa penitenta, który nie potrafi się nadziwić nieustającym przebaczeniem dokonywanym przez Ukrzyżowanego. Możliwość darowania win wiąże się z otrzymaniem ponownej szansy na partycypowanie w Bożym apostołstwie, gdyż najdoskonalsza ofiara Jezusa jest zawianiem Nowego Przymierza.

Nie dziwi więc fakt, że z Ciałem i Krwią Chrystusa wiązał bohater nadzieję na ostateczne przemienienie. Czytamy o tym w następującej modlitwie:

Boże Wielki, Boże Mocny –
Twój jest dzień i pokój nocny,
Boże siewny i owocny!

Tobie składam prośby moje,
Tobie moje niepokoje,
Boże ciszy, Boże wojen!

Dech mój zasil Twym oddechem,
Głos mój natchnij nim z uśmiechem,
Byś Ty głosem był – ja echem!

Krwią Twoją ożyw krew zmartwiałą,
Ciałem Twoim wzmocnij ciało,
Rozświeć klęskę mą Twą chwałą!
[.....]
(*Wiersze wybrane*, s. 398)

Tobie składam prośby moje, / Tobie moje niepokoje – dwa wersy z drugiej strofy wskazują na złożenie ludzkich słabości działaniu łaski Bożej. Jej wzmacniająca siła wpływa ożywczo na krew zmartwiałą, przemieniając także osłabione ciało. W wołaniu: *Rozświeć klęskę mą Twą chwałą!* słyszymy potrzebę zupełnego wymaza-

nia grzechu nieposłuszeństwa i odejścia od powołania. Gwarancją będzie tu czerpanie z chwały Chrystusa, który pokonał zło, oddając życie za ludzkie grzechy.

Aby wykształcić w sobie zaradność w posługach Bogu, potrzebna jest też modlitwa do Ducha Świętego:

Przyjdź, Stworzycielu – Święty Duchu,
Oświeć Swą łaską – obudź głosem –
Jestem stolicą w walk rozruchu
I rozerwałem się chaosem!

Ty, który siedem łask przynosisz,
Oddaj mi Twoje mądre dary,
Modlitwa ma się dłonią wznosi
I chce Cię dotknąć gestem wiary!

Nie ma mądrości we mnie! Jestem
Szalony gorączkową myślą –
Twej Gołębicy piór szelestem
Skrzydła nade mną niech zawisną!

Ona mądrością jest! Niech spływa
W łopocie piór, wśród skrzydeł szumu –
Rozum – i niechaj mnie ożywia,
Mnie, który jestem bez rozumu!

Umiejętności dar wysoki
Niech się w me żyły źródłem leje –
Nieumiejętne są me kroki
I ręka się na wietrze chwieje!

Bezradny stoję! – Oczy moje
Boją się smutku i zagłady –
Napelnij swoim je pokojem,
Ty jesteś Duchem dobrej rady!

Winienem skalą stanąć w burzach,
Łamię się jękiem w wieku klęskach –
I krew ma krwią jest bląką tchórza –
Ty jesteś, Duchu, Panem męstwa!

Dzień mój miał być pochwały śpiewem,
Co czynem wielbi Cię najgłośniej –
Dzień mój Cię nie zna i noc nie wie...

Ty jesteś Dawcą pobożności!

Tyś jeden tylko godny lęku,
A mnie krzyk błahy tłumu trwoży
I przed przemocą z płaczem klękam –
Duchu, daj dar bojaźni Bożej!

Obdziel mnie Swymi siedmiu dary
I krew zastygłą rozpal żarem!

Chaosem się rozprzęgłem zdrady,
Ty jesteś Budowniczym, Ładem!
(*Modlitewnik*, s. 46-47)

Bąkowe *Veni Creator Spiritus* stanowi prośbę o siedem łask-darów, które dałyby proszącemu pełne światło wiary. Podmiot mówiący potrzebuje uspokojenia, miota się oscylując między mądrością zaświata a głupotą doczesnej egzystencji. Potrzebne jest mu uzdrowienie płynące za pośrednictwem Ducha Świętego. Trzecia Osoba Boska ma moc zastąpienia siedmiu wad siedmioma darami, które odmieniają człowieka. Wygnanie grzechu, wyspowiadanie się, jest odsunięciem działania złych duchów, jest możliwością zobaczenia Zmartwychwstałego. Bohater utworu błaga także o przegnanie bezradności powodującej nieumiejętność zakotwiczenia się wśród tych, którzy już dostąpili radości oglądania Boga w blasku prawdziwego światła. O duchowej szarpaninie świadczą słowa: *Jestem stolicą w walk rozruchu / I rozerwałem się chaosem!* W innym miejscu czytamy: *Nie ma mądrości we mnie! Jestem / Szalony gorączkową myślą.* Zatrzymanie zamętu możliwe jest poprzez dotknięcie Boga gestem wiary. Warunkiem jest tu najpierw otrzymanie daru wiary. Dotknięcie, a najlepiej trwale uchwycenie Chrystusa, powstrzymałoby karuzelę rozpędzonej duszy, która – jak zostało napisane w ostatnim dwuwiersie – przyczynia się do zdrady, powodując zagrożenie zerwania przymierza. Jak uchwycić Zbawiciela? Jak znaleźć lekarstwo na obniżenie temperatury „rozgorączkowanej myśli”, która poprzez chorobowe objawy nie potrafi wznieść się do „szelestu skrzydeł Gołębic”? Otrzymanie wszystkich siedmiu darów Ducha Świętego uspokoiłoby myśl i rozpałiło krew zastygłą patowym oczekiwaniem: *Obdziel mnie Swymi siedmiu dary / I krew zastygłą roz-*

pal żarem! I tak dar rozumu miałby ożywić bohatera uważającego się za kogoś, kto rozumu nie ma. Dar umiejętności wsparłby nieporadność, dar dobrej rady napęłniłby pokojem, dar męstwa złamałby tchórzostwo, dar pobożności wzmógłby czyny, a dar bojaźni Bożej, przestawiwszy lęk na właściwą boczną, nasyciłby odwagą czas ludzkiej działalności. Wiersz tak skonstruowano, że każda prośba o poszczególny dar jest opatrzona wyznaniem winy lub żalem niedostatecznego odczuwania Dawcy pobożności. Właśnie przy apelu o łaskę pobożności podmiot wyraża najbardziej dokuczliwą przeszkodę stojącą na drodze do pełni zmysłowego zjednoczenia: *Dzień mój Cię nie zna i noc nie wie*.

Świat bohatera nie współgra ze światem Boga. Brakuje interferencji świata z zaświatem prowadzącej do zwiększenia amplitudy poznawczej. Dary Ducha Świętego mają być stymulatorem poprawy tych relacji, które na wykresach wzajemnych zależności zaowocują już pełną zgodnością. Osoba wypowiadająca się głęboko w to wierzy, gdyż w ostatnim wersie nazywa Trzecią Osobę Boską *Budowniczym* i *Ładem*. Wpisując się w platońską onomastykę (Budowniczy-Demiurg), przejmuje ze starożytnej filozofii tradycję mówiącą o boskim budowniczym świata nadającym materii określony i równomierny kształt. Ład z kolei przywodzi na myśl monadologię Leibniza, w której największa możliwa różnorodność łączy się z możliwie największym ładem¹³. Filozofia tego rodzaju napęłnia człowieka pewnością, daje poczucie wparcia łaską Boga („wysokiego Ładu”¹⁴) stojącego za każdym bytem.

¹³ Leibniz pisał: „Chociaż więc każda monada stworzona przedstawia cały wszechświat, wyraźniej przedstawia jedynie ciało, które w szczególności jest jej przydzielone i którego stanowi entelechię; ponieważ zaś ciało to wyraża cały wszechświat dzięki powiązaniu całej materii przez pełnię, dusza przedstawia również cały wszechświat przedstawiając to ciało, które do niej w szczególności należy. [...] skoro bowiem każda monada stanowi na swój sposób zwierciadło wszechświata, a we wszechświecie został zaprowadzony **ład doskonały** [podkreśl. – T. P.], musi przeto istnieć ład w przedstawiającym podmiocie, tzn. postrzeżeniach duszy, a zatem i w ciele, według którego wszechświat jest w niej przedstawiony”. Zob. G. W. Leibniz: *Zasady filozofii, czyli monadologia*. Przeł. S. Cichowicz. W: Tegoż: *Wyznanie wiary filozofa; Rozprawa metafizyczna; Monadologia; Zasady natury i łaski oraz inne pisma filozoficzne*. Oprac. S. Cichowicz. Przeł. S. Cichowicz, J. Domański, H. Krzeczowski, H. Moese. Kraków 1969, s. 310.

¹⁴ Ogromną rolę „wysokiego Ładu” w twórcywie literackim Bąka dostrzegł także Stefan Jończyk, który takim tytułem opatrzył swój najnowszy wybór wierszy poznańskiego artysty. Zob. W. Bąk: *Wysoki ład*. Wyb. S. Jończyk. Warszawa 2004. Tytuł zaczerpnięty z ostatniej strofy utworu *** (*Czasem mi wstyd, że takie proste...*) z tomu *Zastygłe chwile*, s. 84.

Duch Święty skłonił się do wywołania takiego stanu u bohatera. Wysłuchawszy prośb rozmodlonego, obdarzył go darem męstwa, który miał zaowocować dojrzałością i mocą:

„Dalem Ci męstwo, by ci było wodzem
I plany zakreślało w życia bitwie –
Byś czuł na każdej krocząc pewnie drodze:
Jest wielka Myśl – w niej idę jak w modlitwie!

I abyś chłodny miał w krwi żywej pokój,
Gdy załamują ręce, lkają w lęku –
I dojrzałości blask w rozumnym oku,
I moc dokonań w niestrudzonym ręku –

I słowo jako szczęk żelazny miecza,
Gdy wkoło przestrach i rozpacz kobieca
I bełkotają słabi w śmiesznej trwodze –

I byś był domem zwaliskom i gruzom,
I byś był tęczą nad wichrem i burzą –
Dalem ci męstwo, by ci było wodzem!”
(*Modlitewnik*, s. 158)

Cały tekst objęty jest cudzysłowem, co można potraktować jako dodatkowy artystyczny ornament Bąka, mający na celu nadanie dosłowności „przytoczonej” wypowiedzi Ducha Świętego. Trzecia Osoba Boska dwukrotnie – niejako w uzasadnieniu przyznania daru męstwa – mówi o tym, aby był on wodzem, aby pewnie prowadził po drogach życia. Argumentując, przypomina, by pamiętać o czuwającej nad wszystkim „wielkiej Myśli”, która patronuje ludzkim poczynaniom. Człowiek nigdy nie jest pozostawiony samemu sobie. Wyznawca zawsze może liczyć na Boże wsparcie, ale nie na wyręczenie z obowiązków i powinności. Obdarzony darem męstwa musi się cechować zimną krwią, silnym słowem. Powinien być schronieniem dla potrzebujących i zwiastunem końca ziemskich koszmarów. Odpowiedzialność spoczywająca na jego barkach jest ogromna, ale też nie jest on pozbawiony narzędzi mających pomóc dokończyć dzieło. Siedem darów Ducha Świętego należy niewątpliwie

do zestawu „przyborów” najwyższej jakości, a opisane tu korzyści płynące z jednego tylko daru, pozwalają na wyobrażenie ogromu pomocy dostarczanej przez wszystkie łaski.

Do pełnej relacji z odpuszczenia grzechów i odzyskania łask konieczna jest jeszcze rekonstrukcja myśli podmiotu, którą znajdujemy w zbiorze *Wiersze wybrane*:

W ciało w grobie złożone spoglądałem z trwogą
I myślałem: Zbłądziłeś, gdyś rzekł: Zmartwychwstanę.
Znam drżącą trwogę niewiast, kiedy szły do grobu,
Znam zwątpienie Tomasza, gdy kładł palce w ranę.

Widziałem straż przy grobie. Patrzałem na kamień,
Który grób Twój jak góra na wieczność zawalił.
Jakże uwierzyć mogłem: On ten kamień złamie
I ranę poda palcom, bym w nią włożył palec?!

A Ty od wieków wstajesz. Coraz głębsze groby,
Co wiek cięższe kamienie i czujniejsze straze.
I czuję: stoisz znowu. I widzę Twe stopy,
I blask bije z rąk Twoich, z zmartwychwstałej twarzy.
(*Wiersze wybrane*, s. 416)

Pierwsze dwie strofy pokazują reakcje niedowiarka na Chrystusową zapowiedź zmartwychwstania. Sceptycyzm, z jakim podchodził bohater wiersza do słów Jezusa, świadczy o dużym dystansie w przyjęciu apriorycznych prawd. Przywołanie postaci Tomasza Apostoła jest faktem niewymagającym szerszego komentarza. Nie-wierny uczestnik spotkań w domu apostoelskim może być uznany za pierwowzór ówczesnej postawy lirycznego „ja”. Zwątpienie i trwoga to cechy charakteryzujące te dwie jednostki. Przeciwną treść przynosi zwrotka trzecia. Osoba mówiąca już nie wypowiada się w czasie przeszłym. Najważniejsza dla niej jest teraźniejszość, w której decyduje się na pełne odwagi wyznanie. Ostatnie dwa wersy to *confessio fidei*, wpisujące się w Tomaszowe słowa: *Pan mój i Bóg mój* (J 20, 28). Bohater liryczny również czuje i widzi Zmartwychwstałego. Można odnieść wrażenie, że także jego

przemiana jest pochodną Jezusowego upomnienia skierowanego do Tomasza: [...] *nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym!* (J 20, 27).

O kolejnych przemianach czytamy w wierszu z *Zastygłych chwil*:

Bo jest nadzieja pod smutkiem ukryta,
Tak pod lodem się kłębią żywe, słodkie wody –
I wierzą, że im dane będzie wiosnę witac'
I być zwierciadłem maja dni, czerwca pogody...

Może szalone myśli – lecz ja co dzień wierzę –
I słuchaj: pod mym lodem brzmi nuta wesola –
I głosi z słońcem, z wiatrem i niebem przymierze –
I wiosnę woła!

(*Zastygłe chwile*, s. 212)

Hiobowa wytrwałość w wierze została doceniona. Szaleńcze wręcz utrzymywanie nadziei wyzwolenia się z ludzkiej pustyni w końcu się opłaciło. Spod lodu smutku i bólesci nareszcie dobiega nuta wesola, głosząca wznowienie przymierza ze słońcem, wiatrem i niebem. Radosny dźwięk przebija się przez lód i woła o wiosnę przemienienia.

Na jej nadejście już nie trzeba długo czekać:

To nigdy się mężczyźnie nie powinno zdarzyć,
A jednak mi się zdarza. Nagle, bez powodu,
To nie łzy, ale strumień spływa po mej twarzy,
Jak gdyby wiatr wiosenny stopił bryłę lodu.

I płaczę nie o siebie – płaczę nie za siebie –
A ciągle lez jest oczom i piersi za mało –
I czemu płaczę – płacząc tysiącami nie wiem,
Jakbym nie ja – lecz serce Kosmosu płakało!

(*Syn ziemi*, s. 29)

Wypowiadający się podmiot nie płacze już za siebie ani o siebie. Nie rozumie, co się z nim dzieje. Wyraża wątpliwość, jakby to nie on, *lecz serce Kosmosu płakało*.

Wszystko przychodzi zniecka, bez powodu. Czynn timerminujący zostaje nazwany w ostatnim wersie pierwszej strofy. To oczywiście wiatr wiosenny, który stopił bryłę lodu, powodując oczyszczający strumień łez na twarzy lirycznego bohatera. Epitet wskazuje na tę porę roku, która przynosi odwilż i odrodzenie przyrody do nowego istnienia. Przeżycie wewnętrznej regeneracji przypominającej w pewnym sensie obrzęd chrztu stało się początkiem ożywczego etapu w duchowej wędrówce lirycznego pielgrzyma.

Do pierwszego z siedmiu sakramentów, dzięki któremu człowiek otrzymuje od Boga niezbędne łaski i staje się członkiem Kościoła, nawiązuje wiersz *Drugi chrzest* ze zbioru *Śpiwna samotność*. Osoba mówiąca retrospektywnie spogląda na minione, grzeszne życie. Przypomnienie dawnej buntowniczej autocharakterystyki łączy się w drugiej części utworu z opisem przebiegu działania łaski Bożej, która obmyła to, co było stare, nieczyste i w efekcie przyczyniła się do ponownych narodzin bohatera:

DRUGI CHRZEST

Czy zapomniano ochrzcić mnie w kościele,
Czy ksiądz pomylił uświęcone słowa?
Pogańskie serce biło w moim ciele,
Pogańskim rytmem wrzała moja mowa!

Dzień jak drgające mięso rwałem klami,
Zdobycwa czasu, barbarzyńca dziki,
A noc waliła się nade mną snami
I duszną puszcza pogańskiej muzyki.

I zazdrościłem dźwięcznych kopyt koniom,
Zębów wilkowi, szponów krogulcowi –
O, kopytami w nagą ziemię dzwonić
Na przywitanie wiosnie i świtowi!

I zazdrościłem skrzydeł kaczkom dzikim,
Kiedy nad głową przepływały z krzykiem!

A dusza? Rwałem te bolesne sieci,
W które wplątały się zdradliwe nogi –
I rzałem śmiechem, gdy starcy jak dzieci
Drzeli brzozaami przed tragicznym Bogiem!

Lecz Tyś mnie ochrzcił na nowo – nie wodą,
Nie błyskawicą i ogniami stosu –
Z niebios spłynęło nagle Twoją mową
I stałem w deszczu i chrzcie Twego głosu!

Płomień pogański, co palił me ciało,
Zalałeś łaską i zmyłeś do czysta –
I płynie w sercu wiarą doskonałą,
A w oczach jasność – światłość wiekuista.

I stoję w Tobie nagi jak w kościele,
I triumfalnie brzmi w mych ustach mowa –
Bo chrześcijańskie serce w moim ciele,
I chrześcijańskim rytmem drżą me słowa!
(*Śpiwna samotność*, s. 49-50)

Podmiot poznający jest teraz czysty. W sercu ma doskonałą wiarę, a w oczach światłość wiekuistą. Jest już w pełni uzależniony od Boga. Wers: *I stoję w Tobie nagi jak w kościele* uzmysławia z jednej strony bezbronność, a z drugiej jego gotowość na nałożenie nowych szat, na wyznawczy utylitaryzm. Ewolucja ducha nie jest procesem długotrwałym i uzasadnionym. Przychodzi niespodziewanie i niezasłużenie: *Z niebios spłynęło nagle Twoją mową* – czytamy w szóstej zwrotce.

Utwór o synonimicznym znaczeniu z *Drugim chrztem* spotkamy w tomie *Piąta ewangelia*. Historii nawrócenia człowieka wątpiącego również towarzyszy gwałtowność działania łaski Bożej objawiającej się tym razem osłepiającym blaskiem Najwyższego:

Wołałem: Boże, twarz mi pokaż!
Gdy wkoło krzyczą: Ciebie nie ma!
I pod ich marszem brukiem jęczy
Bezbronna, udręczona ziemia.

Kominy dymu chorągwiami
Głoszą niewiarę, zgubę wieszcząc –
I domy drżą pod bombowcami
I dachy w wichrze ognia trzeszczą.

I rozerwano me powieki –

Potopem światła oślepiiony –
Widziałem: miasto zapłonęło,
Stopiły się w światłości domy.

I tylko wielki blask! Wciąż wyżej
I czystiej przed oczyma płonie –
I nagle w blasku blask najwyższy –
Ogromne kształtujące dłonie.

Widzę ruch palców. – Wiem, to palce
Pana mojego wśród chaosu –
I krążą słońca, i prąd mgławic
I komet bieg i gwiazdne stosy –

To tysiącświatłem, milionblaskiem
Chaos dłońmi Pana tknięty –
I gasną słońca – nowe wstają
I krążą dumnie firmamentem.

O, zanurzone w chaos dłonie,
W wszechświatów wir, w kosmiczny taniec –
Widziałem was – dziś jeszcze ślepnę,
Gdy obraz wasz wspomnieniem stanie.

Wulkanów lawa, szum potopu
I trzciny jęk, co w wietrze pęka –
I wojen huk – i śmiech dziecięcy
Jak glina blasku w Jego rękach.

I chciałem wyżej spojrzeć w oczy
Pana mojego – w żar ogromny –
I padłem blaskiem powalony
Pod ciosem światła nieprzytomny!

Zbyt wielki blask na ludzkie oczy
W oczach mojego Pana płonie –
Lecz już mnie smutek nie zamroczy,
Bom widział dłonie, Pana dłonie!
(*Piąta ewangelia*, s. 58-59)

W *Drugim chrzcie* łaska Boża ugasila pogański płomień, by poprzez powtórny sakrament przygotować do działania przywódcę odpowiedzialnego za budowanie wspólnoty wierzących. Z kolei wiersz *** (*Wołałem: Boże, twarz mi pokaż!...*) zawiera odpowiedź na dramatyczny krzyk podmiotu – świadka tragicznej historii XX wie-

ku. Sprowadzenie tego zbłąkanego wędrowca z duchowych bezdroży, z chaosu ogarniającego ludzkość na drogę odwiecznego ładu, gdzie *ogromne kształtujące dłonie* nadają sens wszelkim bytom, odbywa się poprzez oświecenie najwyższym blaskiem¹⁵. Ten wątek był już obecny w pierwszym tomie poety, o czym przekonuje fragment recenzji:

[...] egzaltowane uniesienia, **mrużenie oczu przed oślepiającą białością** [podkreśl. – T.P.] idei chrześcijańskiej, dreszcz oczekiwania i trwogi – oto elementy składające się na tematy poszczególnych wierszy¹⁶.

Cudowna iluminacja powodująca oślepienie bohatera, jego upadek na ziemię oraz głos z nieba (z utworu *Drugi chrzest*) to elementy przypominające moment nawrócenia Szawła¹⁷. Wydaje się, że bohater liryki autora *Piątej ewangelii* usłyszał od Boga to samo, co przysły apostoł w drodze do Damaszku:

Ale podnieś się i stań na nogi, bo ukazałem się tobie po to, aby ustanowić cię sługą i świadkiem tego, co zobaczyłeś, i tego, co ci objawię. Obronię cię przed ludem i przed poganami, do których cię posyłam, abyś otworzył im oczy i odwrócił od ciemności do światła, od władzy szatana do Boga. Aby przez wiarę we Mnie otrzymali odpuszczenie grzechów i dziedzictwo ze świętymi.

Dz 26, 16-18

Słowa: *podnieś się i stań na nogi* wypełniły się dzięki wizycie jednego z ewangelistów, który przyniósł symboliczny atrybut wręczony kiedyś powołanemu. Wspomnienie czasu zwątpienia, połączonego z nawracającą interwencją tego zaświatowego wysłannika, spotykamy w innym utworze z *Piątej ewangelii*:

¹⁵ Karol Tarnowski zauważa: „[...] nikt nie może odzyskać poczucia sensu życia, o ile nie odnajdzie go na płaszczyźnie jakiejś transcendencji względem własnej partykularności, a zarazem wszystkiego, co może mu się przytrafić ze strony szeroko rozumianego zła i cierpienia w obrębie świata”. Zob. K. Tarnowski: *Człowiek i transcendencja...*, s. 39.

¹⁶ H. Huszcza-Winnicka: *Pod znakiem szczerości...*, s. 10.

¹⁷ Zob. Dz 22, 6-11.

Mówili mi: Ty milcz – bo nie przystoi
Dotykać świętych strun nikczemną dłonią –
Błuznierstwem brzmi modlitwa w słowie twoim
I aniołowie śpiewu ci zabronią.
A każdy trzyma miecz i srebrnym mieczem
W twą zbliżającą się do struny rękę siecze.

Nie przyszli aniołowie – nie bronili –
Lecz rzekłem: To jest prawda! Hańba we mnie.
Oto jest dzień, gdy hańba się przesili
I zmilkną usta – mówiące daremnie.
Milczenie niech zapieczętuje moje usta,
By nie spływała z nich już mowa pusta!

Gołębiu, znaku święty, spłyn z mych okien –
Mój oddech cię znieważa, hańbią słowa –
Dla ciebie inny zabrzmiał śpiew wysoki,
Dla ciebie czystych serc pogodna mowa.
– I dłonią go spłoszyłem! Zdjęty trwogą
Jak liść uleciał – znikł na domu rogu...

Ale wszedł Jan! Jak go poznałem, nie wiem –
Ale wiedziałem: to jest Jan, gdy ściany
Nagle rozwarły się, rąk jego wiewem
Otwarte w jasne i wysokie bramy.
Był Jan, był Jan – bo każdy sprzęt jak liście
Zaczyna drzeć, witając jego przyjście!

Był Jan, był Jan – bo znikło rzeczom ciało
I tylko dźwięk pogodnie wyzwolony –
I coraz głośniejszym śpiewem zadźwięczało –
Był Jan, był Jan – zabrzmiały świata strony –
Nie było miasta, chmur i mgły i chłodu –
Był tylko Jan – muzyczną stał pogodą!

Gołębia niósł na dłoniach. Rzekł z uśmiechem:
Oto jest znak twój! – Gołąb opadł lotem –
A we mnie słowa lotu tego echem,
Jakby nie słowem były – piór trzepotem!

Więc niechaj teraz przyjdą aniołowie
I mieczem niech się zbliżą do mych dłoni.
Ja wiem. Jan jest nade mną. On odpowie,
On przed ciosami dłonie me osłoni!
Nade mną stoi dźwiękiem niewidzialnym –
Widzę blask dźwięku – kiedy zamknę oczy –

I głos mój echem zabrzmiał mu pochwalnym,
Nad którym gołąb śpiewne koła toczy!
(Piąta ewangelia, s. 7-8)

Liryczne „ja” czuje nad sobą opiekę św. Jana – autora ostatniej z czterech Ewangelii kanonicznych. Zanim jednak doszło do pojawienia się apostoła, osoba mówiąca powróciła do przeszłości. Czas miniony był okresem napiętnowania i wykluczenia ze społeczności wiernych. Modlitwa nacechowana bluźnierstwem uniemożliwiała dotykanie „świętych strun”, a aniołowie z mieczami pilnowali, aby poeta się do nich nie zbliżył. On sam zresztą miał bardzo niskie poczucie wartości i dobrowolnie zrzekał się prawa do „śpiewu wysokiego”. Spłoszenie gołębia, świętego znaku niebios, było demonstracją odcięcia się od wszelkich zależności między nim a zaświatem. Dopiero wejście apostoła spowodowało zmianę punktu widzenia: *Był Jan, był Jan – bo znikło rzeczom ciało*. Doszło więc do bezpośredniego wejrzenia w idee, zostały udostępnione prawdziwe wzorce wszystkich rzeczy. Nad zmysłami utworzył się pomost, po którym bez przeszkód można było przejść w wyrazistą i przejrzystą dla duszy rzeczywistość. Wraz ze świętym zniknęły zatem atrybuty poznawczego zaćmienia: miasto, chmury, mgły i chłód. *Jan muzyczną stał pogodą* i wyzwolił „dźwięk niewidzialny” przy otwartych oczach bohatera. Swoją wrażliwością metafizyczną zaczął poeta w widzialnym odczuwać niewidzialne¹⁸. Pozwoliło to na powiew ożywczego natchnienia płynącego z nieba. Śpiew artysty rozbrzmiał dokoła, będąc echem pochwalnym owego tajemniczego dźwięku. Śpiew ten jest również echem lotu gołębia, Janowego daru dla poety. Słowa ucznia Chrystusa, wypowiedane w chwili jego przekazania (*Oto jest znak twój!*), są przypomnieniem o dawnym wybraniu, są wyraźnym sygnałem na to, że podmiot wiersza jest wciąż traktowany przez Boga jako oblubieniec. Taką tezę można wysunąć, analizując starotestamentową *Pieśń nad Pieśniami*. Właśnie w niej Oblubieniec (Bóg) porównuje często Oblubienicę (duszę obdarzoną łaską) do „gołębiczy”¹⁹.

¹⁸ S. Jończyk: *Poezja Wojciecha Bąka: radość Dawida i smutek Hioba...*, s. 215.

¹⁹ Zob. Pnp 1, 15; 4, 1.

Niedowierzenie, spowodowane swoistą nieustępliwością Boga w staraniach dotyczących „odzyskania” swego wybrańca, zostało zapisane w wersach utworu z *Modlitewnika*. Spotkamy tam także refleksy niegodziwej przeszłości, które w sposób ostateczny niszczy sam Chrystus:

Przecież inni godniejsi – czemuś wybrał mnie,
Bym chwałę Twoją w czasie nienawiści glosił –
I Twe Imię jak dziecko przez płonący wiek
Ramionami mych wierszy drżącymi przenosił?

Duszne są moje noce, jałowe me dni,
Głos mój błahy jest, słabe ramiona mych wierszy –
I wołam: Puść mnie. Czemu odpowiadasz: Nie!
Dla Ciebie głos jest inny z nieskalanej piersi.

Dla Ciebie są najczystsze oddechy i krew
Nie przepalona żądza, oczy próżne gniewu.
Są inni – Twego głosu jest godny ich śpiew,
Ty, który każesz nieść się w rękach mego śpiewu.

Są inni – znam ich cnoty. Znam ich dobry wzrok
I uśmiech świtom bliźni, obłokom pokrewny –
Kamienie struną grają, gdy dotknie ich krok,
Ich krok czuły jak wargi – jak deszcz wiosny rzewny.

Są inni – anioł by im pozazdrościć mógł
Tych nocy jak kościoły, dni jak wodospady,
Myśli jako pochodnie i tych czystych trwóg,
Gdy wielbią Cię zachwytem, śledząc Twoje ślady.

Są inni – ich zawołaj. Opuść, wyzwól mnie –
Oni Cię godnym Ciebie będą chwalić głosem –
A Ty mi odpowiadasz: Nieś! I chwałę Cię,
I w ramionach mych wierszy Imię Twoje niosę!
(*Modlitewnik*, s. 64-65)

Iwona Galińska napisała słowa, które mogą być dopełnieniem wiersza:

To wieczne falowanie – pogoń za Bogiem, albo ucieczka przed Nim. Metafizyczne peregrynacje zapełniają wiele utworów poety²⁰.

Bohater liryczny ponownie zaczął się wycofywać. Znowu wielokrotnie powtarzał słowa: *są inni*, przez co chciał odwrócić zainteresowanie od swojej osoby. Wydawało mu się, że nie ma odpowiednich uprawnień. Zasypywał Boga lawiną argumentów, mających odciągnąć Go od powziętej decyzji. Stwórca nie wdawał się w dyskusję, można powiedzieć, że cierpliwie pozwalał się wyzalić. Zabrał głos dwukrotnie. W drugiej zwrotce, na zawołanie podmiotu: *Puść mnie*, odpowiedział: *Nie!* Ta wypowiedź jeszcze nie wywołała zmiany, bohater wiersza kontynuował lamentsy i wciąż starał się przenieść centrum uwagi na kogoś bardziej szlachetnego. W ostatniej strofie błagał: *Opuść, wyzwól mnie*. Bóg odezwał się po raz drugi, mówiąc: *Nieś!* Wykrzyknienie w trybie rozkazującym (*Nieś!*) przypomina opis początków świata z Księgi Rodzaju. Tam też zjawiska powstają bardzo szybko, w sposób niezrozumiały dla nauki, która mówi o ich ewolucji i tworzeniu się przez miliony lat. Istnieje paralela między ostatnim dwuwersem utworu Bąka a fragmentem z Pisma Świętego:

Bóg nazwał tę suchą powierzchnię ziemią, a zbiorowisko wód nazwał morzem. Bóg widząc, że były dobre, rzekł: „Niechaj ziemia wyda rośliny zielone: trawy dające nasiona, drzewa owocowe rodzące na ziemi według swego gatunku owoce, w których są nasiona”. I stało się tak.

Rdz 1, 10-11

Dla aktu stwórczego Boga nijak ma się pojęcie czasu pojmowanego na ludzki sposób. Stworzycielowi przypisane jest wieczne „teraz”. Jego słowo ma status natychmiastowej wykonalności. Wojciech Bąk oraz autor pierwszej księgi Starego Testamentu nie sprzeciwiają się temu wymogowi. Rozpoczynając zdania spójnikiem

²⁰ I. Galińska: „*Nie jestem stąd*”. *Impresje na temat twórczości Wojciecha Bąka*. „Drogowskazy” 1988, nr 3, s. 36.

„i” tuż po Bożym rozporządzeniu, uznają rychłe jego wykonanie. Udowadniają to wyznania, które pojawiły się w następujący sposób: *I chwałę Cię, I w ramionach mych wierszy Imię Twoje niosę!* Nie ma miejsca na zawahania, na dalsze spory i przepychanki. Po prostu tak być musi. Od powołania nie można uciec. Wcielenie w apostołski szereg ma charakter obowiązkowy. Boże *Nieś!* stanowi zawołanie do współuczestnictwa w przymierzu, do roli jaką odegrał w historii zbawienia Szymon z Cyreny. Z ostatniego wersu wynika, że słowo to zostało zamienione w czyn.

Swoistym rewanżem Boga wobec ludzkiej aktywności jest Jego stała obecność przy służbie postaci z wierszy Baka, zwłaszcza pomoc udzielana w chwilach niedomagania, o której czytamy w tomie *Zastygłe chwile*. Wzajemne wspieranie człowieka i Boga stało się faktem. Chrystusowe wspomnienie jest wypełnieniem zobowiązania wobec sygnatariusza aktu przymierza:

Odrywam się, lecz Ty mnie chwytasz znowu
I bronisz przed szaleństwa złą godziną –
I znowu jestem słowem Twemu Słowu –
I znowu jestem czynem Twego Czynu!

I znowu jestem echem. – I przez kości
Wieje Twa miłość – i krew tętni Tobą –
I męka moja pełna Twej miłości –
I czyn w mym czynie rośnie, w słowie Słowo!
(*Zastygłe chwile*, s. 100)

Bohater liryczny jest otoczony kompleksową opieką. „Odrywa się”, lecz zaraz jest „złapany”. *I męka moja pełna Twej miłości* – napisze o tym doświadczeniu autor. Najgorsze cierpienia wydają teraz nic nieznaczącą błahostką. Potęga miłości Pańskiej przemienia człowieczy trud bytowania w preegzystencję zaświatowej chwały. Łaska Boża spełnia funkcję ubezpieczenia, które chroni przed upadkami, innymi zagroże-

niami (*szaleństwa złą godziną*) i utrzymuje wybrańca nie tyle w bliskości Boga, co niemal w Jego istnieniu²¹.

W artykule Bogdana Zakrzewskiego czytamy:

Pluca przesycane zapachem niebiańskości nie przestają dławic się powietrzem ziemi, są w snach nawroty ku ziemi, jest i płomień pogański gaszony ustawicznie płomieniem łaski Bożej, są ucieczki i powroty do Boga²².

Łaska pozwala zatem na szybki powrót do wyznaczonych zadań, a osoba mówiąca z ulgą może stwierdzić, że znowu jest *słowem, czynem i echem* Najwyższego.

W podobnym tonie został utrzymany następny wiersz:

Jak linoskok po linie przez życie przechodzę,
Jeden błędny krok starczy, bym runął na ziemię.
Cóż by się ze mną stało, Ojcie mój i Boże,
Gdybyś mnie nie prowadził pomocnym ramieniem?

I nieraz nagły zawrót. I stopa się lęka –
I krok się waha kroczyć – chwilę trwa ma trwoga –
I czuję znów: Prowadzi mnie wybawcza Ręka
Boga!

(*Zastygłe chwile*, s. 127)

²¹ Rozpoznajemy tu fenomenologiczne ugruntowanie istnienia, o którym pisał Andrzej Zalewski: „Oto ku jakiegokolwiek sferze teoretycznego upostaciowienia się zwrócimy, jakiegokolwiek twór sensowny ukształtowany w teoretycznym namyśle weźmiemy pod uwagę, zawsze natrafimy na pewną osobliwość jego sposobu istnienia: mianowicie taki obiekt, aby w ogóle mógł zaistnieć, musi być **ustanowiony, ugruntowany w istnieniu**. Nie byłoby w tym jeszcze nic niezwykłego, gdyby owo «ustanowienie» rozumieć fenomenologicznie, jako po prostu świadomość tetyczną, ale właśnie o to chodzi, że tutaj oznacza ono coś więcej i coś innego zarazem – konkretnie, czynność świadomościową streszczającą się w **energetycznym, pełnym wysiłku** wkorzenieniu, niejako «wbiciu» w istnienie, w następstwie którego cokolwiek tak potraktowane wykazuje w przeżywaniu charakter **bycia jedynie z łaski** [podkreśl. – T. P.] tego ustanowienia. Czynność ustanawiania przechodzi następnie, mocą zupełnie oczywistej konsekwencji, w **utrzymywanie** tego, co w ten sposób «jest» [...]. Będziemy znacznie bliżsi prawdy; jeżeli tę świadomościową czynność utrzymywania postaramy się zrozumieć przez analogię z fizycznym wysiłkiem podtrzymywania, by coś się nie «osunęło», by nie «spadło» i nie uległo w ten sposób unicestwieniu”. Zob. A. Zalewski: *Nowa fenomenologia sensu*. Częstochowa 1993, s. 78-79.

²² B. Zakrzewski: *Poeta nawiedzony...*, s. 12.

Porównanie do linoskoczka nasuwa na myśl duże ryzyko i niebezpieczeństwo. Przejście po linie życia nie byłoby możliwe, gdyby nie wsparcie pomocnego ramienia Boga. Przychodzi On z ratunkiem w chwilach zawahania i lęku, neutralizując momenty trwogi i dając ukojenie.

Opis zbliżonej sytuacji znajdziemy w strofach, w których liryczne „ja” ukazuje siebie w równie trudnych warunkach:

Ja chodzę jak po lodzie – krok mój jest taneczny.
Kto widzi mnie, pomyśli: śmieszna to przygoda!
Ale ja wiem – pod lodem nurt wrze niebezpieczny –
I trzeszczy lód – lecz Wielki Bóg rękę mi podał!

Takie jest moje życie. Ja już zapomniałem,
Jak się kroczy po ziemi pewnej i niezłomnej –
Tak przywykłem do lodu i duszą i ciałem,
Że czasem tylko ziemi grunt stały przypomnę –

Ale nagle lód trzeszczy – i szepczę: lód pęka –
I upadam – i Wielka podnosi mnie Ręka!
(*Zastygłe chwile*, s. 141)

Bohater wiersza zapomniał już jak poprawnie służyć. Przywykł do lodu duszą i ciałem. Czasami tylko przypomni sobie stały grunt. Zaświatowe wyzwania, przedstawione są jako „chodzenie po lodzie”, co symbolicznie naświetla zastane trudności na nowych terenach. Poruszanie się na nich generuje upadki, z których podnosi Boża Dłoń.

Dłoń Pana wpływa na pragnienie znalezienia się w jej ochronnym obszarze:

A sen jest dłonią Twoją –
Weźmij mnie w swoją rękę –
To ręka jest pokoju,
A jam jest żywym lękiem.
Pokoju tak mi trzeba –
Tak woła głos o echo,
Tak głodny pragnie chleba,

Konający uśmiechu.
Duszę Tobie i ciało,
Stróżu Wielki, powierzam –
Zacieśnij nocy chwałę
Więzy Twego przymierza –
[.....]
(*Modlitewnik*, s. 24)

Akt powierzenia duszy i ciała Stworzycielowi to błaganie o wsparcie. Jest ono niezbędne w kontekście wyznania podmiotu: *A jam jest żywym lękiem. / Pokoju tak mi trzeba*. Powołany stale pragnie zwiększonej opieki Boga, uspokojenia emocji oraz zacieśnienia więzów przymierza.

Staje się to możliwe dzięki modlitwie, w której Dłoń Boga odgrywa kluczową rolę:

Modlitwa moja jak drabina –
Na niej się coraz wyżej wspinam,
By Dłoń uchwycić Boga ręką –
I stanąć w Nim – i nie znać lęku!

Dzień jak bandyta mnie wciąż ściga,
Ale jest Dłoń – ja w Dłoń tę wierzę –
I Ona mnie ku sobie dźwiga,
I trwa przymierze!
(*Zastygłe chwile*, s. 221)

Modlitewny wertykalizm pozwala na neutralizację lęku, pozwala na utrzymywanie płomienia wiary. Takie żarliwe przeżywanie Boga niedostępne jest bez łaski²³. Jak widzimy, nie ma tu działania jednostronnego. Osoba wypowiadająca ów monolog nie jest osamotniona, nie jest zdana wyłącznie na swoje siły. Jej lirycznej wspinaczce po drabinie asystuje Dłoń, która też *ku sobie dźwiga*. Wzajemne współdziałanie utwierdza zawiązany wcześniej układ. Umożliwia to wypowiedzenie dobitnych słów: *I trwa przymierze!* Rozwierają one podejrzenia o zerwaniu „kontraktu” przez jaką-

²³ I. Galińska: „Nie jestem stąd”. *Impresje na temat twórczości Wojciecha Bąka...*, s. 46.

kolwiek stronę.

Powrót na drogę posłannictwa z pewnością ucieszył powołanego. W zamian za oddanie duszy miłowanym hymnom, Bóg nie odmówił mu *śpiewu wielkiej łaski*:

[.....]
Duszę moją oddałem miłowanym hymnom,
Bo Bóg mi nie odmówił śpiewu wielkiej łaski.

I z nędzy moich nocy, z dni mej sinej grozy
Wypływa blask, co ciało me przetrwa i życie –
Tak lśni w swoim lęku – w czystości tak Bożej
Jakbym nie był człowiekiem, lecz echem w zachwycie.

Echem tak wysokiego dźwięku, że go trumna
Mej śmierci nie uwięzi, lecz będzie trwał dalej
I śmierć zwycięstwem, czołem bezlitośnie dumnym
Tylko wyżej śpiew
Jeszcze rozpali!

(*Dekalog*, s. 16)

Łaska posiada siłę zdolną do ogromnej transformacji. Przy tożsamości lirycznego „ja” postawione jest przypuszczenie: *Jakbym nie był człowiekiem, lecz echem w zachwycie*. Osoba mówiąca powtarza naukę płynącą z nieba, jest tłumaczem języka zaświatowego. Boży dar nie marnuje się, lecz jest właściwie wykorzystywany. „Sina groza dni” i „nędza nocy” stają się obszarem działania łaski, która udoskonala duchowo. Tomasz à Kempis w rozdziale *O wdzięczności za łaskę Bożą* napisał:

Potrzebna mi łaska, która sprawi, że będę się stawał coraz pokorniejszy i czujniejszy, i która pomoże mi dogłębniej wyrzec się siebie. Mądry darem łaski, a doświadczony biczem jej utraty nie będzie przypisywał sobie zuchwale żadnego dobra, lecz raczej uzna dopiero, jak jest nędzny i nagi²⁴.

²⁴ T. à Kempis: *O naśladowaniu Chrystusa...*, s. 83.

Nędza podmiotu wypowiedzi (z *nędzy moich nocy, z dni mej sinej grozy*) prowadzi do wewnętrznego bogactwa, do radości²⁵. Bohater liryczny widzi przez to jedyny cel swej służby, widzi zaświatowy blask i słyszy „wysoki dźwięk” – zwiastuny zwycięstwa nad grzechem, zapowiedzi spełnionego posłannictwa, które nigdy nie zagaśnie, a śmierć jeszcze bardziej je rozstawi.

Waloryzacja łaski – wyjątkowego daru Boga, który zmienia i kształtuje ludzkie życie musiała znaleźć swoje odbicie w poetyckim dorobku artysty. Wyraziste odczuwanie Chrystusowej pomocy i wiara w skuteczność modlitwy przerodziły się w chęć zatrzymania szczególnych doświadczeń w formie lirycznego wspomnienia, które w tym rozdziale stanowiło już zapowiedź rozpoczęcia misji (służby) poznania Boga. Zagadnieniu temu przyjrzymy się szerzej w kolejnej części naszego studium.

²⁵ Blaise Pascal zapewnia: „Bóg chrześcijan – to Bóg miłości i pociechy; to Bóg, który napelnia duszę i serce tych, których posiada; to Bóg, który daje im czuć ich nędzę i swoje nieskończone miłosierdzie; który zespala się z treścią ich duszy; który napelnia ją pokorą, weselem, ufnością, miłością; który czyni ich niezdolnymi do innego celu prócz Niego samego”. Zob. B. Pascal: *Mysli*. Przeł. T. Żeleński. Warszawa 1972, s. 285.

SŁUŻBA

Ten fragment pracy zostanie poświęcony analizie twórczości Bąka, która opisuje zaangażowanie obecnej w niej postaci lirycznej w służbę Panu i ludziom. Po nawróceniu na właściwą drogę i otrzymaniu wszelkich niezbędnych łask, poszukujący podmiot autora *Brzemienia niebieskiego* przeszedł do działania będącego szczególnym rodzajem modlitwy dziękczynnej. Działanie to – jak pokaże dalsza część rozdziału – ukierunkuje się na badanie „środków wspólnego wyrazu” między człowiekiem i Bogiem. Będzie to odnajdywanie jednolitego pola wyrażania emocji, ostatecznego scalenia świata sakralnego i świata stworzonego. Czy misja ta zakończy się udanie? Jej znojne fazy będziemy poznawać do końca rozprawy.

Wszystko rozpoczyna się w czasie snu lirycznego bohatera. Podczas spotkania z Mistrzem, osoba mówiąca zostaje w specyficzny sposób wezwana do naśladowania Chrystusa, do pełnienia wiernej i niełatwej służby w Jego imieniu:

W ŚNIE

W śnie moim chodzisz cieniem białym
I spoza snu się w jawę wdzierasz –
I dom zamknięty – serce głuche –
Pukaniem Twem rozwierasz.

Nocą obchodzą Twoje kroki –
Szeleszczą w snach jak w sianie;
I oddech czuję Twój głęboki
I słyszę Twe wołanie.

W snach zabłąkany śpiewasz czysto
Melodię niepojętą –
Przed bramą głuchą – sercem sennem –
Dzwoni wieczności tętno.

Czarujesz – śpiewak – niebem dźwięku
Me zmysły zasłuchane.
Nie chciałbym słuchać – ale słucham,
Nie chciałbym powstać – wstanę.

Nie chciałbym domu Ci otworzyć,

A jednak go otworzę –
Nie chciałbym wyjść, a jednak pójdę.
Choć ciężko rzucić łożo.

O, wyczarujesz mnie muzyką,
Jak lunatyka nowiem –
Na służbę wierną, gorzką walkę –
Na życie Chrystusowe!
(*Brzemie niebieskie*, s. 22-23)

W marzenia senne wpisane są wszelkie asocjacje odwołujące się do tajemniczych okoliczności. Nie inaczej jest w tym utworze. Postać z wiersza doświadcza czegoś, co na jawie nie powinno się zdarzyć. Doznania te są tak intensywne, że przebijają w realny świat¹. Jednak głównie we śnie otwierają się oczy duszy i następuje niczym niezakłócony przekaz najważniejszych treści: *W snach zabłąkany śpiewasz czysto / Melodię niepojętą*. Melodia ta to dźwięk nieba, muzyka grana przez Boga-śpiewaka, który oczarowuje słuchacza działając tak, jak nów na lunatyka. Wstaje on zatem z łoża i idzie pisać libretto do tajemniczej muzyki dzwoniącej tętnem wieczności. Zachowuje się niemal jak człowiek wprowadzony w hipnozę, u którego stan obniżonej świadomości wpływa na nadnaturalną zdolność do przekazywania wiadomości jemu samemu nieznanych w drodze automatycznego pisma². *W śnie moim chodzisz cieniem białym* – wyznaje zahipnotyzowany zaświatową muzyką i wyrusza *Na służbę wierną, gorzką walkę / Na życie Chrystusowe!*

Zanim bohater wiersza zaczął pełnić wierną służbę, zanim wyruszył na gorzką walkę, powrócił myślą do okresu zwątpienia, by jeszcze raz prosić o wybaczenie oraz ostatecznie zadeklarować swą wierność i przywiązanie. Zadziwienie nieustępliwością „białego cienia” towarzyszącego każdym krokom lirycznego „ja”, doprowadziło

¹ Jednolitość przeżywania zjawisk ze świata rzeczywistego i z nieświadomości można tłumaczyć wprowadzeniem fenomenologicznej metody. Andrzej Leder pisze: „Wizja, w której świadomość człowieka przytomnego jest w istocie kopią świata rzeczywistego, a we śnie czy w stanie szaleństwa otwiera się na przedstawienia świata nieświadomego, zmuszała do założenia z jednej strony bierności świadomego, z drugiej strony głębokiego rozdarcia, wręcz antynomiczności fenomenów wywodzących się ze świata rzeczywistego i nieświadomości. Po wprowadzeniu fenomenologicznej «epoche» antynomiczność taka znika. Odcujemy z jednolitym światem zjawisk świadomości”. Zob. A. Leder: *Świadomość czysta fenomenologii a krytyka psychoanalityczna – możliwość spotkania*. W: *Fenomenologia i hermeneutyka*. T. 3. Red. P. Dybel. Warszawa 1993, s. 115.

² Por. *Automatyczne pisanie i rysowanie*. W: *Złota encyklopedia PWN*. Wydanie multimedialne 2002.

w końcu do poznania prawdy płynącej ze spojrzenia tajemniczej postaci. Jej niebywała lojalność, niezmacona wielokrotnymi ucieczkami kandydata do służby, oswoiła jego myśli i definitywnie odsunęła trwogę:

CIENIU MÓJ...

Cieniu mój, stąpający wiernie za krokami,
Wzrok twój przenikał mrozem przerażone ciało,
I myślałem: ucieknę między godzinami
Przed nieodstępną strażą, strażą twą zuchwałą.

Myślałem: choć na chwilę zerwę się jak z smyczy
Z bliskości twej – radosny jak pies uwolniony
I wbiegnę w parów czasu. I zaznam słodczy
Godzin, zimną żrenicą twoją niezmaconych.

Jak w paprociach ukryję się, jak w gęstej trawie,
Węsząc dzień głodem zmysłów, wszechświata niesytych,
I będę wierzył: los mój jak zieleń łaskawy,
A imię mego losu? Imię jest zachwytem.

Tak uciekałem – stróżu mój – przed twoją strażą
Z sercem lękliwem tchórza, z przerażoną twarzą.

Cieniu mój, towarzyszu wiemy moich kroków,
Wybacz podłą ucieczkę. Prawdy twej nie znałem,
Oto słucham praw twoich, zakonie surowy,
Duszą jak noc pogodną, uciszonem ciałem.

Oczy twoje, zwrócone na gesty mych dłoni,
Już nie płoszą mych myśli, krwi w żyłach nie mrozą.
Znam prawdę twą: kto poddał się prawom twych żrenic,
Tego dni ani noce klęską nie zatrwożą.

Zakonie mój, zakonie mędrców i żołnierzy,
Oto czuję: Tyś dom mój, przyjaciół i zbroja,
Cieniu mój najwierniejszy,
Śmierci moja!

(*Monologi anielskie*, s. 49-50)

Znam prawdę twą: kto poddał się prawom twych żrenic, Tego dni ani noce klęską nie zatrwożą – w dwuwiersie tym zawiera się antidotum na wszelkie lęki związane z wstąpieniem do Bożej armii. Klucz tkwi w „poddaniu się prawom Jego żre-

nic”, które otwierają oczy postaci z utworu na światło łaski neutralizującej trwogę. Wpatrzenie się w hipnotyczne oczy Boga przenosi bohatera w inny świat, w którym słucha praw zakonu *duszą jak noc pogodną, uciszonem ciałem*. Znajduje się dzięki temu w wyjątkowej społeczności, gdzie ascetyczna reguła organizuje życie i wypełnia powołanie zakonników³. Daleko im jednak do kontemplacyjnego charyzmatu. Aleksander Rogalski napisał:

Poezja Baka sprawiała wrażenie, jakby niosła coś oczyszczającego i wyzwalającego. Wyrywała ludzi z postawy estetyczno-kontemplacyjnej i wegetatywnej, apelowała do nich o czyn, o gruntowną przemianę duchową⁴.

Zadania zakonników w istocie są odmienne, co potwierdza wyznanie nowicjusza: *Zakonie mój, zakonie mędrców i żołnierzy, / Oto czuję: Tyś dom mój, przyjaciel i zbroja*. „Najwierniejszy cień” pozostaje istotowo zjednoczony z tą wspólnotą. On jest jej założycielem i twórcą prawideł zmierzających do konsolidacji wiernych. Zakon łączy w swych szeregach ludzi pragnących służyć w sposób absolutny, to jest w sposób, który zakłada bezwzględne porzucenie złudnych światowych rozkoszy, dając w zamian pewność poznania i oglądania Boga. Wyznawcy nie są pozostawieni sami sobie. Stworzyciel roztacza nad nimi szczególną opiekę, obdarzając ich wieloma łaskami.

W ostatnim, trzecim fragmencie *Modlitwy po mszy* zamieszczonej w *Modlitewniku* napotykamy na wskazówki wtajemniczonego przywódcy powstającej wspólnoty, które dotyczą idealnego sposobu wypełniania służby:

Ale Ty kochasz ramiona pełniące Twe prawo. Nie pogardzasz słowami, nie odrzucasz milczenia, ale kochasz działające dłonie. One najpełniej Cię wypowiadają. Błahą wrzawą są słowa i kształty, choć tysiące poetów, rzeźbiarzy, malarzy, muzyków, budowniczych w bezsennej nocy woła: „Oto jest, oto jest!” – i drżącymi rękoma w zmysłowy kształt chce Cię spętać. Ty nie dajesz się uchwycić – i tylko ślad Twej gorejącej stopy jak pieczęć Twego przelotu zostaje. Ty kochasz ramiona działające! Milszy Ci jest jeden święty niż tysią-

³ Por. Z. Dolecki: *Poetycka wieża...*, s. 8.

⁴ A. Rogalski: *Wojciech Bak...*, s. 80.

ce głosicieli. Ty kochasz działanie! Najwyższą katedrą Twojej chwały jest ten, który pełni Twoje prawo, choćby słowa jego były proste jak garść ziemi, a myśli jego codzienne jak chleb. On Cię najlepiej wypowiedział, on Cię najwyżej pomyślał. Ty kochasz świętych! Blask wszystkich głosicieli jest ciemnością wobec ich światła, słowa i kształty są głuchym milczeniem wobec głosu ich wymownych rąk. Oni Cię najlepiej miłują, miłując Twoje prawa, które są miłością. Jakże łatwe jest wyliczanie miliona słów, które nie są Tobą, jakże puste obrazy i porównania, które nie są obrazami i porównaniami, gdyż nic nie może Cię wyrazić ani być porównane do Ciebie, jakże nużące to zawodzenie i jęk wobec Twoich świętych. Oni są zawsze trudni, zawsze świeży i zawsze wzruszający. Oni są najwyższymi Twoimi rzeźbiarzami, malarzami, poetami, filozofami – oni są żywą Twoją sztuką i mądrością!

Masz świętych żebraków i królów, robotników i wodzów, chłopów i książąt, dzieci, kobiety, mężczyzn! Nie ma tak prostego ani tak wysokiego, tak ciemnego ani tak mądrego, tak ułomnego i tak zdrowego, który by nie mógł być świętym!

Daj nam ramiona pełniące Twoje prawo – ono jest miłością! Daj nam wolę zbliżenia się do Twoich świętych – oni są najdonośniejszym Twoim głosem!

Daj nam chórem być, wielkim chórem wymownych dłoni. Ty, wobec którego każde słowo jest milczeniem, Ty, który jesteś słowem – i nie odtrącasz słowa wielbiącego Cię, i przyjmujesz milczenie zachwytu, ale nad wszystko umiłowałeś głos dłoni, czyniących Twoje prawo – i one najwierniejszym są Twoim echem!

(*Modlitewnik*, s. 85-86)

„Głos dłoni czyniących” jest działaniem ukierunkowanym na wypełnianie Bożego prawa. Poeta w modlitewnym tekście kilka razy powtarza, że Stwórca „kocha działanie”, „kocha ramiona działające”: *nad wszystko umiłowałeś głos dłoni, czyniących Twoje prawo*. Ów głos najpełniej zogniskował się w postaciach świętych. Artysta wskazuje ich przykład jako najwyższe i najlepsze odzwierciedlenie obrazu zaświatowej mądrości. Propagowanie postaw zawartych w utworach hagiograficznych jak i bezpośrednie czerpanie z żywotów świętych Błąk uzasadnia możliwością niezakłóconego obcowania z Bożym majestatem. Zażycie ta wypełnia się poprzez czyny zgodne z prawem Najwyższego, będące dzięki temu Jego „najwierniejszym echem”. Daje o sobie znać niespokojny duch poety, któremu kontemplacja nie wystarczała, gdyż był poetą czynu⁵. Ostatnie dwa akapity modlitwy rozpoczynają się słowami *Daj*

⁵ S. Jończyk: *Wysoki płomień śpiewu...*, s. 32.

nam [...]. Autor usilnie prosi o *ramiona, pełniące Twe prawo* oraz o to, aby być *wielkim chórem wymownych dłoni*. Warto zwrócić uwagę, że obie prośby mają charakter zbiorowy. Podmiot wypowiedzi nie prosi tylko „dla siebie”, ale „dla nas”. Pragnie zatem powszechnego uświęcenia, stworzenia wspólnoty opierającej się na działaniu w imię dekalogu. Wpisuje się tym samym w filozofię religii Immanuela Kanta:

Pełna odnowa moralna byłaby niemożliwa, gdyby ograniczała się tylko do poszczególnych osób; musi objąć szerszy ogół ludzi. W tym celu nieodzowne jest przekształcenie całego społeczeństwa. Na tym jednak nie koniec. Odrodzenie moralne powinno objąć całą ludzkość: wszystkie narody⁶.

W poezji Bąka uderza maksymalizm moralny⁷. Każdy czyn musi być wpisany w jego ramy. Boże umiłowanie czynu, jako najpełniejszej formy modlitwy służy Pańskiego – duchowego przewodnika poszukujących, zostało wyeksponowane w utworze z *Piątej ewangelii*:

Mój Bóg – Pan dłoni – kocha dłonie! Zmień na wargi
Dzielaми śpiewające ramiona i ręce –
I módl się czynem! Pan słucha ust skargi,
Lecz kocha dłonie, chwalące goręcej!

I ciągle mu tych modlitw dłoni mało,
Jemu, co chwili w Swym dziele nie spocznie –
I co dzień jaśniej świeci duchem ciało –
I co dzień prawo staje się widoczniej!

Mój Pan ukochał dłonie! Wieczna glina
Bije światłością palców kształtujących –
I jego woła w górach i dolinach –
I wulkanami grzmi i płonie słońcem!

Wojnami huczy, w rewolucjach tryska
Uparty kształt, broniący się przed palcem –
Ale zwycięża Pan. – I kształt uciska
Żywioty, poplątane w gniewnej walce!

⁶ H. Borowski: *Kantowska filozofia religii...*, s. 182.

⁷ A. Rogalski: *Wojciech Bąk...*, s. 78.

Pan mój spokoju nie zna – Pan pokoju
I gwałty gwałci ładem czujnych dłoni –
Aż się nie spełni glina prawdą swoją
I kształt się ostateczny nie odsłoni!

Modlący się wargami! Módlcie się dłońmi –
Oto najwyższe modły! Pan ich słucha!
I dzieją się kształtami w nas i poza nami
Wysokie prawa Ducha!

(*Piąta ewangelia*, s. 60)

W wersach tych można wyczuć zniecierpliwienie bohatera, który pragnie szybkiego rozpowszechnienia idei etycznej służby Panu⁸. Wie, że u jej celu leży odkrycie, o jakim jeszcze nikt nie śnił⁹. Boży patronat sprawia, iż praca ta – ujęta metaforycznie jako formowanie gliny – zakończy się niebywałym sukcesem poznawczym. Świadczą o tym wersy z przedostatniej strofy: *Aż się nie spełni glina prawdą swoją / I kształt się ostateczny nie odsłoni!*

Do „odślaniania się ostatecznego kształtu” dochodzi już w utworze z *Syna ziemi*. Boży sługa właśnie w zakonie odnajduje dostęp do „muzyki najczystszej”, „melodii mądrej”, która nie tylko inspiruje do własnych przekładów, ale przede wszystkim wzbudza ogromne uwielbienie:

⁸ Sergio Bastianel pisze: „[...] troska o ludzki (etyczny) wymiar życia osoby jest troską o rozwój zdolności transcendencji własnej i transcendencji innych ludzi, wykraczającej poza przypadłość”. Zob. S. Bastianel: *Modlitwa i moralność*. Przeł. B. Królikowska. Kraków 1998, s. 99.

⁹ Janusz Jusiak mówi o dojściu do „kontemplacji wiecznych prawd” pod warunkiem moralnego doskonalenia człowieka: „Metafizyka transcendentna – o ile w ten sposób pojmuje się jej główny cel – nie jest więc poznaniem rzeczywistości w zwykłym tego słowa znaczeniu. Jeśli metafizycznej wizji świata nie da się oddzielić od wpisanego w nią ideału moralnego, wizja ta, w swej warstwie światopoglądowo-artystycznej, jest nie tyle bezstronnym ujęciem obiektywnej rzeczywistości, co raczej totalną nauką moralną, zdążającą do wychowania nowego, lepszego człowieka. [...] Charakterystyczne dla myślenia metafizycznego dążenie do przekraczania świata fenomenalnego nie jest li tylko zabiegiem czysto intelektualnym, czynionym po to, by nauczyć się postrzegać zjawiska w sposób modelowy lub zdobyć umiejętność odkrywania rządzących nimi praw. Najważniejszym i ostatecznym jego celem jest moralne udoskonalenie człowieka poprzez wyrwanie go z niewoli świata zmysłowego i skierowanie jego duszy ku kontemplacji wiecznych prawd. Metafizyk, który taki rodzaj refleksji chciałby uprawiać, winien być zatem bardziej nauczycielem mądrości niż uczonym usiłującym zrozumieć, czym są i jak działają znajdujące się w naszym otoczeniu rzeczy”. Zob. J. Jusiak: *Metafizyka a poznanie bezpośrednie*. Lublin 1998, s. 422.

Tyś jest okno strzeliste, otwarte na niebo,
Skąd widać skrzydła czyste aniołów i dlonie –
Tyś jest melodią mądrą! Tyś jest śpiewem śpiewu –
O, muzyko najczystsza, rozkwitła w Zakonie!

Tyś jest lotem! I tobą myśl dumna ulata,
Której nieznana ziemi niepokój i trwoga!
Tyś jest najcichszą ścianą! Każdy wiatr zaświata
Uderza w nią – i słysząc wielki oddech Boga!

Tyś jest echem! Kto słucha cię – w tobie dosłyszysz
Głos wielki, zabroniony ludzkim, wiotkim uszom –
Ty jesteś objawieniem uroczystym w ciszy –
Oddanym niespokojnym, drżącym ludzkim duszom.

Tysiąc katedr cię wielbi i w niebo wyrzuca
Wieżami imię twoje – chwałą doskonałą!
Milion hymnów pochwalnych wyteża swe płuca,
I jest im ciągle mało – ciągle pochwał mało!
(*Syn ziemi*, s. 128)

„Muzyka najczystsza, rozkwitła w Zakonie” jest „oknem strzelistym, otwartym na niebo”. Jako pochodna Bożego oddechu rozpościera się na cały świat. Jej echo jest zabronione „ludzkim, wiotkim uszom”, bo uroczyste objawienie płynące z jej lotu dochodzi do niespokojnych, drżących dusz, które zadały sobie trud poszukiwań. Osoba mówiąca występuje tu jako jedna z postaci, które dostały zaszczytu prywatnego objawienia. Dane jej było wejrzeć w otwarte niebo do tego stopnia, by dostrzec skrzydła aniołów. Dane jej było usłyszeć muzykę zaświatową, melodię mądrą i obcą ziemskim niepokojom oraz trwogom. Wsłuchiwanie się w mistyczne tony stanowiło coś w rodzaju muzykoterapii, po której pacjent wychodził, nucąc wcześniej zasłyszane dźwięki. Zastosowanym lekarstwem okazał się poetycki śpiew radości oraz pochwała muzyki – Bożego tchnienia, który rozbrzmiał w zakonie tym, co ściśle trzymali się reguł Założyciela. Powtarzanie go wśród najbardziej potrzebujących uśmierzало ból i rozpacz, szczególnie obecną w pokoleniu wojennym. Praca z takim środowiskiem była kontrolą jakości przymierza z Bogiem i najtrudniejszym testem sztuki uzdrawiania.

Nic dziwnego, że zakonnik poszukiwał kogoś, kto mógłby być wzorem postępowania, kogoś, kto mógłby uchodzić za ideał sługi Bożego. Taką osobą stała się dla niego Maryja:

Aniołowie przechodzą z wstrętem nad rozpaczą,
Cofają się, by stopy nie zanurzyć w grzechu –
Ale zbrodniarze w dłonie twe z miłością płaczą,
Lecz odtrąconym uśmiech twój świeci pociechą!

Ty, Panno, idziesz w rozpacz! Przystaną anieli –
Ale ty się nie wahasz wejść w zbrodnicze miasta –
I wśród ruin i gruzów twa postać się bieli –
Idzie nadzieja ruin – wieczysta Niewiasta!

Tyś jest wśród gruzów domem! Wśród bomb wielką ciszą!
Wśród pożarów ochłodą – jak szum górny lasów –
Oczy twoje gwiazdami nad rozpaczą wiszą –
I są znakiem przymierza – wróżbą dobrych czasów!

Tyś jest dla zasypanych w piwnicach niewiary,
Dla poranionych smutkiem, krwawiących tęsknotą –
Krajem pokoju mądrym! I szumią twe jary,
Śpiewają twoje rzeki – i pełno gwiazd lotu!

Tyś jest krajem pokoju! Śmieją się twe miasta,
Oddychają wolnością twoje wsie i siola –
Stużniwem ziemia twoja na polach wyrasta
I chleb o usta głodne czułą wonią woła!

Tyś jest krajem pokoju! Tyś jest obietnicą
I testamentem nieba, danym ziemi w spadku!
Oddaj nam słuch twój, Panno! Nadziejo! Kotwico!
Matko, matko, matko!

(*Syn ziemi*, s. 129)

Matka Boża nie brzydzi się iść na służbę do miejsc, które – co ciekawe – nawet aniołowie omijają ze wstrętem. Zanurza się w największą głębię ciemności, by rozjaśnić ją spojrzeniem niosącym zapowiedź rychłej poprawy losu osób dotkniętych rozpaczą: *Oczy twoje gwiazdami nad rozpaczą wiszą – / I są znakiem przymierza – wróżbą dobrych czasów!* Maria została wybrana przez Boga do współodpowiedzial-

ności za Nowe Przymierze. Wskazanie na człowieka jako podmiotu mogącego powstrzymać ruch Stworzyciela było awansem godności ludzkiej do niewyobrażalnych dotąd rozmiarów. Bez Jej zgody Bóg nie mógłby zrealizować planu zbawienia. Odpowiedź Marii, przyszłej Matki Odkupiciela, jest bardzo dobrze znana, ale warto ją powtórzyć, choćby tylko dla kontekstu poruszanego problemu w twórczości Bąka:

Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa!
Łk 1, 38

Służebnica Pańska bez słowa skargi przyjmuje na siebie brzemień powołania, doświadcza je jako błogosławieństwo i łaskę. Nie czuje lęku, który towarzyszył przy pozdrowieniu anioła Gabriela¹⁰. Pełna wiary w bliską obecność Boga jest radosna i tę radość przynosi wszędzie tam, gdzie się pojawi. Tak też się stało podczas Jej wizyty u Elżbiety. Krewna Marii, uchodząca za niepłodną, doczekała się w swej starości dziecka. *Dla Boga bowiem nie ma nic niemożliwego* (Łk 1, 37) – tak podsumował to wydarzenie Gabriel. Za każdym słowem i gestem wieczystej Niewiasty kryje się Duch Święty, który przy niej napęłnia Elżbietę¹¹. Maria jest zatem zwiastunem Jego obecności, siewcą nadziei obrodzenia *stuzniwem* na glebie po ludzku niezdatnej do użytku. Jej pojawienie rozpościera aurę spokoju. *Tyś jest krajem pokoju!* – dwukrotnie z zadziwieniem krzyczy bohater wiersza, tak konstruując wypowiedź, aby poprzez antonimiczne zestawienia jeszcze bardziej uwydatnić trud posługi Bożej Służebnicy. Tak, wciąż Służebnicy, bowiem wywyższona Maria nie chce się zwać inaczej:

Wielbi dusza moja Pana,
i raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy,
Bo wejrzał na uniżenie Służebnicy swojej.
Oto bowiem błogosławić mnie będą odtąd
wszystkie pokolenia,
gdyż wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny,
Święte jest Jego imię –

¹⁰ Zob. Łk 1, 28-30.

¹¹ Zob. Łk 1, 41.

a swoje miłosierdzie na pokolenia i pokolenia
[zachowuje] dla tych, co się Go boją
On przejawia moc ramienia swego,
rozprasza [ludzi] pyszniących się zamysłami
serc swoich.
Strąca władców z tronu, a wywyższa
pokornych.
Głodnych nasycy dobrami, a bogatych
z niczym odprawia.
Ujął się za sługą swoim, Izraelem,
pomny na miłosierdzie swoje –
jak przyobiegał naszym ojcom –
na rzecz Abrahama i jego potomstwa
na wieki.

Łk 1, 46-55

W czasie radosnego hymnu *Magnificat* Maria cały czas odwołuje się do Zbawcy. Jako Boża Służebnica stawia się w cieniu, troszcząc się o to, aby Pan pozostał w należytej jasności. Używanie przez Nią zaszczytnego tytułu „Służebnicy” wyraża pełną przynależność, opartą na wolności i miłości¹². Jej całkowite uwielbienie skupia się na tym, co Pan dla niej uczynił. Matka Jezusa eksponuje przede wszystkim Boskie czyny, chcąc tym samym dać do zrozumienia, że jest tylko pośredniczką między Nim a ludźmi. Dwa razy zwraca uwagę na miłosierdzie Stwórcy, który dotrzymuje obietnicy przymierza danej przodkom oraz zachowuje je *dla tych, co się Go boją*. Obawianie się Boga należy tu rozumieć jako wierną służbę, jako wypełnianie obowiązków zapisanych w przymierzu po stronie człowieka. *Exemplum* Marii pokazuje, że istota ludzka, jeśli tylko dostąpi niezbędnych łask, może stać się istotnym ogniwem zmierzającym do zespolenia interesów nieba i ziemi, bowiem obie te rzeczywistości potrzebują siebie nawzajem.

Na ziemi jednak nie wszyscy są tego świadomi, potrzeba zatem powołań do służby, która byłaby w stanie szerzyć „testament nieba” wśród gruzów, pożarów, *dla zasypanych w piwnicach niewiary, / poranionych smutkiem, krwawiących tęsknotą*.

¹² Por. *Sluga, Służebnica*. W: *Słownik niektórych pojęć biblijnych, imion własnych i nazw geograficznych*. (Dodatek do: *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu...*).

Potrzeba chętnych do tego, aby tak jak Maria nieść uśmiech i zapowiedź dobrych czasów tam, gdzie inni boją się wejść. Wtedy uzyska się uspokajającą pewność bliskiej obecności Boga, bowiem tylko poprzez tak chwalebne uczynki ludzkie *On przejawia moc ramienia swego*.

Kto nie jest gotów na poniesienie własnej ofiary, na poświęcenie, na wyrzeczenie, niech lepiej wiedzie spokojne, obecne życie. Posługa Słowu Bożemu jest rezygnacją ze szczęścia ziemskiego. W jednym z utworów poeta ostrzega śmiałków, którym może się wydawać, że poszukiwanie Boga jest łatwe i przyjemne:

NIE SZPERAJ WŚRÓD SZPARGAŁÓW

Nie szperaj wśród szpargałów. Nie bierz Biblii, która
Jak nieprzyjaciół mściwy na Twe szczęście czyha –
Ciesz się, żeś jest spokojny, patrząc w letnie chmury
I czując, że Twem sercem pierś ziemi oddycha.

Idź w trawę, która czeka cię jak dłoń matczyna
Czoła syna, co wrócił po wojnie z okopów,
I wpatrz się, jak się bryła złota w niebo wspina
Ciało spotniałe siano stawiających chłopów.

Bucha mocna woń z stogów jak z krów zapach mleczny
I w płucach się rozlewa miękko jak oliwa,
A pobzyk much jak każde szczęście niedorzeczny
Nierozumną rozkoszą nad głową przygrywa.

Bo cóż odnajdziesz w Biblii? Ze zdań jej ponurych
Jak z krzaka ogień błysnie – i krzyk, byś się zmienił
I wstanie sto aniołów, które groźnym chórem
Jak biczem gnać cię będą po rozkosz cierpienia.

Rozkażą ci się włóczyć po brudnych poddaszach,
Wdrapywać się na schody, dygocące w febrze,
By serce jak pieniądze dokoła rozpraszać
„Bratu”, co już nie może po podwórzach zebrać;

W więzieniach sięść na pryczy i słuchać pośmiewisk
Brodatych włóczyków, głosić Ewangelię
I w orkiestrze ich śmiechu być jak poszum drzewa
Z Synaj, które z ziemi ich oczy oderwie;

I ciągnąć ich modlitwą krwawą jak łańcuchem,

Aż do niebios, gdzie wpadną w Bożych ramion morze –
A nie spocząć na chwilę, żeby z jękiem głuchym
Zmęczone czoło w dłonie skostniałe położyć.

O, nie bierz w rękę Biblii. Patrz: ziemia jest szczęściem
I bije z sercem twojem heksametrem zgodnym.
Żyto chrzęści w twym sercu, serce w życie chrzęści
I niebo jak na niebie jest w tobie pogodne.

Serce wonieje sianem i jest pełne chłopów,
Śpiewających pieśń kośby tak samo jak łąka,
A mysz, co nagle biegnie wystraszona z snopów,
Tak samo w sercu twojem wśród trawy się błąka.

O, nie bierz w rękę Biblii. Nie poruszaj wcale
Błędną dłonią kart, z których tryśnie nagle płomień.
Niech śpi wróg, który dach ci ponad głowa spali
I wygna cię – włóczęgę – bez szczęścia i domu.

Wróg, który cię zamęczy rozkazem miłości
Do wszystkich chorych, brudnych, złych, głupich i kalek
I bagaż przeraźliwy – złe brzemień litości
Na plecy twoje garbem na wiek wieków zwali.

O, nie bierz w rękę Biblii, w której wróg twój płonie;
Jeszcze jest czas. Uciekaj, zanim tryśnie płomień!
(*Brzemień niebieskie*, s. 5-7)

Wiersz nie namawia do podjęcia Bożego dzieła, lecz do niego zniechęca. Począwszy od tytułu po wielokrotne ostrzeżenie *O, nie bierz w rękę Biblii* autor daje do zrozumienia, że nie warto porzucać wygodnego, bezpiecznego świata. Sielankowy obraz wsi, jej synchroniczne z mieszkańcami tętno życia obfitujące w pogodę bytu, kusi swoim ciepłem i brakiem zagrożenia. Fragmenty, które opisują arkadyjski krajobraz zostały skonfrontowane ze zgoła odmiennym wizerunkiem. Wizja obczyzny, krainy, gdzie czyha wróg gotowy zamęczyć rozkazami, gotowy narzucić na plecy przeraźliwy bagaż pracy ponad siły, musi odpychać. Brak możliwości odpoczynku oraz specyficzne środowisko, które wyśmiewa się z każdej inicjatywy zmierzającej do „resocjalizacji” budzi zniechęcenie. Także wygląd miejsca pracy napawa obrzydzeniem. *Nie szperaj wśród szpargałów* – to zachęta do tego, aby odstąpić od grzeba-

nia w śmieciach. Poeta jest w radach bardzo sugestywny. Ale taką kreację musiał tu przyjąć. Występuje jako osoba odpowiedzialna za jakość powołania, jest niczym przeor zakonu. Doskonale orientuje się w wymaganiach i potrzebnych kwalifikacjach wśród kandydatów do służby. Orzeczenia w drugiej osobie liczby pojedynczej wskazują na intymny charakter wypowiedzi. Przełożony wspólnoty przyjmuje każdego z osobna na indywidualnej rozmowie i kieruje do niego słowa zapisane w wierszu. Przeprowadza test, który już na początku ma za zadanie odsiać złe ziarno od dobrego. Celowa wizualizacja rozpościera negatywne wyobrażenie posługi, w której Bóg zostaje nazwany wrogiem, w której „jak biczem gnają po rozkosz cierpienia”, „męczą rozkazami miłości”, pozbawiają szczęścia rodzinnego i dachu nad głową. Nie trzeba więcej mówić, wystarczy obserwować reakcje kandydatów po wybudzeniu z seansu. Większość z nich wciela w życie ostatnie słowa utworu: *Uciekaj, zanim tryśnie płomień!* Tylko nieliczni przechodzą przez sito próby i dalej powtarzają, że chcą wziąć do ręki Biblię, że chcą szperać wśród tych „szpargałów”. Niestraszne i niegorszące jest im głoszenie Ewangelii „brodatym włóczykijom”, nie trudzi ich „krwawa modlitwa” o nawrócenie grzeszników. Zdanie egzaminu otwiera bramę zakonu i umożliwia wejście do klauzury, dopuszcza do służby, która może zaprowadzić *aż do niebios, gdzie wpadną w Bożych ramion morze*.

Doświadczenie pokazuje, że wielu nie zdało tego egzaminu, dali się porwać zwątpieniu i hysterii oraz zaczęli obłąkańczo wzywać Boga:

WEZWANIE

Oko w trójkacie, jasne oko,
Widzialne niewidzeniem,
Jakże dosięgnąć twą wysokość
Śpiewaniem i modleniem?

Jaką modlitwą przykłękiwać
I jakich wierszy dłonią
Uchwycić blask, gdy prawda żywa
Strunami światła z ciebie spływa
I struny prawdą dzwonią?

Rozumie czysty! Obląkani

Stoimy jak północny las.
To nerwy straszą nas sowami,
Popłochem zaludniając nas.

Łup nerwów, drżymy liści szumem,
Gałęzi trzaskiem, trwogą drzew
I nocnym dźwięczy nierozumem
Warg naszych histeryczny śpiew.

My, którym Zakon każe stać
W ciemnościach światłem niewzruszonym,
Schylamy w smutek bladą twarz,
Bezradnie załamując dłonie.

I drżymy lasem. Pełni sów,
Puchaczów pisku, trwogi szumu,
My, którym dano śpiewność słów
Na chwałę światła i rozumu.

Oko w trójkącie! Oko czyste,
Wypłosz z nas sowy, rozświeć las.
Jasnością Swoją zbaw artystę.
By trysły prawdy oczywiste,
Rozumne prawdy w zgiełku czas,
Jak z oka w ramie trójkątowej –
Z nas!

(*Monologi anielskie*, s. 41-42)

Nie słyszeć żadnego oddźwięku, członkowie wspólnoty pogrążeni są w ciemnościach i próżno błagają o zbawczą jasność. Ci, którzy mieli według nakazu zakonu *stać w ciemnościach światłem niewzruszonym*, szerzyć blask zmartwychwstania, teraz bezradnie załamują dłonie. Dano im śpiewność słów na chwałę światła i rozumu, lecz głos z trwogi ugrzązł w gardłach. Stracili łączność z „przełożonym”, na własne życzenie wszyli poza ochronny krąg, łudząc się czymś, co było tylko „ziemskie”. Nie zachowawszy należytej czujności, zostali wykluczeni z gry. Dowiedzieli się, jak wygląda świat za murami klasztoru, dowiedzieli się, co ukrywa klauzura, a na koniec uświadomili sobie, że już tam nigdy nie powrócą. Za podmiotem zbiorowym stoją poeci-artyści. Bąk za nich wypowiada żal, gdyż na polu lirycznej walki ostał się tylko on. Większość z jego kolegów literatów nie uprawiała modelu poezji zaangażowanej

chrześcijańsko. Bąk pozostał jej wierny do końca.

Test wytrzymałości wiary inaczej zniósł zatem jego samotny bohater liryczny. Możemy się o tym przekonać, czytając monolog z zapisem indywidualnie dobranej próby:

VII

Prawda twoja zbyt gorzka jest, żebyś miał prawo
Rozpaczać. Ty, coś długo słuchał skargi drzew,
I wiesz, jak nasiąkł niebem, stawami i trawą.
Zanim spłynął wierszami z twojej wargi śpiew.
Tobie wszystko się co dzień w muzykę zamienia –
Zdarzenia, słowa, gesty – i w muzyce trwasz, –
I czujesz śpiewem klonu schnącego cierpienia
I smutek oczu żywych – smutkiem śpiewu znasz.
Psa biją dzieci. I już w tobie pies i dzieci
W melodię zamienieni. I już drzysz jak pies,
O, narzędzie muzyczne ust moich i rzeczy,
Smutku ramion bezradnych i bezwolnych łez.
Jeremiaszowe pozy niechaj zwieszają dłonie,
Rozpacz skandując gładkim, uśmiechniętym wierszem.
Tobie pisano w twardym, surowym Zakonie
Mieć dłonie pracowite, miłujące serce.
Rozpacz cię nie uwalnia, lecz na zgięte plecy
Rzuca cięższe brzemiona, w ręce cięższy miecz.
Jest smutek pracowity – i wołanie rzeczy
O pomoc, o ratunek.
To twój mus i prawo –
Twoja rzecz!

(*Monologi anielskie*, s. 67)

Wypowiadający nie daje sobie żadnego prawa do rozpacz. Wie, że teraz jego służba musi zamieniać smutek w melodię radości. *To twój mus i prawo – / Twoja rzecz!* – krzyczy sam do siebie, niejako odganiając myśli skłaniające do odstąpienia od wymagającego prawa zakonu. Przypomina sobie zobowiązania wynikające z akcesu do wspólnoty: *Tobie pisano w twardym, surowym Zakonie / Mieć dłonie pracowite, miłujące serce*. Częste powroty do zasad wpływają korzystnie na stabilizację i ugruntowanie zakonnika w powierzonych zadaniach. Znajduje on sposób na zdanie wszelkich prób duchowych, wie jak wytrwać w braterskiej komunii z Fundatorem zakonu.

Otaczające go cierpienie nie powoduje „zwieszenia dłoni”, poddania się bezradności. Jeremiaszowe pozy są cechą charakterystyczną innych, ale już na pewno nie jego¹³. Tajemnica pokonywania lęków, cudownego zamieniania ich w sobie na radość tkwi w wersie: *Tobie wszystko się co dzień w muzykę zamienia*. Tej niezwyklej umiejętności towarzyszy zdolność do empatii, która przejmując cudze smutki i cierpienia, następnie poddaje je obróbce „muzycznym narzędziem” ust poety. Posługa powołanego, jego poetycki śpiew przemienienia i zachwyty, wydobywa radosne pierwiastki z rzeczy – wydawać by się mogło – beznadziejnie dotkniętych rozpaczą. A właśnie rzeczy wołają tu o pomoc, o ratunek. I pomimo coraz większego obciążenia ratownika, mogą liczyć na jego niezłomność, gdyż swoją posługę traktuje on nie jako zwykłe wypełnianie obowiązków, lecz jako świętą powinność. W komentarzu Jończyka czytamy:

Poezja Bąka to piękna i mądra poezja. Uprzytamnia ludziom prawdy głębszego dna rzeczywistości: wśród chaosu historii przypomina o ładzie, wśród bezprawia o prawie, wśród zmienności o wieczności¹⁴.

Dzięki takiemu podejściu, bohater wiersza znalazł się w elitarnym gronie mędrców mających bezpośredni dostęp do mistycznej sfery Ducha Świętego:

DUCH ŚWIĘTY

Hołota wielkowiejska w uroczystych modłach
Uwielbia świętość czułą jak wieczór majowy,
I miłą jak w upale nachylona jodła,
Deszczem cienia chłodząca rozpalone głowy.

Niosąc wśród uroczystych skamlań feretrony,
Pokornych i oddanych świętych czczą zawzięcie –
I dla nich są kadzidla i dla nich są dzwony
W pompatycznie zebraczym wielkowiejskim święcie.

Lecz Duch Święty samotnie trwa w mistycznej sferze,
Gdzie sercem tłum wrzaskliwy nigdy nie dosięga –
I jest chłodny, jak w zaświat wyteżone wieże,
I ciemny, jak otwarta tylko mędrcom księga.

¹³ Por. reakcje Jeremiasza na powołanie: Jr 1, 4-10.

¹⁴ S. Jończyk: *Poezja Wojciecha Bąka: radość Dawida i smutek Hioba...*, s. 221.

Jak foliał ponadziemskiej logiki natchnionej
Odpycha czytelników ramot i powieści,
Siedmioraką pieczęcią żelazną zamknięty
W wyniosłych sylogizmach mądrość niebios wieści.

Omijany jak przepaść przez nudnych turystów,
Których pociąga łatwa wyboistość ścieżek,
Porywa mędrców trudnych i mądrych artystów –
Karkołomnych badaczy przepaści we wierze.

Jako szczyt niezdobyty, forteca lodowa,
Nawet w snach im się zjawia wyniosłe strzelisty –
Więc budząc się, pod niebo wzlatają od nowa,
By zdobyć bastion groźny – Rozum Wiekuisty.

Otoczony jak wojskiem wichrami i mrozem
Odpiera ich ułomne, ryzykanckie kroki
I jak chmura zawity w samotności grozę
Trwa w spokoju, jak w śniegu zimnym i głębokim.

Nieubłagany skargą litanii jak skała,
Wyniesiony nad ziemią ostrosłupem szczytu,
W oddali światłem białym jak pochodnia pała,
Wyniesiona dla oczu widzących zachwytu.

Tak stoi – omijany przez nudnych turystów,
Wieża lodowa wiary kosmicznym brylantem –
Kochanek mędrców trudnych i mądrych artystów –
Karkołomnych badaczy – wiecznych ryzykantów!
(*Brzemie niebieskie*, s. 88-89)

„Wieczni ryzykanci”, „karkołomni badacze”, „mędrzy trudni” i „mądrzy artyści” – to zbiór synonimów określających nieliczną grupę osób zdecydowanych na pokonywanie przepaści we wierze. Są nimi członkowie zakonu, którzy złożyli śluby wieczyste. Ich ryzykancka wspinaczka na lodowiec wiary, niezdobytą fortecę lodową, na której króluje *Rozum Wiekuisty*, kończy się ujrzeniem białego światła zarezerwowanego wyłącznie dla *oczu widzących zachwytu*. Ów szczyt będący się już w zaświecie, zjawia się metafizycznym alpinistom w snach. Rozbudzając w nich nieogarniony zachwyt i chęć zdobycia, zmusza do całkowitego podporządkowania się jednemu tyl-

ko celowi – jest nim dotarcie do wierzchołka „wieży lodowej”¹⁵, do „kosmicznego brylantu wiary”. Czekają tam mądrość niebios, otwarta księga natchnionej, ponadziemskiej logiki. Przybycie na to miejsce musi być okupione wieloma wyrzeczeniami i ogromnym wysiłkiem. Trzeba zaprzeczyć reakcjom obronnym, ogołocić się z wszelkich uprzedzeń, pozbyć się bagażu doświadczeń, „wyczyścić” świadomość tak, aby ze świeżością duszy stawić się u podnóża góry. Dopiero wtedy jest się gotowym do wykonania pierwszego kroku, do przeprowadzenia ejdetycznej redukcji, operacji polegającej na dochodzeniu ku istocie Boga¹⁶. Nie każdy jest zdolny do takiego natężenia emocji. Większości wystarczą łatwe ścieżki. Poeta nazywa takich ludzi „nudnymi turystami” i „hołotą wielkomiejską”. Ich sposób oddawania czci Bogu zostaje zdeprecjonowany. Oni nigdy nie doświadczą pełni wiary, na zawsze pozostaną na niższym poziomie zaawansowania duchowego. Nie są zdolni do wzniesienia się na wyżyny prawdziwej modlitwy – wyzwania, które oderwałoby od mdłych uroczystości uwielbienia, od „świętości czulej jak wieczór majowy, miłej jak w upale nachylona jodła”. Zastosowane porównania wyśmiewają cieplarniane warunki pokornych i oddanych wyznawców. Ich miłość Stwórcy nie jest radykalna, nie jest ryzykowna, nie jest pasjonująca. A Bóg woli być zdobywany przez szaleńców gotowych do zawieszenia naturalnego przekonania o istnieniu świata realnego, bowiem tylko wyznaniowa brawura może wieść do zerwania „żelaznej pieczęci” strzegącej dostępu do foliału z zaświatową mądrością.

Religijność artysty była z *pasją wojującą, apologetyczną*¹⁷. Poprzez taką a nie inną kreację podmiotu wierszy Bąk udowadnia, że jego wiara jest pełna temperamentu. Decyduje się zatem wysłać swego lirycznego bohatera na zuchwałą wyprawę. Bo-

¹⁵ Stanisław Urbański dopowiada: „Mistyczna Tradycja Kościoła przedstawia życie duchowe człowieka w formie wstępowania na górę. Tę wspinaczkę mistycy nazywają często «kroczeniem królewską drogą». Ponieważ tę drogę sam Chrystus wyznacza człowiekowi i podejmuje się trudu doprowadzenia go do ostatecznego celu”. Zob. S. Urbański: *Poznanie Boga w mistycznym doświadczeniu*. W: *Poznanie Boga*. Red. B. Kozłowski, B. Stypulkowska. Częstochowa 2003, s. 93.

¹⁶ Św. Jan od Krzyża w założeniu do *Drogi na Górę Karmel* napisał: „Cała nauka, którą chcę podać w tej DRODZE NA GÓRĘ KARMEŁ streszcza się w niżej przytoczonych strofach. Zawierają one sposób wzniesienia się aż na szczyt góry, to jest do wysokiego stopnia doskonałości, który tu nazywamy zjednoczeniem duszy z Bogiem”. Zob. Jan od Krzyża, św.: *Droga na Górę Karmel*. W: Tegoż: *Dzieła...*, s. 125.

¹⁷ Z. Pędziński: *Przypominając Wojciecha Bąka...*, s. 39.

zemu obrońcy miesza się sen z jawą, w swoim zatraceniu gubi poczucie realizmu. Widzi osoby, których nikt nie dostrzega:

KSIEŻYC FANATYCZNY

I jakże tu oddzielić mi od jawy sen,
Kiedy więcej niż w jawie w śnie lirycznym jawy!
Mogę przysiąc: Księżyc – błady Piotr z Amiens
Nawołuje do krzyżowej wyprawy!

Na kazalnicy niebios mówca fanatyczny
Srebrnym głosem do walki mistycznej porywa.
Czyż uda mu się zmienić w Godfredów lirycznych
Trzeźwych stróżów kantorów i rycerzy piwa?

Czcigodni radcy miejscy – monumenty cnoty –
Szkłanemi źrenicami wpatrują się w niebo –
Nie oszukać ich krzykiem i groźbą tęsknoty,
Mową prośby i gniewu!

Udają, że nie widzą. Mówią, że to sen,
I wracają do domów, do ciszy grobowej –
A przecież mógłbym przysiąc: Księżyc – Piotr z Amiens
Nawołuje do wyprawy krzyżowej!
(*Śpiewna samotność*, s. 55)

Fantastyczne obrazy widziane w czasie marzeń sennych podsuwają wyobraźni bohatera niezwykle nawoływania. Księżyc jawi mu się jako *mówca fanatyczny*, który porywa do „mistycznej walki”, do wyprawy krzyżowej.

Jarosław Janowski, pisząc o Baku, zauważa w tym punkcie pewną zbieżność z Kasprowiczem:

Cała ta twórczość oddycha walką wewnętrzną, świętą wojną, o której pisał tak przejmująco Kasprowicz. Wspinanie się ku niebu i zwracanie oczu ku nęcącej uciechami ziemi¹⁸.

¹⁸ J. Janowski: *Karpiński – Bąk – Piechal*. „Kultura” 1936, nr 12, s. 5.

Nie bez znaczenia zostaje przywołana postać Piotra z Amiens. Ów średnio-wieczny wędrowny kaznodzieja, organizator i przywódca krucjaty ludowej w XI wieku, jest postawiony za przykład osoby, która swoim charakterem potrafi porwać innych do wspólnej batalii. Umieszczenie go na *kazalnicy niebios* umożliwia rozpowszechnienie przesłania na cały świat. Zapewnienie najlepszego z możliwych sposobów dotarcia do słuchaczy nie daje jednak gwarancji wysłuchania i przejścia do czynu. Powątpiewanie w skuteczność wyraża pytanie: *Czyż uda mu się zmienić w Godfredów lirycznych / Trzeźwych stróżów kantorów i rycerzy piwa?* Sceptycyzm podmiotu wydaje się być uzasadniony zwłaszcza, gdy przyjrzymy się środowisku, do którego przemawia „księżycowo błady” Piotr z Amiens. Mamy do czynienia z grupą, gdzie zmiana postaw jest niezwykle trudna, wręcz niemożliwa do uzyskania. *Czcigodni radcy miejscy – monumenty cnoty* uosabiają tych wszystkich, którzy zamiast porywającego wertykalnego działania wolą horyzontalną bierność i apatię. Najcelniej charakteryzują ich słowa: *Udają, że nie widzą. Mówią, że to sen, / I wracają do domów, do ciszy grobowej.* Ich „szklane źrenice” tępo wpatrują się w niebo i nic nie potrafią wyczytać. Są zbyt „trzeźwi”, to jest zbyt zamknięci na bodźce niezmysłowe. Niby patrzą, ale są niewidomi, nie dają się skusić do czynu mową prośby ani groźby. Mieszkają w domach, gdzie panuje grobowa cisza, która sprawia, że umierają w swej doczesności. Nieumiejętność zerwania się z miejsca oraz sięgania ponad własny wymiar wypycha ich żywcem do grobu, bowiem bezpieczna i spokojna służba „tu i teraz” nie pozostawi tak naprawdę żadnego śladu. Jeśli chcą się zapisać w annałach zasłużonych sług Bożych, muszą się zmienić w *Godfredów lirycznych*. Godfred, czyli Gotfryd z Bouillon to kolejny wzór do naśladowania. Jako jeden z wodzów I krucjaty przybrał tytuł Obrońcy Grobu Świętego. W literaturze polskiej postać ta zaistniała dzięki przekładowi poematu Torquato Tasso: *Gofred, abo Jeruzalem wyzwolona*, dokonanego przez Piotra Kochanowskiego. Dzieło nawiązuje do pierwszej wyprawy krzyżowej, która zakończyła się zdobyciem Jerozolimy. Mistyczna wymowa utworu urzekła Baka, a tytułowy bohater przeżywający świat z barokowym rozdwojeniem, melancholią i osamotnieniem, wpisywał się w propagowany styl działania. Czyni

Gofreda wspierał Archanioł Gabriel, co było dodatkowym atutem do zgarnięcia jak największej rzeszy ludzi gotowych do obrony Imienia Boga. Nawoływanie do wyprawy krzyżowej w wierszu *Księżyc fanatyczny* jest zatem zagorzałym poszukiwaniem współbraci, którzy byliby w stanie porzucić swój dom, pracę, nawyki oraz wejść na drogę trudu i zagrożenia, drogę fanatycznej służby Panu. Powinna to być wspólnota zafascynowana oddaniem Bogu, wspólnota, którą drażni pasywność i duchowy marazm. W jej regule musi pobrzmiwać obowiązek czynu – kategorii zajmującej centralne miejsce w polskiej filozofii romantycznej, światopoglądzie mającym swe odbicie w dziele Bąka¹⁹.

Do czynu wyraźnie nawiązuje utwór z *Brzemienia niebieskiego*, którego tytuł doskonale wpisuje się w poruszany wątek:

NAWOŁYWANIE

Hodujesz male cnoty
W sercu jak w wazonie;
Kwitną bezwonny kwiatem
Jak nudne pelargonie,

W życiu ciasnem jak pokój,
Przygarbiony na strychu
Poruszasz się dokoła
Chwiejnie i po cichu.

Przez okienko pokorne,
Jak otwór gołębnika,
Patrzysz mętnem spojrzeniem –
Wzrokiem lunatyka.

Widzisz ulicę ciasną –
Myślisz: wiosenna łąka;
Gdzieniedzie człowiek prosty
Jak motyl się błąka.

Wpatrzony sielankowo,
Niemowlęco-anielsko –
Widzisz miasto lipowo,
Romantycznie i sielsko.

¹⁹ P. Kuncewicz: *Słowo wstępne*. W: W. Bąk: *Poezje wybrane...*, s. 6.

Ryk syren brzmi jak fletem
Spod cienistej dębiny,
Huk stu tysięcy kroków
Dzwoni jak aria trzciny.

Gdy miasto się przewala
Bez odpocznienia w rynku,
Ty słyszysz staroświecką
Melodię katarynki.

A tam kręcą się żarna –
Człowiek ziarnem się łamie.
Młyn gigantyczny huczy,
Kamień miażdży o kamień.

A tam czas – wichrem wieje –
Skrzydła w prężnych obrotach –
I krew ciecze rzekami,
Ludzka krew szczerzłota.

A tam krzyk jako alarm,
Jak dom dwudziestopiętrowy –
I wali czarnym słupem
W horyzont granatowy.

Rozbij małe okienko,
Wyjdź z ciemnego pokoju –
Dni groźne jak bandyci
Przy bramach miasta stoją.

Wyrzuć bezwonne cnoty
Z serca jak z wazonu –
Dzwonią usta zgłodniałe,
Jak alarmowe dzwony.

Stań jak żołnierz na warcie,
Spokojny i stanowczy –
W zgiełku stumilionowym,
W obłędnym pędzie owczym.

W popłochu drżących ramion,
W bagnie ciżby nerwowej –
Kościołem wzrośnij w niebo
Prostym a betonowym!

Zadzwoń śpiewem jak dzwony

Zagraj jak na organach
Poeto – bojowniku,
Bogiem opętany!
(*Brzemie niebieskie*, s. 96-98)

Nawoływanie jest przykładem *soliloquium*, czyli dialogu poety z samym sobą, mającym wytrącić z bierności, mającym spowodować lawinę czynów, które wywołałyby efekt domina. Z utworu przenika jedno zasadnicze oczekiwanie. Dotyczy ono wypatrywania konkretnego przykładu, jakiegoś impulsu, który przerwałby beczynność i rzucił do działania. Już od pierwszych wersów spotykamy się z ironiczną charakterystyką osoby „hodujać małe cnoty”. Cnoty te – jak znacząco porównuje autor – *Kwitną bezwonny kwiatem / Jak nudne pelargonie*. Pozytywne cechy opisywanej postaci utraciły swe znaczenie. Jej cnoty są małe, bezwonne, nudne. Brak wyrazistości i oryginalności stanowi tu główny zarzut, który przekłada się na bezcelowość oraz niespełnienie życiowe podglądanej osoby. Bo jak wygląda jej przestrzeń bytowa, jej temperament? *Życie ma ciasne jak pokój* – czytamy w drugiej zwrotce. Porusza się przygarbiona, chwiejnie i po cichu. Ukazujący się obraz człowieka niepewnego, wystraszonego i nieumiejącego przekroczyć własnych granic, owocuje dalszą krytyką. Bardzo istotna jest trzecia strofa. Należy ją odczytać w epistemologicznym kontekście jako przestrogę mówiącą o antypoznaniu, czyli o tym, jakim być, aby źle poznać. Postać z wiersza patrzy na świat *Przez okienko pokorne, / Jak otwór gołębnika*. Deminutiwum (*okienko*) w połączeniu z epitetem (*pokorne*) oraz porównaniem (*jak otwór gołębnika*) trywializuje zachowanie poznawcze bohatera. Następuje teraz ciąg wyrzutów zawierających przekonywanie o nieprawdziwości wykorzystywanego sposobu na recepcję rzeczywistości. Przede wszystkim procedura ta sprawia, że patrzy się *mętne spojrzeniem – wzrokiem lunatyka*. Widzi się *ulicę ciasną*, czyli nie ma się najszerszego, panoramicznego widoku. *Okienko pokorne jak otwór gołębnika* zamyka człowieka na prawdziwy świat. Docierają do niego jedynie strzępy, jakieś ułomne fragmenty rzeczywistych wydarzeń. Na zewnątrz ryczą syreny, słychać huk stu tysięcy kroków, a postać ze strychu słyszy jedynie *staroświecką melodię katarynki*.

Świadczy to nie tylko o pewnym przeżytku obranej metody i stylu życia, ale nasuwa także wniosek mówiący o wybiórczym charakterze poznania opierającego się na bezczynności i „domatorstwie” światopoglądowym²⁰. Krytyka takiej postawy wymusza przejście do radykalizmu, do wsłuchania się w prawdziwe odgłosy ulicy: *Rozbij małe okienko, / Wyjdź z ciemnego pokoju* – czytamy w piątej zwrotce od końca. Zmuszenie do czynu, do wstania i wyjścia z domu jest warunkiem koniecznym, by spojrzenie już nie było mętne, lecz wyraźne, ostre. Podmiot mówiący gorąco zachęca do zmiany przyzwyczajzeń: *Wyrzuć bezwonne cnoty / Z serca jak z wazonu*. Porzucenie cnót wymaga zrzucenia pokornych szat i przyobleczenia się w mundur żołnierza. Alarmowe dzwony nakazują ustawić się w szeregu gotowym do boju.

Z *Nawoływania* płynie antycznie-romantyczna nuta. Ze starożytności nasuwają się wyraźne paralele do poezji tyrtejskiej, poezji, która nawołuje do walki. Intertekstualne asocjacje łączące Baka z romantyzmem spotykamy w ostatnich wersach trzynastej strofy: *Stań jak żołnierz na warcie, [...] / W zgiełku stumilionowym, / W obłędnym pędzie owczym*. Charakterystyczny liczebnik jest niemal zarezerwowany dla romantyzmu. Geneza jego wykorzystania dla potrzeb literatury zatrzyma się wszak na słowach Konrada z III części *Dziadów* Adama Mickiewicza:

Nazywam się Milijon – bo za milijony
Kocham i cierpię katusze²¹.

Prometejska deklaracja Konrada bluźnierczo sprzeciwia się Bogu, zarzucając Stwórcy błędy i bezczynność. Bohater dramatu Mickiewicza bierze sprawy w swoje ręce, buńczucznie uznając się za równego Bogu, a pierwszego spośród ludzi:

²⁰ William Luijpen zauważa pewien fenomenologiczny warunek: „Fenomenolog powiedziałby: rzeczy poza aktywną obecnością świadomości są niczym-dla-człowieka. Rzeczy dzięki świadomości wylaniają się ze swego ukrycia, ze swego bycia-niczym-dla-człowieka. Świadomość, jeśli jest bierna, nie może powodować owego wylaniania się. Ale świadomość jest również czynna, konstytuuje ona bowiem byt jako byt-człowieka, sprawia, że byt dla człowieka jest tym, czym jest. Tylko jako odkrytość rzeczywistość może być normą poznania”. Zob. W. Luijpen: *Fenomenologia egzystencjalna*. Przeł. B. Chwedeńczuk. Warszawa 1972, s. 166.

²¹ A. Mickiewicz: *Dziady*. Cz. III. Posłowie i przypisy J. Wiczerska-Zabłocka. Wrocław 1984, s. 58, akt I, scena II, w. 260-261.

Widzisz, zem pierwszy z ludzi i z aniołów tłumu,
Że Cię znam lepiej niżli Twoje archanioły,
Wart, żebyś ze mną władzą dzielił się na poly [...] ²².

Podmiot wypowiedzi Bąka również może o sobie powiedzieć, że doskonale zna Stworzyciela. Jego pragnienie współtworzenia także jest zauważalne i także opiera się na szczególnym *oblędnym pędzie*. Osoba mówiąca w *Nawoływaniu* niecierpliwie chce budować Kościół, gdyż pragnie być zarzewiem czynu ściśle opartego na prawie Bożym. Nabyta praktyka w kontaktach z Bogiem daje mandat do bycia przywódcą, do zorganizowania przy sobie „stumilionowego” tłumu ludzi. Poeta, przeczuwając nadchodzące zmiany, sam zagrzewa się do czynu: *Zadzwoń śpiewem jak dzwony / Zagraj jak na organach / Poeto – bojowniku, / Bogiem opętany!*

Nawoływanie okazuje się skuteczne. Z pomocą przychodzi wiatr, który rozbija szybę, żegna „rozsądną” rzeczywistość i otwiera świat bohatera na ożywczy powiew prawdy. Dzięki temu bogatemu w symbolikę zjawisku przyrodniczemu Bóg uczynił w końcu zadość poetyckiemu pragnieniu porzucenia starego ładu.

Rozstrzygająca walka między ziemską a zaświatową rzeczywistością odbyła się w utworze *Rozmowa z radcą i wiatr*:

Radca, pijąc herbatę, przemawiał rozsądnie:
Tysiąc mądrych wskazówek, dojrzałych upomnień.
Wielbił cnotę wygodną, schludną jak komoda,
A trzeźwą jak rachunek i sodowa woda!

Kelnerzy – kruków stadem krążyli w cukierni,
Wtórując jego mądrym słowom groźbą czerni!

I duszno było w sali, że możnaby skonać,
Gdyby wiatr nie wpadł nagle – przyjaciel brodaty.
Stłukł szybę, wzwał firany, wzniosł groźne ramiona
I odśpiewał egzekwie nad rozsądnym światem,
Nad światem mądrych radców, skrzętnych jak chomiki,
Uroczystych jak bankiet, wzorowych jak prawo,

²² Tamże, s. 59, akt I, scena II, w. 297-299.

Banalnych jak melodia wiedeńskiej muzyki,
Sypiąca od orkiestry dźwięczącą kurzawą.

Broda wiatru, wymową nagłą potrząsana,
Cieniem jak sztandar zguby fruwała po ścianach,
A słowa ponad ciżbą spłoszoną i gęstą
Dudniły jak bębnami chwały i zwycięstwa.

O, radco, przestań mówić. – Już mnie nie przekonasz:
Śpiewam z wiatrem i wznoszę jak hymny ramiona!
(*Śpiewna samotność*, s. 17-18)

Zwycięstwo zaświata staje się faktem dzięki „wkroczeniu” wiatru, przedstawionego jako *przyjaciel brodaty*. Epitet ten odsyła do ikonografii skojarzonej z Bogiem. W powyższym utworze Stwórca sprawuje pogrzebowe obrzędy nad światem, który wydaje się być rozsądny, wzorowy i uroczysty, a tak naprawdę zasługuje na spustoszenie. Bohater wiersza odcina się od radcy, czyli przedstawiciela ludzkiego świata. *Już mnie nie przekonasz* – mówi do niego. Pozostaje przy Bogu i z eksklamacją stwierdza: *Śpiewam z wiatrem i wznoszę jak hymny ramiona!*

„Śpiew z wiatrem”, czyli posługa Panu, została przybliżona w utworze *Dłonie z wiatru*, znajdującym się w tomiku pod tym samym, jakże znaczącym tytułem:

Czyżby wiatr był mą dłonią, że gałęzie wita,
A ja czuję wzlot liści taki dotykalny,
Jakbym w palcach jaskółkę trzepocącą trzymał?
O, ręce moje z wiatru w drzewach rozbiegane
I chwytające wszystkie listki u nasady –
I potem jakby płomień zielony dygotał –
Tak każdy liść zielenią w mych dłoniach się pali
W tym dniu kwitnących kasztanów!

Kto idzie teraz parkiem, nic nie wie, że palce
Dotykają go moje z zachwytem miłości,
Jakby zielenią był i w lekkim wietrze
W mych rękach zatrzepotał migotliwie.
Tak delikatny ruch mych palców, że on myśli:
To powiew spływa chłodem z pni, z gałęzi –
A to są moje dłonie, moje palce z wiatru.

Cóż że na ścieżce stoję? Mnie tu nie ma –
Ja jestem tylko w dłoniach rozbieganych
I czuję trawy szorstkość i piach ścieżki
(*Dłonie z wiatru*, s. 37)

Moje dłonie, moje palce z wiatru – to stwierdzenie człowieka poświęconego pracy, człowieka wypełniającego wezwanie do współtworzenia z Bogiem.

Służba tego rodzaju wiąże się z diametralną zmianą w życiu. Zdobyć się na odwagę wyjścia z ciemnego pokoju, ze świata znanego i przez to w jakiś sposób nudnego, sprawia, że bohater doświadcza na sobie działania nadprzyrodzonej siły ukazującej coś zupełnie nowego:

Chciałem mówić jak wszyscy. – Że dom, okno, ściany,
Tapety żółte, krzesła, stół, lampa nad stołem...
I mówię – ale nagle wicher niewstrzymany
I rozsypał się dom mój w tym wichrze popiołem...

I nie ma domu, tapet – tylko wicher szumi –
I rzeczywistość nagle objawia się naga –
I wołam: dom, tapety, tak jak tylko umiem –
A domu, tapet nie ma – tylko śpiew się wzmacnia!
(*Syn ziemi*, s. 105)

Nastaje nowa rzeczywistość, która objawia się *naga*, czyli prawdziwa. Nie jest ona niczym zafałszowana, jest to czyste doświadczenie prawdy bez żadnej ułudy. W drugiej strofie widzimy, że owa metamorfoza powoduje zadziwienie człowieka, który woła „jak tylko umiem”, szukając śladów wcześniejszego porządku, jakby nie wierzył temu, co się wydarzyło. Okazuje się to niemożliwe, tam nie ma już powrotu. Wicher wciąż szumi i wzmacnia się śpiew. Zaczyna się fascynacja poznawaną prawdą.

Wiatr ma dla artysty ogromne znaczenie, ma moc odkrywczą:

Co zostało ukryte, zostanie odkryte –
To mówi wiatr – więc jakże mógłbym wątpić o tym.

Po nocy zawsze światło wstanie nagim świtem,
A noc jest tajemnicą – a świt prawdą złoty...

Są tacy, co mi grożą klęską i niesławą -
Ja wiatru szumu słucham z wiarą i zachwytem -
Bo wiem – wiatr jest mądrzejszy – i zna mądre prawo:
Co zostało ukryte – zostanie odkryte!

Ja wolę jego słuchać – nie, że miłsza wróżba -
Ale wierzę: on pustym nie łudzi mnie mitem -
I słucham go, i ufam: nie próżna ma służba: [podkreśl. – T. P.]
Co zostało ukryte – zostanie odkryte!
(*Zastygłe chwile*, s. 135)

Dla postaci mówiącej wiatr stanowi wszelką ostoję. W nim pokłada nadzieję, wiarę i ufność, jego woli słuchać. Słowa wiatru niosą za sobą pewność i prawdę, do której dąży poeta. *Co zostało ukryte, zostanie odkryte!* – z determinacją wykrzykuje w utworze, manifestując fenomenologiczne zacięcie badawcze. Epistemologiczne pasje coraz bardziej wciągają i pochłaniają Bąka. W słowach: [...] *nie próżna ma służba* zawiera się wiara w końcowy sukces, którym będzie pełne zjednoczenie z Boską doskonałością. Służba została ujęta w ramy odpowiedzialności za powodzenie projektu rysującego się jako wymagające przedsięwzięcie.

Dążenie do tejże doskonałości, do wejścia za zasłonę nieprzeniknionych mocy ostatecznych, w których ukryto najgłębszy sens²³, zostało opisane w lirycznej opowieści o starym ślusarzu:

ŻELAZNA IMPROWIZACJA

Stary ślusarz, porwany gorączką natchnienia,
Zapomniał o warsztacie – brudnej, czarnej jamie –
I czuje, że poza nim jak posąg z płomienia
Stoi Muza gotycka – w górę wznioślszy ramię.

²³ Karol Tarnowski komentuje: „Każdy, kto z dobrą wolą tego sensu szuka, każdy, kto zdobywa się na przewalenie swojego egoizmu czy swoich słabości, w sposób autentyczny ów sens kształtuje, podobnie jak ten, kto stara się dobrze spełniać swoje powołanie życiowe: tam bowiem, gdzie mamy do czynienia z drogą do sensu, tam mamy już do czynienia z jego współtworzeniem i zarazem z jakimś jego doświadczalnym potwierdzeniem. Tajemnica bowiem życia najgłębiej ludzkiego, czyli duchowego, polega może na tym, że każdy, kto na nie stawia i próbuje mu być wierny, zostaje nagrodzony [...]”. Zob. K. Tarnowski: *Człowiek i transcendencja...*, s. 47.

I znika sufit nagle, a po chwili z nieba
Błask spływa wodospadem – światło muzyczne –
I nie młoty grzmiać wkoło, ale Kosmos śpiewa
Gwiazdzistą pieśń pochwały – hymny triumfalne.

Stary ślusarz do wtóru uderza rytmicznie
W metal, ślepo poddany pewnej ręki ciosom –
I gnie się sztaba bierna lekko i muzycznie,
Wytryskując harmonią kształtów wielogłosom.

Uparty kształt kwiatami radośnie pokwita,
Jak lodyga obrasta liliami i różą –
I rośnie brama śpiewna, kwiatami spowita
Improwizacja serca, porwanego burzą.

Pną się sztaby ku górze jako antyfony,
Lub prośby modlitewne i akty strzeliste,
A w rozecie środkowej na wieki zamknięty
Dźwięk srebrny – imię Marii śpiewne i przeczyste.

Krzyże, porozrzucane gdzieś wśród liści,
Refrenami otuchy śpiewają jak credo,
A w samym szczycie bramy sens się rzeczywiści, [podkreśl. – T.P.]
Cel wymierzony śmiało w nachylone niebo.

Stary ślusarz, kształtami mówiąc jak słowami,
Wykrzykuje rytmicznie swe wyznanie wiary –
I jak dziecko zalewa się ze szczęścia łzami,
Nie wiedząc, że już fajrant dzwoniły zegary.

Nie myśli o kolacji, o domu, o nocy,
Lecz siny od wysiłku, wali nowe ciosy –
I chwali piękno Ładu i wielkość Wszechmocy,
Żelazem wykrzykując hymny wniebogłosy.

Całą burzę zachwyty wyrzuca ze siebie
Wykrzyknieniem najgłębszym i jękiem miłości,
By wreszcie wyswobodzić się w żelaznym śpiewnie,
Choćby przyszło wyśpiewać się aż do nicości.

A nad nim stoi Muza gotycka aniołem,
Ku niebu wzniosłszy blade, promieniste palce,
I znak krzyża mu kreśli nad spoconym czołem,
Gdy pada wyczerpany jak Jakub po walce!
(*Brzemień niebieskie*, s. 92-93)

Rozpatrując historię starego ślusarza, można dostrzec wiele cech zbieżnych z rozwojem „kariery” bohatera lirycznego Wojciecha Bąka jak i z samym artystą. Tym razem osoba wypowiadająca swoje spostrzeżenia stoi z boku i przygląda się pracy rzemieślnika. Zastosowaną formę liryki pośredniej należy uznać za zamknięcie pewnego etapu w metafizycznej eskapadzie. Wyjście z kręgu lirycznego „ja” i spojrzanie z dystansu na rezultat działania sił zaświatowych wobec zwykłego człowieka, nadaje całej tej historii wiarygodności. To świadectwo jest jakby głosem świadka potwierdzającego niezwykle zajścia. Już sam tytuł wskazuje pewną linię interpretacyjną odsyłającą ponownie do Konrada z III części *Dziadów* Mickiewicza. Po raz kolejny uwidacznia się fascynacja Bąka romantycznym światopoglądem. Improwizacja jest działaniem bez uprzedniego przygotowania. Ślusarz nie przechodzi żadnego kursu o innowacjach technologicznych, lecz jest *porwany gorączką natchnienia*. Namiętne poświęcenie i ekspresja wyrazu to cechy łączące go z Mickiewiczowskim bohaterem. Natchnienie jednak świadczy o nadprzyrodzonym charakterze jego pracy. W teologii chrześcijańskiej tym właśnie słowem oznacza się wpływ Boga na autorów biblijnych oraz przekonanie o zarówno Bożym jak i ludzkim pochodzeniu Pisma Świętego. Natchniony rzemieślnik zapomina o zatem warsztacie, przeszłość go nie interesuje. Wokół niego zaczynają się dziać niespotykane rzeczy. Dotychczasowy świat zostaje zastąpiony nową, ulepszoną formą rzeczywistości, która zmienia wszelkie przyzwyczajenia i tryb życia. Stary ślusarz nie myśli o kolacji, o domu, o nocy. Pochłonęła go wszechmocna Wielkość i teraz tylko Ona się liczy. Nasz bohater w swojej nowej pracy nie jest sam. Od początku do końca patronuje mu anielska wysłanniczka: [...] *poza nim jak posąg z płomienia / Stoi Muza gotycka – w górę wzniołszy ramię*. Jej gest wskazuje na niebo, z którego zostaje obficie zesłana łaska. Podkreśla to odpowiednia hiperbola: [...] *po chwili z nieba / Blask splywa wodospadem – światło muzykalne*. Okazały dar niebios ma przełożenie na twórczość rzemieślnika, który co prawda dalej pracuje w metalu, ale jego działanie jest śpiewem pochwalnym na cześć objawionego Boga. Tego rodzaju poświęcenie jest uroczystą oracją, która nie powoduje fizycznego

zmęczenia, lecz wprowadza w stan euforii: *Stary ślusarz [...] jak dziecko zalewa się ze szczęścia łzami*. W twórczo-modlitewnym zacięciu jest on zdolny trwać *aż do nicości*. Taka postawa świadczy o absolutnym oddaniu nowej sprawie. Krańcowo różne motywy determinujące sposób wykonywania pracy po i przed pojawieniem się gotyckiej Muzy, zmiana warsztatowego środowiska z brudnej, czarnej jamy na miejsce pełne nieziemskiego blasku, potwierdzają zajście ogromnej i zaskakującej dla podmiotu wszystkich tych wydarzeń przemiany.

Końcowe porównanie ślusarza do patriarchy Jakuba okaże się uzasadnione, gdy przytoczymy cytat z Księgi Rodzaju, opisujący walkę biblijnego bohatera z aniołem:

Gdy zaś wrócił i pozostał sam jeden, ktoś zmagał się z nim aż do wschodu jutrzeńki, a widząc, że nie może go pokonać, dotknął jego stawu biodrowego i wywichnął Jakubowi ten staw podczas zmagania się z nim. A wreszcie rzekł: „Puść mnie, bo już wschodzi zorza!” Jakub odpowiedział: „Nie puszczać cię, dopóki mi nie pobłogosławisz!”. Wtedy [tamten] go zapytał: „Jakie masz imię?” On zaś rzekł: „Jakub”. Powiedział: „Odtąd nie będziesz się zwał Jakub, lecz Izrael, bo walczyłeś z Bogiem i z ludźmi, i zwyciężyłeś”. Potem Jakub rzekł: „Powiedz mi proszę, jakie jest Twe imię?”. Ale on odpowiedział: „Czemu pytasz mnie o imię?” – i pobłogosławił go na owym miejscu.

Rdz 32, 25-30

Błogosławieństwo, które spotkało rzemieślnika, stanowiło uwieńczenie jego duchowej, wytrwałej służby. Podobnie jak Jakub, także i on swoją wielką ofiarnością wymusił zakreślenie znaku krzyża nad spoconym czołem. Poznał dzięki temu niezmiennie prawdy, nie pochodzące z doświadczenia zmysłowego. Nie mieliśmy już bowiem do czynienia ze zwykłym kuciem bramy²⁴, kształtowanie żelaza w harmonijne modele miało charakter sakralny. Niczym dotąd niewyróżniający się stary czło-

²⁴ Poeta podzielał liryczne zainteresowanie Bolesława Leśmiana zaświatem. Michał Głowiński tak scharakteryzował – tu w kontekście symboliki „bramy” – fragment twórczości autora *Sadu rozstajnego*, który z powodzeniem można zaszczerpić na grunt liryki Bąka: „Brama [...] umieszczona jest w rozmaity sposób i w rozmaitych miejscach, ale też w zaświatowych przestrzeniach nie o topograficzną dokładność chodzi. W każdym razie jest granicznym przejściem, które umożliwia przenikanie ze świata do zaświata [...]”. Zob. M. Głowiński: *Zaświat przedstawiony. Szkice o poezji Bolesława Leśmiana*. Kraków 1998, s. 297.

wiek, który doznał iluminacji, zaczął w ten sposób głosić Słowo Boże. Na szczycie jego bramy *sens się rzeczywiści*, w środkowej rozecie został zamknięty na wieki *dźwięk srebrny – imię Marii śpiewne i przeczyste*. Cała praca ślusarza chwaliła piękno Ładu, była burzą zachwytu nad wielkością Wszechmocy. Poszczególne elementy konstrukcji są metaforą aktów strzelistych, antyfon i różnorodnych prośb modlitewnych. Nie bez znaczenia jest wybór wykonywanego dzieła. Brama jest przecież symbolem przejścia do czegoś innego, jest zwiastunem bliskiej obecności Boga.

O niej mówi ten sam Jakub, syn Izaaka, gdy Pan objawia się mu we śnie:

[...] „Ja jestem z tobą i będę cię strzegł, gdziekolwiek się udasz; a potem sprowadzę cię do tego kraju. Bo nie opuszczę cię, dopóki nie spełnię tego, co ci obiecuję”. A gdy Jakub zbudził się ze snu, pomyślał: „Prawdziwie Pan jest na tym miejscu, a ja nie wiedziałem”. I zdjęty trwogą rzekł: „O, jakże miejsce to przejmuje grozą! Prawdziwie jest to dom Boga i **brama do nieba!**” [podkreśl. – T.P.]

Rdz 28, 15-17

Odpowiedzialność, jaka spoczęła na barkach Jakuba, była ogromna. Ziemia wskazana mu przez Boga, została przeznaczona na zasiedlenie narodu wybranego. Praojciec Izraelitów zaczął wypełniać życzenie Pana. Wiedział, że Bóg jest z nim i strzeże go od nieprzyjaciół. Taka świadomość dodawała energii w spełnianiu podjętej misji. Analogiczne odczucia mógł mieć stary ślusarz, któremu w tworzeniu bramy towarzyszył anioł, sługa Boży. Praca nad swoistym tabernakulum, nad budowaniem domu Boga na ziemi wymaga błogosławieństwa i nadzoru zaświatowych namiestników. Dojście do tak zaawansowanego etapu jest zasługą nie tyle samego zainteresowanego, co przede wszystkim mocy, której poszukuje.

O tym niewątpliwie myślał autor *Fenomenologii religii*, gdy pisał:

Człowiek, który w życiu szuka mocy, nie tylko dociera do granicy, ale wie też, że został przeniesiony w obcą krainę. Nie tylko dochodzi do miejsca, skąd otwiera się przed nim widok na nieskończoną dal, lecz także – w drodze jeszcze będąc – widzi, że w każdej chwili otaczają go cudowne, dalekie rzeczy. Nie tylko przeczuwa moc, która go przewyższa, ale bezpośrednio jest także

przez nią pochwycony. Nie tylko ogląda z daleka tron Boga i kieruje ku Niemu swe serdeczne myśli, lecz wie także, że to miejsce jest straszne, albowiem jest domem Boga i bramą niebios. Być może aniołowie zstępują do jego obozowiska, być może demony zwięzają mu drogę. Wie jednak z całą pewnością, że *C o ś p o j a w i a s i ę n a j e g o d r o d z e*. Może to być anioł, który kroczy przed nim i poprowadzi go bezpiecznie. Może to być anioł z połyskującym mieczem, który zagradza mu drogę. Ale jest zupełnie pewne, że coś obcego przecina drogę jego własnej mocy²⁵.

W tym właśnie miejscu znalazł się poszukujący bohater wierszy Bąka. Razem z nim Ktoś pojawił się na ścieżce jego losu. Ingerencja mocy zaświatowych została metaforycznie ukazana w wierszu *Jazda anielska*:

Anieli przyjechali na spienionych koniach –
Konnica niebios złota – armia zaświatowa,
Domy zadrżały z trwogi, kościół wzniósł ramiona
I zagrała trąbami noc listopadowa.

Porwali mnie, unieśli jak łup pod niebios
I pędzą nad gwiazdami jak po bruku miasta –
Księżyc stanął na drodze, krzyknął drżącym głosem
I cofnął się przed pędem – srebrzysta niewiasta.

O, drodzy, oczy po was fantastyczne wodzę,
Gdy mówicie, że idę tu jak opętany –
Uwierzcie: ja tu wcale po ziemi nie chodzę.
Ja jadę, jadę pędem w niebios porwany.

Z daleka was dostrzegam, kiedy się śmiejecie,
Zanurzony ćwierć w świecie, trzy ćwierci w zaświecie!
(*Śpiwna samotność*, s. 58)

Zniewalająca siła porwała wybrańca: *Ja jadę, jadę pędem w niebios porwany*. Działaniu temu towarzyszą znaki, które zwykły występować przy biblijnych objawieniach Boga człowiekowi: trzęsienie ziemi (*Domy zadrżały z trwogi*) i dźwięki trąb (*I zagrała trąbami noc listopadowa*). Wzniesienie przez kościół ramion jest gestem szczególnej modlitwy, wznoszonej przy najważniejszych okazjach. Akcentuje to do-

²⁵ G. van der Leeuw: *Fenomenologia religii...*, s. 592.

niosłość wydarzenia, zmieniającego w sposób radykalny położenie i rolę podmiotu. W ostatnim wersie podkreśla on, że przynależy już bardziej do zaświata niż do świata. Jednak – co najważniejsze dla dalszego toku rozważań – nie należy w całości do zaświata, a przecież o to wciąż chodzi lirycznemu bohaterowi. Moc łaski spowodowała co prawda jego duchowe oświecenie i przesunięcie w inną, metafizyczną krainę. Jej obszar to pole nieustających eksploracji, uprawiane ruchem poetyckiego pióra, które chce pochwycić i zatrzymać na zawsze blask wydobywający się z uchylonej na chwilę bramy nieba. Inspiracja do tej niezwyklej pracy zdaje się płynąć od samego Stworzyciela, będącego jednocześnie asystentem i przewodnikiem autora po nieznanym terenie. Udostępnia On część zrozumienia znajdującego się poza granicą mocy ludzkiej i tuż na początku mocy Boskiej.

Pragnienie stałego „zadomowienia” w sferze sakralnej, wyłączenia się spod władzy czasu – czynnika charakteryzującego ludzkie istnienie, stało się zagadnieniem zajmującym myśl podmiotu. Prawidłowość tę zauważymy po przeanalizowaniu następnego lirycznego tekstu Bąka:

PRZECHODNIU, POWIEDZ...

Przechodniu, powiedz jutrzejszemu dniowi –
Niech nie nadchodzi.
Spoczywa u mnie dobry dzień majowy,
Miły przechodzień.

Niechaj odpocznie na wieczność za stołem,
Gojąc nóg rany –
Oczami śpiewam jak nad apostołem
I grają ściany.

Poważna mądrość dojrzałej harmonii
Stanęła zmroku –
I jego sercu w takt serce me dzwoni
I oko w oku.

I ręka w ręce – ciche jak jagnięta
I w myślach zgoda –
A ponad nami jak Zielone Świąta
Niebios pogoda.

A ponad nami srebrny głos anioła –
Księżycą światło.
Kłęczę jak dziecko u stóp apostoła
Lub jak przed matką.

Przechodniu, powiedz jutrzejszemu dniowi,
Nie pragnę zmiany –
Niech nie nadchodzi natrętny wędrowiec
W próg mój i ściany.

Choćby przynosił wino świtu w dzbanach,
Mleko i słońce –
I odpoczynek miły jak woń siana
Na świeżej łące,

Choćby czarował wiatrem w bzu organach
Czulej i słodziej –
Przechodniu, błagaj, padłszy na kolana –
Niech nie nadchodzi!

(*Śpiewna samotność*, s. 15-16)

Osoba mówiąca trzykrotnie zwraca się do przechodnia z prośbą o zatrzymanie nadejścia „jutrzejszego dnia”. Dlaczego tak bardzo jej na tym zależy? Argumentacja opiera się na naświetleniu wyglądu stanu obecnego. Jego niezwykłość polega właśnie na niezmaconej zmysłami możliwości rozplýwania się w obszarze zmysłowo niewyraźnym. Wszelka zmienność stanowi tu ograniczenie zmuszające do przerywania transu łączącego człowieka z transcendentem. Różnorodne błagania o powstrzymanie nadchodzącego dnia, czyli o zatrzymanie ludzkiego bytu w niebiańskiej przestrzeni odartej z czasu są poszukiwaniem przedłużenia duchowej ekstazy. W niej bowiem podmiotowi dane jest słuchanie śpiewu i jego samodzielne wykonywanie. Dane jest oglądanie „poważnej mądrości dojrzałej harmonii”, która *stanęła zmroku*. Jeśli się ruszy ten cały, misternie utkany układ, to rzecz jasna, mądrość ta zniknie z oczu. A tymczasem w takt tejże harmonii bije serce osoby, która się w nią wpatruje. Immanencja z zaświatową zgodnością dotyczy także oczu, rąk i myśli. Ponad tym zjednoczeniem jest *niebios pogoda*, czyli światło, czyli już nie mrok ziemskiego padołu: *A ponad nami srebrny głos anioła – / Księżycą światło*.

Doskonale w ten fragment wpisują się słowa krytyka tomu *Brzemie niebieskie*:

Bąk gra na jednej strunie, ale struna to męska, głębokim srebrem brzącaj
bas. Cudowny, poetowy klucz otwiera gdzieś u ostatniej rubieży wieczystą
ciemność na moment – na jeden wiew otchłani²⁶.

Jeden wiew otchłani jest z pewnością niewystarczającym przedziałem czasu. Potrzebę uchwycenia stanu szczęśliwości na dłużej wyraża więc zdecydowana deklaracja: *Nie pragnę zmiany – / Niech nie nadchodzi natrętny wędrowiec / W próg mój i ściany*. Bohater utworu dotyka zatem Miłoszowego ostatniego progu, nie chce nadejścia „wędrowca”, którego zadaniem jest sprowadzenie tej niezwyklej wycieczki ze szczytu do punktu wyjścia. Osoba mówiąca jest gotowa zatrzymać go przy sobie za wszelką cenę: *Niechaj odpocznie na wieczność za stołem, / Gojąc nóg rany*. Gościnność wobec przybyłego, objęcie go szczególną troską, nie jest bezinteresowna. Współgospodarzowi niebiańskiej biesiady zależy nie tyle na nim, co na kontynuacji zaświatowej uczty.

Dylematy związane z dojściem do wrót sensu ostatecznego, do poznawczego progu ludzkich możliwości, przybliży w swej interpretacji Gerardus van der Leeuw:

Religijny sens rzeczy to taki sens, za którym nie może już kryć się żaden sens dalszy czy głębszy. Jest to bowiem sens całości. Jest to ostatnie słowo. Ale sens ten nigdy nie będzie zrozumiany, a słowo to nigdy nie zostanie wypowiedziane. Pozostaną na zawsze czymś nas przewyższającym. Sens ostateczny jest tajemnicą, która ciągle się objawia, aby mimo to zawsze pozostać ukryta. Oznacza drogę aż do ostatecznej granicy, gdzie już rozumie się tylko jedno: że wszelkie rozumienie znajduje się „po tamtej stronie”. Sens ostateczny jest zarazem granicą sensu.

Homo religiosus wyrusza w drogę wiodącą do wszechmocy, do wszechzrozumienia, do ostatecznego sensu. Chciałby zrozumieć życie, by nad nim zapanować. Podobnie jak rozumie glebę, aby uczynić ją urodzajną, podobnie jak uczy się rozumieć życie zwierząt, aby je sobie podporządkować, tak też chce zrozumieć świat, aby go ujarzmić. Dlatego szuka ciągle nowych mocy większych od siebie. Wreszcie dociera do granicy i widzi, że nigdy nie

²⁶ W. Kubacki: *Wariacje na strunie G.* „Gazeta Polska” 1935, nr 75, s. 3.

zdobędzie mocy ostatecznej, lecz że to ona zdobywa go w niepojęty, tajemniczy sposób²⁷.

Służba lirycznego „ja” Baka w szeregach apostoelskich doprowadziła na skraj poznawczego spełnienia. Ujrzenie upragnionej Ziemi Obiecanej nie mogło do końca usatysfakcjonować bohatera, którego celem było przecież trwałe zadomowienie wśród cudownych krajobrazów zaświata.

Upór i konsekwencja osoby mówiącej w dążeniu do wszechzrozumienia znajdują uzasadnienie po przytoczeniu kolejnego utworu ze *Śpiewnej samotności*:

KTO RAZ NASYCIL...

Kto raz nasycił płuca niebieskim zapachem,
Ten nigdy nie przestanie się na ziemi dusić.
Oblęd drogę zagrodzi, zaszumi przestraczem,
Ale on się nie cofnie, choćby chciał. Iść musi.

Szczęście ciche jak matka koło niego chodzi,
Całuje jego głowę, pieści czule oczy –
Ale on z ramion szczęścia ucieka jak złodziej,
Zapomina o szczęściu i w niebiosą kroczy.

Tryska wiosna zielenią, tlen pola zalewa,
Bez dziewczęco w powietrzu mają rozśpiewany,
Lecz on nie widzi wiosny, która wiatrem śpiewa,
I z otwartymi usty przebiega zdyszany.

Tam klęska się za klęską biczami nań wali
I każdy dzień go ściga nieszczęściem od świtu –
A on krzyczy z radości i męką się pali
I stu ustami śpiewa i tańczy z zachwytem!
(*Śpiewna samotność*, s. 3)

Pierwsze dwa wersy wyjaśniają wszystko. I choć jest to ponownie liryka pośrednia, to nie mamy wątpliwości, że chodzi tu o zabieg głównego zainteresowanego, który unika bezpośredniej konfrontacji z odbiorcą wiersza. Wszechwiedzący obserwator poczynąń człowieka „nasyconego niebieskim zapachem” udaje, że nie rozumie

²⁷ G. van der Leeuw: *Fenomenologia religii...*, s. 591-592.

jego wyborów. Tym samym zaprasza ponownie do rozmowy, wymiany poglądów, do burzy mózgów, a wszystko to w poszukiwaniu jakiegoś trwałego rozwiązania, które umożliwiłoby stały dostęp do przeczystego, zaświatowego powietrza. Znalezienie trwałego kanału między światem i zaświatem pozwoli oddychać normalnie, udroźni drogi przepływu informacji tak, że osoba znajdująca się na pograniczu przestanie się dusić. Jednokrotne wejście w niebiańską krainę całkowicie zmienia człowieka, jest akceleratorem rozszerzonego pragnienia zdobycia transcendentu²⁸, które już trudno zatrzymać: *Ale on się nie cofnie, choćby chciał. Iść musi*. Przyglądanie się zachowaniu „podróżnego” jest przedmiotem opisu w kolejnych strofach. Osoba mówiąca strofni od własnego komentarza. Podaje fakty, a osąd zostawia czytelnikowi. Co się zatem dzieje z tym, który dusi się ziemskim powietrzem? Porzuca on *szczęście ciche*, ucieka od niego jak złodziej, zapomina o pomyślności i w *niebiosa kroczy*. Poszukujący znajduje się w ciągłym ruchu, nie potrafi spokojnie wysiedzieć w domu, jest jak romantyczny pielgrzym, który szuka własnego szczęścia poza nim. Dokonując deskrypcji bohatera, można go zestawić z kolejną postacią wykreowaną przez Mickiewicza, z Konradem Wallenrodem, który poszukiwał spełnienia poza domem, poza rodziną. Bąk nie zaprzecza temu, że w domu jest szczęście. Znajduje się ono w czysto ludzkich spostrzeżeniach, w ciepłe ogniska rodzinnego, w pięknie wiosennej przyrody. Szczęście tego rodzaju błędnie jednak pod wpływem błysku zaświatowego lśnienia. Jego muśnięcie zamyka oczy na światową urodę: *Lecz on nie widzi wiosny, która wiatrem śpiewa, / I z otwartymi usty przebiega zdyszany*. Śpieszy się do metaprzestrzeni, linii demarkacyjnej, z pozycji której może dostrzec prawdziwe byty, prawdziwe szczęście. Jego pośpiech można także wytłumaczyć pragnieniem wyprzedzenia czegoś, co uniemożliwiłoby postęp poznawczy, co zamknęłoby postać liryczną w jedynie ziemskim zanurzeniu czasowym.

²⁸ Janusz Jusiak notuje: „[...] metafizyk transcendentny jest zainteresowany ukazaniem rzeczywistości wykraczającej poza dziedzinę świata fenomenalnego, przejawia silną skłonność do posługiwania się takimi pojęciami oraz tworzonymi w oparciu o nie zdaniem ogólnymi, które winny opisywać nie *t e n*, lecz *t a m t e n* świat, nie to, co się stało i podlega ciągłym zmianom, lecz to, co trwa odwiecznie i pozostaje niezmienione. Nastawienie to sprzyja stawianiu myśleniu pojęciowemu maksymalistycznych żądań poznawczych”. Zob. J. Jusiak: *Metafizyka a poznanie bezpośrednie...*, s. 417.

Trafnie ujął to Bogdan Oströmęcki, pisząc o twórczości Bąka:

Jego poezja zmysłowa, oparta na konkretach, zafascynowana realiami świata doznawalnego i widzialnego, nade wszystko życiem przyrody, pragnęła być kluczem do świata ponadzmysłowego, metafizycznego. Pragnęła być interpretatorką bytu, dawać wizję wyższego ładu niż ład poznawalny zmysłami. W tej poezji toczy się nieustanna walka o znalezienie odpowiedzi na pytania ostateczne. Bąk stoi zawsze na granicy dwóch światów, życia i śmierci, poznawalnego i niepoznawalnego, zanurzonego w czasie i w nieskończoności²⁹.

Obecność w tej strefie buforowej pozwala krzyczeć autentyczną radością oraz śpiewać i tańczyć z zachwytem. Ale obecność w tym miejscu to także doznawanie klęski, a więc ciągle niespełnienie, paląca męka nieciągłego kosztowania rajskich widoków³⁰. Iwona Galińska mówi, że Bąk ukazał całą słabość człowieka, przedstawił jego:

Miotanie się od jednego do drugiego krańca. Człowiek nie jest stąd, ale Tam jeszcze wejść nie może. I to tragiczne rozdarcie poeta wygrał na najwyższej strunie³¹.

Przyczynę nieumiejętności wytrwania w niebiańskiej atmosferze należy zlokalizować w ułomnych ludzkich zmysłach, które nie potrafiły wytrzymać natężenia metafizycznych wrażeń. Ich działanie było dobre, ale w świecie, do którego je przystosowano. Natomiast dłuższa praca w warunkach biologicznie im obcych musiała za-

²⁹ B. Oströmęcki: „*Monologi anielskie*”. „*Twórczość*” 1976, nr 1, s. 109.

³⁰ Roman Ingarden, charakteryzując ogólnie ludzką kondycję, napisał szkic, który bez wahania można przyłożyć do sytuacji lirycznego bohatera Bąka: „Na skraju dwu światów: jednego, z którego wyrasta i który przerasta największym wysiłkiem swego ducha, i drugiego, do którego się zbliża w najcenniejszych swych wytworach, stoi człowiek, w żadnym z nich naprawdę nie będąc «w domu». Chce się na skraju tym utrzymać, pętany wciąż od nowa przez bezwład świata fizyko-biologicznego i ograniczany jego naturą w swych możliwościach, a zarazem czując jego niedostatek i jego nieodpowiedniość do ludzkiej swej istoty, wydobywa człowiek z siebie moc twórczego życia i otacza się nową rzeczywistością. Ta rzeczywistość dopiero odsłania mu perspektywę na zupełnie nowe wymiary bytu, ale w tym nowym, przeczuwanym świecie znajduje moce równie mu obce, jak świat, z którego pochodzi, i znacznie bardziej go przerastające niż to wszystko, do czego on dorosnąć potrafi. W tym jego szczególna rola na świecie, a zarazem ostateczne źródło jego tragicznej, samotnej walki, jego wielu przegranych i jego nielicznych, a prawie nigdy nie rozstrzygających zwycięstw”. Zob. R. Ingarden: *Książeczka o człowieku*. Kraków 1987, s. 38.

³¹ I. Galińska: „*Nie jestem stąd*”. *Impresje na temat twórczości Wojciecha Bąka...*, s. 46.

kończyć się przerwaniem urzekającej symbiozy, wskazując na „niekompatybilność” obu systemów. Stąd nastąpiła paląca potrzeba rozwiązania, które w jakiś sposób ominęłoby problem i dało koherentną fuzję tego, co fizyczne i metafizyczne. Wadliwa akomodacja na górze wynikać mogła z braku odpowiedniego „oprzyrządowania”. Natura „wysokogórskiego turysty” kłóciła się z „tamtą” naturą i zmusiła do rychłego opuszczenia wierzchołka. Bolesny musiał być to powrót.

Ale znając już trochę charakter i zaciętość zdobywcą bohatera, możemy mieć pewność, że podczas tej drogi powrotnej zaczął on pracować nad planem, który umożliwi mu na dłużej – a najlepiej na wieczność – zadomowić się na niebieskim szczycie. Trudno bowiem o wyobrażenie, aby poznający podmiot Bąka pozwolił sobie na jakiekolwiek porównania z permanentnym doznawaniem porażki przez Syzyfa. Od mitycznego bohatera już jest lepszy, gdyż swój kamień wtoczył na szczyt. Teraz musi jeszcze opracować technikę utrzymania go na zaświatowej amplitudzie.

W kolejnych rozdziałach przyjrzymy się lirycznym poszukiwaniom środka pozwalającego na stałe oglądanie Stwórcy „twarzą w twarz”. Będzie to kontynuacja służby rozpoczętej przez bohatera wierszy Bąka, służby mającej na celu zbliżenie i utrwalenie dwóch, zbyt często odległych od siebie rzeczywistości: Bożej i ludzkiej. Tę część pracy zakończymy jednak znaczącym fragmentem artykułu z „Przewodnika Katolickiego”, fragmentem, który już teraz uznaje służbę poetycką artysty za wypełnioną:

Najważniejszego Bąk już dokonał: wyznał wiarę w wielkiego Boga, który nigdy nie zawodzi człowieczej nadziei, zaufania, tęsknoty. Ta myśl nie umarła razem z pisarzem, nie zestarzała się w jego książkach, choć może – jeśli tylko ją zlekceważymy, zaniedbamy – zestarzeć się i umrzeć w nas³².

³² T. Faytt: *Myśl, która nie umarła*. „Przewodnik Katolicki” 1966, nr 17, s. 158.

ŚWIATŁOŚĆ

Wczytując się w dzieło literackie Wojciecha Bąka nie sposób nie zauważyć pewnych centralnych kategorii tematycznych, które przewijają się przez wszystkie okresy twórczości. Towarzyszą one głównym wątkom podejmowanych rozważań, stoją niejako w ich pobliżu i nigdy nie wysuwają się na plan pierwszy. Będąc cieniem dla głównej myśli poetyckiej, stanowią jej konieczne uzupełnienie, bez którego trudno by było zrozumieć całość przesłania artysty. Przede wszystkim jednak mają ogromny wpływ na wyobraźnię czytelnika, a co za tym idzie, na właściwy przekład często tajemniczych treści poetyckiego świata i ich adaptację w życiu odbiorców. Do takich ważnych segmentów dzieła literackiego autora *Syna ziemi* należy niewątpliwie zagadnienie światła. Składa się ono niemal na całą metafizykę blasku zaświatowego, która zasługuje na szczegółowe uwzględnienie w postaci odrębnego rozdziału. Światło (ogień) z poezji Bąka dosłownie i w przenośni rozjaśnia epistemologiczne trudności, towarzysząc bohaterowi religijnych liryków na każdym kroku.

W utworze z cyklu *Mistyka III* ogień jest czynnikiem zbliżającym serca człowieka i Boga:

Jeszcze tyle jest ludzi, co nas odgradzają,
Jeszcze tyle jest życia, które nas odrywa,
A przecież ogniem serca nasze się wołają,
A przecież drżą z rozkoszy, rozkoszą pólżywe.

O, świeńnij ostrym blaskiem i spadnij w zygzakach,
Błyskawicą mnie uderz jak w polu stóg słomy!
Niech stanę się ogromnym płomienistym krzakiem,
Którym się Pan objawi wszystkim niewidomym.

Niech się ciało me drżące Tobą rozpłomieni,
Niech się serce me w serce Twoje nagle zmieni,
Niech wytryśnie pod niebo Twą krwią i Twym śpiewem,
Zaszeleści pieszczotą, zahuczy Twym gniewem.

Zrób mnie słupem ognistym, co chłodnych rozpala,

A spokojnym na głowy płomieniem się zwała!
Zrób mnie pięścią Twojej dłoni, co w światy uderza
I posuwa je drżące i błędne w eterze.

Jeszcze tyle jest ludzi, co nas odgradzają,
Jeszcze tyle jest życia, które nas odrywa,
Ale już ogniem serca nasze się wołają,
Ale już drżą z rozkoszy, rozkoszą półżywe.
(*Wiersze wybrane*, s. 384)

Opis bliskości między podmiotem a Stwórcą nie byłby możliwy bez odwołań do ognia. Praktycznie każde fizyczne działanie Boga wobec człowieka zostaje zobrażone przy pomocy żarliwej metaforyki. Pragnienie przemienienia się w „płomienisty krzak” oraz w „słup ognisty” wyraża chęć bycia w absolutnym centrum Bóstwa¹. Iwona Galińska napisała:

Strofy Wojciecha Bąka nabrzmiały są wiarą tak żarliwą, tak dynamiczną, że zda się poszarpią kartki, na których są pisane i prześwieclą iluminacją serce czytelnika. Pochłaniały go głównie rejony transcendentale. Poezja to dla Bąka drzwi, które anioł otwiera. Poezja to boska struna, na której poeta wygrywa echo wieczności².

Ogień jest środowiskiem, które w lirycznym dziele artysty wynosi zwykłą istotę ludzką do nienaturalnego jej poziomu, do metafizycznej rozkoszy płynącej z pełni objawienia. Ale także na „ziemskim poziomie” spotykamy poetyckie zauroczenie płomieniem. Tak jest na przykład w wierszu ze zbioru *Piąta ewangelia*:

W tym dziwnym mieście są więzienia
Wyższe nad wież kościelnych krzyże. –
Wieczorem idę – a z ich cienia
Biją płomienie coraz wyżej.

Jak świecę w ręku śpiew mój trzymam,
Lecz on przy blasku więzień gaśnie –

¹ Por. D. Forstner: *Świat symboliki chrześcijańskiej...* s. 73.

² I. Galińska: „*Nie jestem stąd*”. *Impresje na temat twórczości Wojciecha Bąka...*, s. 36.

Przed światłem kryje się oczyma,
Bo coraz jaśniej... coraz jaśniej!

W więzieniach męczennicy siedzą –
Nic o męczeństwie swym nie wiedzą –
Ale jęk każdym słupem ognia
Spłomienia mur – złota pochodnia.

[.....]

Tam prości ludzie w nędznej celi
Cierpieniem przepalają ściany
I blaskiem czystej, świętej bieli
Gmach więzień – diament rozbłyszany!

[.....]

Diamenty dumne! O, kamienie!
Lochy wilgotne! Jakież kościół
Prześcignie wieżą blask cierpienia,
Który osrebrza was światłością!

[.....]

Zgasilem śpiew mój. I więzienia
Już zaświeciły w moim słowie;
I pełno w śpiewie jest płomienia,
I pełno miasta w mojej mowie!

Więzienia śpiewem w dłoni trzymam,
A blask ich nigdy nie zagaśnie –
Przed światem kryjcie się oczyma,
Bo coraz jaśniej... coraz jaśniej!...
(*Piąta ewangelia*, s. 21-22)

Wieczorny spacer staje się okazją do metaforycznych rozważań nad współczesną poecie sytuacją polityczną. Data wydania tomu *Piąta ewangelia* (1946r.) właściwie mówi już wszystko. Kryzys państwowy wpłynął na artystyczny niepokój i podważenie sensu pisarskiego oręża. Bąk wartościuje je niżej niż walkę innymi „środkami wyrazu”, za które idzie się do więzienia: *Jak świecę w rękę śpiew mój trzymam, / Lecz on przy blasku więzień gaśnie*. Więzienne płomienie wzbijają się wysoko, wyżej niż kościelne krzyże. Odsyłają zatem wprost do Boga, bez żadnego pośrednictwa.

Ludzie zamknięci w miejscu odosobnienia własnym cierpieniem przepalają ściany, blask ich czystej, świętej bieli przebija się przez mury i rozbłyśkuje na zewnątrz. Siła działania więźniów jest znacznie większa niż aktywność rzekomo wolnych obywateli, którzy poprzez swoją bierność i tchórzostwo popierają powstający system totalitarny. Blask cierpienia osrebrza więźniów światłością zaświata. Artysta wyraża niemal zażenowanie własną postawą i choć nie porzuca działalności pisarskiej, to zmienia dotychczasowe źródło natchnienia: *Zgasilem śpiew mój. I więzienia / Już zaświeciły w moim słowie; / I pełno w śpiewie jest płomienia* [...]. Bąk zaszczeplił w swym dziele literackim święty ogień cierpienia, który pozwolił mu pozostać na wolności, by prowadzić walkę o odzyskanie duchowej tożsamości rozbitego wojną narodu. Schwyta nie blasku w liryczne sidła napawa wiarą w powodzenie przedsięwzięcia, gdyż światła tego nie sposób zagaścić: *Więzienia śpiewem w dłoni trzymam, / A blask ich nigdy nie zgaśnie*. Ostatni wers potwierdza, że poetycki wybór był niewątpliwie słuszny: *Bo coraz jaśniej... coraz jaśniej!*...

Zwycięstwo światła nad ciemnością zostało opisane w kontekście triumfu tych, którzy odważyli się przeciwstawić okupantom:

O, mądry, który krew przetworzył.
Na światło. Srebrnie lśnią mu rany
I stos zapłonie – chwała wieku –
Z ciała skopanych, biczowanych!

Łzy mu zamienione w uśmiech czasu,
Rozpacz w nadzieję, smutek w męstwo –
I klęska mu triumfem rośnie –
I już nie klęska, lecz zwycięstwo!

I palą go, a on jak złoto
Czyści się tylko płomieniem –
I kruszą go, a on powstaje
Upartym kształtem nieznuzenie.

I trują go, a on z uśmiechem
Kroczy jakby się nic nie stało –
I rozsypują popiół kości,

A duch znów popiół zbiera w ciało.

Błogosławiony! Jemu męka
Pożywym chlebem! On wyrasta
Jak posąg dumny czystej mocy
Nad ruinami pychy miasta.

Krzyk wieku milczy jak szept dzieci,
Bo jego szept nad głos stu stolic –
I – pogwałcony – gwałci gwałty
Żelazną dłonią swojej woli.

On niezłamany! Jego stopy
Są nieznużone podczas drogi –
I czas ustąpi jego krokom,
Jak żebrak drżąc z bezradnej trwogi.

Tłum gwałcicieli – co go łamał –
Pod stopą jego połamany –
Błogosławiony, co krew zmienił
Na światło. Płoną jego rany. –

Ten, kto przetworzył lzy na uśmiech,
Rozpacz w nadzieję, smutek w męstwo –
Jemu triumfem klęska rośnie,
Jemu zwycięstwo!

(*Piąta ewangelia*, s. 23-24)

Wersy te są artystycznym hołdem złożonym ofiarom wojennej zawieruchy. Spośród strof o cierpieniu, niezłomności, wierności i bohaterstwie umęczonych więźniów przebija płomień ostatecznego zwycięstwa nadziei nad rozpaczą, męstwa nad smutkiem i dobra nad złem. Należy dostrzec analogię do czynów Chrystusa: *Błogosławiony, co krew zmienił / Na światło. Płoną jego rany*. Przemiana krwi wyraźnie odsyła do topiki związanej z ostatnią wieczerzą poprzedzającą mękę Pańską. Błogosławieństwo ofiar wojny jest awansem ich poświęcenia do czynu równego odkupieniu ludzi przez Jezusa. Męczeństwo zahartowane ogniem pokonało słabość ludzkiej woli i *jak posąg dumny czystej mocy* zaświeciło *nad ruinami pychy miasta*.

Wieczna światłość wyrasta ponad grozą ziemi, jest triumfalnym znakiem Chrystusowego zmartwychwstania:

[.....]
Kiedy my upadamy pod ciosem i klęską
Widzą czystą myśl Boga, jak przez glinę rzeczy
Przebłyskuje promieniem i kształtuje dzieje,
I ponad grozą ziemi wieczna światłość świeci
I ogłasza zwycięstwo, i chwali nadzieję.
Tyś Syn Boga Żywego! Kto w Ciebie uwierzył,
Ożyje, choćby umarł – a kto żyje w Tobie,
Już nie umrze na wieki. I wzrasta przymierze,
I zmartwychwstanie wieczne jest w wiecznym Słowie!
Tyś Syn Boga Żywego! – Ty zmieniasz ślepotę
Oczu ziemi na źrenic nieziemskich wspaniałość
[.....]
(Modlitewnik, s. 96)

Czysta myśl Stworzyciela została opisana przez poetę jako „promień kształtujący dzieje”. Luna, która mogła się dotąd kojarzyć z pożarem, zniszczeniem i wojną, stała się łuną nadziei wyrastającej ponad zgłiszcza. *Kto w Ciebie uwierzył, ożyje, choćby umarł* – z tych słów wynika głębokie przeświadczenie człowieka wierzącego, które daje pewność, że ten sam promień, co budował świat, będzie kiedyś towarzyszył zmartwychwstaniu. Wiara w dzieło Syna Boga Żywego opiera się też na nadziei wyleczenia ze „ślepoty oczu ziemi” na *źrenic nieziemskich wspaniałość*, która pozwoli bez przeszkód cieszyć się blaskiem zaświatowej chwały. Grzegorz Wielki twierdził, że ślepiec szuka u Stwórcy nie złota, lecz światła³.

Blask ten jest tożsamy z Chrystusem, którego głos „zarejestrował” autor *Modlitewnika* w swym lirycznym zbiorze:

„Jam jest światłem, gdy wszystkie latarnie zagasły
I okna patrzą ślepo w północne ulice,
I żaden znak z wysoka nie wita cię jasny,
Bo zamknęły się wszystkich gwiazd senne źrenice.

Gdzie nie tli się najmniejsze luczywo ni iskra,

³ Por. R. Rogowski: *Mistyka przyrody...* s. 52.

Ono wybucha blaskiem, a blask to pokoju,
I jaśniej nad błyskawic blask światło rozbłyska,
I widzisz: wszystkie rzeczy w wielkim świetle stoją.

Gdy konające oczy zamkną ci na wieki
I wszystkie blaski zgasną pod cieniem powieki,
Moje światło nad światłość ziemi wyżej świeci –
I kroczysz w zaświat, martwe odrzuciwszy kości,
W tej niegasnącej mojej, wysokiej jasności –
I w oczach twych jest radość jak w źrenicach dzieci!”
(*Modlitewnik*, s. 183-184)

Jest to głos przygotowujący do śmierci jako chwili spotkania z jasnością, gdyż ciemność nie ma racji bytu w zaświecie. Zbawiciel wskazuje wyraźnie na wyższość swojego światła nad ziemskim: *Moje światło nad światłość ziemi wyżej świeci* – czytamy w końcowej strofie. Ta szczególna – można by powiedzieć – autoreklama jest także głosem uspokojenia ludzkiej wyobraźni, która kojarzy śmierć z czymś negatywnym, z czymś, czego należy się lękać.

Na uzdrawiającą siłę Bożego światła liczy bez wątpienia podmiot kolejnego wiersza:

Nie odmówcie modlitwie mej Swojej pomocy,
Zmarli – i kiedy wśród was błagający stanę,
Oczekując wyroku Łaski i Wszechmocy,
Na drżącą duszę złożcie dłonie jak na ranę...

Bo ona raną żywą jest – wiecznie krwawiła –
I tylko zaświat może ją światłem uleczyć –
[.....]
(*Modlitewnik*, s. 206)

Osoba mówiąca nie widzi optymalnego rozwiązania swych ziemskich dolegliwości. Nie widzi ich w doczesności. Uznaje, że jedynie zaświatowa światłość będzie w stanie rozproszyć bagaż życiowych ciemności zabranych ze sobą na ogłoszenie wyroku *Łaski i Wszechmocy*.

Nie myli się. W odpowiedzi na swą modlitwę do zmarłych, słyszy zaświatowy głos:

GŁOS ZMARŁYCH

„Poczekaj jeszcze –
Chwileczka mała –
Ulecisz wolny
I czysty z ciała.

[.....]

Inna cię ziemia
Nagle przywita:
Ziemia bez ziemi,
Bez pól i żyta...

Bez dnia i nocy,
Świtu i zmroku –
I będzie pokój,
Wieczysty pokój!

Wetchniesz powietrze,
Co nie powietrzem,
Zobaczysz światło,
Co cię uleczy.
[.....]

(*Modlitewnik*, s. 207-208)

Zobaczysz światło, / Co cię uleczy – to zapewnienie musiało w sposób ostateczny rozładować napięcie związane z myślami ostatecznymi. Koncentrowanie się na metafizycznej iluminacji wpływało na złagodzenie fizycznej strony bytu. Dążenie do jasności to skupianie tego, co pozytywne, co związane z wieczną chwałą, to odchodzenie od często niepokojących i ciemnych przejawów ludzkiej egzystencji.

Światło stało się więc znakiem obecności Boga napętlającego pokojem. Bąk zaczął na nie patrzeć jak na płomień trawiący ziemskie życie i zbliżający przez to swego lirycznego bohatera do pełnego szczęścia:

Kto płomień chwali – ten pochwała śmierć –
Ja śmierć pochwalam – wielbiciel płomieni!
Dajcie mi tysiąc dusz i tysiąc serc,
Ja je z radością oddam na spalenie.

Bo głębiej żyć – to głębiej jest umierać
I więcej siebie oddawać na zgliszcze...
Oto ma krew płomieniem w ciele wzbiera,
Oto ma krew spopiela mnie i niszczy.

Niech płonie krew – niech ciało się spopieli,
Byleby płomień kwitł – i światło rosło.
Mój płacz jak śmiech zachwyty się weseli,
I groza moja – jak wiara radosna.

I płonę umierając – i płonąc mrę
I ciągle mało życia mi i śmierci –
I pełne łez są moje noce i me dni –
I pełne szczęścia są. I światłość świeci!
(*Syn ziemi*, s. 5)

Szczęście jest ściśle związane ze śmiercią. Intensywność życia przekłada się na „głębsze” odczuwanie śmierci rozumianej jako ostateczne połączenie z prawdą, czyli z Bogiem: *Bo głębiej żyć – to głębiej jest umierać*. Poprzez „głębokie życie” autor uzmysławia potrzebę nieustannego poszukiwania wieczystej światłości, uwielbienia płomienia wiary, oddania się mu aż do „spopielenia” doczesnych ludzkich szczątków: *Niech płonie krew – niech ciało się spopieli, / Byleby płomień kwitł – i światło rosło*. Bohater utworu poświęca się całopalnej ofierze, wierząc że za chwilę ujrzy zaświatowy blask. Celny komentarz to tego wątku znajduje się w *Posłowie* do *Modlitewnika*:

Bak jest artystą – gwałtownikiem, podobnym w swej bezkompromisowości i popędliwości do Leona Bloy i Bernanosa, do Pascala, do tych, którzy wy-magali od siebie powolnego spalania się niby krzak gorejący w ofierze Bogu i bliźniemu⁴.

⁴ Z. Pędziński: *Posłowie*. W: W. Bak: *Modlitewnik. Poezje...*, s. 219.

Podobne słowa znajdziemy u Jana Malewicza:

Bąk jest jednym z „Bożych gwałtowników”, którzy nie znajdują w religii uspokojenia, ale podniecię dla walki wewnętrznej⁵.

Dzięki podjętej walce, groza i cierpienie momentu śmierci zanikają, zostają wyparte przez radosną wiarę spotkania wiecznego zachwyty: *Mój płacz jak śmiech zachwyty się weseli, / I groza moja jak wiara radosna*. Podmiot mówiący autentycznie przeżywa swoje człowieczeństwo. Świadom skończoności, nie skupia się wyłącznie na przyszłości, lecz tak organizuje teraźniejszość, aby poprzez ziemskie działania „przygotować” sobie łagodne przejście do Domu Ojca. Łączy głębię życia z głębią umierania, łączy dążenie do poznania z zetknięciem się z Bożym światłem. Bąk wpisuje się tym sposobem myślenia w teorię Martina Heideggera.

Czytamy bowiem we *Wprowadzeniu do filozofii*, w rozdziale poświęconym Heideggerowi:

Ponieważ jestestwo <Dasein> jest byciem-ku-śmierci, musi się ono o to swoje bycie troszczyć. Ta troska, od której wychodzi wszelka aktywność, zmusza człowieka, by szukał dla siebie motywów w tym, co przeszłe, by się zwracał ku temu co przeszłe, aby przez to poznać swoje możliwości.

Do autentyczności człowieka należy w istotny sposób to, że potrafi on sobie poradzić ze swoim życiem jako byciem-ku-śmierci; że w swoim czynnym „byciu-w-świecie” nie uchyla się od tej swojej skończoności i rzucenia, lecz przyjmuje je zdecydowanie jako możliwość. Człowiek uległy bezosobowości uchyla się od tego. Nie mówi: „Umieram”, lecz „Umiera się” – i wcale nie czuje, jakoby to dotyczyło jego⁶.

O osobie wypowiadającej się w liryku *** (*Kto płomień chwali – ten pochwała śmierć...*) z tomu *Syn ziemi* nie można powiedzieć, że nie ma osobowości. Słowa: *I płonę umierając – i płonąc mrę* świadczą o rzeczywistym odczuwaniu własnego

⁵ J. Malewicz: „Modlitewnik” Wojciecha Bąka..., s. 5.

⁶ A. Anzenbacher: *Wprowadzenie do filozofii...*, s. 253.

„bycia-ku-śmierci”, które jest determinowane konkretnymi pragnieniami w „byciu-w-świecie”.

Jedno z nich wiąże się ze wspomnieniem romantycznego zapалу Konrada z III części *Dziadów* Adama Mickiewicza. Słowa postaci z wiersza Bąka: *Dajcie mi tysiąc dusz i tysiąc serc, / Ja je z radością oddam na spalenie* możemy bezpośrednio zestawzić z kwestią wypowiedzaną przez Konrada:

Daj mi rząd dusz! – Tak gardzę tą martwą budową,
Którą gmin światem zowie i przywykł ją chwalić,
Żem nie próbował dotąd, czyli moje słowo
Nie mogłoby jej wnet zwalić⁷.

Obaj bohaterowie pragną zarazić niewtajemniczonych wyznawaną przez siebie wiarą. Szukają radykalnych rozwiązań i fanatycznie zmierzają do celu. O ile prometeizm Konrada kruszy się na „tylko” ludzkich możliwościach, kończąc się omdleniem bohatera, to już „ja” liryczne Bąka dociera do wyznaczonej przez siebie granicy i umiera w płomieniu religijnej żarliwości. Ostatnie zdanie z wiersza *** (*Kto płomień chwali – ten pochwała śmierć...*), brzmiące: *I światłość świeci!* jest głosem jakby z tamtego świata, jest wołaniem zachwyty docierającego do „martwej budowy” świata doczesnego. Wykrzyknienie: *I światłość świeci!* stanowi radosne uwieńczenie „bycia-ku-śmierci”. Jest ono dla podmiotu już terazniejszym odczuwaniem ogarniającej świętości, która z perspektywy egzystencjalnego „bycia-w-świecie” pozostaje ciągle czymś przyszłym. Na ten wątek nakłada się fragment poematu św. Jana od Krzyża, zatytułowany *Żywy płomień miłości*:

O żywy płomieniu miłości,
Jak czule rani siła żaru twego
Środka mej duszy najgłębsze istności!
Bo nie masz w sobie już bólu żadnego!
Skończ już! – jeśli to zgodne z twym pragnieniem!
Zerwij zasłonę tym słodkim zderzeniem!

⁷ A. Mickiewicz: *Dziady. Cz. III...*, s. 55, akt I, scena II, w. 170-173.

O słodkie żaru upalenie!
O rano pełna uczucia błogiego!
O rękę miłą, o czule dotknięcie,
Co dajesz przedsmak życia wieczystego
I spłacasz hojnie wszystkie zaległości!
Przez śmierć wprowadzasz do życia pełności!⁸

Przekroczenie bramy śmierci nie przeraża. Światło niszczy jej stereotypowe wyobrażenie. W tym miejscu przytoczmy trafny komentarz Aleksandra Rogalskiego:

W widzeniu świata u Wojciecha Bąka tkwią te same elementy, które są tak znamienne dla poezji egzystencjalnej: groza, cierpienie, rzucenie w otchłań, wrogość świata, doświadczenie pokatastroficznego. Bąk potraktował te pierwiastki tylko jako siły motoryczne, które popchnęły go w bezkres radosnej Światłości. Światłość posiada u Bąka treść zarazem materialną, jak i symboliczną i transcendentną. Jego poezja mogłaby być znakomitą potwierdzeniem teorii poetyckiej Karola du Bos, który odnajdywał integralny składnik poezji, poezji wielkiej, prawdziwej, a przeto rzadkiej właśnie w świetle, objaśniając jego istotę dwoma zdaniem w Ewangelii św. Jana: „Jam jest światłość świata, kto idzie za mną, nie chodzi w ciemnościach, ale będzie miał światłość żywota” i „Światłość w ciemnościach świeci i ciemności jej nie ogarnęły”. Światło jest jednym z dominujących elementów wierszy Bąka i jego wizji świata⁹.

Śmierć zatem otwiera dostęp do pomieszczenia dającego bezpieczeństwo i schronienie, w którym oczywiście świeci – to żadna niespodzianka, lecz wymóg – „pogodne światło”. Przed napotkanym płomieniem nie trzeba uciekać, gdyż płomień ten przynosi spokój¹⁰:

Mówiono mi, że śmierć ma zapach jako wieńce,
W których z astringami miesza się zapach świerkowy,
A ona ma woń bramy ojczyściej, gdzie ręce
Uśmiecha się blask kłamki nad inne domowy

⁸ Jan od Krzyża, św.: *Żywy płomień miłości*. W: Tęgoż: *Dzieła...*, s. 59.

⁹ A. Rogalski: *Pieśń nadziei...*, s. 6.

¹⁰ H. Michalski: *Poeta wiary i poeta zwątpień...*, s. 3.

I jest pełna ufności jak powrót do domu –
Za bramą ciepło bliskie, światło tak pogodne
Jak dom, w który powraca się – przystań znajomą –
Po wichrze w to jesienne zawodzenie chłodne.

Tak żołnierz, postawiony północą na straży,
Nieraz o ciepłej izbie i śnie cichym marzy.
Deszcz pluje mu w twarz z gniewem, siecze ostry wichor,
A on śni, kiedy wróci znów w domostwo ciche.

Lecz stoi! Czasem oczy mu się drętwo kleją,
Choć mróz kości tnie klami jesienną zawieją –
I bije pięścią o pięść – i czeka tej chwili,
Aż straż nowa na zmianę z nocy się wychyli!
(*Pory roku*, s. 73)

Śmierć wita przybysza ze świata wszystkim, co najlepsze. Dusza czuje się tak, jakby powróciła po długiej, męczącej tułaczce do rodzinnego domu. Ufność i ciepło domowego ogniska mieszczącego się w zaświatach, przeciwstawia się życiu doczesnemu, określone jako *jesienne zawodzenie chłodne*. Powrót do „przystani znajomej” przynosi ulgę i wytchnienie po wysiłku związanym z „byciem-w-świecie”. Nowa przestrzeń jest oświetlona światłością skłaniającą do refleksji: [...] *Uśmiecha się blask klamki nad inne domowy*. Blask nad blaski wskazuje, że postać z utworu znalazła się w niezwykłym otoczeniu. Przyciąga ono swą tajemniczą atmosferą i powoduje rodzaj zauroczenia, któremu ulega żołnierz – bohater dwóch ostatnich strof. Metaforyczne ukazanie jego służby wartowniczej w trudnych warunkach atmosferycznych jest niezwykle skróconą opowieścią o ciężkim życiu człowieka marzącego o „cichym domostwie”. Wyczekiwanie na nową zmianę straży należy tu zinterpretować jako oczekiwanie na śmierć. Zamknęłaby ona rozdział egzystencjalnej niepogody i wprowadziła do „ciepłej izby” na czas „cichego snu”. Janusz Styczeń sumuje:

Poezja religijna Bąka jest wszechstronna, potrafi być drastycznie egzystencjalna i poetycko oksymoroniczna, i modlitewnie posłuszna i cicha¹¹.

¹¹ J. Styczeń: „*Wiersze wybrane*” *Wojciecha Bąka*..., s. 246.

Warto ponadto zwrócić uwagę na zdanie: *Czasem oczy mu się drętwo kleją*. Fragment ten dotyczy nie tyle złej kondycji fizycznej żołnierza, spowodowanej wyczerpującym obowiązkiem, co fatalnymi możliwościami poznawczymi człowieka jako takiego. Śmierć przyniosłaby tu niewątpliwą zmianę¹². Zamknęłaby ziemskie oczy i otworzyła nowe spojrzenie przystosowane do światła występującego za „bramą ojczyść”. Żołnierz – jak czytamy w przedostatnim wersie – *czeka tej chwili*.

W kolejnym wierszu spotykamy bohatera, który w jakiś sposób takiej chwili się doczekał. Przed nami wizja opisująca „krajobraz” po przekroczeniu granicy życia. Dosłowne odczytanie przygód lirycznej postaci za bramą śmierci bardziej przypomina wymyślne tortury niż zasłużone odprężenie po ziemskim życiu. A wszystko za sprawą ognia:

Tam płonął głosem każdy kamień
I wołał: Ty się w płomień zamień!
A po płonących szli kamieniach
Gniewni prorocy w płaszców ogniach –
I nigdzie tam nie było cienia,
Gdzie zapłonąłem jak pochodnia!

Nie chciałem, ale trawa z żaru
Me stopy podpałala gniewnie –
I szedłem w śpiew, jak w głębię jaru,
I ogień ten mnie chwycił pewnie!
A jar płomieniem się otwierał,

I czułem – każdy zmysł umiera
I każdy się otwiera śpiewnie!

I coraz głębiej w jar. Tam cmentarz,
Któregom nie znał, nie pamiętał.
I zmarli mi swój ogień dali,

¹² Halina Romanowska-Lakomy wprowadza pojęcie „mentalnej śmierci umysłu”, które można potraktować jako klucz do zrozumienia poetyckiej metafory śmierci: „*Mentalna śmierć umysłu może być opisana jako śmierć niższego «ja» i narodzenie się «ja» wyższego. Nie wiąże się to z utratą lub zyskiem czegoś, lecz oznacza przechodzenie z przeciętnego pulapu rozwoju człowieka do pulapu najwyższego, na którym umysł wzrasta do świętości*”. Zob. H. Romanowska-Lakomy: *Fenomenologia ludzkiej świętości...*, s. 119.

Bo z grobów płomieniści wyszli –
Jam się ich żywym ogniem palił,
A oni moim głosem tryśli.

I szedłem głosem tym płonący
Pod śpiewającym ogniem słońcem –
Na tym cmentarzu, gdzie płomienie
Z grobów tryskały – a nie cienie.

Wróciłem. Wszędzie widzę stosy,
Bo w stosy mi się świat zamienił –
I gdzie dosięgnę ducha głosem –
Już się śpiewaniem zapłomienił.
I rośnie płomień. Wieczny płomień –
I wszystkie mnie witają dłonie –
Bo czują: każdy zmysł umiera
I nowym życiem się otwiera –
I śmierci pragną – śpiewający –
I śpiewem tym zmartwychwstający!

– Wiedź ich daleko. Tam gdzie kamień
Zawołał: Ty się w płomień zamień.
Oni chcą tego. Ty znasz drogę –
I wiodę ich. I idą w ogień.

Wracają – ogniem oczyszczeni!
(*Syn ziemi*, s. 95-96)

Mamy tu do czynienia z utworem prześląkniętym skomplikowaną symboliką, w której niebanalną rolę odgrywa ogień. Jego oczyszczająca funkcja zostaje wydobyta na wierzch. Prześledźmy jednak poszczególne strofy, nie wybiegając od razu do puenty. Stykamy się bowiem z liryczną opowieścią wymagającą głębszego zastanowienia. Podmiot mówiący rozpoczyna wspomnienie od wskazania bliżej nieokreślonego miejsca, w którym nigdzie nie było cienia. Ta odpowiedź odsyła czytelnika do nadrealnego punktu, gdzie wyobraźnia nie ma żadnej rzeczywistej podpory. „Miejsce bez cienia” jest okręgiem skupiającym niematerialne byty, tj. byty doskonałe, absolutnie prawdziwe. Bohater utworu jest podobny do człowieka, który zdołał się wyzwolić z więzów trzymających go wewnątrz jaskini, o której wspominał Platon. Do

tej pory widział na ścianach jedynie cienie prawdziwych przedmiotów. Nie mógł się odwrócić i doznać prawdziwego oglądu rzeczy. Nie mógł także ujrzeć ognia płonącego za nim i za różnymi obiektami, ognia, który niczym projektor rzucał rozmazane kształty na skalną „tablicę”. Wyzwoliwszy się z okowów fałszywego poznania, znalazł się w bezpośredniej bliskości ognia i bytów rzeczywistych. Najjaśniejsze pierwiastki wtopiły się w niego i stało się zadość słowom nawołującym do przemienienia wybrańca w płomień. Jak sam mówi, „zapłonął jak pochodnia”. Płomienna metaforyka oddaje namiętą pasję, której poświęcił się podmiot wiersza Bąka. Jest to zapal do dosłownego zgłębiania światła prawdy: *I szedłem w śpiew, jak w głębię jaru, / I ogień ten mnie chwycił pewnie* – czytamy w drugiej zwrotce. Kilka wersów dalej spotkamy pokrewne hasło: *I coraz głębiej w jar*. Zdobywanie nowej, czystej wiedzy zostało porównane do pokonywania trudności przy poruszaniu się w trudnym terenie o wąskich, stromych zboczach.

Nacisk artysty na *coraz głębiej* przypomina filozoficzną metodę postulowaną przez fenomenologię, polegającą na zaniechaniu czysto pojęciowych spekulacji przez powrót do „rzeczy samych w sobie”¹³. Fenomenologia głosi postulat tzw. redukcji fenomenologicznej, tj. „zawieszenia” naturalnego przekonania o istnieniu świata realnego, w celu poznawczego dotarcia do tzw. czystej świadomości oraz *eidos*¹⁴, czyli istoty rzeczy¹⁵. Człowiecze ograniczenia nie wykluczają możliwości poznania szczególnych aksjomatów, którym należy przyznać miano prawd absolutnych, ukazujących

¹³ Pojęcie to odsyła do Immanuela Kanta. Jan Woleński streszcza jego filozofię: „[...] możemy mianowicie wykazać teoretycznie, tj. przez analizę czystego rozumu, iż istnieją fenomeny (zjawiska) i noumeny (rzeczy same w sobie). [...] musimy przyjąć ich istnienie, aby wyjaśnić istnienie zjawisk; w szczególności noumeny są przyczynami fenomenów”. Zob. J. Woleński: *Epistemologia. T. I. Zarys historyczny i problemy metateoretyczne*. Kraków 2000, s. 94. Interesujące powiązanie filozofii Kanta i Husserla dostrzega Stefan Sarnowski: „Jednakże między fenomenologią i kantyzmem dostrzegamy fundamentalne podobieństwo: przekonanie, że istnieje ostateczna, absolutna prawda, której osiągnięcie zależy tylko od podjęcia odpowiednich kroków”. Zob. S. Sarnowski: *Fenomenologia i egzystencjalizm...*, s. 463.

¹⁴ Husserl uściśla: „Doświadczającą albo ukazującą coś indywidualnego naoczność można przemienić w widzenie istotnościowe [...] i samą tę możliwość trzeba rozumieć nie jako empiryczną, lecz jako możliwość płynącą z istoty. Tym, co zobaczone, jest wtedy odpowiednia czysta istota albo *eidos*, czy to najwyższa kategoria, czy jakiś jej bardziej szczegółowy przypadek, coraz niżej aż po pełne ukonkretnienie”. Zob. E. Husserl: *Idee czystej fenomenologii i fenomenologicznej filozofii...*, s. 20.

¹⁵ Tomasz à Kempis widział w niej czystą prawdę. W jednym z rozdziałów (*O nauce prawdy*) swego dzieła pisał: „Szczęśliwy, kogo prawda sama o sobie poucza, nie poprzez przepływające głosy i obrazy, lecz przez istotę rzeczy” [podkreśl. – T. P.]. Zob. T. à Kempis: *O naśladowaniu Chrystusa...*, s. 24.

się dzięki bezpośredniemu wglądowi intelektualnemu w ujmowane przez nas naocznie istotnościowe stany rzeczy¹⁶. Odbywa się to właśnie poprzez „coraz głębsze wchodzenie” w przedmiot. Jeden z komentatorów wspominał o stosowaniu metody analitycznej przez poetę:

Bąk nie operował ścisłymi miarami metafizyki, ale analizą intuicyjną analizą różnych stanów uczuciowych, różnych doznań. Wyników swoich nie ogłaszał w języku pojęć i abstraktów, ale wyrażał je mową przenośni i obrazów¹⁷.

Postępowanie redukujące rzeczywistość do pierwotnego pojęcia kończy się oczyszczeniem i trwaniem w świetle, w ogniu prawdy¹⁸. Jest on dostępny w zaświecie: *I zmarli mi swój ogień dali, / Bo z grobów płomieniści wyszli – / Jam się ich żywym ogniem palił [...]*. Przejawszy święty płomień poznania, podróżnik ze świata ludzkiego (czytaj: z platońskiej jaskini) wyrusza na spacer po oświetlonej powierzchni znajdującej się za wyjściem z groty, powierzchni, na której nie ma już cieni, lecz tryskają płomienie: *I szedłem głosem tym płonący / Pod śpiewającym ogniem słońcem – / Na tym cmentarzu, gdzie płomienie / Z grobów tryskały – a nie cienie*. W drugiej części wiersza spotykamy się opisem sytuacji po powrocie podmiotu z zaświatów. Rozpoczyna się od stwierdzenia trudnego do emocjonalnego scharakteryzowania: *Wróciłem*. Nie wiadomo, czy obarczyć tę konstatację nutą triumfalizmu i zadowolenia, czy też zakwalifikować jako osobistą porażkę. Sprawa rozjaśnia się (dosłownie i w przenośni) w następnych wersach. Bohater „przemycą” do świata realnego wieczny płomień wyniesiony „z zewnątrz”. Zmysłowa kraina zamieszkiwana przez ludzi stała się moralną ruiną: *Wszędzie widzę stosy, / Bo w stosy mi się świat zamienił*. Wi-

¹⁶ R. Rożdżeński: *Filozofia poznania...*, s. 73-74.

¹⁷ Z. Lichniak: *Powojenna twórczość Wojciecha Bąka*. „Dziś i Jutro” 1949, nr 8, s. 6.

¹⁸ Dostrzegamy tu fenomenologiczny związek z filozofią światła Edyty Stein, o którym pisała Anna Grzegorzczuk: „Można jednakże z zakreszonego przez fenomenologię obszaru badań istotowych dojść do symbolu światła jako otwierającego autentyczny, pierwotny, jednoznacznie sensowny byt. [...] Prawda jest sensem. Stąd również «sens jest widziany». Tak «wyczuła» prawda wywodzi się z filozofii światła. Odkryta rzeczywistość dla poznającego podmiotu zakłada odsłaniającą aktywność podmiotu. Z uwagi na nią dochodzi do spotkania rzeczywistości naturalnej z nadnaturalną, która jest rzeczywistością *par excellence*: rzeczywistością uobecniającą się, objawiającą się. Bóg – Symbol – Prawda – Światło – oto zwieńczenie filozoficzno fenomenologicznej drogi Edyty Stein”. Zob. A. Grzegorzczuk: *Filozofia światła Edyty Stein*. Poznań 2004, s. 135, 140.

dzimy tu jasne nawiązania do autobiograficznych doświadczeń autora. Potrzeba ponownego odnalezienia się, zatrzymania wszechobecnego chaosu, zbudowania świata wartości na nowo, była w pierwszych miesiącach po wojnie rzeczą najpilniejszą. Poeta znalazł sposób na uzyskanie harmonii ducha. Zahamowanie wewnętrznego rozdarcia symbolizuje „kamień”, który *plonął głosem* i wołał do artysty: *Ty się w płomień zamień!*

Symbolikę „kamienia” przybliży Dorota Forstner:

Kamień [...] objawia jakiś wyższy sposób bycia niepodlegający żadnej zmianie, daje poczucie absolutnego bytu przewyższającego kruchą egzystencję ludzką. Nabożny lęk człowieka [...] odnosi się więc nie do kamienia jako takiego, lecz do rzeczywistości, która kryje się poza tym materialnym zjawiskiem, do tego, co „inne” i przynależne do wyższego świata¹⁹.

Rozwiewając wszelkie wątpliwości, Forstner dodaje, że istnieje jednolita, wielka symbolika „kamienia” jako Boga, Chrystusa i Kościoła²⁰. Nie bez znaczenia pozostaje także miejsce „akcji” w zaświatowym wątku utworu. Usytuowanie lirycznego „ja” na cmentarzu i zestawienie tego wydarzenia z symboliką kamieni grobowych, nabiera dodatkowego, głębszego znaczenia:

Kamienie grobowe także mają swój udział w owej świętości, która dana jest światu wraz z teofaniami dokonującymi się za pośrednictwem kamieni, śmierć bowiem także oznacza wtargnięcie innego świata w nasze życie. Dlatego też kamienie grobowe uważa się za miejsce wdarcia się zaświatów w nasz świat, za znak boskiej obecności²¹.

Podczas spaceru na cmentarzu podmiot poznający stał się świadkiem teofanii, przejął światło objawienia i przeniósł je do ziemskiej rzeczywistości. Pełen pokoju ducha, zdołał ocalić swój wewnętrzny świat, który w zderzeniu z zewnętrznymi realiami, również groził zawaleniem. Posłuchawszy wcześniej kamienia, teraz sam stał

¹⁹ D. Forstner: *Świat symboliki chrześcijańskiej...*, s. 125.

²⁰ Tamże, s. 129.

²¹ Tamże, s. 125.

się żywą opoką, pochodnią płonąca głęboką wiarą. Emanował zarem modlitwy i wzniecał ogień, który umożliwiał przejście do nowego życia. Stał się wybranym oraz przewodnikiem dla tych, którzy wyrazili chęć poznania oświeconej, prawdziwej sfery bytu. Ostatnie wersy mówią, że osoba mówiąca spełnia swoją misję i – co najważniejsze – znajduje grono naśladowców: *Oni chcą tego. Ty znasz drogę / I wiodę ich. I idę w ogień. / Wracają – ogniem oczyszczeni!* Artysta zbiera plony ze swego siewu. Pomnaża się liczba wtajemniczonych wyznawców, którzy oczyszczeni ogniem, wejrzeni w blask prawdy.

Wizyta na cmentarzu skłoniła bohatera wiersza do sformułowania niecodziennego zestawienia:

Modlitwa ma brzmieć nietutejszym głosem –
Zmarli – to jest wasz głos! On brzmi jak w wietrze –
I spokój spływa w dzień smutku i noc,
I w niewidzialnych rękach waszych miecze!

Sztandary wasze ponad czołem szumią,
A światła wasze oświetlają drogi –
I kwitnie łza radością, trwoga dumą,
I wszystkie rzeczy świecą nagle Bogiem!

Wy twarzą w twarz patrzycie w Jego oczy
I odbłask Jego łśni na waszej twarzy –
I jasność bije z was – i w cieniu nocy
Ona pochodnią wielką się nam jarzy.

Zmarli – głos brzmi wasz w moim drżącym głosie
I gaśnie jęku dźwięk i krwi mej trwoga –
I coraz wyżej śpiew i światło rośnie,
Odbite z twarzy Boga!

(*Modlitewnik*, s. 89)

Blask prawdy pozwala tym razem na wyrażanie się nietutejszym głosem, niejako zarezerwowanym dotąd dla zmarłych. Owa liryczna odezwa do tych, którzy już opuścili świat doczesny jest demonstracją siły przynależnej zaświatowi, a zaszczerpionej obecnie na poznawczym poziomie człowieka. Kumulacja metafizycznych do-

znań jest wprost proporcjonalna do wzrostu napięcia światła: *I coraz wyżej śpiew i światło rośnie*. Została tu przekroczona niepokonana granica między możliwościami żywych i umarłych. Lśniący odbłask Boga oglądanego przez zbawionych przenika w „drżącym” głosie poety. Rozjaśniający zwiastun boskości ma wpływ choćby na jego odmienny sposób patrzenia na doczesność, która będzie odbierana przez pryzmat objawienia.

Artysta był świadom, że dla „starego”, empirycznego świata taka metodologia wydaje się niepoważna. Jednak – jak twierdził – aby doświadczyć objawienia, należy „być bardziej zaświatowym niż światowym”. Bycie „głupcem” jest więc wskazane:

Ty bądź głupim – bo głupim w blasku świtu dano
Proroków objawienie!
Nadzieją trawy pachnie im skoszone siano,
A wiarę głoszą cienie!

Głupi oczy psa czyta jak przyjaciół listy,
A miłość w każdym liście!
Głupiemu zachwyt rośnie w klęsce oczywistej,
Zwycięstwo głoszą liście!

Głupiemu kasztan nigdy nie będzie kasztanem –
On jego szum rozumie,
Głupi ma oczy w locie wróbla zakochane
I w miejskim gwarzym tłumie!

Głupiemu trawa zapach i powiew oddała,
Szyby zachodu złoto –
I kroczy miastem z śmiechem, szepcząc: Chwała, chwała
Twórczym siłom żywota!

(*Dłonie z wiatru*, s. 25)

Blask światła towarzyszy objawieniu proroków. Zaświatowa jutrzienka zwiastuje wtargnięcie *sacrum* w sferę *profanum*. *Sacrum* jako ośrodek myśli i uczuć Bąka sprawia, że jego poezja przebija się do Tajemnicy²². Moc Boża ukazuje się tu w zja-

²² S. Jończyk: *Poezja Wojciecha Bąka: radość Dawida i smutek Hioba...*, s. 218.

wiskach przyrody, które mogą być odczytane tylko przez „głupich”. Pochwała głupoty jest oczywiście przewrotna. Autor zakłada homonimię tego rzeczownika o pejoratywnym znaczeniu i tworzy jego nowy, pozytywny wydźwięk. Być głupim dla świata, to być mądrym dla zaświata. Głupiec z jednego punktu widzenia będzie mędrce z innej perspektywy²³. Będzie on potrafił z „oczywistej klęski” wydobyć zachwyt wyniesiony z obserwacji rzeczy ziemskich w sposób nadzmysłowy. Dlatego zwykły kasztan nigdy nie będzie dla niego kasztanem, lecz stanie się znakiem teofanii. Człowiek „ogniem oczyszczony” dostrzega w kasztanie i w każdej innej rzeczy coś zadziwiającego – *On jego szum rozumie*. Zauważa ślad obecności Najwyższego, czyli zachwyca się blaskiem Boga.

Teraz w pełni można zrozumieć poetę, który pisał:

Mądrości nie ma we mnie. Ona godzi świat
Z zaświatem, tak że ziemia rośnie cieniem nieba –
I z wszystkich rzeczy światem przebłyскуje Ład,
I gniewu czas prorocstwem pokoju dojrzewa!

Mądrości we mnie nie ma. Ona łączy wzrok
Z gwiazdami, tak że blask ich w oczach świeci echem –
I dłoń spokrewnia z darem – i z pomocą krok –
I zachwyt wiąże z grozą – i rozpacz z uśmiechem!

Nie ma we mnie mądrości. Ona w jęku klęski
Słyszy nadziei wróżbę, w płaczu zwycięstw dzwony,
I ponad niepokojem trwa jej blask zwycięski –

I w śmierci świeci życie – i jasna jest ziemia –
I zaświat trwa jej blaskiem z światem pogodzony –
We mnie mądrości nie ma!

(*Modlitewnik*, s. 39)

²³ Poeta osiąga tu trzeci, najdoskonalszy stopień pokory, do którego potrzeba wcielenia w życie słów Ignacego Loyoli: „Pragnę też, żeby mnie uważano raczej za obłąkanego i głupca dla Chrystusa, którego wcześniej za takiego uważano, niż za mądrego i roztropnego na tym świecie”. Zob. I. Loyola: *Ćwiczenia duchowne...*, s. 70.

Osoba mówiąca nie poszukuje mądrości w sobie. Kilkukrotnie zwraca uwagę, że mądrość znajduje się tam, gdzie ludzkie rozwiązania nie przynoszą żadnych efektów. Ład – synonimiczne określenie mądrości – sprawuje pieczę nad sprawami z pogranicza świata i zaświata. Elementem towarzyszącym jest w tych przypadkach światło, które bije z każdej strofy. Nie może go nie być, gdyż przed „blaskiem zwycięskim”, płynącym z mądrości ogarniającej wszechświat, nie można uciec. Przenika on do wszystkich miejsc, w których Stwórca zostawił swoje ślady.

Tropi je bohater liryczny kolejnego wiersza:

Wiatr mi powiedział: „Powstań, powstań –
Tam wśród tych krzaków Bóg cię czeka!
Już go przywitał świerk i sosna
I teraz czeka na człowieka!”

Wybiegłem z domu, by Go witać
I u stóp upaść na kolana –
Dzień jako objawienie świtał
I głosił piękno dłoni Pana.

Przybiegłem – patrzę: Boga nie ma –
Tylko pokryte liście rosą –
Lecz pełna Jego śladów ziemia
W poszumie traw i głosie sosen...

Na wszystkich rzeczach blask po rękach
I stopach Jego pięknem świta –
I przed śladami Jego klękam
I w rzeczach Jego dłonie witam!
(*Dłonie z wiatru*, s. 43)

Początkowo opis teofanii przypomina objawienie Boga Mojżeszowi w krzewie gorejącym²⁴. Bohater wiersza, w przeciwieństwie do biblijnego patriarchy, nie spotyka Pana bezpośrednio: *Przybiegłem – patrzę: Boga nie ma*. Zachowanie podmiotu wskazuje jednak na nieustanną Bożą obecność. Oglądanie „zaledwie” śladów *sanctis-*

²⁴ Por. Wj 3, 1-6.

simum w zupełności wystarczy do wyrażenia aktu najwyższej czci. Ostatnia strofa jest potwierdzeniem niezwyklej biegłości poznawczej, jaką posiadała osoba mówiąca. Na niedoskonałych rzeczach świata doczesnego zauważa *blask po rękach i stopach Jego*. Światło jest więc pochodną obecności Stworzyciela, Jego relikwią pozostawioną dla tych, którzy umieją przebić się przez powierzchowność rzeczy i wydobyć z nich święty pierwiastek zatopiony przy akcie kreacji wszechświata. O sposobie poetyckiego obrazowania Baka czytamy:

Rozbijał schematy powierzchownych wartościowań. Zmieniał ustalone hierarchie. I nagle świat stawał się inny, literatura bogatsza i prawdziwsza. Można by powtórzyć to, co w *Uczcie* Platona stanowi definicję Sokratesa: ten człowiek był jak posążek brzydkiego Sylena, w którego wnętrzu ukryty był piękny wizerunek bóstwa²⁵.

O zastosowaniu tej umiejętności mówi wyraźnie artysta. Zachwyt poety nad światem łączy w sobie jednocześnie uwielbienie dla „nie ludzkiej nuty” oraz „nieziemskiej jasności”, które brzmią i wybuchają przy każdorazowej lirycznej adoracji:

Nie tylko ziemię śpiewam głosem zachwyconym,
Gdy śpiewam głosem zachwyconym ziemię –
Nieludzka nuta brzmi – wysokie dzwony,
Nieziemska jasność – wybucha płomieniem.

Koń w śpiewie budzi rzeniem drzewa i obłoki
I wita go zachwytem i poszumem trawa
I ziemia jego kopyt drży wyrokiem –
Lecz to nie tylko konia w śpiewie sprawa!

Ja jestem w rzeniu konia – me wołanie,
Ja jestem w szumie, którym śpiewa trawa
I rytm krwi mojej w jego cwałowaniu –
Lecz to nie tylko moja w śpiewie sprawa!

Biją wysokie i wyniosłe dzwony,
I nieziemskie tryskają ze śpiewu płomienie...

²⁵ L. Eustachiewicz: *Posłowie...*, s. 182.

Nie tylko ziemię śpiewam głosem zachwyconym,
Gdy śpiewam głosem zachwyconym ziemię!
(*Dłonie z wiatru*, s. 15)

Uwielbieniu świata towarzyszy zachwyt nad rzeczywistością na pozór skrytą. Poetycki śpiew wznieca „nieziemskie płomienie”, które oświetlają nie tylko ziemię. W wierszach Bąka występuje często klamra spinająca początek i koniec utworu powtórzeniem artystycznej puenty. Nie inaczej jest w utworze ze zbioru *Dłonie z wiatru*. Podkreślenie gloryfikującej funkcji poezji wpływa na wydobywanie nowych treści poznawczych. Odsyłanie do tego, co „nieziemskie” i „nieludzkie” pokazuje, że teren poetyckich poszukiwań – pomimo pozostawiania „na ziemi” – rozszerza się do bezgranicznych rozmiarów. Możliwość ta została uzyskana dzięki rozszyfrowaniu „szumu” trawy i zsynchronizowaniu się z rytmem natury (czytaj: z cwałowaniem konia): *Ja jestem w szumie, którym śpiewa trawa / I rytm krwi mojej w jego cwałowaniu*. Epitety związane z płomieniami i jasnością akcentują wyjątkową rolę kategorii „światła” jako czynnika, bez którego epistemologiczny postęp byłby niemożliwy. Zaświatowy blask został tu ponownie wydobyty w celu utrwalenia jego wartości w procesie poznawania „okolic Boga”. Blask ten jest bez wątpienia zapowiedzią światłości samej w sobie, czyli Stworzyciela.

W liryku z *Zastygłych chwil* spotkamy się już z objawieniem Boga, którego jasność wynosi osobę mówiącą ponad czas:

Słońce się ukazało. Tryumfalny blask,
Jakby nie było nigdy chmur, jesiennej sloty –
I oto wyniesiony jestem ponad czas
W świat, w którym nie ma smutku, hańby i tęsknoty.

– Jest tylko śmiech i taniec. Słucham lotu pszczoł –
Wybiegły z ula nagle – płynie rój skrzydlaty,
Jakby lot ich taneczny tylko jedno czuł,
Że ziemia jest ojczyzną, a ziemią są kwiaty.

Może to wiotka chwilka – i znów spłynie deszcz.

Lecz pszczoły niepamiętne piją kwiatów miód
I radość jest w nich, jakby oddech ich był z miodu –

I jest w nich ciche szczęście jak w tobie, gdy chłód
Zapomniawszy i klęskę – czujesz: świat pogodą
I smutnym twoim ciałem wstrząsa szczęścia dreszcz!
(*Zastygłe chwile*, s. 50)

Pierwsze zdanie w sposób symboliczny mówi o Bożej teofanii, bo tak naprawdę to nie słońce się ukazało, lecz Bóg²⁶. Unaocznienie się słońca jest metaforą chwili wejrzenia w prawdę. Tryumfalny blask oświeśla krainę, w której nie ma smutku, hańby i tęsknoty, krainę przypominającą raj. I choć wymienione pojęcia występują na ziemi w nadmiarze, bohater dokonuje opisu „wiotkiej chwili” objawienia w oparciu o obserwację prozaicznego, ziemskiego zjawiska – lotu pszczoł. Wyłuskana ze spostrzeżenia konkluzja pozwala zapomnieć o twardej i często nieprzyjaznej „skorupie ziemskości”, we wnętrzu której kryją się „ciche szczęścia”. Dotarcie do nich poprzez filozoficzno-teologiczne zadziwienie zwykłą z pozoru rzeczą, wstrząsa smutną dotąd egzystencję dreszczem euforii poznawczej, rozświetlonej pogodnym blaskiem „łatarni nieba”. Hasło programu fenomenologów: *Z powrotem do samych rzeczy!*²⁷ znajduje tu więc swe pełne uzasadnienie.

Nawiązanie do słońca jako pojęcia synonimicznego Boskiej potędze towarzyszącej rozkosznemu wykrywaniu śladów Najwyższego w ziemskich zjawiskach, spotkamy w wierszu z tomu *Pory roku*:

Jak gdybym miał już umrzeć dzisiaj, tak żarliwie
Wpatruję się w obłoki, szczyty drzew i cienie –
Wchłaniam oczyma błękit i zielen tak chciwie,
Jakbym na zawsze żegnał rzeczy i promienie.

Słońce, wieczyste słońce! Niechaj nikt nie powie,
Że przemilczałem chwałę twą i moc dojrzałą –
Świeć tym południa blaskiem na zawsze w mym słowie,

²⁶ Por. D. Forstner: *Świat Symboliki Chrześcijańskiej...*, s. 93-96.

²⁷ A. Anzenbacher: *Wprowadzenie do filozofii...*, s. 59.

By świadectwo miłości mej wierniej zostało.

Hezjod by mnie zrozumiał, Pindar by mnie pojął,
Gdy patrzę w słońce ogniem tańczące na falach –
Oto pali się rzeka – płomieniem pokoju,
Gdy skwarny blask południa po brzegi ją zalał.

Zmieszane dwa żywioły: płomienie i woda
Płoną wielką pochwałą jak oda Pindara,
A żyto, co schnie w stogach nad rzeką w tych żarach
Ma wielki spokój wiersza mądrego Hezjoda!

Na pewno, niepodobny wcale do was jestem,
Poeci dni dzisiejszych! Wiatr mnie cieszy w trawie
I raduję się każdej gałązki szelestem,
I każda rzecz mi mówi o wieczystym prawie.

Groza mi była matką, ból był ojcem moim,
A przecież zawsze czystą wielbiłem harmonię,
Która sosen rzędami w wielkiej ciszy stoi,
Płynie rzeką i słońcem sierpnia w niebie płonie.

Żał mi było – a przecież zyskałem nagrodę,
Która ból mój przewyższa ceną o niebiosą –
Znam wiosny zieleni gęstą, września niepogodę
I burze znam i tęcze; wiem, co blask i rosa...

Gdy nigdzie już ratunku nie miałem, Bóg zsyłał
Oczom moim blask słońca, uszom trawy poszum –
– Sosna łączy z moich oczu oto czule zmyła
I boleść ma zieleni się cichą rozkoszą
(*Pory roku*, s. 41)

Podmiot wypowiedzi wykorzystuje słoneczny blask do „chciwego pochłaniania” rzeczy doczesnych, które oświetlone Boskim splendorem ukazały swą drugą naturę. Pochłanianie tego co ziemskie zostało porównane do ostatniego spojrzenia rzuconego na świat przez osobę umierającą. Żarliwość agonalnego oglądu jest zarówno pożegnaniem, jak i pragnieniem zapamiętania nadziemskiego piękna wydobytego ze zwykłych rzeczy tuż przed śmiercią. W recenzji do jednego z wyborów wierszy Bąka spotkamy komentarz, który wpisuje się w bieżące rozważania:

Każdy, kto sięgnie po tom *Korzenie moje w Tobie* odnajdzie na jego kartach niespotykaną religijną żarliwość zrodzoną z autentyzmu doznań rzeczywistości wiary. Wiersze nawiązują do klasycznych suplikacji, psalmów i modlitw, w których autor zawarł zachwyt nad światem, ufność w dobro i miłość Stwórcy²⁸.

Pierwsza strofa interpretowanego utworu pokrywa się z ujęciem wątku zaprezentowanym przez Aleksandra Wata:

Uroda rzeczy nad ziemską
Gdy pada na nie ostatnie spojrzenie: talerz
srebrny na mahoniowym blacie,
skrawek chmur i nieba różowy, świrk
naszego ptaszka Maciusia
i twarz mojej żony. Jej oczy
na wieki wieczne amen²⁹.

Obaj poeci umieli patrzeć na ziemię „ostatnim spojrzeniem”. Zdolność tę przysposobili sobie znacznie wcześniej niż na końcowe momenty życia. Uzyskali dzięki temu dostęp do przeblysków zaświatowej chwały i mocy, które następnie opisali w utworach lirycznych, tworząc literaturę głębokiego doświadczenia poznawczego. Apostrofa do słońca, która otwiera drugą zwrotkę, zwraca uwagę czytelnika na wzorową służebność oraz oddanie podmiotu wiersza Bąka, który swą postawą wystawia świadectwo miłości do Pana. Wyznawca nie zmarnował powołania i rozgłaszał przymioty Boga dostrzeżone w przyrodzie. Dzielił się daną mu łaską objawienia udostępnioną blaskiem „wieczystego słońca”. Postawienie znaku równości między słońcem a Bogiem, wpisuje się w wielokulturową symbolikę sakralnego wymiaru gwiazdy najbliższej Ziemi.

Przesłanie artysty wielokrotnie musiało być przez mu współczesnych ośmie-

²⁸ P. Smogorzewski: „*Korzenie moje w Tobie*”. „Słowo Powszechne” 1986, nr 108, s. 4.

²⁹ A. Wat: *Poezje zebrane*. Oprac. A. Micińska, J. Zieliński. Kraków 1992, s. 338.

szane i traktowane z rezerwą³⁰. Niejako na świadków powołał więc poeta Hezjoda i Pindara, u których – jak sam mówi – spotkałby się ze zrozumieniem. Czerpanie z twórczości antycznych pisarzy napawało Baka otuchą, gdyż w odach Pindara trafiał na „wielką pochwałę”, a z Hezjoda przejmował *wielki spokój wiersza*. Zwrot do „poetów dnia dzisiejszego” nie pozostawia żadnych złudzeń. W piątej strofie czytamy: *Na pewno, niepodobny wcale do was jestem*. Uzasadnienie różnic światopoglądowych mogło wówczas uchodzić za infantylne i niedorzeczne, bo aby zrozumieć zachwyt artysty nad *każdą gałązki szelestem*, należy posiadać umiejętność obserwacji „ostatnim spojrzeniem”. A to, jak wiemy, był dar dany niewielu ówczesnym pisarzom. Bak tę łaskę otrzymał i mógł z przekonaniem powiedzieć: [...] *każda rzecz mi mówi o wieczystym prawie*. Artysta niezwykle wysoko cenił sobie otrzymane wyróżnienie. Trudno się dziwić. Stracił co prawda łączność z bieżącym życiem literackim, ale zdobył coś znacznie cenniejszego: *Żal mi było – a przecież zyskałem nagrodę, / Która ból mój przewyższa ceną o niebiosa*. Tą nagrodą jest blask oświetlający rzeczy nowym znaczeniem poznawczym, znaczeniem ściśle związanym z Bogiem. W ostatniej strofie czytamy: *Gdy nigdzie już ratunku nie miałem, Bóg zsyłał / Oczom moim blask słońca, uszom trawy poszum*. Epistemologiczne oświecenie mieszkańca ziemi, który nagle doznał wglądu w światowe przedmioty i dostrzegł w nich Bożą niezwykłość sprawiło, że postać ta zaczęła wielbić czystą harmonię utrzymującą łączność między „ziemskim” a „nieziemskim”. Jego doświadczenie przyrody zmieniło się ze zwykłego obserwatora na znawcę: *Znam wiosny zieleni gęstą, września niepogodę / I burze znam i tęczę; wiem, co blask i rosa...* Jakże wymownie brzmi tu dwukrotnie triumfalnie wypowiedziane *znam* i *wiem*. Poznanie świata przyrody, zmiana całego

³⁰ Wiele o negatywnym stosunku ówczesnego świata do spraw duchowości mówi krytykujący taki stan rzeczy fragment tekstu z końca lat trzydziestych: „Śmieją się z tego od rzeczywistości dalecy literaci, ci co pojąć nie mogą świata wyższego, ani wskutek tego zrozumieć świata ich otaczającego, ci co nie rozumieją ani siebie, ani drugich, i wniosków ostatecznych z tego co widzą wyciągnąć nie chcą i nie umieją. Śmieją się z tego przemądrzali dyplomaci, bo myślą, że oni właśnie kształtują historię świata, posuwając narodami jak pionkami po szachownicy globu, i są przekonani, że człowiek żyjący życiem pozaziemskim, człowiek w gwiazdy wpatrzony i o gwiazdach mówiący, rzeczy tego świata pojąć nie może, ani o nich rozsądnie i praktycznie mówić nie jest w stanie”. Zob. F. W. Foerster: *Światło wiekuiste a ziemskie ciemności*. Przeł. Z. Starowieyska-Morstinowa. Katowice 1938, s. 33.

dotychczasowego paradygmatu z nim związanego, pozwala istotowo wpisać się konsonans wszelkich ziemskich bytów. Ten wspólny oddech neutralizuje ból egzystencji i już na ziemi umożliwia doznanie „cichej rozkoszy”, będącej zapowiedzią ostatecznej nagrody, jaką stanie się wkroczenie do krainy oświetlonej Bożym światłem, krainy wiecznej szczęśliwości: *Sosna łączy z moich oczu oto czule zmyła / I boleść ma zieleni się cichą rozkoszą.*

Owo lekkie „zielenienie się cichą rozkoszą” wynikająca z rozszyfrowania sygnałów płynących z przyrody jest dla podmiotu wiersza niemal jak świętowanie dnia świętego. Treść wiersza nawiązującego do trzeciego przykazania dekalogu wypełniona jest przeto mieszanką skupiającą w sobie odnośniki do nieba i ziemi:

„Pamiętaj,
abyś dzień mój święty
święcił”.

W nim zapach jest kadzidel i woń sianożęci.
W nim miód lipy, bzów słodczy, zieleni się sosna –
I obłok na niebie, muzyka radosna.

W nim śpiew słowików, w nim poszum ulata.
Żniwa ziemi i światła Twojego zaświata –
Aniołów lot w nim wzniecony, uśmiech Twojej twarzy,
Przez rzecz świeci blaskiem, jak przez szkło witraży.

W nim cisza, jakby nie był dniem już, ale Tobą
W nim wiatr wieje, jak gdyby wiało w nim Twe słowo,
W nim każda rzecz, jak gdyby uścisk Twojej dłoni,
W nim jakbyś duszy dotknął i przemówił do niej.

I krew Twojej jest pełna miłosnej pamięci –

„Daj mi
bym zawsze
dzień Twój
święty
z szczęściem
święcił!”

(Dekalog, s. 6)

Anaforyczne *W nim* [...] nieustannie odsyła do dnia świętego, do świętowania tegoż. Oprócz zwykłych przejawów takiego dnia, wyrażających się w dostrzeganiu przyrodniczych blasków przyćmionych zazwyczaj zmęczeniem i trudem dnia pracy, udostępnione zostają inne wskazówki, które niczym ciche podpowiedzi ukierunkowują wypoczywającego i świętującego człowieka na światło bijące z zaświata. Rzeczy w tym dniu znowu świecą blaskiem, otwierając ludzkie zmysły na zdolność dostrzeżenia lotu anioła. Rzeczy stają się przepustką do Boga: *W nim każda rzecz, jak gdyby uścisk Twojej dłoni*. Święto zatem jest szczęściem dla poznającego podmiotu i nie dziwnego, że pragnie on – jak to wyraził w ostatnich wersach – zawsze święcić je w ten sposób.

Bąk musiał być świadom pewnej trudności wpisanej w swój liryczny świat przedstawiony. Stąd niejako na zasadzie dopowiedzenia i uściślenia bieżącego wątku napisał „wyjaśnienie”:

Te wiersze nazbyt trudne i smutne dla młodych,
Choć tyle w nich radości cichej i pogody –
Pisane są w drzwiach między światem i zaświatem,
Ziemią jeszcze tętniące, lecz śmiercią bogate.

I jeszcze w nich tyle miłości do rzeczy,
Ale wieje w nich oddech śmierci niezłowny –
I są ciche jak słowa, które w płucach gasną,
I są jak słowa śmierci – i bije z nich jasność.

(*Wiersze wybrane*, s. 336)

Pogranicze świata i zaświata zbliża do ostatecznego pożegnania z „tętniącą ziemią”. Postać z wiersza powoli otwiera się na *jasność*, którą już widzi. W poszczególnych wersach przeplatają się dwie rzeczywistości, ale jeszcze żadna z nich nie zostaje wyodrębniona. „Miłość do rzeczy” zachwyca osobę mówiącą, której szczególnie teraz niełatwo będzie rozłączyć się z doczesnością.

Zanim jednak przyjdzie czas na trwałe zamieszkanie wśród zaświatowych ogrodów, poeta – wzbogacony „o dziecięce zdziwienie, o wzrok kochanka, o zapatrzenie konających” – syci się nową recepcją starego świata:

Jest we mnie dziecka ogromne zdziwienie,
Gdy rzeczy mu raz pierwszy się objawią –
I sięga po promienie i po cienie,
Belkotem piękno ich wysokie sławiąc.

Jest we mnie wzrok kochanka, kiedy z wszystkich
Gałęzi bije woń – jak miłość słodka –
I wiatr ma ramion miłosnych uściski
I w murze jakbyś przyjaciela spotkał.

Jest we mnie konających zapatrzenie
I czułość pożegnania już na wieki,
I szept jak ust ostatnie ciche tchnienie,
I żegnające ziemię łzą powieki!

Jak gdybym jutro miał wstąpić do grobu,
Tak piją oczy zieleń, słońce, cienie –
Jak gdybym ziemię chciał stąd zabrać z sobą
W zaświat, wchłonawszy świat czułym spojrzeniem.

Żal mi każdego liścia i promienia,
Który przed okiem mi zachód zamyka
I patrzę w ciemność z smutkiem, kiedy ziemia
W nocy jak w grobie moim oczom znika!
(*Pory roku*, s. 23)

Trudno artyście rozstać się z ziemskimi rzeczami. Nabrały one teraz zupełnie nowego wymiaru. Wielokrotnie mijane bez żadnej refleksji, naraz stały się ośrodkiem wejrzenia w tajemnicę „wysokiego piękna”. Łapczywe spojrzenie jest usprawiedliwione długim oczekiwaniem na objawienie rzeczy w Bożym świetle. Podmiot wypowiedzi tak zafascynował się na nowo ujrzaną doczesnością, że zapomniał o piękniejszej niewątpliwie rzeczywistości, zapomniał o zaświecie. Rzeczy oświetlone nowym znaczeniem zaczęły wysuwać się więc na plan pierwszy. Oczarowanie nimi osiągnęło taki stopień, że bohater utworu wyraził wolę zabrania ich do zaświata: *Jak*

gdybym ziemię chciał stąd zabrać z sobą / W zaświat, wchłonąwszy świat czułym spojrzeniem. Metafora z ostatniej strofy mówi o stopniowym zapadaniu w ciemność. Brak słońca został porównany do ostatecznego złożenia w grobie. Elegijny żal pozostawia nieco pesymistyczny wydźwięk. Wraz z zachodem kończy się święto poznania. „Cicha rozkosz” płynąca z życia na ziemi wygasa całkowicie. Płomień radosnego dnia nie przechodzi dalej.

Nastaje noc, czas smutku i umierania:

Jak ciężko rzucić zieleni łąk,
Świtów pogodę, mrok zachodu
I ciepło żywych, ludzkich rąk,
I śmiech radości, jęk zawodu...

Jak smutno widzieć bliską twarz
Nad ciałem z trwogą nachyloną –
Więc jak nie smucić się, nie lkać
W godzinę wyzwolenia zgonu.

Tam pokój jest, tam wielki blask
Za bramą chwili tej straszliwej –
A przecież groźny jest ten czas,
Gdy śmierć na nowo nas ożywi.

Tam wyższe życie – ale krok
Lęka się na ląd nowy wkroczyć –
Tam czystszy słuch i czulszy wzrok,
Lecz ciężko zamknąć słuch i oczy.

Tam wyższy głos i język słów
Wysokich ponad ludzkie słowa –
Lecz płuca pragną ziemi tchu
I niemoc straszy je grobowa –

Tam wolny duch – i pojednanie –
A przecież groza i biadanie!
(*Modlitewnik*, s. 200)

W słowach tych odzywa się zarówno zwykła ludzka natura, która wzbrania się przed rozstaniem z doczesnością, jak i natura wyznawcy żyjącego już po części za-

światem. Nie mamy wątpliwości, że bohater wiersza znajduje się na łożu śmierci. Godna podziwu jest jego pewność spotkania się z lepszą rzeczywistością: *Tam pokój jest, tam wielki blask / Za bramą chwili tej straszliwej* – czytamy w trzeciej strofie.

Znaczenie światła w opisie wyobrazonego zaświata jest ogromne. O tymże świetle wspomina wszak autor w innym utworze, który przedstawia czekający na niego wymiar bytowania:

Tam światłość wiekuista! Tam miasto wyzwolin,
Stolica odkupienia i kraj macierzysty –
I łaska tryska bujnie jako trawa z roli,
I miłość szumi w trawie i dźwięczy wśród liści!

Tam – jeśli chmury płyną – to są chmury z wiary,
Tam – jeśli rzeki szumią – to są rzeki pogody,
A jeśli ogień płonie – to stosy ofiary,

A jeśli wiatr zawieje – jest zwiastunem zgody.
Tam – jeśli idą drogi – to drogi pokoju –
I nie ma tam bezdroża – i przepaści nie ma –
I miasta wielkie z ducha o stu wieżach stoją,
I wiecznie uwieczniona tęczą kwitnie ziemia.

Tam jest ziemia – choć ziemi nie ma ani drogi,
Ni rzek, ni ogni naszych, ni wiatru i wieży –
A Bóg ojczyzną szumi – a ojczyzna Bogiem
I jest ziemia ojczysta i wieże przymierzy!
(*Modlitewnik*, s. 91-92)

Światłość wiekuista została ujęta priorytetowo w prowadzonej przez poetę inwentaryzacji zaświata. Jako synonim obecności Boga, staje się ona niezbędnikiem pielgrzyma zmierzającego do bramy śmierci. Jej moc towarzyszy wierzącemu w najtrudniejszej chwili przejścia przez noc umierania, by już wkrótce rozjaśnić pątnikowi nieopisane bogactwa Bożego królestwa.

Dzięki światłości wiekuistej ta noc również okazuje się porą błogosławioną. Światło objawienia pokonuje bowiem najgłębsze ciemności:

Miłuję noc. Zbyt kłamiwy dzień.
Milionem rakiet oślepią me oczy –
A pełen światła jest północny cień.
Gdy konstelacje ład na niebie toczy.

I nagle się wysoka myśl objawia
I niebo księgą jest pisaną srebrem –
I wielkie objawią mi się prawa,
I z ust mych słowa płyną nagle śpiewne.

Dobrze zna prawa wiatr – jest w jego szumie
Drżący ze zgrozy zachwyt i pochwała –
I las tę mądrość wysoką rozumie,
Bo oto jego szumem zaszumiała.

Już wszyscy śpią. A sosny czujnie stoja
I gwiazdom wtórzy ich gałęzi gest –
I pełna grozy jest ta noc spokoju
I pełna szczęścia jest!

(*Pory roku*, s. 32)

Jakże zmienił się stosunek podmiotu do nocy. Wcześniej witał jej nadejście z żalem i smutkiem. Schyłek dnia powoli zamykał poznawcze możliwości. Nieprzebrane ciemności wydawały się niemożliwe do oświetlenia. Tymczasem wydarzył się cud. Nie pierwszy i nie ostatni w lirycznym dziele Wojciecha Bąka. *Miłuję noc* – tak rozpoczął artysta kolejny wiersz. Okazuje się, że są one pełne światła, które odsyła do Bożego majestatu. Bohater wiersza przeżywa właśnie w nocy kolejne objawienie. Druga strofa wskazuje, że wszystko dzieje się nagle i niespodziewanie. Każdy wers rozpoczyna się spójnikiem „i”, co może być próbą oddania lawiny zaświatowych treści, które z większym lub mniejszym powodzeniem stara się odbierać człowiek. Objawienie praw oraz ich dalsze przekazywanie „śpiewnymi słowami” wiedzie do dostrzeżenia niebywałej zależności. Liryczne „ja” konstatuje, że wysokie prawa są znane przez wiatr, gdyż jest on w szumie Bożego tchnienia. Tę „wysoką mądrość” rozumie również las szumiący tym samym prawem. Na koniec poeta rozszyfrowuje zadziwiającą więź. Zauważa, że gwiazdy są sprzęgnięte z sosnami „gałęzim gestem”. Pomimo ogromnych odległości dzielących te dwa byty, ma-

ją one w sobie coś wspólnego. Pochodzą z jednego Źródła i swoją obecnością wyrażają zachwyt oraz pochwałę Twórcy. Objawienie doświadczane przez osobę mówiącą przekłada się tym razem na uczucie szczęścia. Emocjonalne rozchwieanie przewijające się przez ostatnie utwory jest zapewne wynikiem nieustannego mieszania zaświata w świecie i świata w zaświecie. Przedostatni wers – *I pełna grozy jest ta noc spokoju* – stanowi niejako potwierdzenie wysuniętej hipotezy. Oksymoronia zdania jest pochodną duchowej szarpaniny.

Całkowitym udowodnieniem naszych rozważań będzie zaś następny wiersz:

Wśród śmiejących się najwięcej mego śmiechu,
Wśród płaczących najgłośniejszy jest mój płacz,
Jakbym tylko był cieniem i echem
Nie moich spraw!

Tak oddałem się księżycom i północom,
Że w mych słowach księżyc nocny łśni –
Któż odbierze mnie noc, a mnie nocom,
Któż wypłaczę mnie z świtów i dni?

Jakże mam się nie śmiać, kiedy kwiaty
Wytrysnęły szczęściem z bruzd i drzew –
Jak nie jęczeć – gdy gniewne armaty
Znów czekają na alarmów zew?

Tak rozdarty zachwytem i grozą
Chwałę co dzień i przeklinam świt –
I jest we mnie spokój gwiazdnych wozów,
I jest chaos alarmów i bitw.

I jest we mnie szept liści, traw echo.
I jest we mnie konających łza –
Wśród śmiejących się najwięcej mego śmiechu,
Wśród płaczących najgłośniejszy jest mój płacz!
(*Pory roku*, s. 33)

Utwór ten nie tylko poświadcza psychiczną destabilizację podmiotu mówiącego, ale mówi także o zupełnym oddaniu światłu nocy. Somnambuliczne skłonności bohatera widoczne są szczególnie w drugiej zwrotce. Na twórczość artysty wpływa

lśnienie księżyca, gdyż znajduje ono swe odbicie w jego słowach: *Tak oddałem się księżycom i północom, / Że w mych słowach księżyc nocny lśni*. Splecenie nocy z osobą mówiącą połączone jest z jej jednoczesnym zespoleniem ze światłem, co uwydatnia pytanie retoryczne: *Któż odbierze mnie noc, a mnie nocom, / Któż wypłacie mnie z świtów i dni?* Wzajemne powiązanie ma znamiona głębokiego związku dającego szczęście i zachwyt. W tę niesamowitą relację wdzierają się czasem odgłosy życia, powodując rozdarcie między entuzjazmem i trwogą. Wspomagając się zatem blaskiem nocy, poeta potrafi oddzielić się od hałasu doczesności i odczytać *szept liści* oraz *traw echo*. Wacław Kubacki w recenzji do *Brzemienia niebieskiego* wspomniał:

Twórczość to o jednym, potężnym motywie. Jest nim poczucie tajemnicy bytu. To misterium przepala poetę i w coraz to innych odcieniach przychodzi do słowa, do krzyku i szeptu³¹.

Znajomość alfabetu nocy, a także akomodacja człowieczych zmysłów do pozaziemskiego światła odkrywającego wewnętrzną istotę ziemskich rzeczy, uprawnia twórcę do poznania okrucich Bożego prawa wtopionego w ponderabilia.

Brak odpowiednich narzędzi poznawczych uniemożliwiałby takie doznanie szczęścia i powodował smutek:

Kto nocy pisma nie zna, niech nie czyta dnia –
Będzie mu świt i zachód nieczytelny.
Błask zaciemni mu wszystkie rzeczy jako mgła
W wieczór jesienny!

I nigdy nie odczyta, co napisał liść
Ani cień, gdy z gałęzi na gałąź zeskoczył!
Jak smutno w blasku konstelacji iść
I mieć ośleple oczy!

Nie zobaczy – jak jasno gwiazd brzmi w trawie echo,
Jakie współdźwięki, współświatła, współcienie –

³¹ W. Kubacki: *Wariacje na strunie G...*, s. 3.

Ile światła w dzieci uśmiechu,
Ile jest dziecięcego uśmiechu w promieniu.

Smutny – pójdzie przez miasto – nie zobaczy tęczy,
Gdy w szkła okrucu światło zapłonie płonące
I obcy będzie mu skwar lata i jesienny deszcz
I wiosny pierwsze słońce!

Smutny – nie będzie w żyłach grało mu tętnienie krwi,
Które rzeczy radosnym dźwiękiem wita –
Ja oczy nocne mam – i one świecą mi,
A to są oczy zachwytu!

(*Pory roku*, s. 32)

Bąk uzmysławia tu, jak wiele traci ten, kto nie otrzymał daru zauważania Bożych pierwiastków w rzeczach oświetlonych zaświatowym blaskiem. Są one wszak tożsame z metafizyczną rzeczywistością. Owe *współdźwięki, współświatła, współcienie*, o których czytamy w trzeciej strofie, immanentnie³² przynależą do zaświata, są właśnie jego *współ*komponentami. Zubożenie poznawcze człowieka jest wyraźnym upośledzeniem rzucającym cień na doświadczenie pełni człowieczeństwa. Poruszanie się wśród znanych sobie miejsc, przedmiotów, wszelkich elementów przyrody ożywionej i nieożywionej, kryje w sobie potencję epistemologicznej transgresji. Jest ona bliska indywidualnemu przysposobieniu przez jednostkę, która wykazuje chęć do poszukiwań prawdziwego źródła wszechrzeczy. Jerzy Durnatt spostrzega:

Tego nie było w poezji polskiej od czasów Kochanowskiego – owego tropienia i odnajdywania Istoty Najwyższej w każdym przejawie życia, najdrobniejszym zjawisku przyrody czy to ożywionej czy też martwej³³.

³² Świadczy to o jedności przeżyciowej podmiotu lirycznego Bąka z istotą transcendentną. U Husserla czytamy: „Przez immanentnie skierowane akty, a ujmując ogólniej, przez immanentnie odniesione intencjonalne przeżycia rozumiemy takie przeżycia, do których istoty należy to, że ich intencjonalne przedmioty – jeżeli w ogóle istnieją – należą do tego samego strumienia przeżyć, co one same. [...] Świadomość i jej obiekt tworzą [tu] pewną indywidualną jedność wytworzoną wyłącznie przez same tylko przeżycia. [...] W wypadku immanentnie skierowanego, albo krócej mówiąc, immanentnego spostrzeżenia (tzw. «wewnętrznego») spostrzeżenie i to, co spostrzeżone, tworzą z istoty niezapośredniczoną jedność, jedność jednej jedynej konkretnej cogitatio”. Zob. E. Husserl: *Idee czystej fenomenologii i fenomenologicznej filozofii...*, s. 118-119.

³³ J. Durnatt: „*Ziemia jest Twoją księgą, niebo Twoim listem...*”, s. 6.

Przyjęcie czynnej postawy gwarantuje niebywałą przygodę, gdyż w dotychczasowej szarości i znużeniu dostrzega się nowe, intrygujące aspekty, które bezpośrednio odsyłają do Boga. Umiejętność poruszania się w ciemności jest możliwa dzięki „nocnym oczom”, które – jak czytamy w ostatniej zwrotce – *świecą* poecie. Z kolei ostatni wers uściśla swoisty rodzaj artystycznego zmysłu: *A to są oczy zachwytu!* Ciemność to metafora zwykłego, niczym niewyróżniającego się bycia w świecie. Człowiek, który przyjął taki styl życia został dwukrotnie scharakteryzowany skromnym, ale jakże wymownym epitetem: *smutny*. Prawdziwy zachwyt wytwarza się bowiem w sercu umiejącym czerpać z dobrodziejstwa światła ożywiającego noc. Lśnieniem tym trzeba należycie gospodarować, gdyż nieuprawnione z niego korzystanie może doprowadzić do większych szkód niż pożytków: *Kto nocy pisma nie zna, niech nie czyta dnia [...] / Blask zaciemni mu wszystkie rzeczy jako mgła / W wieczór jesienny*. Dojmujące jest ubóstwo człowieka pozbawionego łaski posiadania „nocnych oczu zachwytu”. O tymże niedostatku nie jest on jednak świadomy, gdyż nie wyobraża sobie nawet, co mógłby zyskać. Natomiast ten, który ów dar posiada, doskonale zdaje sobie sprawę z jego wartości i z wywyższenia jakie niesie nad mieszkańcami „ciemnego miasta”. Życie w świetle poznania staje się dla obdarzonych „świecącymi oczami” skuteczną ucieczką od rutyny codzienności, ucieczką pozwalającą zasmakować w skarbach wieczności.

Do takiej właśnie wieczności, rozumianej jako „ojczyzna duszy”, jako zaświat – *kraj ziemi zamknięty*, odnosi się utwór z cyklu *Wiersze Maryjne*. Matka Boża doświadczyła wniebowzięcia, czyli przejścia z ziemi *do wyższych kręgów zaświata*. Przeżyciu temu towarzyszy światło, którego intensywność jest zależna od nabieranej wysokości:

Jeśli to wicher był – to był on z światła,
Jeśli to poszum był – to był z melodii –
I czuła nagle: Płynę do zaświata –
I coraz wyżej jest, coraz pogodniej...

Ptakowi skrzydła ciężą – ale Ona
Nie czuła już ciężaru, pełna lotu –
Z praw ziemi już na wieczność wyzwolona,
I ciało Jej już tylko jest tęsknotą...

Tęsknotą, by wciąż wyżej w niebo lecieć,
W ojczyznę duszy – w kraj ziemi zamknięty –
Gdzie światłem słowo nad czasami świeci
I Ojcem, Synem jest i Duchem Świętym.

I Mocą jest, i Prawem, i Mądrością,
I Ładem jest, i Wolą, i Spelnieniem –
I Życiem wiecznym jest, i Ocaleniem,
I jest Miłością, wieczystą Miłością.

Jak słodko tak się ciągle wyżej wznosić,
Ciałem, co nagle jest lżejsze niż dusza –
I zmysłem każdym wielką chwałę głosić
Tego, co gwiazdy i światy porusza!

Oto się w jeden zamienia hymn chwały,
Muzyką jest oddech, dłoni ruchy –
I śpiew w tym locie jest – płynący ciałem,
I śpiew w tym locie jest – płynący duchem!

I coraz wyżej lot, śpiew coraz głośniejszy
Do wyższych kręgów zaświata się wspina –
I wyciągnięte ramiona miłości
Ojca i Ducha, i Syna.

(Wiersze wybrane, s. 427)

Niezwykłe oryginalny pomysł autorski polegający na „towarzyszeniu” Maryi w drodze do nieba miał na celu przytoczenie głosu bezpośredniego świadka zeznającego o świętości i wyższości zaświata nad „prawami ziemi”. Liryczna postać z wiersza towarzyszy zachwyconej Bogurodzicy, która wstępuje tam, *Gdzie światłem słowo nad czasami świeci / I Ojcem, Synem jest i Duchem Świętym*. Ogromne znaczenie światłości zostało tu jeszcze raz przywołane. Blask jest nieodłącznym elementem towarzyszącym najwyższym świętościom. Dostąpienie łaski ich naocznego oglądu powoduje jedyną możliwą reakcję: zamianę całego jestestwa w „jeden hymn chwały” na cześć *Tego, co gwiazdy i światy porusza*. Maryja osiąga tym samym najwyższy pułap

poznania. Ludzkim ciałem i zmysłami czerpie wprost ze źródła Mocy, Prawa, Mądrości, Ładu, Woli, Spełnienia, Ocalenia i wieczystej Miłości. Wszelkie świętości objawiają się w nadziemskim świetle. Poddanie się tej cudownej sile przekłada się na odurzenie zaświatem: *Jak słodko tak się ciągle wyżej wznosić [...] / I coraz wyżej lot, śpiew coraz głośniejszy / Do wyższych kręgów zaświata się wspina*. Szczegółowe przytoczenie Maryjnych wrażeń pozwala choć trochę wczuć się w Jej doświadczenie boskości, ale przede wszystkim uprzytomnia, że człowiek może dostąpić niewiarygodnej godności współbywania na „wyższych kręgach zaświata”, jeśli swym życiem daje świadectwo bezgranicznej wierności Prawu Bożemu.

Bohater wierszy Bąka znalazł w religii uniwersalne rozwiązanie współczesnych sobie dylematów. Budowanie świata od nowa, podnoszenie go z wojennych ruin, musi opierać się na fundamentach wiary, gdyż tylko one są gwarantem utrzymania właściwego biegu wydarzeń zgodnych z Prawem Bożym. Zrujnowane wojną sumienia wymagają odrodzenia, oczyszczenia ogniem symbolizującym głębokie oddanie Opatrzności. Radykalne rozwiązania są konieczne, by zacząć inaczej patrzeć na świat, by widzieć prawdziwie. Próba ognia staje się szansą wyrwania z mrocznej, zmysłowej jaskini doczesności i podziwiania ukrytych dotąd aspektów ludzkiego bytowania w świecie.

Czytamy o tym we fragmencie utworu z cyklu *Modlitwy wieczorne*:

[.....]
Jakżebyś zdołał ukryć się przed Tobą
Ja, który tak przed sobą się ukrywam,
Gdy Ty żrenicą Swą czujną jak z grobu
Mnie – nieznanego sobie – wydobywasz?
I światłem Swym prześwieglasz tajemnice,
Których nie znałem, chociaż nimi rosnę –
[.....]

(*Modlitewnik*, s. 20)

Jak widzimy, światło jest też zapowiedzią Bożego majestatu, który pozwala nie tyle poznawczo wejrzeć w świętość, co w osobę poszukującą. Boża światłość udostępnia człowiekowi tajemnice zapisane w rzeczach najprostszych, w rzeczach, z którymi zawsze miał do czynienia. Ta powszechność przyćmiła zmysł poznawczy istoty ludzkiej, która nie spodziewała się, że największe niewiadome dotyczące relacji człowieka z Bogiem są rozwiązywalne na najniższych poziomach bytu.

Metafizyka światła została wpisana w dzieło literackie Bąka jako nieodłączny składnik poetyckiego natchnienia, którego źródła należy upatrywać w tym przypadku wśród obszarów ściśle związanych z wiarą i religią. Zaświatowy blask nie tylko przyciąga do macierzystego punktu wyjścia, lecz zaprasza także człowieka do zbierania okruszków wieczności rozsianych po całej ziemi. Światłość Boża nie przynależy jedynie do nieba, jest ona również dostępna podczas zwykłych czynności tu na ziemi. Nauczanie zawarte w całościowym poetyckim albumie Wojciecha Bąka zmierza do osiągnięcia ostatecznego poznania Boga poprzez zaliczenie poszczególnych etapów wtajemniczenia, które są dostępne w czasie życia doczesnego. Dlatego też obok apoteozy zaświata występuje równolegle – co już mogliśmy zauważyć, omawiając choćby motyw światła – ubóstwienie codzienności, będącej nie mniej ważnym szczeblem prowadzącym na szczyt epistemologicznej drabiny. Tej kategorii przyjrzymy się bliżej w kolejnym rozdziale.

CODZIENNOŚĆ

Uświęcenie codzienności, zauważenie w niej pierwiastków odsyłających wprost do Boga stanowi niewątpliwie dużą część dorobku artystycznego autora *Śpiewnej samotności*. Wydawać by się mogło, że zwyczajność i pospolitość są nieodpowiednie do wysokiej tematyki *sacrum*, że stanowią niemal złamanie zasady *decorum*. Tymczasem Bąk umiejętnie łączy „ziemskie” z „nieziemskim”, dając syntezę mówiącą o niezwykłych korelacjach świata z zaświatem¹. U niego dwa wielkie obszary są ze sobą powiązane.

W utworze z *Zastygłych chwil* czytamy:

Jaskółki łączą niebo z ziemią
Ściegiem jedwabnym skrzydeł lotu –
Tak dawno już jaskółek nie ma –
Daremnie czekać ich powrotu!

Zanim je wiosna już przywoła,
Któż je zastąpi w moim kraju,
Gdy kreślą skrzydłem górną koła
I obcą ziemię zaniebiają!

Mnie zostawiły tu, bym śpiewem
Jaskółcze dzieło pełnił co dzień –
I łączę kraj ojczysty z niebem
Śpiewem, co świat z zaświatem godzi!
(*Zastygłe chwile*, s. 106)

¹ Bernhard Welte mówi o „świętości jako fenomenie epifanicznym”: „Owa dialektyka, w której wieczne Ty przybliża się w swym pojawie, wkraczając w całokształt ziemskich doświadczeń, a jednocześnie objawia swe oddalenie jako swą transcendencję, pociąga za sobą dalsze [...] następstwa. Wieczne Ty, które spotyka człowieka, nie tylko się doń przybliża, ale i, co więcej, dotyka człowieka w jego najgłębszym wnętrzu. [...] Przybliżenie się jest zatem dotknięciem – najintymniejszym, a zarazem najtotalniejszym dotknięciem. Jest to absolutnie wyróżniona i jedyna w swoim rodzaju forma zbliżenia. Ponieważ wieczne Ty zarazem powiadamia o sobie jako o rzeczywistości, która całkowicie się odsuwa, [...] przeto napotkamy tu także wyróżnioną formę oddalenia. [...] W konsekwencji wylania się [...] świętość, która [...] całkowicie angażuje i obchodzi człowieka, by zarazem [...] całkowicie trzymać go z dala od siebie. Wylania się tu świętość – świętość skupiona w osobowym kształcie czy w symbolu. [...] Różnica fenomenologiczna, występująca w sferze świętości i boskiego Boga, zaczyna się zatem zwracać. Dzięki wewnętrznej logice rzeczy przybliżamy się do specyficznie religijnej jawności boskiego Boga”. Zob. B. Welte: *Filozofia religii...*, s. 145-146.

We fragmencie artykułu Elżbiety Janczewskiej spotkamy taką opinię:

Poeta czuje się włączony w „rytm uroczysty” szeroko pojętej natury. Wielbi harmonię między światem a zaświatem, przemianę dnia i nocy, następstwo pór roku. Wielbi szczególnie codzienność. Ma „oczy zachwyty”. Widzi nie-
zwykłość najpospolitszych rzeczy i zjawisk².

Godzenie „kraju ojczystego z niebem” to jedna z poetyckich misji Bąka. Świat nie jest tylko zwykłym polem fizycznych doświadczeń. Artystyczna umiejętność antycypacji owocuje intensywnym odczuwaniem czekającego nieba, którego wysoka temperatura powoduje skraplanie się metafizycznych treści w chłodniejszym środowisku ziemskim. Zaświatowe krople nie znikają szybko oczom poety. Choć trudne do zauważenia, są przez niego umiejętnie wychwytywane i analizowane. Twórca stara się utrzymać na ziemi światło rozproszone w tych niebiańskich „meteorytach”, gdyż wierzy w ich uleczalną dla świata moc.

Buduje więc i pochwała „mosty” – symbole złączenia obu odległych sobie „terenów”:

Mosty pochwałam – gdzie urwisko
Kroki niepewne w przepaść strąca,
Buduję mosty nad otchłanią –
I – rozerwane – mostem łączę.

Człowieka z piaskiem, słońce z śmiechem,
Łzy z obłokami, oddech z świtem,
Słowa spokrewniam z lotem ptaków,
Popioły z dumnym róż rozkwitem,

Tańczących z lasem, gniewnych z górą
I błyskawice z pokornymi,
Wiewiórki z miastem, ciszę z chmurą
I dzieci krzyk z kominów dymem.

² E. Janczewska: *Rytm uroczysty...*, s. 349.

Mosty buduję. Między szczygłem
A gwiazd krążeniem most wyrasta –
I z pustyniami połączone
Puszcze – a z puszczą wsie i miasta...

W czasie dzielenia i zrywania
Każdego mostu – tworzę mosty –
Ponad chaosem rozerwanym
Mój trud unosi się radosny.

W mieście przechodząc, w oczy gniewne
I w dłonie napastliwe patrzę –
I most buduję nad nienawiść
I ponad mściwy krzyk rozpaczę –

Gdy ojciec nienawidzi syna,
A syn skonania ojca czeka,
Gdy matka dzieci zapomina
I od zgłodniałych warg ucieka,

Kiedy wisielców pełne lasy
Na pokarm kruków w wietrze stoją –
Gdy – godła skłóconego czasu –
Obozy – się więźniami roją...

Gdy groby zamieniono w rowy
Ludzkiemu żniwu karabinów –
Gdy matki z pięt płonących z płaczem
Na łżejszą śmierć zrzucają synów...

Gdy mądrzy mądrze podzielili,
Że czasu brak na zabicie trumny,
Bo zbyt bogate żniwo śmierci –
Mosty buduję – nierozumny.

Między człowiekiem a człowiekiem,
Między człowiekiem a północą,
Spokrewniam ludzi z wschodów blaskiem
I z wróblem, który mknie trzepocąc.

Z ulicą, zadyszana tłumem,
Z chłodną pogodą domów ściany,
Z płaczem płaczących, z śmiechem śmiesznych,
Z kamieniem stopą tratowanym.

Z lasami, rzeką, gwiazd przelotem,
Z pyłem na drodze, z kobył rzeniem,

Z wodą, powietrzem, z żywą ziemią,
Z tańczącym w blasku skier płomieniem.

O, Budowniczy, który tęczą
Zawiązujesz ziemię z dumnym niebem,
Prowadź mą dłoń tworzącą mosty,
Kieruj mym śpiewem!

(Piąta ewangelia, s. 35-36)

Poeta czuje się kimś wyjątkowym. Potrafi spojrzeć na świat z dystansu. To zawieszenie pomiędzy ziemią a niebem stanowi doskonały punkt obserwacyjny, który pozwala zlokalizować braki w „architekturze krajobrazu”. Pod tym pojęciem kryją się wszelkie międzyludzkie działania, które w jakikolwiek sposób wpłynęły na kształtowanie i budowanie podległej sobie ziemi. Z perspektywy obserwatora jakim stał się artysta, teren przynależny człowiekowi zamienił się w miejsce wymagające poważnych interwencji. Ziemia pograżyła się w chaosie wojen i konfliktów, system wzajemnych relacji mieszkańców został zdegradowany. Nastąpiła pilna potrzeba rekonstrukcji, przypomnienia pierwotnych zasad, zwrócenia uwagi na zapomniane prawa – Boże prawa. *Ponad chaosem rozerwanym / Mój trud unosi się radosny* – napisał Bąk, rozpoczynając piątą zwrotkę. Trud ten polega na zaszczepianiu duchowych treści wśród skonfliktowanych, zranionych i rozczarowanych. „Inżynier budowy mostów”, poeta śpiewający o łączeniu banalnych – wydawać by się mogło – rzeczy ziemskich z *gwiazd krążeniem*, znajduje się na orbicie ludzkich doświadczeń. To doskonałe miejsce, z którego obserwacja przebiega w sposób niezakłócony. Niczym satelita szpiegowski dociera swym poetyckim obiektywem do punktów zapalnych. Neutralizuje je tworząc mosty, po których przelewa umiejętność zatrzymania się nad codziennością, zadziwienia się nią, zafascynowania się tym, co wcześniej po prostu się omijało. Cel takiego działania ma swoje drugie dno.

Jeden z badaczy napisał:

Kosmos, natura, przyroda jest dla Baka nie tylko źródłem religijnych uczuć, emocji, nastrojów, lecz także lekcją właściwej religijności; uprzytamnia mu wszechmoc Stwórcy i unaocznia powszechne prawo spełniania się Jego woli³.

Codziennność jest więc etapem do poznania tego, co niecodzienne, co tajemnicze i odległe. Jest to jednak etap niezbędny do zaliczenia, gdyż bez niego nie sposób przejść do następnych stopni prowadzących do upragnionego celu. A jest nim spotkanie z „Budowniczym”. Synonimika Bożego Imienia wpisuje się tu w filozofię Platona mówiącego o Demiurgu – boskim budowniczym świata, nadającym materii określony kształt. Dotarcie do Niego musi być poprzedzone swoistą kontemplacją ukształtowanej materii. Poeta, który już wcześniej na krótko dostąpił wejrzenia w ostateczne tajemnice, występuje w roli przewodnika i nauczyciela pokazującego zagubionej ludzkości, jak odnaleźć drogę do prawdy. Będzie on wskazywał na rzeczy najprostsze, aby w sposób subtelny dojść do rzeczy najtrudniejszych. Za patrona swych poczyną bierze sobie oczywiście „Budowniczego”, którego prosi w ostatnich wersach utworu:

Prowadź mą dłoń tworzącą mosty, / Kieruj mym śpiewem!

O byciu Bożym pomazańcem wyznaczonym do uświęcania codzienności, mówi kolejny wiersz z *Piątej ewangelii*:

We mnie jest głos ewangelisty,
Chociaż Mesjasza ja nie witam –
Ja witam tylko deszcz rzęsisty
I zmierzch i noc i dachy świtem...

Ja witam tylko psa szczekanie,
Psią czujność głoszącego drogom,
Liści zerwanych trzepotanie,
Gdy sypią się sercami z trwogą.

I dziewcząt śmiech, co w rzeczach budzi,
Dziewczęcy odśmiej jak echo –
I nagle w rzeczach twarze ludzi –
I nagle kamień się uśmiecha.

³ S. Jończyk: *Posłowie*. W: W. Bak: *Korzenie moje w Tobie...*, s. 243.

I wróbla, który strząsa z skrzydeł
Żywiołu krople na mym oknie –
I chłopca, co naprzeciw z bramy
Wybiegł i w deszczu z śmiechem moknie.

Jest we mnie śpiew ewangelisty
I klęczy każde moje słowo –
Kiedy za oknem deszcz rześisty
Spływa uparcie i miarowo.

Gdybym miał złoto, na papierze
Złotem wypisałbym na wieki
Nowe z jesiennym dżdzem przymierze
Z ulicą w błocie, z szumem rzeki.

Z dymem, co sztandarami smutku
Rozpacz nad stolic zgiełk obwieszcza,
I z wiatrem, który gorączkując,
Na deszczu jęczy – w zimnych dreszczach.

I oddech mój – jak obłok cichy,
I głos mój – jako szkło przejrzyste –
We mnie jest głos ewangelisty,
We mnie jest głos ewangelisty!
(*Piąta ewangelia*, s. 9-10)

Głos ewangelisty jest świadectwem, którego nie można ignorować. Wskazówki dotyczące umiejętności zauważania niezwykłości w tym, co powszednie zostają ujęte w ramy nadające im rangę nieomyślności. Nauka ta – sygnowana apostołską pieczęcią – posiada w sobie natchnienie płynące od Boga, natchnienie, które zezwala podmiotowi legitymować się hasłem: *Jest we mnie śpiew ewangelisty*.

I tak śpiew poety, kierowany przez Architekta wszechświata, podąża drogą wytyczoną przez rzeczy chwające Stwórcę:

Koguty świt już obwieścili,
Drzewa są jak pochwalne stosy,
A domy nieme jak mogiły
Szyb już Cię uwielbiają głosem!
Mgła schodzi z pól i ciche trawy

Zielenią wielbią Cię i wonią –
I blaski chwałą Twoje sprawy,
I cienie blaskom echem dzwonią.
Na drogach rozsypany piasek
Jest głosem – i przydrożny kamień –
Tak pochwalony jesteś lasem,
I cieni szeptem i błaganiem,
I miast szybami, i tym dymem,
Który z kominów fabryk wzleciał,
I wieże wielbią Twoje Imię,
I uśmiech obudzonych dzieci!
Jakżebyś milczeć mógł, gdy rzeczy
Otworzy wargi, by Cię chwalić –
Gdy wiatr pochwałą Twoją siecze
I brzmi modlitwa zgłiszcz, rozwalisk.
Gdy wszystkie się otworzy usta
Zaułków ciasnych, ścieżek krętych –
I w miastach, wsiach i na pól brzdach
Brzmi głos w blask, woń i cień zaklęty?
Tyś jest! Tyś jest! i wargi moje
Do wtóru rzeczom chwałą Ciebie –
Ty jesteś Życiem, Tyś pokojem,
Ładem w chaosie, Łaską w gniewie,
Tęczą po burzy, Deszczem w suszy,
Słońcem po deszczu, Światłem w nocy.
Ty, który wieki glinę kruszysz,
A bratni trawom – w trawie kroczysz,
Ty, co mgławicom drogi kreślisz,
A ślepym stawiasz czule mosty.
Któremu milion katedr wznieśli,
A Ty milujesz bzy i sosny,
Którego mgławic i gwiazd światy
Obszarem swoim nie pomieszczą,
A wchodzisz w kurne, nędzne chaty
Czuwać nad lękiem i boleścią.
Któremu nazbyt są ulomne
Głosy aniołów, serafinów,
A cieszysz prośbą się bezdomnych
I do zbrodniarzy mówisz: Synu!
Ty, przed którego groźnym sądem
Świątym nie ostać się, prorokom,
A zbój pożarty zbrodni trądem
Ufa miłości Twojej wyrokom!
Ty, któryś zbudził świtem trawę
I kłosy Tobie brzmią szelestem –
I jesteś Wolą, jesteś Prawem,

Ty, który jesteś, jesteś, jesteś!
(*Modlitewnik*, s. 5-7)

Utwór należy do cyklu *Modlitwy poranne*. Bąk nie tylko wypowiada się po to, aby rozpocząć dzień od modlitwy. Wierszem tym inauguruje pewien nowy sposób lirycznego przekazu, zaczyna nowy wątek, który równolegle z innymi treściami zmierza do jak najbliższego spotkania z Bogiem. Zbigniew Pędziński, sytuując się w poruszanym kontekście, tak charakteryzuje poezję i poetę:

Poezja jako modlitwa przedstawiająca Bogu człowieka i świat, a zarazem jako proroctwo objawiające ludziom Pana, poeta jako prorok i kapłan, w którego słowie spotykają się i przenikają wzajemnie nadprzyrodzoność z przyrodzonością – oto koncepcje, jakich oblekaniu w liryczną strofę Bąk pozostał wierny od *Brzemienia niebieskiego* po *Śpiew ponad obłędem*⁴.

Poeta na chwilę schodzi więc z niebieskiego firmamentu, aby wielbić Stwórcę razem z Jego rzeczami na ziemi: *Jakżebyś milczeć mógł, gdy rzeczy / Otworzy wargi, by Cię chwalić*. Szczerość i prostota artysty przypominają styl św. Tomasza z Akwinu. Bąk był tomistą⁵. Zależność między nim a doktorem Kościoła zauważymy choćby po przeczytaniu komentarza Gilberta Keitha Chestertona:

Akwinatę cechuje pewien ton i temperament, które trudno pominąć – jak światło w wielkim domu z wieloma oknami. Jest to pozytywne nastawienie jego umysłu, które jak słońcem przeniknięte jest ciepłem zachwyty nad cudownością rzeczy stworzonych⁶.

Będziemy towarzyszyć poecie w tej wędrówce po świecie, w jego ponownym poznawaniu przedmiotów i zjawisk. Świt jest więc dobrym momentem na rozpoczęcie czegoś nowego. Bohater liryczny zachowuje się tak, jakby obudził się w rzeczy-

⁴ Z. Pędziński: *Wizerunek poety...*, s. 104.

⁵ A. Rogalski: *Wojciech Bąk. W dziesięciolecie zgonu...*, s. 36.

⁶ G. K. Chesterton: *Święty Tomasz z Akwinu*. Przeł. A. Chojecki. Warszawa 1999, s. 107.

wistości, w której nigdy nie był. Zadziwia jego świeżość spojrzenia na rzeczy z pewnością znane, ale tutaj jakby inne. Każda z nich staje się okazją do podejrzenia różnorodnego uwielbienia adresowanego do Boga. Wyraziste podobieństwo do *Pieśni porannej* Franciszka Karpińskiego jest widoczne na poziomie tematycznym. Bąk dołącza się do lirycznego świata oświeceniowego poety, by wraz z nim tworzyć dwugłos pochwalnego „śpiewu żywiołu wszelkiego”. Smutna powojenna rzeczywistość ulega tu zdumiewającej przemianie. Zgliszcza i rozwaliska nie jęczą z bólu, lecz radośnie się modlą. Dostrzeżenie uwielbienia płynącego zewsząd wpływa pośrednio na poznanie roli Boga w powojennym świecie, w którym od nowa trzeba odbudować wiarę w wartości międzyludzkie i w samego człowieka. Obok rejestracji głosów adoracji płynących z rzeczy, w wierszu tym występuje zadziwienie postawą Boga, który jest dostępny tu na ziemi, w miejscach, w których – mogłoby się wydawać – nie przystoi Mu być. Zejście Stwórcy w *kurne, nędzne chaty* daje poczucie niebywałej bliskości i współczucia, jakie Najwyższy ofiaruje stworzeniu. Współbytovanie Boga i człowieka na „nizinach” wszechegzystencji awansuje życie doczesne do poziomu, w którym poznanie absolutne już jest możliwe. Zupełnie nieoczekiwanie okazuje się bowiem, że wśród prostych, codziennych rzeczy, można rozszyfrować kod otwierający dostęp do radosnej wiedzy o Bogu, wiedzy, która uprawnia do tego, by wykrzyknąć za wyznającym podmiotem: *Ty, któryś zbudził świtem trawę / I kłosy Tobie brzmia szelestem – / I jesteś Wolą, jesteś Prawem, / Ty, który jesteś, jesteś, jesteś!*

Roman Rogowski pisze:

Znakiem Obecności jest cały wszechświat, ale takim znakiem jest także każdy element tego wszechświata. Takim znakiem jest przyroda brana ogólnie i w szczegółach⁷.

⁷ R. Rogowski: *Mistyka przyrody...* s. 50.

Odczytywanie zaświatowych treści w ziemskich rzeczach możliwe jest poprzez osobę Jednoczyciela. To kolejny synonim Imienia Bożego, który akcentuje rolę Chrystusa jako łącznika „zapachu trawy z wonią niebiosów”:

On Jednoczyciel jest! On dziecka szept
Wiąże z aniołów hymnem, zapach trawy
Z wonią niebiosów, ziemi prosty chleb
Z Ciałem Swym Boskim, krzyżowaniem krwawym.

[.....]

On lichy belkot strumieni i mórz
Wichry ogromne łączy Swą miłością –
I Ojcem jest deszczowi, gromom burz,
Szczytom lodowym, morza głębokościom...

[.....]

On jest łańcuchem, który każdą rzecz
Milionem ogniwi łączy czule z sobą –
Nie przetnie Jego więzów młot ni miecz,
Nie przeżre rdzą ich zimna przemoc grobu...

Uchwyceni łańcucha, złączmy się, by nic
Nie stało między nami – wieczność ni czas w ruchu –
Wpatrzeni w blask bijący z Jego świętych lic
Złączeni w jedność żywą w Ojcu, Synu, Duchu!

Wy twarzą w twarz patrzycie w wielki Boga blask,
My poprzez mgłę obrazów, w zwierciadłach symboli –
[.....]

(*Modlitewnik*, s. 104-105)

Poprzez mgłę obrazów, w zwierciadłach symboli – tak poeta charakteryzuje oglądanie Stworzyciela. Pełne poznanie Boga na ziemi nie jest łatwe, wymaga znajomości metaforycznych odnośników ukrytych w rzeczach. Najważniejsze jednak, że poznanie to jest w ogóle prawdopodobne. Chrystus uświęca codzienność. Jej wszelkie przejawy stanowią poszczególne ogniwa, które łączą się łańcuchem w Ciele Zbawiciela. Autor zachęca do uchwycenia się tych świętych paciorków, do bezpośredniego

połączenia się z przejawami *sacrum* na ziemi, tak aby pośrednio dotknąć „jedności żywej w Ojcu, Synu, Duchu”. Świat staje się sceną, na której odbywa się wieczysta adoracja Trójcy Świętej. Poeta rozpoznaje ten symboliczny język przyrody⁸ i na dłuższą chwilę – poprzez własne liryczne obrazowanie – przykłęka przed majestatem „prostego chleba ziemi z Ciałem Swym Boskim”. Pochylenie się przed dostojnością zapachu trawy, „lichem bełkotem” strumieni i mórz, przed głębokością oceanów i wysokością lodowych szczytów, przed deszczem i burzą, jest pokłonem pełnym czci i wiary dla Stwórcy tych wszystkich bytów.

Modlitewnik zawiera jeszcze kilka tekstów opisujących naturę pod kątem metafizycznym. W jednym z nich czytamy:

Wiem: godny jest żrenicy miłującej świat –
Jakże nie kochać liści i sosen zieleni,
Gdy powitanie głosi każdy liść i kwiat,
Pozdrowienie niosący ziemi i korzeni!

Pyski krów, grzywy koni, psów wieme szczekanie,
Wiewiórki skoki nagle i śpiewy słowików
Są Twej miłości czulej mądrym zwiastowaniem
I światłem są ślepemu, głuchemu muzyką

Żrenice ludzi, dłonie starców, śmiechy dzieci,
Domy dobre jak matki, bezradne kamienie,
Głosy, echa i wonie, i blaski, i cienie –
Jakże was nie miłować, zachwytem nie chwalić –

A przecież w krwi mej chłód jest wzgardliwy metali
I szkłem żrenica moja świeci!

(*Modlitewnik*, s. 10-11)

⁸ Nawiązuje tym samym do filozofii immaterialistycznej George’a Berkeleya, o której pisał Stanisław Kijaczko: „Podstawową klamrą epistemologii, ontologii i antropologii filozofii immaterialistycznej jest metafizyczna koncepcja natury jako uniwersalnego boskiego «języka» czy «dyskursu». [...] Twierdzenie, że nauka jest gramatyką natury, a natura «językiem», przy pomocy którego Stwórca i Opatrzność [...] «przemawia» do człowieka, to podstawowa teza metafizyczna, której próbował on [Berkeley] nadać empiryczny wyraz i potwierdzenie w koncepcji symbolistycznego charakteru przyrody”. Zob. S. Kijaczko: *Immaterializm: epistemologia i metafizyka. Próba interpretacji filozofii George’a Berkeleya*. Opole 2002, s. 16-17.

Utwór ten proponuje odmienne traktowanie świata przyrody. Autor zwraca bowiem uwagę na swoistą misję, jaką pełni natura. Nie jest ona wyłącznie po to, aby ją podziwiać. Natura głosi pozdrowienie od Stwórcy, jest zwiastowaniem Jego miłości⁹. Przynależne jej działania zaprzeczają jakiegokolwiek bierności każdego stworzenia. Wszystko co jest dziełem Boga, oddaje Mu cześć poprzez służbę. Świat przyrody nieustannie zwraca się do człowieka własnym językiem. Odpowiednie nastrojenie duszy umożliwi odbiór głosów, zapachów i blasków na głębszym poziomie. Pozwoli to na dostrzeżenie niejako drugiego dna, które ukryte za bogactwem kształtów i barw królestwa zwierząt oraz roślin, odsyła do jeszcze piękniejszej rzeczywistości, do metafizycznego ładu zwycięsko panującego nad wszystkim¹⁰. Ostatnim dwuwersem, szczególnie zwrotem: *I szkłem żrenica moja świeci!* wyraził Bąk potrzebę zachowania empirycznego spojrzenia, czym wpisał się w program Berkeleya¹¹.

Dzięki empirycznemu doświadczaniu poeta dostrzega najwyższą Mądrość, wpisana w nawet najbardziej nieporadne i prymitywne zachowania spotykane w naturze:

Nie umiałbym pogardzić żrenicami cieląt
I chwiejnym i dziecinnym w trawie ich podskokiem –
Nierozum ich jest mądry, kiedy żują zieleń,
A potem blask spijają i ciszę z potoku.

Wielbię ich ciemną mądrość, pokrewną krwi mojej.

⁹ Józef Życiński napisał: „Poczucie naszej głębokiej więzi ze światem Natury chroni przed kosmiczną alienacją i w naturalny sposób prowadzi do pytania o najwyższe kryterium wartości i sensu. Trzeba przeciwdziałać rozdarcie między światem Natury i kultury. Wymaga to wysiłków, dzięki którym odnajdywana w przyrodzie rzeczywistość harmonii i sensu znajdzie swe konsekwentne przedłużenie na poziomie kulturowych działań człowieka. W tej perspektywie racjonalność Natury, odkrywana w miliardach lat kosmicznych przemian, staje się szlakiem prowadzącym do domu Ojca. Na szlaku tym kosmiczny Sens, odkrywany przez przyrodników i teologów, objawia się najpełniej w Bogu, który jest Miłością”. Zob. J. Życiński: *Odyseusz czy playboy? Kulturowa odyseja człowieka*. Kraków 2005, s. 94-95.

¹⁰ J. Kmita: „Zastygłe chwile”..., s. 6.

¹¹ Stanisław Kijaczko tak go opisuje: „Ten ambitny i pełen rozmachu program, z którym Berkeley wiązał nadzieje na dokonanie przełomu w życiu duchowym epoki, wymagał nowej metody, dyscyplinującej różne nurty myślenia [...], integrującej w jednym spójnym światopoglądzie potoczne doświadczenie, akt wiary w tajemnice dogmatów religijnych [...]. Berkeley usiłował [...] pogodzić w jednym systemie empirystyczną teorię poznania z teistyczną metafizyką”. Zob. S. Kijaczko: *Immaterializm: epistemologia i metafizyka. Próba interpretacji filozofii George’a Berkeley’a*..., s. 18.

Co nie troszcząc się o myśl, mądrze płynie w żyłach –
To cięłę nieporadne, które chwiejnie stoi,
Mądrość prowadzi, która gwiazdy rozrzuciła...

Ta Mądrość, która soki z ziemi pędzi w liście,
Z gałęzi kwiatom każe wytryskać rzęsiście,
Oddechem Swym kieruje burzami i słońcem –

W mlecznym dechu cięłęcia wieść Jej wielką czuję,
Gdy szyję jego dłońmi czule obejmuję,
W oczach echo Jej światła bije miłujące!
(*Modlitewnik*, s. 116-117)

Zespolenie lirycznego „ja” ze światem przyrody nastraja niezwykle pozytywnymi emocjami. Osoba mówiąca czuje wyraźnie, że tak naprawdę podziwia piękno Boga zatopione w Jego stworzeniu. Kazimierz Wyka napisał, że u Bąka uderza zoologia poetycka¹². Wszechmoc Mądrości, która zarówno porozrzuciła gwiazdy na niebie, „z gałęzi kwiatom kazała wytryskać rzęsiście”, jak i sprawiła, że chwiejne cięłę po prostu żuje trawę, świadczy o nierozzerwalnej zależności wszystkiego co jest, od Boga, będącego także Bogiem zwierząt.

Pamiętał o tym Bąk, gdy pisał w kolejnym utworze z cyklu *Wiersze wiejskie*:

O wielki Boże zwierząt! Jakże się nauczyć
Powagi cichej wołów, krów komych spokoju,
Wesołości gołębiej i skrzydeł jaskółczych,
Gdy są tylko polotem w wieku niepokoju?

Szlachetnej wiary koni, gdy okiem ufności
Patrzą w świat i witają go radosnym rzeniem,
Prostoty dobrej owiec i psich ócz wierności,
I drzew chłodu, i trawy szczęśliwej zieleni.

O daj mi, mądry Boże, ufającą zgodę
I prawość żrenic zwierząt, i polot zwyczajski
Skrzydeł ptaków, i zielen trawy i kasztanów –

Bym niepamiętny smutku i wyższy nad klęski,

¹² K. Wyka: *Pochwała Bąka...*, s. 7.

Jak one witał wschody i żegnał zachody
Nadzieją niezłamaną!
(*Modlitewnik*, s. 117)

Lesław Eustachiewicz zwrócił uwagę na to, że niebo Bąka ma kształty, barwy i zapachy ziemi, że jest porośnięte trawą i okolone aleją kasztanów¹³. Apostrofa do „Boga zwierząt” jest jakby zazdrosnym wołaniem człowieka o przymioty, których nie ma. Utwór ten pokazuje, że istota ludzka nie jest w jakimś sensie kompletna, że nie jest samowystarczalna, że potrzebuje wpatrzenia się w inne byty, aby nabrać pokory w stosunku do siebie i uznania w stosunku do całej przyrody. Świat zwierząt i roślin jest wolny od smutków i klęsk, gdyż zachował w sobie pierwotną radość stworzenia, które nie zostało skalane rajskim grzechem Adama i Ewy. Kontemplacja natury dokonywana przez osobę mówiącą jest tęsknotą do Edenu, do miejsca, gdzie wśród prostoty, radości i zgody z przyrodą żył człowiek nieznający smutku i klęski, człowiek z *nadzieją niezłamaną*.

Już początkowa twórczość Bąka zawierała w sobie inklinacje do nurtu franciszkańskiego¹⁴. Poeta był uczniem Staffa¹⁵, którego przekład *Kwiatków św. Franciszka z Asyżu* rozszedł się głośnym echem. Postawa radosnej aprobaty natury i prostego człowieka, połączona z ideałami ewangelicznego ubóstwa oraz pokory, znalazła odbicie w pierwszym tomie artysty:

CHRYSTUS I OWCA

Iść dygocącym krokiem owcy zagubionej
Przez gąszcz nocy, na całem ciele drząc od trwogi –
I wpatrzeć się w głąb świata jak w puszcę jodłową,
Gdzie nie wiadomo, kiedy zacznie szumieć Bogiem!

Skąd ruszy nocny pasterz? Czy ze skraju ścieżki
Tej minuty, co wije się w zaroślach czasu?
Czy zjawi się dopiero za stajami godzin?
Czy zostanie w zaświecie – w cichem sercu lasu?

¹³ L. Eustachiewicz: *Posłowie*..., s. 183.

¹⁴ P. Kuncewicz: *Słowo wstępne*. W: W. Bąk: *Poezje wybrane*..., s. 11.

¹⁵ B. Zakrzewski: *Poeta nawiedzony*..., s. 12.

Niech wyjdzie! Niech pochwyci! Niech włoży na ramię,
Dłonią świetlistą głaszcząc pieszczotliwą wełnę.
Bezradnie drżą już nogi – a serce się łamie,
Jak gałąź, którą zdeptał chłop niefrasobliwy,
Zbył świata, by ją widzieć, mając oczy pełne.

Niech niesie mnie jak w mądrych płaskorzeźbach starych,
Co w mrocznych katakumbach wiały niebios wonią,
Naiwnem, a pobożnem dłutem przedstawiono:
Chrystus idzie zgarbiony pod słodkim ciężarem
Owcy odnalezionnej!

(*Brzemie niebieskie*, s. 75)

Poszukiwanie Boga w codzienności uległo tu zmianie. Tym razem to człowiek, przedstawiony symbolicznie jako zagubiona owca, liczy na znalezienie przez swego Pasterza. Widać wyraźnie, że istota ludzka jest zdeorientowana. Niby nie patrzy powierzchownie na świat, bo stosuje fenomenologiczny paradygmat. Wpatruje się w *głąb* rzeczy widzialnych, ale wciąż nie dostrzega Stwórcy¹⁶. *Kiedy zaczniesz szukać Bogiem!* – woła ze zniecierpliwieniem, które osiąga swe apogeum w słowach: *Niech wyjdzie! Niech pochwyci! Niech włoży na ramię*. Pragnienie bliskiego spotkania Pana, chęć bycia wziętym pod Jego opiekę, generuje porównanie do wizerunków Chrystusa z owieczką. Bezbronność człowieka jest bowiem podobna do nieporadności tytułowego zwierzęcia: *Bezradnie drżą już nogi – a serce się łamie*. Oderwanie stworzenia od bezpiecznego stada, od czujnego pasterskiego spojrzenia, które chroni przed zagrożeniem, powoduje utratę sensu, jakim jest nieustanne odczuwanie obecności Boga. Dla Chrystusa ta relacja także jest ważna, Jemu nie mniej zależy na odnalezieniu zagubionej owcy, która jest dla Niego *słodkim ciężarem*.

¹⁶ Roman Rożdżeński zdiagnozowałby w takim przypadku „analizującą obróbkę intelektualną”: „Otóż wszystko to zdaje się oznaczać, iż rzeczywiście na gruncie tego rodzaju analizy sposobu, w jaki przebiegają wszelkie nasze obserwacje, faktycznie *wykraczamy* radykalnie (w sposób intelektualny) *poza powierzchniowy* (udostępniający się nam *zjawiskowo* w jednostronnym spostrzeganiu) *poziom* struktury bycia obserwowanych przez nas bytów, *ku głębokiemu poziomowi* tej struktury ich «bycia już oto czymś». Co więcej, ten *głęboki poziom* struktury ich bycia (czyli poziom wewnętrznej *natury* ich «bycia już oto czymś») jest dla nas dostępny poznawczo wyłącznie w ten właśnie intelektualny sposób. *Nie są przeto w stanie nijak go osiągnąć jakiegokolwiek nasze poznawcze ujęcia zmysłowe (tj. jakiegokolwiek ujęcia empiryczne)*”. Zob. R. Rożdżeński: *Na tropach nieznanego*. Kraków 2003, s. 167.

Stworzyciel daje się odnaleźć tym, którzy Go poszukują. W myśl słów świętego Augustyna¹⁷ podmiot mówiący dosłownie *jak wyżeł* tropi ślady świętości, to znaczy szuka Boga w codziennie spotykanej, pospolitej przyrodzie, by móc słać Póznanego:

POSZUKIWANIE

Jak wyżeł tropię Twoje ślady;
Wiem, że przed chwilą tutaj byłeś,
Bo jeszcze teraz tańczą trawy,
Które dotknięciem stóp upileś.

Bo jeszcze teraz wierzba stara
Sękata pięść do modlitw zwija –
I cieniem Twym zaczarowana
Martwo sztywnieje w piasku zmija.

Bo jeszcze teraz skwar metalem
Nad dygocącą łąką dźwięczy –
I płot przydrożny w bujnej trawie
Jak na kłęczniku kornie kłęczy.

Tak co dzień, dokąd się obrócę,
Odczuwam: Byłeś przed momentem!
Pod cieniem Twoim świat wibruje
Pokornym instrumentem.

Rzeczy, dotknięciem Twem zbudzone,
Jak struny drgają Twem imieniem –
Lecz gdy ich dotknę – milkną nagle –
I już nie struny, lecz kamienie.

I już nie struny, lecz zwierzęta
O nazbyt ziemskich, żywych ciałach,
I już nie struny, ale trawa
Z powrotem zrosłiniła.

I już nie struny, ale drzewa,
I już nie struny, ale bryły;
Jak wyżeł tropię Twoje ślady –

¹⁷ „Słać będą Pana ci, którzy Go szukają. Szukając bowiem, znajdą Go, a znajdując – będą Go słać”. Zob. Augustyn, św.: *Wyznania*. Przeł. Z. Kubiak. Kraków 1997, s. 23.

Wiem, że przed chwilą tutaj byłeś!
(*Brzemie niebieskie*, s. 76-77)

W oczach osoby mówiącej przyroda ożywiona i nieożywiona ma w sobie coś zaczarowanego. *I cieniem Twym zaczarowana* – napisał poeta o żmii, lecz tą metaforą można zdefiniować „rzeczy dotknięciem Bożym zbudzone, które jak struny drgają Jego imieniem”. Czar pryska przy fizycznej ingerencji człowieka, przy jego dotyku zamieniającym dźwięk zaświatowych strun w „nazbyt ziemskie, żywe ciała”. Tu po raz kolejny przeszkadza fizyczna powłoka człowieka, który duszą poznaje wyraźnie, lecz zmysły powodują, że przedmiot poznania wymyka się co chwilę: *Odczuwam: Byleś przed momentem!* Mogłoby się wydawać, że codzienność (*Tak co dzień, dokąd się obróćę*) stała się placem zabaw w chowanego. Mogłoby się wydawać, że Bóg kpi sobie z człowieka, z jego być może próżnych trudów włożonych w poszukiwania Umiłowanego. Co chce uzyskać przez te zadziwiające podchody? Dlaczego nie ukaze się tu i teraz?

Bohater wiersza wypowiada skargę, podobnie jak św. Jan od Krzyża we fragmencie *Pieśni duchowej*:

Ach! I któż uleczyć mnie może!
Ukaż mi się już prawdziwie, bez cienia!
I nie chciej więcej wysyłać już do mnie
Tylko zwiastunów,
Którzy nie zaspokoją mojego pragnienia.

Te dzieła co się wokół przesuwają,
Niosą mi pieśń o Twojej czarownej piękności.
I coraz głębiej duszę rozdzierają
Tak, że niemal umieram,
Gdy mi szepcą o Twoich tajemnic wielkości¹⁸.

W jakimś osobistym wymiarze obaj bohaterowie liryczni doświadczają braku Stworzyciela, Jego jakby częściowego objawienia. Jednak o ile jeszcze w poprzednim

¹⁸ Jan od Krzyża, św.: *Pieśń duchowa*. W: Tegoż: *Dzieła...*, s. 53.

utworze Bąka można było się dopatrzeć drobnego zawodu poznawczego (*I już nie struny, lecz kamienie*), to w kolejnym – *Psalmie porannym* – w tychże kamieniach autor dostrzega *obudzone żywe serce*:

Najpierw w rzece głucho bulgotało
Nieporadnym belkotem niemowy,
Potem gryka zaśpiewało białe
I jak basem do wtóru zagrzmiało
Parowem!

Zboże chłopskiem, przepalonym gardłem
Procesyjno-nieszpornie zawodzi –
I jak trąba odebrzmiewa słońce –
Wsi spokojnej krzykliwy przechodzień.

Słyszysz: sok w jabłoniach jak głos dźwięczy,
W korze śpiewna radość się unosi,
A chłop, świstem kosy tnący trawę,
Więcej kosą się modli niż kosi!

Słyszysz: z gardel krowich grzmi pochwała,
Gdy stanęły przy korycie wody,
A źrebietom okrzyk się wydiera,
Hymn radości – czerwony i młody.

Deszcz skowronków na zbudzonym niebie
Rozpryskuje modlitwy srebrzyste –
I jak alarm sygnaturki z wieży
Z płota kogut pieje uroczyście.

Nawet w zimnym kamieniu śródpolnym
Obudzone żywe serce bije –
I kamiennie szłocha niema bryła,
Zakopana w mokry grunt po szyję.

Powstań: Otwórz usta zbyt leniwe,
Padnij z krzykiem nagle na kolana,
Ścięty pięknem jak brzoza toporem –
I uwielbiaj belkoczącą wargą
Razem z rzeką, kamieniami, borem
Pana!

(*Brzemie niebieskie*, s. 78-79)

Psalmem tym powracamy do atmosfery „wsi spokojnej, wsi wesołej” z *Pieśni świętojańskiej o sobótce* Jana Kochanowskiego oraz do sakralnego wymiaru pracy na roli w *Chłopach* Władysława Reymonta. Bohater utworu przechadza się wśród wiejskiego krajobrazu, wsłuchuje się w dobiegające zewsząd hymny radości. Jest przewodnikiem po tym sielankowym świecie, w którym istnienie i działanie wszystkich osób i rzeczy zostało ukierunkowane na śpiew uwielbienia Pana. Osoba mówiąca zakłada, że przy niej obecny jest jakiś nowy obserwator lub uczeń, ktoś, kto nie potrafi jeszcze samodzielnie dostrzegać niezwykłego piękna codzienności. Przeto kilka razy (strofy trzecia i czwarta) zwraca jego uwagę na metafizyczny wymiar natury. Poetyckie *Słyszysz* kierowane jest do tych, którzy patrzą i słuchają zbyt płytko, zbyt ludzko i światowo. Potrzeba im otrzeźwienia, mocnego wstrząsu, który otworzyłby oczy na piękno Boga w stworzeniu. Ostatnia zwrotka pełni właśnie taką funkcję – bijący z niej wojskowy rygor oraz rozkazy wypowiedziane tonem nieznoszącym sprzeciwu, mają na celu przeszkolenie kadeta w taki sposób, by ten dołączył wkrótce do szeregu wielbiącego Pana.

W szeregu tym znajdują się między innymi – jak napisał Bąk, kończąc *Psalm poranny* – rzeka, kamienie i bory. Owe elementy przyrody do tego stopnia zafascynowały poetę własną adoracją Boga, własnym „językiem”, że ten postanowił mówić jak one:

WIEJSKI BÓG

Mową polną jak grusza maćkowa,
Jak pszenica, ziemniaki i dynie –
Wypowiadam wiejsko i słowiańsko
Niesłowiańskie, płonące Twe imię.

Mową stawną, jeziorną, trzcinową,
Chałupianie zapatrzoną w niebo –
Twoje imię – gromkie, a bezmowne,
Pod niebiosą zachwycony śpiewam.

Nieuchwytny, zmysłom oddalony,
Chałupiejesz, kłosisz się i snopisz –
I bezdźwięczny duch – poszumem wiejesz,

I bezkształtna myśl – się ciałem chłopisz.

Jak plot w wierszu ciagniesz się sosnowo,
Podwórkową srebrnie błyskasz studnią,
I nad strzechą palisz się czerwcowo,
Jakbyś stał się słowiańskim południem.

Golębiejesz, skrzydlejący łaską,
I lipiejesz wonią godną lata,
W stawie kipsisz gorączkowym blaskiem,
Jakbyś wsią się okrył – polną szatą.

Psem wylegasz pstrokatym przed budę,
Kotem kulisz się jak piłka w słońcu –
I powiewem oddychasz nerwowo,
Jakbyś płuca oddechem zamącał.

Wiejską mową – kłamstwem urodziwem –
Chałupiejesz, wsiejesz i polniejesz –
I słowami jak grusza maćkowa
Gałęziście ponad światem wiejesz.

O, nieznany, niewypowiedziany,
Wsią wyrasta Twoje groźne imię!
I wiem: że to wszystko wiejskie kłamstwo,
I wiem: że jak prawdę wszystko przyjmiesz!
(*Brzemie niebieskie*, s. 80-81)

Poprzez zastosowanie „wiejskich” neologizmów poeta wypowiada Imię Boże. Prostota i głębia zarazem¹⁹ – charakterystyczna dla Bąka poetycka koniunkcja brzmi tu wyraźnie. Umieszczenie poetyckiego nabożeństwa wśród swojskiego otoczenia bardziej zbliża osobę mówiącą do Stwórcy tych wszystkich rzeczy, które swą prostotą i codziennością jakby ściślej przylegają do Najwyższego, niż wszelkie kościoły. Natura staje się pewnego rodzaju tabernakulum (*Jakbyś wsią się okrył – polną szatą*), do którego podchodzi się z pokłonem, próbując za wszelką cenę przekroczyć tajemnicę religii. I tak naprawdę żadne słowo nie odda myśli duszy, nie sprawi, że Ten „nieznany i niewypowiedziany” stanie się naraz „znany i wypowiedziany”. Nie uczyni

¹⁹ R. Bąk: *Ocalić siebie. O poezji Wojciecha Bąka*. W: W. Bąk: *W samotności*. Wyb. R. Bąk. Poznań 1997, s. 59.

tego nawet „wiejska mowa” nazwana przez autora *klamstwem urodziwem*. W przedostatnim wersie poeta jeszcze bardziej to podkreśla, mówiąc: *I wiem: że to wszystko wiejskie kłamstwo*. Nie przestaje jednak odprawiać swych poetyckich niesporów rozproszonych w świecie przyrody, kontynuuje ziemską adorację natury a tym samym Boga, gdyż priorytetem dla niego jest wciąż wola Najwyższego, któremu – jak wierzy – ta językowa niedoskonałość nie przeszkadza. Dlatego też najważniejszy jest ostatni wers (*I wiem: że jak prawdę wszystko przyjmiesz!*), będący wynikiem niezachwianego przekonania o słuszności jakiegokolwiek formy modlitwy, która – stając się okazją do zbliżenia z Bogiem – nigdy nie będzie przez Niego odrzucona. Piękno i doskonałość świata stanowi szlak wiodący do Pana – otwarty ponad drogą rozumu, znajdujący swoje odbicie w poetyckim przeżyciu²⁰.

A modlitwa poety ma w sobie coś oryginalnego, coś co nie wpisuje się w tradycyjny rys monologu do Stwórcy. Artysta ma tego pełną świadomość:

MODLITWA

Nie modlę się o chleb i masło
O cień topoli ponad głową,
O dom zaciszny – miłą własność,
O myśl przejrzystą, pieśń miarową.

Nie modlę się o deszcz, ni słońce
O żniwo, zdrowie, głośną sławę –
O dni jak żona uśmiechnięte,
Jak matka czule i łaskawe.

O to, byś grzechy me jak popiół
Rozwiał w niepamięć wichrem nagłym –
I wstrzymał klęskę jako pięści,
Które na plecy me opadły.

Nie modlę się o nic. Nie stawiam
Ci także stosów i ołtarzy,
Nie zakupuję mszy błagalnych,
Ni feretronów i obrazów.

Nie chwałę nawet wzniosłym hymnem,

²⁰ D. Ratajczakowa: *Łaska śpiewu...*, s. 9.

Któryby wielkość Twą wyśpiewał –
Wybucham tylko tym zachwytem,
Który mi nagle pierś zalewa.

To jest modlitwa ma. Ten zachwyt,
Co bez przyczyny jest i celu –
I pierś rozdziera, w gardle dławi
I pali ogniem w całym ciele.

To jest modlitwa moja cała –
O, nie prosząca, nie pochwalna –
Modlitwa moja nierozumna,
Modlitwa moja całopalna!
(*Śpiewna samotność*, s. 61-62)

Modlitwa lirycznego bohatera jest definiowana jako zachwyt. I mimo, że poeta nie znajduje jego przyczyny oraz celu (przedostatnia strofa), to możemy łatwo zlokalizować źródła tego stanu emocjonalnego. Zachwyt wynika z niezwyklej spostrzeżeń płynących ze zwykłego bycia w świecie.

Obserwacja codzienności, szczególnie tej związanej z przyrodą, przekłada się na bliskie odczuwanie Bożej obecności:

MÓJ BÓG
Mój Bóg jak drżący słowik w garści,
A nie ogarną go wszechświaty,
Oddechem gasi gwiazdozbiory,
A drży w oddechu mym jak kwiaty.

Mój Bóg wykuwa słowem wieki,
A chwila rani go jak mieczem,
Mój Bóg – straszliwy i daleki,
A bliski jak płaczące dziecko.

Mój Bóg, depczący z wzdargą trony,
A kłosom zstępujący z drogi –
Jak groźny Sędzia przeraźliwy,
Jak żebrak smutny i ubogi,

Mój Bóg nade mną ciągle stoi
Jak cień, jedyny mój towarzysz –
Czuję za sobą Jego kroki

I złotą glorię Jego twarzy.

I teraz oto: spoza pleców
Na dłonie moje wciąż spogląda –
I jak syn błaga mnie o serce –
I jak Pan serca mego żąda!
(*Śpiewna samotność*, s. 63)

Jest to jedno z wielu wyznań wiary, jakie spotykamy w poetyckim albumie Bąka. Stwórca nie został przedstawiony jako ktoś daleki i nieosiągalny, lecz jako bliiski towarzysz człowieka w jego wędrówce po świecie. To bardzo charakterystyczne ujęcie autora *Dłoni z wiatru*. Powtarzane kilka razy *Mój Bóg* świadczy o uznaniu przynależności do Tego, który daje się odczytać także w postaci „drżącego słowika”, Tego, który „zstępuje kłosom z drogi”. Nie byłby to dla poety *Mój Bóg*, gdyby pozostawał jedynie „strasliwym i dalekim Sędzią przeraźliwym”. Stworzyciel z dzieła literackiego Bąka potrafi błagać człowieka: *I jak syn błaga mnie o serce*. Jest dzięki temu *bliski jak płaczące dziecię*. Porównanie to przypomina literackie działania barokowego poety Stanisława Grochowskiego, mające na celu przybliżenie religii do poziomu życia codziennego. Przedmiot kultu traci dzięki twórczości Grochowskiego i Bąka surowość, staje się partnerem do rozmowy. W czwartej strofie *Mojego Boga* zostało to wyrażone najdobitniej: *Mój Bóg nade mną ciągle stoi / Jak cień, jedyny mój towarzysz*. Osoba mówiąca bardzo dobrze czuje się w tej relacji. Zdając sobie sprawę z umiłowania świata przez Pana, postanawia w tym świecie „pozostać”. Wie, że jest to jeden z najlepszych sposobów na poczucie bliskości Boga, na zachowanie tego szczególnego partnerstwa. Chrystus także jest obecny w zwykłej codzienności i nie potrzebuje pomocników do pracy w niebie. Potrzebuje ich tu, wśród pospolitych rzeczy i stworzeń.

Poprzez poetycką deklarację pod tytułem *Szeregowiec wiary*, podmiot wiersza daje wyraz zarówno swej gotowości do pomocy, jak i swemu przywiązaniu do prostoty i skromności, czyli cech z pewnością miłych Bogu:

SZEREGOWIEC WIARY

Asceci wielkoduszni – o, astronomowie,
Wpatrzeni w planetarnych idei konstelacje,
Przyjaciele aniołów i Boży posłowie,
Co mądrość ponadziemską ludzko ogłaszacie.

O, samotnicy wielcy! Poeci rozumu,
Pochodnie ponad tronem Bożym zapalone –
Milczenie wasze bije ponad wrzawą tłumy,
Jak nad ciszą północy dzwony obudzone.

Z tępych i ślepych oczu waszych światło płynie
Rzeką łaski – o, czyste niebiosów zwierciadła –
I księżycowo ponad miastem wasze imię
I twarz jak lunatycznym zachwytem pobladła!

Nie pójdę do was – wielcy! Tutaj pozostanę,
Nad ziemią pochylony jak nad matką chorą –
Pod ręką moją tętni jej serce rozdrżane,
Gdy dotknę wiatru, deszczu, ziemi, wody, kory...

Jakże mógłbym opuścić topolę złamaną
Namiętym ciosem wichru – północnego drwala,
Gdy nie drzewną, lecz matki mojej krwawi raną
I serce me dziecinną miłością rozpala.

W oczach samy, obłędem śmierci zamroczonych,
Wpatrzonych w świat z wieczności milczącym wyrzutem –
Oczy twoje – o, matko – oczy zadziwione
I uporczywym smutkiem jak łzami zasnute.

W jaskółce, której chłopak zły skrzydła wylał,
Że tańczy spazmatycznie skaleczonem ciałem –
Bezradność twoja – matko – bezbronność ta sama,
Którą w nerwowych dłoni trzepocie widziałem.

A w prośbie pokrzywdzonych ust ta sama nuta,
Która w ustach twych struna goryczy dźwięczała –
I w smutku ciał więdnących ten sam cichy smutek,
Który jesiennie wzlatał z drzewa twego ciała!

Świat cały głosem matki o pomoc mnie wzywa
I trzyma mnie za ramię w kurczowym uścisku –
Jakże mógłbym opuścić matkę nieszczęśliwą,
Gdy bezradnie drży w lęku jak płomień w ognisku?

Jakże mógłbym oślepnąć na twarz pomarszczoną

I ogłuchnąć na wargi żalem rozszeptane?
O, asceci świetlani, o, anielskie dzwony,
Nie pójdę do was – wielcy! Tutaj pozostanę!

Wam – generałom wiary – kreślić wzniosłe plany
I wskazywać front walki promienista dłonią –
Mnie – iść jak szeregowiec prosty i nieznany,
Walczyć sercem jak mieczem – i w tej walce skonać.
(*Śpiewna samotność*, s. 64-66)

Utwór rozważa dwie drogi umożliwiające percepcję Boga. Jedna z nich, uprawiana przez „generałów wiary”, zakłada „wpatrzenie się w konstelacje planetarnych idei”. Autor nie kwestionuje tej ścieżki dostępu, dostrzega jej wielkość i możliwości, które daje. O tych, którzy ją wybrali pisze: *Poeci rozumu, pochodnie ponad tronem Bożym zapalone*. W innym zaś miejscu tak ich nazywa: *Przyjaciele aniołów i Boży posłowie*. Oprócz tych słów uznania, poeta nie waha się użyć określenia być może decydującego o odrzuceniu tej niewątpliwie atrakcyjnej formy zbliżenia do absolutu: *O, samotnicy wielcy!* Podmiot mówiący wybiera więc życie wspólnotowe, wybiera towarzystwo natury porównanej do matki. W czwartej strofie znajdziemy deklarację pozostania „tutaj”, czyli wśród „wiatru, deszczu, ziemi, wody, kory”. Kolejne zwrotki przynoszą argumentację powziętej decyzji. Uderzające jest w niej poczucie bycia potrzebnym codziennemu światu: *Świat cały głosem matki o pomoc mnie wzywa / I trzyma mnie za ramię w kurczowym uścisku*. W przedostatniej strofie znajdujemy zatem powtórne oświadczenie: *Nie pójdę do was – wielcy! Tutaj pozostanę!* Pozostanie wśród codzienności jest równorzędną alternatywą mającą klucze dostępu do Boga poprzez świat przyrody, świat, w którym poeta widzi szansę na zwalczenie samotności. Określenie siebie „szeregowcem wiary” nie ma dla bohatera lirycznego wydźwięku pejoratywnego. Poprzez prostotę dostosowuje się on do środków wyrazu „wypowiadanych” przez naturę.

W *Niedozwolonej ciszy* przeczytamy właśnie o lirycznym wpatrzeniu się w przyrodę, o „podśluchiwaniu” jej „języka” oraz o pragnieniu przejęcia jej „mowy”, która byłaby cennym wyposażeniem prawdziwego „szeregowca wiary”:

NIEDOZWOLONA CISZA

Klony, nie mogąc świeżych liści się doczekać,
Obsypały się nagle wróblem świergotaniem –
Więc nad głową jak chmura dźwięcząca i lekka
W powietrzu dźwięki młodem liściem rozśpiewane.

To już nie klony, ptaki, ale sama wiosna
Napięte struny drzewne i ptasie potrąca.
Jak słodko byłoby mi razem z klonem rosnąć,
Śpiewając ptasio w blasku wiosennego słońca –

I rzucić duszę ludzką, dotkliwą jak rana,
Która się nigdy w ciele zboleć nie zgoi –
I wyrastać jak wiosna w klonach i kasztanach,
Opuściwszy męczeństwo samotności mojej.

O, byłbym miły ludziom, jak ptaki i drzewa,
Witające szum wiosny pieśnią uroczyście –
I chwaliłbym woń trawy, wzniosłą głębię nieba,
Jak czule ptasie gardła, młode, śpiewne liście –

I miałbym wreszcie ciszę – pokorną jak jagnię,
Ciszę drzewną i ptasią, wiosenną i polną –
Tę ciszę, której więcej niż oddechu pragnę,
A której mi tu nigdy – nigdy mieć nie wolno!
(*Śpiewna samotność*, s. 79)

Wyobraźnia osoby mówiącej podsuwa obraz pełnej symbiozy ze środowiskiem naturalnym. Do realizacji tego pragnienia potrzeba jednak – jak napisał Bąk w trzeciej zwrotce – „porzucenia duszy ludzkiej”, która w jakiś sposób przeszkadza w osiągnięciu tego celu. O korzyściach wynikających z tej substancjalnej metamorfozy czytamy w drugiej części wiersza. Połączenie możliwości pochwały zwyczajnych przejawów cyklu biologicznego ze „wzniosłą głębią nieba” wydaje się tu najważniejsze: *I chwaliłbym woń trawy, wzniosłą głębię nieba, / Jak czule ptasie gardła, młode, śpiewne liście*. Przyrodnicza codzienność ma swoisty patent, któremu człowiekowi brakuje. Wytwarza jedyną w swym rodzaju atmosferę – poeta nazywa ją w ostatniej strofie „ciszą” – pozwalającą na nieskrępowany dostęp do czegoś wielkiego. Nuta goryczy zawarta w ostatnich wersach wynika z przekonania, że ta „cisza” jest czło-

wiekowi zabroniona. Stąd tryb przypuszczający, który przenosi wyzwoloną z ludzkiej powłoki duszę *do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych*²¹. Na nich to realizuje się artystyczne pragnienie zjednoczenia z zawsze bijącym sercem ziemi odsyłającym wprost do Stworzyciela.

Nawiązanie do „niedozwolonej ciszy” znajdziemy w tomie *Monologi anielskie*. Liryczne „ja” ponownie wyraża tęsknotę do czegoś, co jest z jednej strony najprostsze, a z drugiej najtrudniejsze do uzyskania:

DAWIDZIE!

Oto trębacz świtu z nagich szczytów grają,
Zamień złoto na dźwięki, a usłyszysz granie.
Góry, trąbą zbudzone, powoli powstają
Z posłania, ścielonego mgłą gęstą jak sianem.
Zamień szarość na dźwięki, a szelest usłyszysz
Siana mgły, które chrzęści pod stopami gór,
I zobaczysz: już jodły szepcą szmerom w ciszy
I kwilą bladym blaskiem chmurki białopióre.

Dawidzie! Słyszysz? Śpiewa jak skowronek liść,
Tak słodko odpoczywać. Po co w dzień mam iść?
Ciało moje znużone, oczy w воск stężały,
Serce kryje się w piersiach jak gwiazdy w niebiosach.
Niech zasłoni je spokój jako obłok biały
I ochłodzi jak zimna i poranna rosa.
Cóż trębacz obchodzi zamyśloną duszę?
Dawidzie! Pozostańmy. Ja odpocząć muszę.

Czemu mnie wołasz, władco? Czemu biczem gnasz
I podcinasz jak krzykiem zimnym niepokojem?
Niechaj zastygnie w kamień umęczona twarz,
Niech opadną kamieniem w sen ramiona moje.
Znużony ponad miarę. Czem? Sobą i wiekiem,
Niechaj trwam trawie równy ciszą i pokorą.
Zbyt męczy mnie – człowieka – że jestem człowiekiem,
I chcę być równy martwym ścieżkom i ugorom.
Zaginać prostym kształtem, ucichnąć, oniemieć,
Zatracić się człowiekiem w głuchej ciszy ziemi.

Czemu mnie obudziłeś i czemu twój głos
Każe na hasło świtu sercem odpowiadać?

²¹ A. Mickiewicz: *Pan Tadeusz*. Oprac. Z. J. Nowak. Warszawa 1999, s. 9, ks. I, w. 15.

Czemu mnie pędzisz z ciszy, i człowieczy los
Na plecy jak karabin żołnierzowi wkładasz?
Tak słodko sen nad głową moją drży jak liść.
Czemu mnie z snu wyganiaasz? Czemu każesz iść,
Dawidzie, Dawidzie?!

(*Monologi anielskie*, s. 13-14)

Postać Dawida była Bąkowi w jakiś szczególny sposób bliska. Poeta jest wszak autorem przekładu *Psałmów Dawidowych*, dzięki czemu istnieje na liście wielkich polskich translatorów tego dzieła, obok takich nazwisk jak Jan Kochanowski, Leopold Staff, Roman Brandstaetter i Czesław Miłosz. W tradycji żydowskiej zwycięzca Goliata jest wzorem idealnego władcy i symbolem Mesjasza. Jest człowiekiem czynu i sukcesu. Te rysy charakteru są widoczne w utworze z *Monologów anielskich*. Osoba mówiąca stara się jednak zwrócić uwagę Dawida na coś innego, odciągnąć go od gonitwy za światowym hałasem, za ludzkimi złudzeniami. Jest to liryczna wypowiedź impresjonisty, który pragnie zatrzymać wrażenie niebywałego doświadczenia przyrody. Muzyka tworzona przez ciszę oczarowuje bohatera wiersza, który na próżno liczy, że Dawid pozwoli mu odpocząć dłużej. Zanim jeszcze władca do końca „wygoni go ze snu”, zachwycony obserwator zdąży podzielić się tym, co widzi i słyszy. Bodźce, które do niego dochodzą tak samo zapierają dech w piersiach, jak *melodia mgieł nocnych* słyszana przez podmiot utworu Kazimierza Przerwy – Tetmajera. Półrealne zjawiska przyrodnicze symbolizują uwolnione z okowów ludzkiego ciała sny i marzenia, które poszukują tego, czego w ciele osiągnąć nie sposób. Nie trudno więc zrozumieć wyrażonych pod koniec trzeciej strofy pragnień pozostania w tym „tajemniczym ogrodzie”, w którym dochodzi do zrzucenia człowieczego losu i zatracenia się w *głuchej ciszy ziemi* – tej ciszy, po której wysłuchaniu można powiedzieć, że jest się oniemiałym z zachwyty oraz zaginionym w „prostym kształcie równym martwym ścieżkom i ugorom”. W tej świętej codzienności można znaleźć prawdziwe ukojenie, w niej można upajać się oddechem wieczności. O tym zapewne myślał Zygmunt Lichniak, gdy pisał podsumowanie na temat trzech tomów poezji Bąka:

O *Brzemieniu niebieskim*, *Śpiewnej samotności* i *Monologach anielskich* można powiedzieć, że ich problematyka sprowadzała się do poetyckiego wykładu filozofii, usiłującej codzienność tłumaczyć na wieczność, próbującej zhierarchizować wartości doznań świata przyrodzonego w porządku nadprzyrodzonym, filozofii chrześcijańskiej²².

Właściwe postrzeganie świata realnego owocuje uzyskaniem skutecznej recepty na powszednie bolączki. W kolejnym liryku spotkamy się z autorskimi poradami dotyczącymi walki z samotnością:

XII

Kto samotności swojej nie otwarł szeroko
Ziemi, matce zielone, niebu i obłokom –
Ten samotnością jest samotny złą
Otwieraj swą samotność. Płacz płaczem nie swoim,
Śmiej się uśmiechem cudzym, ciesz się obcym spokojem
I drzyj zachwytem, którym wszystkie rzeczy drżą.

Przechodnie idą drogą. Jeśli krok przechodni
Nie kroczy także w tobie, jesteś mnie niegodny.
Opuszczę cię jak zimny i surowy glaz.
Jeśli gil, co nad tobą w twym sercu nie leci,
I nie śmieje się w tobie śmiech krzykliwych dzieci,
Jesteś pusty – i lepiej, byś najprędzej zgaś.

Otwieraj swą samotność. A w tej samotności
Ziemia krzykiem i płaczem i śmiechem zagości.
Będą ludzie, zwierzęta, las, pole i sad.
O, samotności, pełna jak matczyne łono!
Taka jest ma samotność. Choć trwam oddalony,
Czuję: dzieckiem w mym łonie ciąży obcy świat.

I niosę go, choć za mną trwa obcy i wrogi,
Z czułością jak syna.
Krążą ptaki, dąb wieje, leżą w polach stogi,
Krzyczą miasta, wsie szumią i kołują drogi,
A ja pod tym ciężarem świata się uginam.

I kocham go – więc serce moje drży z miłości,
I kocham go – więc serce moje pełne gniewu:

²² Z. Lichniak: *Powojenna twórczość Wojciecha Bąka...*, s. 6.

Chwał bogactwo i pełnię mojej samotności
Pochwałą śpiewu!

(*Monologi anielskie*, s. 74-75)

Liryczne nawoływanie do otwarcia się na treści udostępnianie przez naturę wydaje się sprawdzonym sposobem na doświadczenie ponadzmysłowej więzi z jakże zmysłowymi przejawami świata przyrody. Wspomniane otwarcie się na to, co daje ziemia, niebo i obłoki napędza czasem samotną duszę ludzką „krzykliwym” towarzystwem. Owo poczucie pełni wzbogaca człowieka. Oswajanie przyrodniczego dostatku musi przekładać się wzrost duchowej zamożności. W przeciwnym razie grozi duchowa pustka, a wtedy – jak pisze poeta – *lepiej, byś najprędzej zgasł*. Poszukiwanie zjednoczenia z naturą nie tylko neutralizuje dojmującą samotność. Działanie to przede wszystkim sprawia, że pojawia się wszechogarniająca miłość do świata, który niezwykle ciąży, który często gniewa, ale który też zachwyca. Zygmunt Serafinowicz komentuje:

„Świat” dla Bąka to zawsze: las, pole, łąka czy ogród; reszta jakby nie istnieje. Jest tam jeszcze co prawda jakiś inny, zły, fabryczny świat, ale to już tam, daleko, za oknami i poetę nic z nim nie łączy. Naprawdę za to wzruszająca jest ta prosta i tkliwa miłość, którą otacza „rośliny, drzewa i zwierzęta”, cały ten świat sam, lisów, zajęcy, wiewiórek, motyli i ptaków. I nic w tym nie ma sztucznej afektacji, nic błagi. Tak szczerze, tak głęboko współczuć z przyrodą umiał chyba tylko Kasprowicz²³.

Podobną postawę wypowiadającego podmiotu możemy zaobserwować w wierszu z tomu *Syn ziemi*:

Pies wyje – aż się dowył do mojej tęsknoty.
Rozumiem go jak brata i głaskam po pysku.
I on – wiem – mnie rozumie. Sierści jego dotyk,
Jakby szeptał me imię i serca nazwisko.

²³ Z. Serafinowicz: „*Na granicy wąskiej jak westchnienie*”. O wierszach Wojciecha Bąka. „*Verbum*” 1936, nr 1, s. 119.

Nie wyj, mój przyjacielu! Znam, co smutek znaczy,
Lecz uśmiechnij się drzewom, wiatrowi, co wieje...
– Przecież i mnie jest ciężka radość wśród rozpacz,
A jednak śpiew mój się śmieje!
(*Syn ziemi*, s. 93)

A jednak śpiew mój się śmieje! – na przekór bolesnym wydarzeniom poeta wykazał zdolność do wzniesienia swego poetyckiego dzieła na radosny poziom. Pomogło mu w tym otwarte nastawienie do środowiska przyrodniczego, wśród którego znalazł pobratymstwo i zrozumienie. Uśmiechanie się do drzew, wiatru, zwierząt uruchomiło proces neutralizacji smutku. Franciszkański styl kontaktów z naturą zaowocował optymistycznym przełożeniem w twórczości. Zauważył to także Wacław Tkaczuk:

Poeci szukają różnych dróg zbliżenia poezji i modlitwy. Istnieją szlaki przetarte wielką tradycją psalmiczną. Dla Baka drogowskazem był duch franciszkańskiej modlitwy pochwalnej. „Franciszkanizm” poezji Baka wypływał z wrażliwości na piękno przyrody, wrażliwości posuniętej znacznie w kierunku sensualizmu²⁴.

Poeta, niejako w odpowiedzi do własnych bądź cudzych wątpliwości dotyczących obranej linii poetyckiej, napisał wiersz ze zdecydowanymi deklaracjami:

Będę pochwalał dni i noce
I drzewa – i szczekanie psów –
I będzie ziemia w moim słowie
I wiatr nieziemski z moich słów...

Nie znużę się opowiadaniem
O miastach, świtach i zachodach –
Jest piękno w tańcu ścieżek w polach
I mądrość w uciszonych wodach.

I w krwi i w hańbie i w konaniu

²⁴ W. Tkaczuk: *Wierny powołaniu...*, s. 12.

Jest piękno – i w zwycięstwie snów –
I oto ziemia w moim słowie
I wiatr nieziemski z moich słów...
(*Dłonie z wiatru*, s. 16)

Będę pochwalal [...], *Nie znużę się* [...] – autor zapewnia o swej tematycznej wierności, rozpoczynając tymi słowy pewnego rodzaju przyrzeczenia, które otwierają dwie pierwsze strofy. Jeszcze raz codzienność zostaje podniesiona do godności uprawniającej do tego, by pochylić się przed nią w akcie czci. Ta waloryzacja niezauważanych często aspektów życia ziemskiego odwdzięcza się czymś, co wpisuje się w kategorię niepojętego „zaświata”. Twórca *Brzemienia niebieskiego* dwukrotnie zaznacza (koniec pierwszej i trzeciej zwrotki), że ilekroć pojawia się ziemia w jego słowie, tylekroć *wiatr nieziemski* płynie z jego mowy. Tym samym poeta dokonuje odkrycia zadziwiającego kanału, który poprzez zwykłe rzeczy doprowadza do zaświatowych sensów, do wewnętrznej prawdy²⁵. Owa „furtka w systemie” jest tak prosta, że aż trudno w to uwierzyć. Wielokrotnie odrzucano ją *a priori*, uznając, że coś tak trywialnego nie może być wykorzystane do poznania metafizycznego.

Bak jednak zrobił inaczej, dążył do wewnętrznej prawdy rzeczy:

Rzeczy, których nie wielbi nikt, bowiem są wieczne
Umiłowałem ponad wieców krzyk i błyski rakiet.
Jakże słodkie pachnące sianem jest powietrze
I gwiazdy, co dzień nowe – choć zawsze jednakie...

I ciebie chwale, prawdo, którą dziś wzgardzono,
A przecież ponad oddech potrzebniejsza płucom –
I wielbię oczy, które przyjacielsko płoną,
A których mądrej prawdy dni kłamstwa nie kłócą.

Tej prawdy, co wśród wichru trwa prosta jak woda,

²⁵ Pobrzmiewa tu fenomenologiczna teoria Hegla, który pisał: „W tej *wewnętrznej prawdzie* [...] otwiera się teraz ponad światem *zmysłowym*, jako *światem zjawiskowym*, świat nadzmysłowy jako świat *prawdziwy*; ponad przemijającym światem doczesnym [...] nieprzemijający *tamten świat* [...]”; otwiera się byt sam w sobie, będący pierwszym i dlatego niedoskonałym przejawianiem się [...] rozumu, tzn. li tylko czystym elementem, w którym prawda ma swą *istotę*”. Zob. G. W. F. Hegel: *Fenomenologia ducha*. T. 1. Przeł. A. Landman. Warszawa 1963, s. 166-167.

Płynąca z źródła wiecznym pogodnym tętnieniem –
I jest w niej niezmacona, wysoka pogoda –
I po krzyku – muzyczne, czule uszom tchnienie...
(*Pory roku*, s. 55)

Rzeczy codzienne, zazwyczaj pomijane, bo zbyt często ma się z nimi do czynienia, były przez poetę umiłowane. Za każdym razem patrzył na nie z takim zachwytem, jakby widział je po raz pierwszy. Współczesna mu polityka oraz nowoczesność (*wieców krzyk i błyski rakiet*) nie były dla niego. Wzgardzonej prawdy, *tej prawdy*, *co wśród wichru trwa prosta jak woda* upatrywał gdzie indziej. Jeszcze raz trzeba tu przywołać postać św. Franciszka, którego działalność w sposób nieoceniony wpłynęła na artystę:

Biedaczyna z Asyżu nauczył nas wielu rzeczy, a właściwie jakby od nowa je oświecił. Między innymi pokazał zarówno świat cały jak i szarą codzienność w wymiarze sakralnym. To co oczywiste, proste, nieraz mało atrakcyjne stało się wielkie, a to co groźne i nieprzystępne – oswojone i bliskie. Franciszkowe widzenie rzeczywistości zakłada zgodę na świat, a właściwie więcej – zgodę człowieka ze światem i samym sobą. Wszystko sprowadza się do współuczestnictwa we wspólnym misterium ładu, doskonałej harmonii wszechświata. Człowiek ma tu poczucie wielkiego sensu wszechrzeczy²⁶.

W zwyczajnych przejawach życia przyrody znalazł Bąk źródło „wysokiego Ładu”, który skutecznie odciągał go od mrocznej strony ludzkiej działalności:

Żrenice me, znawczynie grozy,
Radują się skrzydłami pszczoły.
Mój wzrok jej lotem jest wesoly,
Jak gdyby nie znał, co obozy...

[.....]

Nie żałowano mi widoku
Szubienic, domów obłąkanych,
Lecz jak nie chwalić mi obłoku

²⁶ A. Bednarek: *Modlitwa franciszkańska*. „Nowe Życie” 1986, nr 17, s. 6.

I trawy rosą rozbłyskanej...

I tego lotu, kiedy pszczoły
Do ula wonne brzemie znoszą,
By miód, polnymi tchnący zioły,
Zapachniał szczęściem i rozkoszą.

Oczy me pełne są radości,
Gdy patrzę na pszczół lot skrzydlaty –
I z mego smutku uśmiech rośnie,
Chwalący światy i zaświaty

I Ład wysoki, który prawa
Wypełnia, kształcąc ziemi mul –
Ten Ład, co w grozie się objawia
I w tym radosnym locie pszczół...
(*Zastygłe chwile*, s. 17-18)

Napięcie związane z dotkliwym wątkiem biograficznym zostało tu rozładowane poprzez wpatrzenie się w pracę owadów. Pszczoły przyczyniły się do tego, że artysta zaczął się po prostu uśmiechać, a uśmiech ten – *chwalący światy i zaświaty* – stanowił zarówno zwycięskie zakończenie walki z grozą, jak i poznawcze powitanie „wysokiego Ładu” będącego czynnikiem pochodzącym wprost od Boga. Ów *Ład* symbolizuje panowanie Stwórcy nad wszystkim. Co ciekawe, *Ład* objawia się także w grozie. Błąk zatem daje do zrozumienia, że Bóg panuje nad złem, które w pojęciu abstrakcyjnym z ludzkiego punktu widzenia jest jakby jednym ze środków wykorzystywanych przez Opatrzność. To trudne do zrozumienia działanie Boga, który dopuszcza do istnienia zła, by być może w sobie znany sposób doprowadzić czasem do dobra, zostaje w jakiś sposób zaakceptowane przez poetę. Wartością nadrzędną staje się dla niego *Ład wysoki*, który przyćmiewa niedostatki. Zdolność odczytywania go z trudów codzienności, z *trawy rosą rozbłyskanej*, z „radosnego lotu pszczół”, powoduje odczucie uzyskania czegoś wyjątkowego.

Artysta musiał być tego świadom, gdy pisał:

Niech inni gardzą chwilą. Jakże bym mógł gardzić,

Gdy tyle w niej uśmiechu, tak wysokie piękno?

[.....]

Jakże bogaty, komu wielką łaskę dano
Ukochać deszcz i słońce – i trawę, i siano
I mieć zmysły otwarte i słowa gościnne,

W których kształtem zastyga chwila mijająca,
I ma radość pszczoł, kiedy skrzydłami niewinne
Są pijane ze szczęścia – i wielbią blask słońca!

(*Zastygłe chwile*, s. 51)

Wysokie piękno należy odczytać jako synonim „wysokiego Ładu”. Dostęp do poznania tego zaświatowego czynnika poeta odbiera jako wyjątkowe bogactwo, jak wielką łaskę. Czerpanie z radości pszczoł, z ich szczęścia wielbiącego blask słońca, nastraja artystę do podobnych uczuć. Duchowa majętność przejawia się także w za-trzymaniu chwil, w których do tej pory *wysokie piękno* było na krótko zauważane. Teraz *zastygłe chwile* pozwalają na stałe podziwianie *Ładu* dającego się w jakimś nikłym stopniu objąć w „gościnnych słowach” Wojciecha Bąka.

Liryczny opis takiej próby znajdziemy w innej części *Zastygłych chwil*:

Niech mi nikt dzisiaj z kart nie wróży –
Dla mnie jest tylko jedna wróżba:
Stać prosto – skoro trzeba – w burzy –
Taka jest moja wielka służba.

Za oknem wiatr się dzisiaj wściekł
I w pnie kasztanów wali gniewem –
Tak stać mi, gdy uderza wiek,
Kasztanom wtórzając dumnym śpiewem.

Patrz, jaki twardy głos kasztanów,
Zanoszą się tym wielkim szumem.
Niejedną gałąź im złamano,
A one głoszą wielką dumę.

Od rana wieje wiatr, a one
Wciąż stoją, chwaląc życia moc –
Na niebie chmury wrą skłębione
I deszczu się przybliża noc.

Korzenie moje, trwajcie mocno,
Pniu mój, nie pozwól się załamać,
Gdy ciemność spłynie burzą nocną
I wichru znów uderzy zamach.

Patrz: chwila ciszy – odetchnienia –
Lecz może nagle runąć wiatr –
Kasztany szumem zamyślenia
Chwałą żywota groźny Ład.

Tak jak pochwała brzmiała w wichrze,
Dźwięczą pochwalnym hymnem liście,
Choć nuty jego teraz cichsze
I dźwięk pogody chwilą czystszy

Ale to szum ten sam, co huczał
W trzasku gałęzi, ryku pni –
Zahuczy znów, gdy runie burza,
By chwalić groźną prawdę dni.

I on jest moją wielką wróżbą
I jego słucham tu w zachwycie –
Ja, który pełnię dumną służbę
Życia!

(*Zastygłe chwile*, s. 42-43)

Podmiot mówiący wykazuje tym razem fascynację drzewami kasztanowymi. Są one niejako wzorem godnym naśladowania: *Tak stać mi, gdy uderza wiek, / Kasztanom wtórzęc dumnym śpiewem*. Aluzje biograficzne tu także są bardzo czytelne. Poeta przygląda się kasztanowcom, by ich postawę zaszcześcić we własnym ogrodzie życia, by od nich nauczyć się wytrwałości i pokory wobec *Ładu*, który ma moc burzliwym wichrem uderzać pnie i złamać niejedną gałąź oraz tego samego *Ładu*, który łagodnym wiatrem szumi w czasie pogody. Zapatrzenie w drzewa osiąga stan silnego nasycenia. Objawia się to w szczególnym zapożyczeniu „drzewnego” nazewnictwa podczas lirycznej wypowiedzi. W piątej strofie czytamy: *Korzenie moje, trwajcie mocno, / Pniu mój, nie pozwól się załamać*. Realizuje się zatem pragnienie zespolenia z naturą, wspólnego z nią oddechu i wspólnego zachwyty „Ładem żywota”. Dochodzi także do pogodzenia się z tą Myślą, która ma prawo budować i niszczyć, i która wie,

co jest najlepsze. W tych warunkach ludzie i drzewa kasztanowe po prostu pełnią swą powinność (*Dla mnie jest tylko jedna wróżba: / Stać prosto – skoro trzeba – w burzy*), przyjmują pokornie co ześle Ład (*Od rana wieje wiatr, a one / Wciąż stoją, chwalcąc życia moc*), a jednocześnie zapadają się w euforii nad tajemnicą Ładu (*I on jest moją wielką wróżbą / I jego słucham tu w zachwycie*).

Zachwyty płynię z poczucia *Sily* kierującej zarazem najdalszymi zakątkami wszechświata jak i najbliższymi zjawiskami:

Ścieżki są piękne jak mgławice,
Gdy się wśród trawy wiją srebrem –
Wiem: wielkie są ich tajemnice,
Nie mniejsze niż lot mgławic niebem...
Lubię zanurzyć dłonie w piasku,
Jakbym je złożył w gwiazdnej rzece –
I patrzeć, jak strumieniem blasku
Przez dłonie moje piasek ciecze.
Te ziarenka kruche, sypkie, wiotkie,
Kruszyny piasku, drobne, miłe,
Jak źródło z palców płyną słodkie –
I czuję w nich tę samą Siłę,
Która mgławice jednym gestem
Na niebie zawiesiła czystym –
I piasek chwali Ją szelestem,
I gwiazd i mgławic blask strzelisty!
(*Zastygłe chwile*, s. 66)

Okazało się, że nieosiągalna *Sila* jest do uchwycenia poprzez najzwyczajniejsze zanurzenie dłoni w piasku. Niebywała bliskość zaświatowej energii skumulowanej także w zwyczajnym piachu musi wytwarzać u człowieka mającego zdolność do tak wyrafinowanej percepcji wrażenie absolutnej pełni bytu. Doskonale wpisuje się tu pewne spostrzeżenie dokonane przez Rogowskiego:

William Blake pisał: *W ziarnku piasku ujrzeć świat cały / Całe Niebo – w kwiatku koniczyny / Nieskończoność zmieścić w dłoni małej / Wieczność poznać w ciągu godziny*²⁷.

Obdarzony tą łaską poznania znajduje się w jakimś zawieszeniu ponad wszystkimi rzeczami, jego obserwacyjne spektrum poznawcze nie zamyka się żadnym horyzontem. Aby językowo wyrazić ten stan, trzeba się posłużyć antonimami i oksymoronami. Szereg przeciwieństw znajduje swoje uzasadnienie tylko w religijnej koncepcji świata²⁸. Jej rzecznikiem staje się poeta:

Jest smutek, co się tylko da wyrazić śmiechem –
I jest radość, co tylko może wyrzec grozę –
Jest jęk, który najśłodsza da sercu pociechę,
I jest taniec – co w żyłach krew zatrzyma mrozem.

Wielki i tajemniczy jest świat! Wszystkie miary
Nazbyt ślepo go mierzą – i źle ważą wagi –
I jest wiara! I stoję w wielkim świetle wiary,
Gdy świat przed moim okiem stoi kształtem nagim!

I drżą wszystkie me słowa groźnym przerażeniem –
I klaszczą wszystkie słowa – tak zachwyt prawdziwy –
I z cieni biją blaski, z blasków biją cienie
I jest śpiew, i w tym śpiewie świat przepływa żywy!
(*Zastygłe chwile*, s. 231)

Osoba mówiąca występuje tu w roli mędrca, który przeniknął przez zasłony zmysłów i ludzkich miar, by stwierdzić, że dotychczasowe postrzeganie rzeczy zasadniczo odbiega od prawdy. Jedyne dostępnym do autentycznego wizerunku świata, do jego ukazania się *kształtem nagim* jest możliwy poprzez wiarę. Światło wiary staje się dla poety kluczem do zanurzenia w różnorodności codziennej przyrody. Poprzez to wejście, zespolenie z otoczeniem, poetyckie „ja” Bąka dociera do tej części wspólnej wszystkich bytów, która odsyła do *Sily* pierwszej, *Sily* tworzącej. Bohater liryczny

²⁷ R. Rogowski: *Mistyka przyrody...*, s. 53.

²⁸ A. Kamińska: *Nowy tom Wojciecha Bąka...*, s. 277.

wypełnią się tą energią, obserwując codzienną rzeczywistość. Skutki nie są jednak dla niego takie powszednie. To już nie jest ten sam świat, to już nie jest ten sam sposób patrzenia. Nie dziwi poetycka próba uchwycenia swych odczuć poprzez stosowanie tych środków, które w jakiś niedoskonały zapewne sposób starają się oddać stan duszy człowieka obdarzonego łaską takiego oglądu świata. Spotkanie z tą *Silą*, z tym *Ładem* nie może być bowiem inaczej wyrażone niż za pomocą sprzeczności i antoni mów. Taką metodą Bąk ujął w nawias wszystko, co mieści się w przedziale: przerażenie – zachwyt, radość – groza, jęk – pociecha, cień – blask. Język nie ma możliwości oddania holistycznego doświadczenia, z jakim mamy tu do czynienia. Podążając za teorią Eliadego, poeta objął *sacrum* istniejące jako nieredukowalne jądro wszystkich fenomenów religijnych²⁹. Świętość tę można jeszcze określić słowami innego badacza, by nieco usprawiedliwić poetę:

Sacrum jest tym, co daje i co zabiera życie, źródłem, z którego wypływa, i estuarium, gdzie się zatracą. Ale także czymś, czego nie moglibyśmy posiadać w pełni w tym samym czasie co i życia³⁰.

Stąd być może oznaka pewnej złości, czy też zniecierpliwienia, widoczna w pierwszym wersie następnego utworu, wynikająca z nieumiejętności zawarcia w poetyckim głosie tej pełni, która czasem przeraża, ale częściej olśniewa i zachwyca:

Mocniej, mocniej bij, mój głosie!
Świt się znów objawił rosie!

Niepojęty dziw nad dziwy –
W szczytach sosen blask szczęśliwy.

Wszystko się pod stopą wali –
A tu Ład się świtem pali!

²⁹ Por. Eliade Mircea. W: *Złota encyklopedia PWN*. Wydanie multimedialne 2002.

³⁰ R. Cailliois: *Człowiek i sacrum*. Przeł. A. Tatarkiewicz, E. Burska. Warszawa 1995, s. 152.

Wszystko w dłoniach jak szkło pęka –
A tu Ładu żywa ręka!

Liść liściowi, wiatr wiatrowi
Głosi: Moc jest! Ład stanowi!

Oszalałe z szczęścia ptaki
Kreślą piórem skrzydeł znaki,

Pszczoly brzęczą uroczyście,
Obłok wtórzy, trawa, liście...

To nie świt jest, ale taniec –
Liturgiczne uwielbianie.

To nie świt jest, lecz pochwała
Dłoni, która wiecznie działa!

Niepamiętna zła, szaleństwa –
Ziemi bez błogosławieństwa.

Ręko! Ręko! Dłoni Ładu
Ponad smutkiem, ponad zdradą –
Ręko, ręko, dłoni Prawa –
Dłoni twórczej – sława! sława!
(*Wiersze wybrane*, s. 394)

Nie ulega wątpliwości, że poeta posiadał zdolność do swoiście indywidualnych relacji poznawczych, które musiały znaleźć upust w twórczości lirycznej. Gloryfikacja Ładu, Mocy i Prawa osiąga wysoką częstotliwość w dziele literackim autora *Piątej ewangelii*. Poprzez nagromadzenie różnorodnych ujęć opisujących piękno przyrody, artysta wynagradza w jakiś sposób swoją niezrealizowaną chęć podzielenia się całością postrzeganej tajemnicy Boga, tajemnicy, która zagnieździła się w duszy człowieka, by w wewnętrzny sposób przemawiać do niego. Jest to jednak język nieprzekładalny dla innych, język prywatnego kontaktu ze Stwórcą.

Jego echem mogą być wyłącznie liryczne fotografie obserwowanej rzeczywistości, szczególnie tej związanej z naturą:

BIBLIA GÓRSKA

Poeto, który troszczysz się, jak masz zrymować
Szczyt z przepaścią, obłoki z nieruchomym stawem,
Milcz – jak hańba brzmią twoje niedołączne słowa,
Jak wyrok potępienia na wieku niesławy.

Tu nie szukać metafor, łowić porównania,
Tropić węchem jamnika za figur lisami –
Powstań, powstań z lenistwa jak z mdłego posłania
I spójrz: tu groza piękna wybucha skałami.

Oto biblia kamienna przed tobą otwarta,
Bije prawdą jak gromem każda biblij karta.
Rosną słowa szczytami, grzmią strumienie skaliste,
Rozkazy granitowe, prawdy przepaściste.

I okrzyk z płuc wszechmocnych, który prawdy wzywa
I zwisa granitowo ponad twoją głową:
O, żywa biblio górska! Wybaw mnie, o, wybaw
Od słabości bezradnej, od małości tchórzliwej
Twoją skalną, biblijną mową.

(*Wiersze wybrane*, s. 406)

Utworem *Biblia górska* autor odchodzi od poszukiwania językowego sposobu przekazania odczuwanej przez siebie *Sily* tworzącej piękno świata. *Jak hańba brzmią twoje niedołączne słowa* – napisze autokrytycznie w pierwszej strofie. Wydaje się, że poezja nie jest dla niego formą, która byłaby w stanie objąć i odtworzyć *okrzyk z płuc wszechmocnych*, gdyż dźwięk ten da się usłyszeć jedynie właściwym nastawieniem duszy, bez żadnych czynników pośrednich. Poezja ma za zadanie wskazywać miejsca, gdzie ów zaświatowy głos jest stale emitowany. Mówi on zgoła innym językiem: *Rosną słowa szczytami, grzmią strumienie skaliste, / Rozkazy granitowe, prawdy przepaściste*. Jego odbiór będzie już zależał tylko od łaski – daru odczytywania *sacrum* w przyrodzie oraz od ludzkiej wrażliwości na jej cudowność. Nie bez znaczenia będzie także zwykła chęć do podjęcia kolejnej próby, stąd słowa mobilizacji: *Powstań, powstań z lenistwa jak z mdłego posłania*. Przewyciężenie własnych słabości

może być pierwszym krokiem do poznania alfabetu „kamiennej biblii”, z kart której *wybuchą skalami* „piękna groza” i „piękny zachwyt”.

Zbiór wierszy Wojciecha Bąka z lat pięćdziesiątych, wydany dopiero w 2001 roku pod tytułem *Pory roku* można określić albumem portretów lirycznych, które utrwaliły momenty uwielbienia i pochwały napotkanej w naturze świętości. Jeden z utworów zaświadcza, że rejestracja miejsc i zjawisk przyrodniczych będących nieprzebraną krynica postrzegania zaświata w codziennym życiu była dla artysty nakiem płynącym także spoza zwykłej rzeczywistości:

Wiatr mi rzekł: Niemożliwe to, Bogu przeciwne.
By przemilczano lato, kiedy niesie w koszu
Kwiaty rosą pachnące i poszumy żniwne
I jabłka, słodkie lipca dojrzałą rozkoszą.

Jakże nie chwalić mądrej, spokojnej jesieni,
Co krokiem siewcy idzie, nowe budząc żniwo,
I niepamiętna deszczu i zgłiszczy zieleni
Ma twarz wbrew dnia chłodowi przyszłością szczęśliwą.

Nie wolno zapominać o zimy opiece –
Ona ma serce matki i zdrowia ziarn strzeże.
Tuląc je śniegiem czule, i lód budzi w rzece,
Rybotom dając ochronę i spokojne leże.

Jakąż zbrodnią pominąć wiosny słodki taniec,
Wywołujący trawę z ziemi i śpiew ptaków,
I wirujący skrzydeł pszczoł miodnym krzątaniem.
I tryskający kwiatem z zieleni i krzaków.

Nie wolno ci przemilczeć wysokiej pochwały
Słońca, gwiazd i księżycy, pól pachnących żniwem,
Którą przez wieki usta poetów tryskały
Jako źródła, pojące ludzkość – wiecznie żywe!

(*Pory roku*, s. 15)

Poeta z pewnością nie popełnił grzechu zaniedbania, nie zapomniał i nie przemilczał obserwowanych cudów dnia codziennego. Materiał literacki autora *Zastygłych chwil* dowodzi, że był on wierny powyższemu kodeksowi.

Nagromadzenie przykładów opisujących próby przeniesienia indywidualnego odbioru treści wysyłanych przez przyrodę ożywioną i nieożywioną z pewnością nie odzwierciedli czytelnikom pełni doznań poznawczych artysty, ale być może skłoni ich do zwrócenia bacznej uwagi na to, co do tej pory uważali za oczywiste i zwyczajne. Wówczas będzie wiadomo, że praca poety nie poszła na marne.

MILCZENIE

Milczenie – obok światłości i codzienności – także urasta do roli czynnika pozwalającego na długie przebywanie w zaświecie, na zgłębianie metafizycznych tajemnic, niedostępnych poprzez zwykłe nastawienie do rzeczywistości. Kategoria ta często zaznacza swą obecność w poetyckim katalogu Bąka, przez co w pełni zasługuje na bliższą analizę. Milczenie jest jednym z kilku kluczy przydatnych do pokonania zagadek epistemologicznych mających na celu przekroczenie granic skończoności ludzkiego bytu.

Potrzeba zupełnego przeniknięcia do Bożego świata została wyrażona poprzez marzenie przyszłego „roztopienia się” w Panu:

Wykwitnij z mego wnętrza łodygą liliową!
Upadnę na kolana przed jej boską wonią
I rozwonieję cały, i woni rozmową
Pomówię z Tobą, kształt Twój odczuwając dłonią.

Będą me palce piły łakomie Twe piękno,
Będą me oczy słyszeć muzykę Twych blasków,
Będą me uszy widzeń napelnione łaską,
A kości w Twych promieniach jak wosk w ogniu zmiękną.

Będzie mój język płonął Twoim słowem,
Będzie me ciało płynąć rzeką czystą wielce,
Będzie mój węch nasycen pokarmem godowym,
A duch mój będzie muchą w bursztynu kropelce.

I tak się roztopimy w sobie, że zapomnę,
Czym jest, czyli nie jestem, czyś Ty jest, czyś zginął?
I w sobie już nie siebie, lecz szczęście ogromne
Czując, wypowiem cicho: Któż z nas się rozplynał?!
(*Wiersze wybrane*, s. 369)

Z językoznawczego punktu widzenia posługiwanie się tego typu aktem komunikacji językowej nie doprowadziłoby do zrozumienia informacji. Dla obserwatora (czytelnika) tegoż aktu jedynie przesłanie zdaje się być przystępne. Nadawca pragnie

od Odbiorcy istotowego zespolenia w sobie, choć – analizując ostatnią strofę – można się zgubić w domysłach, czy to Odbiorca ma się wcielić w Nadawcę czy Nadawca w Odbiorcę. Kod między interlokutorami także należy raczej do ich prywatnego wyposażenia a to, co do nas „dotarło” jest swoistym przekładem na język polski dokonanym przez Nadawcę. To samo możemy powiedzieć o kanale przekazu, czyli drodze, którą dostarczany jest komunikat. Trudno tu jednak mówić o komunikacji „językowej”, skoro podmiot utworu *woni rozmową* chce wysłać informację do Stwórcy. Równie skomplikowane wydaje się nam odbieranie wiadomości od Niego. Osoba wypowiadająca się miesza właściwości zmysłów. W drugiej i trzeciej zwrotce, antycypując zjednoczenie, mówi, że będzie „pić palcami”, „oczami słyszeć”, „uszami widzieć”, a węch będzie *nasycon pokarmem godowym*. Używając wielu frazeologizmów, można by rzec, iż bohater pomieszał zmysły, postradał je, że nie jest przy zdrowych zmysłach, że odchodzi od nich. Można by się dopatrzeć objawów agnozji, gdyż taka aberracja od normalnego sposobu myślenia i przyjętych norm musi wskazywać na stany chorobowe. Tylko co oznacza „normalny sposób myślenia”? Dla obu rozmówców ten styl wydaje się być zupełnie normalny, im nic nie przeszkadza w porozumieniu. Są dla siebie zrozumiali. To nam ich rozmowa wydaje się dziwaczna. Tymczasem rację mają zarówno oni jak i my, czytelnicy. Tworzymy dwa odrębne światy, których nie sposób pogodzić aktami percepcji. Wynika to z rozważenia kontekstu, czyli pozajęzykowej rzeczywistości, do której odnosi się komunikat wysyłany przez Nadawcę wiersza. I tu kolejna trudność, bowiem ogromne starania, jakie towarzyszyły uczestnikowi spotkania z Bogiem, aby poprzez mowę wiązaną przybliżyć czytelnikom otoczkę mistycznego doświadczenia, zakończyły się tym, że ten punkt styku li tylko naświetlił rozproszonym strumieniem myśli. Niemożliwe jest wejrzenie w ich (Nadawcy i Odbiorcy) rzeczywistość, gdyż pozostaje ona dla nas – pomimo najbardziej wyszukanego „tłumaczenia” – metarzeczywistością.

Autor *Śpiewnej samotności* w jakimś sensie pozostanie sam ze swoimi spostrzeżeniami, jednak ich znaczną część z pewnością możemy poznać, wczytując się choćby w jego kolejny wiersz:

W woni kwiatów czuję Twoje wonie,
Choć Ty nie jesteś wonią ani kwiatem.

W śpiewie Twych ptaków słyszę śpiew Twój srebrny,
Choć Ty nie jesteś ptakiem ani śpiewem.

W miąższu śliw czuję język Twoją słodycz,
Choć Ty nie jesteś śliwą ni słodyczą.

W ogniu zar czuję Twój, gdy dłoń mą liże,
Choć Ty nie jesteś ogniem ani żarem.

W wargach miłości czuję Twoją miłość,
Choć Ty nie jesteś wargą ni miłością.

W słońcu blask widzę Twój i Twoje oko,
Choć Ty nie jesteś słońcem ani blaskiem.

A w nocy widzę ciemność Twoją, Panie,
O, ogniu nocy, płomieniu ciemności.
(*Wiersze wybrane*, s. 371)

Artysta dokonuje tu analizy poszczególnych fenomenów. W tym utworze również widać trudności z jakimi borykał się pisarz, by w pełni przełożyć doznawane treści wrażeniowe. Każda strofa (oprócz ostatniej) składa się z dwuwersu, którego pierwsza część odnosi się do poznawania Boga w zwyczajnych zjawiskach. Z kolei drugi wers wyraźnie zaznacza, że Bóg nie może być wprost korelowany z oglądanymi rzeczami. Taka konstrukcja wypowiedzi nie stoi w sprzeczności z możliwością odczuwania Boga jako *sacrum* wpisanego w przyrodnicze fenomeny¹. Sformułowania te

¹ Podobny sposób opisu Absolutu stosował Plotyn. Jego metodę poznawczą przybliży Stanisław Kowalczyk: „Autor «Ennead» dobitnie akcentował bytową i teoriopoznawczą transcendencję Jedni. Jest ona niewyraźna ludzkim językiem, nie można jej opisać ani zrozumieć. Wiemy tylko, czym ona nie jest, nie wiemy natomiast, czym jest. Plotyn, mimo swego agnostycyzmu, opisuje Absolut za pomocą terminów zarówno negatywnych, jak i pozytywnych. Fakt ten nie dowodzi istnienia sprzeczności w łonie teologii neoplatonickiej, lecz świadczy o powiązaniu drogi negatywnej i pozytywnej w ludzkim procesie poznania Boga. Negatywna nomenklatura plotyńskiej teologii ma ostatecznie wydźwięk pozytywny. Celem negatywnych określeń jest zaakcentowanie transcendentnego charakteru Absolutu”. Zob. S. Kowalczyk: *Filozofia Boga...*, s. 307.

bardziej świadczą o braku możliwości racjonalnego przekazania takiego doświadczenia.

Działanie poety jest zatem niedoskonałe, nie można wszak przełożyć doskonałości na ludzki język. Dociera się jedynie do pewnej granicy, a to za mało. Delektowanie umysłu dziełami oryginalnymi, które przyćmiewają nawet najstaranniej wykonane kopie i przekłady, pozostaje wciąż w sferze marzeń. Rozwiązanie podsuwa tu Tomasz à Kempis, który pisze:

Tylko ten bez szkody rozmawia, kto umie milczeć².

W innym miejscu przeczytamy zaś:

[...] prawda przemawia do nas w głębi bez szelestu słów³.

Milczenie jest więc cenniejsze niż słowa, ma większy potencjał poznawczy. Niewystarczalność ludzkiego alfabetu stała się przedmiotem rozważań *Modlitwy po mszy* – tekstu zamieszczonego w *Modlitewniku*. Jego pierwszy akapit przedstawia się następująco:

Ale Tobie słowa nie wystarczają. Mówią: tęczo – krzyczą: burzo – szepczą: deszczu – płaczą: sterze, a Ty nie jesteś ani tęczą, ani burzą, ani deszczem, ani sterem. Milion słów wypowiada Cię, a Ty trwasz Niewypowiedziany. Czasem tylko spoza obrazów zarysuje się lekko Twój cień i spoza dźwięku echo Twojego oddechu da się usłyszeć. Żadne słowo Cię nie wysłowi, żadna myśl Cię nie przemyśli. Nie przeraża Cię to! Z uśmiechem przyjmujesz niedołężny bełkot, tak jak witasz z pogodą kształty, którymi chciano Cię uchwycić. Nie odrzucaś ze wzdargą potwornego kształtu bożków pierwotnych ani niedołężnej doskonałości posągów greckich, ani wysokiej, ale jakże dla Ciebie niskiej strzelistości katedr gotyckich. Ty wiesz, to są tylko ułomne znaki, którymi wieki przekazywały wiekom wieść, żeś Ty jest, Ty, który zawsze pozostaniesz Niewypowiedziany. One więcej mówią o ludziach niż o Tobie, Ty, który jesteś ponad miarę ludzkości. Cokolwiek o Tobie powiedziano i cokolwiek

² T. à Kempis: *O naśladowaniu Chrystusa...*, s. 47.

³ Tamże, s. 96.

się jeszcze o Tobie powie, będzie tylko tłumaczeniem niewytłumaczalnego, wypowiedzeniem niewypowiedzianego, obwieszczeniem Tego, który przekracza wszelkie wieści!

(*Modlitewnik*, s. 83-84)

Synonimicznie z przytoczonym fragmentem brzmi wiersz Bąka, w którym autor poprzez szereg porównań przybliża nieumiejętność przełożenia Bożego milczenia na ludzkie słowa:

TŁUMACZ ŚMIESZNY

Milczenie Twoje wypowiadam
W krzykliwych ludzkich słowach
I tłumacz śmieszny – tekst tłumaczę
Pisany niemą mową.

I jest tak samo – jakbym wonią
Tłumaczył trawy zieleń,
Lub dotykanie nagich dłoni
Chciał śpiewać czar niedzieli.

I jest tak samo – jakbym smakiem
Chciał mówić: pień dębowy,
Albo w marmurze zimnym wykuć
Dźwięk rozśpiewanej mowy.

Każdem mem zdaniem Ciebie mówię
I każdym zdaniem Ciebie kłamię –
I w wierszu moim nie ma Ciebie
I w wierszu moim Twe wołanie!

Bo spoza wiersza, spoza słowa
Milczenie Twoje śpiewa gromem,
Jak wichur ciemny, żywioł gniewny
Za kruchą ścianą domu!

I nie ma w domu burzy wcale,
A jednak gromem drży –
O, wichrze niemy – w ludzkim wierszu
Przemawiasz Ty!

(*Brzemie niebieskie*, s. 82-83)

Nazwanie siebie „tłumaczem śmiesznym” jest bardzo wymowne. Artysta zdaje sobie sprawę z niedoskonałości wykonywanej pracy. Stosowany przez niego oksymoroniczny paradygmat nie wydobywa prawdy, tuszuje bezpośredni dostęp do Boga. W wersach: *Każdem mem zdaniem Ciebie mówię / I każdym zdaniem Ciebie kłamię – I w wierszu moim nie ma Ciebie* ogniskuje się artystyczna niemoc dokonania przekładu czystego, bez żadnych zakłamań. Wydaje się, że tego samego pragnie Bóg, który w jakiś sposób cierpi z powodu odgrożenia poznawczego: *I w wierszu moim Twoje wołanie!* Stwórca woła o dostęp do każdego, chciałby być bardziej powszechny, chciałby znaleźć się cały w utworze artysty, przeniknąć z zaświata do świata. Tymczasem pełnia głosu Bożego dochodzi w swej sile „za wierszem, za słowami”. Tłumacz śmieszny przywołuje metaforę domu, w którym jest w miarę spokojnie, a szalejąca na zewnątrz burza chroni mieszkańców. Kłopot w tym, że ta sytuacja wcale nie jest pożądana. Burza jest bowiem milczącym śpiewem Boga i jedynie jej strzępy przedzierają się przez ściany domu, powodując jego drżenie. Coś jednak dociera do wewnątrz, jakiś nikły fenomen: *O, wicherze niemy – w ludzkim wierszu (czyt. domu) / Przemawiasz Ty!* Nikłe jest to i pocieszenie, gdyż najlepiej byłoby zburzyć schronienie będące tak naprawdę przeszkodą i bezpośrednio słuchać zaświatowego, głośnego wiatru. Podmiot wiersza oscyluje wokół tego problemu, szuka optymalnego rozwiązania. Zauważa, że dom ma „kruchą ścianę” (tylko jedną ścianę), więc warto się jeszcze bardziej zmobilizować w celu wynalezienia patentu na prawdziwy ogląd, na immanencję z metarzeczywistością.

O doświadczeniach poszukiwawczych czytamy w utworze *Apostoł pedantyczny*:

Apostoł pedantyczny, grzebiąc w księgach nocą,
Poszukuje sinemi źrenicami wiary.
Już myśli, że ją znalazł, więc ręce trzepocą
I mgłą zachodzą mętną śmieszne okulary.

Pisze grube foliały – i wierzy, że pióro
Prowadzi anioł – niebios mądry talmudysta –
A na papierze rośnie głupstwo wzniosłą bzdurą

O bliskich i ponurych skrzydłach Antychrysta.

Noc pachnie jak ogrodem, a w powietrzu śpiewem
Jaskółki niebios płyną – anieli skrzydlaci,
A on w pokoju rośnie bezowocnym drzewem
I resztą nerwów złudę apostołstwa placi.

Widzi już w myślach, że mu wyrasta nad czołem
Kwiat promienistej glorii – godło przeznaczenia
I zasypia znużony jak pijak nad stołem,
Jakby w kieszeni miał już dokument zbawienia.

We śnie rozdaje żonie, krewnym, przyjaciółom
Patenty prawej wiary – bilety do nieba –
Pośmiewisko dla Boga, ludzi i aniołów –
Apostoł pedantyczny, bezowocne drzewo!
(*Brzemie niebieskie*, s. 62-63)

Dążenie do ogromnej dokładności i drobiazgowa skrupulatność tłumacza-apostoła zdarzyła się tu ze sceptycznymi uprzedzeniami jego obserwatora. Ironiczny styl opisu charakteryzujący postawę badacza wynika z braku nadziei w powodzenie poszukiwań „patentu prawej wiary”. Czego ma dotyczyć przedmiot dociekań? Czym jest ów wynalazek, nad którym ślęczy nocami apostoł pedantyczny? Odpowiedź znajduje się w ostatniej strofie. *Patenty prawej wiary* to inaczej bilety do nieba, a więc przepustki do niezakłóconego oglądu Boga, do Jego percepcji absolutnej, bez posiłkowania się jakimkolwiek przekładem. Apostoł nie jest już zatem tłumaczem, spełnia on tu inną funkcję. Jego „pedantyczność” działania uderza w ścianę domu i burzy ją otwierając przestrzeń na metafizyczne spotkanie z bytem Najwyższym. Wszystko dzieje się podczas snu, czyli nie jest doświadczeniem realnym, zmysłowym. Podświadome wyobrażenie sukcesu może okazać się skutecznym sposobem na znalezienie upragnionego wynalazku. Jak widzimy, badacz robi co może, aby tylko – powtarzając metaforę – wyrósł mu nad czołem *kwiat promienistej glorii*. Do tej pory wszelako – jak kąśliwie zauważa osoba mówiąca – to on wyrasta, ale *bezowocnym drzewem*. Przegrywa, podobnie jak bohater wiersza Miłosza, który był bliski dotknięcia „ostatniego progu”, był bliski wydostania się z „ludzkiego domu”, lecz ostatecz-

nie musiał zejść do niego z powrotem⁴. Ocena pracy apostoła jest negatywnie radykalna, dotychczasowe efekty zostały nazwane głupstwem, *wzniosłą bzdurą o bliskich i ponurych skrzydłach Antychrysta*, co już można potraktować jako mocny cios. Bilety do nieba to nic innego, jak pośmiewisko dla Boga, ludzi i aniołów. A jak wygląda apostoł pedantyczny? Już sam epitet jest nacechowany lekko ironicznie, a apostoł? Cóż, posiada *śmieszne okulary* i w ogóle cały jest śmieszny. Na myśl, że znalazł cel poszukiwań, trzepoce rękami jak małe dziecko. Jest infantylny i naiwny⁵. Jedna z badaczek podjęła się próby rozszyfrowania poetyckiej naiwności:

Tajemnica tej trudnej radości, jaką głosi Bąk jest zrozumiała dla dzieci i ubogich duchem. Bo tajemnicą poety staje się dojrzała, wtórna niejako infantylność – nie ta, z której się wyrasta, ale ta, do której się wraca. Naiwność, która nad rewizję przedkłada aprobatę⁶.

Naiwność obserwatora wobec badacza-apostoła ma w tym utworze ogromne znaczenie dla... obserwatora i odwrotnie. Można teraz odsłonić karty, by powiedzieć, że nie chodzi tu o infantylność w stosunku do innej osoby, lecz o „autoinfantylność”. Tak, obserwator to zarazem *apostoł pedantyczny*, to dalej *thumacz śmieszny*, który zмага się z sobą i z przekładem tego-co-Boskie na to-co-ludzkie. Przyglądając się sobie w dość niecodzienny sposób, próbuje znaleźć dystans do całej sprawy. Przyjęcie tej taktyki wciąga odbiorcę utworu w grę, zmuszając do dyskusji nad naiwnością apostoła i nad skrajnym racjonalizmem obserwatora. Wypadkową tej polemiki będzie impuls do podjęcia własnych poszukiwań „patentu prawej wiary” Bąka, do próby przekroczenia „ostatniego progu” Miłosza⁷.

Podobny sposób wypowiedzi podmiotu, w którym osoba mówiąca niby „observed innych”, ale jest jednocześnie razem z tymi „innymi” zaangażowana, spotykamy w zbiorze *Śpiewna samotność*:

⁴ Por. Cz. Miłosz: *Poeta siedemdziesięcioletni*. W: Tegoż: *Nieobjęta Ziemia*. Kraków 1988, s. 141 – 142.

⁵ A. Madej: *Poezja eschatologiczna...*, s. 7.

⁶ E. Janczewska: *Rytm uroczysty...*, s. 349.

⁷ Por. mój artykuł: *Od początku do końca – pragnienie poznania*. „Poeta siedemdziesięcioletni” Czesława Miłosza. W: *Liryka polska XX wieku*. Red. W. Wójcik, J. Kisielowa. Katowice 2005.

DAWSZY SERCE TO SAMO...

Dawszy serce to samo, co serce bandytów,
A duszę jak wiatr błędną, wiotką pajęczynę,
Czemu zrywasz ich nocą krzykami zachwytu,
Który z ust przerażonych wbrew ich woli płynie?

Niechby w pokojach, dusznych ciszą i wygodą,
Padli w miękki sen kupców, zmęczonych od targu –
Lub jak zbrodniarz pijany popłynęli kłoda
W port spokojny, w zatokę miłego letargu.

Tam w zacisznym belkocie, w mętym, miękkim szlamie
Zbutwieliby sercami, jak pnie obumarłe,
I nie męczyliby się mistycznym śpiewaniem,
Co rozdziera skurczami przepalone gardło.

Czemu ich męczysz ciągle? W dusznym, sennym mieście
Przechodzą po ulicach, jak karykatury,
I w fanatycznym wiecznie naprężeni geście
Jak chińskie śmieszne cienie plamą schludne mury.

Półbandyci, lecz także półapostołowie
Chimerami się włóczą po miejskich chodnikach,
Tragiczni szarlatani, którzy w śpiewnym słowie
Wyrzucają ze serca ogień Twego krzyku!

Prorocy groteskowi – i wzniośli cynicy,
Kręcą się w gestach śmiesznych, jak frygi na wietrze,
I płaczą nad swym szczęściem, śmieją się z klęsk goryczy –
W zaświat ludzko wpatrzeni, a w świat nadczłowieczo.

I straszą jak upiory spotkanych przechodniów,
Jak gryfy i lemury gotyckich kościołów.
O, Panie! Nie męcz dłużej. Zgaś ich jak pochodnie,
Lub – jeśli tak nie można – zamień ich w aniołów.

Niech wreszcie się uproszczą – senni jak zwierzęta,
Lub jak anieli, światłem nadziemskim zalani,
By zamilkła melodia w ich piersiach zakłeta,
Lub wybuchła – jak chmura w ziemię piorunami!
(*Śpiewna samotność*, s. 9-10)

Podmiot wiersza nie zwraca się już do zwykłego czytelnika. Zwraca się do Boga. Modlitwa ta służy temu, aby Stwórca coś zrobił z ludźmi, którzy są na pograniczu dwóch światów. *Półbandyci, lecz także półapostołowie* znajdują się w męczącym rozdarciu. Nie wiadomo kim oni tak naprawdę są. *W zaświat ludzko wpatrzeni, a w świat nadczłowieczo włączają się* nie mogąc znaleźć stałego miejsca. Bo chodzi tu właśnie o stałość, o jakąś *constans*, która dałaby poczucie integralnego złączenia albo z jednym, albo z drugim światem. Dychotomia ludzkiej natury męczy człowieka. Powinien on – parafrazując Bąka – w zaświat patrzeć zaświatowo, a na świat światowo. Problem zatem tkwi w zmysłach, w ludzkiej fizyczności będącej barierą w niezakłóconej transmisji mistycznych treści. Przeszkoda ta „rozdiera skurczami przepalone gardła” tym, co śpiewają niezgłębione pieśni. Bohater utworu ogląda ich, lituje się nad nimi, próbując poprzez pytania do Boga skrócić męczarnie „proroków groteskowych”. Niby-objektywna kreacja obserwatora jest grą. Jego rzekomy dystans wobec tych, którzy go lekko śmieszają również jest fałszywy. On przecież należy do nich, jest jednym z mistycznych śpiewaków, którzy czują niedostatek obecności w zaświecie. Przeto błaganie o zdecydowane wkroczenie Przedmiotu wszelkich pieśni, o ostateczne rozdzielenie artystów, o „uproszczenie” ich przeznaczenia. Ostatnie strofy przynoszą alternatywy zachęcające do odważnego dokonania podziału: *Zgaś ich jak pochodnie, / Lub – jeśli tak nie można – zamień ich w aniołów oraz: By zamilkła melodia w ich piersiach zaklęta, / Lub wybuchła – jak chmura w ziemię piorunami!* Pogoń za przekroczeniem ostatniego ograniczenia, za ludzkim wejściem w to, co Boskie powoduje straceńczą modlitwę, w której podmiot – sam postawiony na jednej krawędzi – dodatkowo stawia się na drugiej. Instynkt samozachowawczy zostaje w jakiś sposób przyćmiony absolutnym dążeniem ku przekraczaniu siebie. A być może jest tak, że autor ryzykownej – jeśli zostanie wysłuchana – modlitwy ma w sobie dostateczną dawkę pewności pozwalającej na nieco hardy styl bezpośrednich zwrotów do Boga, która w przypadku zaistnienia podziału da poczucie bezpieczeństwa i nietykalności, da gwarancję, że jego „serce nie zbutwieje jak pień obumarły”, że nie znajdzie się wśród tych, którym „w piersiach zamilknie melodia zaklęta”, lecz wśród tych,

którym ta melodia wybuchnie *jak chmura w ziemię piorunami!* Jak widzimy zatem, podmiot mówiący Baka nieustannie poszukuje furtki do nieba, przez którą sam mógłby przechodzić bez przeszkód, ale także przez którą chciałby przeprowadzać innych.

W „mowie milczenia” znalazł Bąkowy bohater liryczny szansę niezakłóconego kontaktu z absolutnym *sacrum*. Dodatkowym warunkiem do osiągnięcia tego stanu było zniszczenie zmysłów, unicestwienie niepotrzebnego ciała i powrót czystej, wyzwolonej duszy do domu Ojca:

A potem, gdy się siły me w Twej dłoni skruszą,
Rozsyp kości na popiół, zetnij krew w mych żyłach,
Bym szedł ku Tobie czystą, wyzwoloną duszą,
Która z wygnania do ojczyzny powróciła!

Zagaś oddech w mych płucach, zdmuchnij moje oczy,
Węch mój zawieś – i słuch mój rozwieję Twym oddechem,
Bym mógł za Twoim cieniem bez obawy kroczyć
I widzieć: Tyś nie gniewem jest, ale uśmiechem!

Zniszcz me słowa i **naucz mnie mowy milczenia**, [podkreśl. – T. P.]
Spal me zmysły – i daj mi dotyk niezmysłowy
I wzrok, który jest mocą nowego widzenia –

I słuch, któremu jasno się objawi Słowo,
Które tu tylko błado przebłyskuje z cienia –
Bym w Tobie trwał i Ciebie znał, i rosł Tobą!
(*Modlitewnik*, s. 211)

Postać z wiersza wybiega w czasie i dochodzi wyobraźnią do chwili śmierci. Zadziwiające zniecierpliwienie wynika z uzmysłowienia sobie dojścia do pewnej nieprzekraczalnej bariery. Umiejętność antycypacji, a nawet częściowe objawienie podpowiadają, co się znajduje „po tamtej stronie”. Wyczerpanie doczesnego paradygmatu wymaga zastosowania innych metod badawczych. Nie są one wyrażalne językowo. Poezja podsuwa jedynie ich przybliżoną formę, która w sposób niedoskonały stara się opisać coś, co jest niepoznawalne. Wacław Hryniewicz napisał:

Boga czci się także milczeniem, a nie tylko mową i słowami, które zawsze pozostaną nieadekwatne i niewystarczające⁸.

W tamtej rzeczywistości ludzkie słowa i zmysły są nieprzydatne, nadają się do zniszczenia. Pozbawienie się ziemskich ograniczeń i zredukowanie własnego bytu do „czystej duszy” ma pozwolić na „kroczenie bez obawy za Bożym cieniem”. W dalszej kolejności taki stan egzystencji przyczyni się do prawdziwego poznania Boga i ostatecznej weryfikacji Jego wizerunku. Do tego jednak potrzebna jest „mowa milczenia”, *dotyk niezmysłowy i wzrok, który jest mocą nowego widzenia*. Te oksymoronicznie wyrażone instrumenty poznawcze nie mają na razie racji bytu. *Homo religiosus* musi poczekać z ich wykorzystaniem, gdyż powinien je najpierw w jakiś sposób przyswoić.

Zdaje sobie sprawę, że sam nie jest w stanie nic uczynić. Liryczne „ja” potrzebuje wsparcia, zwraca się więc do św. Marii Magdaleny o pomoc w znalezieniu wyjścia z trudnego zagadnienia:

MAGDALENO!

Poprzez pole przebiegł samą deszcz,
Lecz po chwili w gąszcz paproci czmychnął,
Jeszcze przebiegł wiatr – myśliwy pies,
Lecz i on w głębi lasu ucichnął,
Naszcze kiwał jeszcze raz po raz,
Zanim w szumie drzew i śpiewie zgasł.

Magdaleno! Na polu się zjaw,
Ucz mnie skruchy, naucz mnie pokuty.
Stań pogodna w tem jeziorze traw,
Posąg ludzki dłu tem słońca kuty,
Południowa, namiętna i śniada,
Serce ulecz, zmysły wypowiadaj!

Anioł nigdy nie rozumie mnie,
Stanie w gniewie, zakrzyknie mi: „Tchórzul!”
Jak mu powiem: „Ja przed tobą drzę

⁸ W. Hryniewicz: *Bóg ukrywający swoje oblicze*. „Gazeta na Święta”, s. 31. Dodatek do: „Gazeta Wyborcza” 2006, nr 299.

Jak przed wojną, chorobą i burzą”.
Jak mu powiem, gdy zastygnie w kształt:
„Prawo twoje – kajdany i gwałt!”.

Całowałaś tysiąc ust i ocz,
Zakochana w nich jak w grze obłoków.
Ty, jedynie ty mnie skruchy ucz,
Miłośnico kwiatów i potoków.
Ręce twoje wiedzą, jaki żal
Rzucić ciało, woń kwiatów i fal.

Oczy twoje piły nocy chłód
I srebrzystą poświatę zodiaków,
Znałaś piękno uciszonych wód
I melodię kolorową ptaków,
Znałaś kolumn biel i zieleń drzew,
Taniec giętki, melodyjny śpiew.

Znałaś zapach świeżo zżętych pól,
Na pól wdowi i na pól kościelny,
I słomiany, śpiewający ul,
Jak spiekota mocny i niedzielny.
Znałaś zapach winogron i śliw
I spoconych lotnych końskich grzyw.

Magdaleno! Patrz, już minął deszcz –
Piękno żywe dokoła dojrzewa.
Ty jedynie, ty jedynie wiesz,
Jak pożegnać zwierzęta i drzewa.
Ty jedynie poucz mnie, jak dziś
Zgasić zmysły i obudzić myśl.

Poludniowa, namiętna i śniada,
Ulecz serce, usta wypowiedaj!
(*Śpiewna samotność*, s. 34-35)

Dla bohatera utworu zmienność świata doczesnego, jego ulotność widoczna w przyrodzie, jest przejawem nieprawdy, którą karmią się nasze zmysły. Pierwsza strofa dobitnie to uwydatnia. Występujące w niej komponenty natury tak szybko znikają jak się pojawiają. W tym pędzie nie da się dokładnie „wejrzeć w rzecz”, nie da się poznać jej prawdziwego piękna. Przywiązanie do własnego świata jest jednak wpisane w ludzką duszę, której żal pożegnać nawet te ulotne, znikające rzeczy. Mag-

dalena okazuje się być osobą wiedzącą „jak to jest”: *Ręce twoje wiedzą, jaki żal / Rzucić ciało, woń kwiatów i fał*. Podmiot prosi ją, aby pojawiła się *na polu*, czyli na terenie wspólnego z nim doświadczania zmysłowego. Następnie przez długi czas przypomina recepcję jej wrażeń dostarczanych kiedyś przez doczesność. Mówiąc, używa czasu przeszłego, który podkreśla kontrast między tak bardzo mu upragnioną metaprzestrzenią Magdaleny a jego ludzką czasoprzestrzenią. Święta zdołała przejść na drugą stronę. Tę łaskę zawdzięcza obecności przy ukrzyżowaniu Jezusa (Mk 15, 40) oraz dostąpieniu ogromnego zaszczytu, jakim było pierwsze ukazanie się Zmartwychwstałego właśnie jej, powiązane z wygnaniem siedmiu złych duchów (Mk 16, 9). Liczba siedem oznacza ziemskie życie człowieka⁹, co w połączeniu z Chrystusowymi egzorcyzmami wobec Magdaleny dało niecodzienne wyzwolenie kobiety z ziemskich przypadłości i przeniesienie jej w wyższy wymiar bytu. Tak niebanalne przesłanki przyczyniły się do tego, że osoba mówiąca zaczęła szukać odpowiedzi właśnie u niej: *Ty jedynie, ty jedynie wiesz, / Jak pożegnać zwierzęta i drzewa. / Ty jedynie poucz mnie, jak dziś / Zgasić zmysły i obudzić myśl*. Wygaszenie zmysłów ma być warunkiem *sine qua non* do tego, aby trwale oglądać *piękno żywe*, piękno prawdziwych rzeczy. Ich ogląd ma się odbywać nie za pomocą głośnych zmysłów, lecz milczącej myśli, która z łatwością powinna ominąć wszelkie ograniczenia. Etapem niezbędnym do osiągnięcia celu jest jeszcze swoiste „uleczenie” przez świętą: *Ucz mnie skruchy, naucz mnie pokuty. [...] Serce ulecz, zmysły wypowiadaj!* Odpuszczenie grzechów jest wyciszeniem zmysłów, a wyleczone serce uczy milczącego porozumienia, które już nigdy nie doprowadzi do nieporozumienia między aniołem. Milczenie urasta więc do roli nadprzewodnika łączącego dwie odległe dotąd rzeczywistości i dwa skłócone dotąd byty.

Proste i ubogie słowa, czyli mowa milczenia, zostają wprost nazwane przez poetę – są one *mostem do kraju, który jest pokojem*:

⁹ D. Forstner: *Świat symboliki chrześcijańskiej...*, s. 47.

Czasem mi wstyd, że takie proste
I tak ubogie słowa moje –
A przecież wiem – one są mostem
Do kraju, który jest pokojem.

Ten most tak zwykły i sosnowy
Przenosił mnie nad wieku zdradą –
I szedłem ubogimi słowy
Przez chaos klęsk do ziemi Ładu.

Może to prawda: zły artysta
I nazbyt drżąca jego ręka –
Ale melodia brzmiała czysta
I wiara brzmiała w śpiewnych dźwiękach.

Nie miałem chwili tu spokoju,
Abym mógł wolno kształcić mowę –
A przecież dreszcz, co duszę moją
Wstrząsał – wibruje czułym słowem.

Ten gniew, co w żyłach krew podcinał,
Ten uśmiech, który się nie skruszył –
Zastygły w słowach, co nie miną
I jest w nich głos wysoki duszy.

A wyżej słupem srebra stanął
Blask, który z wierszy bije prostych –
I słyhać srebrny oddech: Anioł
Buduje z mego słowa mosty –

I spoza klęski, smutku, zdrady
Przyświeca kraj wysoki Ładem,
I trwa zwycięski blask muzyki
Nad troską dnia i wieku krzykiem!
(*Zastygłe chwile*, s. 83-84)

Ubogie słowa prowadzą do bogactwa zaświata. Można je porównać do trupu łączącego wysłużoną łódź z nowoczesnym portem. Marynarz wychodzący po dłuższym rejsie na brzeg nie potrafi się od razu przystosować do stałego lądu. Przez jakiś czas porusza się chwiejnym krokiem i powoli oswaja się z wyglądem nowopoznane-go terenu. Podobnie było z bohaterem wiersza. Podobnie nie znaczy identycznie.

Wkraczając na „ziemię Ładu”, został pozbawiony czasu niezbędnego do aklimatyzacji: *Nie miałem chwili tu spokoju, / Abym mógł wolno kształcić mowę*. Ta nagła konfrontacja kogoś przyzwyczajonego do zupełnie innych warunków musiała wywołać szok. Intensywność przeżycia doprowadziła do *katharsis* – stanu wyzwolenia od strachu, który zamortyzował skutki wejścia w zaświaty: *A przecież dreszcz, co duszą moją / Wstrząsał – wibruje czułym słowem*. Załagodzenie objawów swoistej metafizycznej dekompresji stało się możliwe dzięki wystawieniu przybysza na dźwięczność „czystej melodii”, w której *wiara brzmiała w śpiewnych dźwiękach*. Czerpanie z niej wyniosło duszę poety na najwyższą wysokość. Na tym niebiańskim poziomie jedynym środkiem porozumiewawczym były „słowa, co nie miną”, czyli język milczenia, język najtrwalszy i najpełniej oddający wszystkie zaświatowe desygnaty. Nim wszak posługiwał się Anioł, który także budował most pojednania skierowany na ludzką stronę bytu.

O wyższości milczenia nad słowami świadczy fragment *Modlitwy po mszy*. Autor jest przekonany, że taka forma kontaktu jest milsza Bogu:

Wiele więcej niż słowo cenisz milczenie. Jest milczenie głośniejsze niż wszystkie hymny, jakie kiedykolwiek wypowiedziano. Jest milczenie pełne wymowy, w którym bezdźwięcznie brzmi Twoje echo, głośniejsze niż jakiekolwiek słowo zdołało Cię wypowiedzieć. Jest dotyk nietykający, jest słuch niesłyszający, jest węch niewyszający – i jest głos milczący, który jest najbliższy Tobie. Czasem pozwolisz się dotknąć tym bezzmysłowym dotykiem, usłyszysz tym niesłyszającym słuchem, zobaczysz tym niewidzącym wzrokiem i czuć Twą bliskość tym niecielesnym węchem. Zgasisz myśli i zmysły – i trwasz zachwytem uchwycony jak za dłoń.

(*Modlitewnik*, s. 84-85)

Milczenie staje się sposobem poznania Boga – absolutnego celu poetyckich poszukiwań. W jakimś stopniu jest ono skuteczne, ale nie do końca. *Czasem pozwolisz się dotknąć* – napisał wszak autor, co świadczy o ciągłym niespełnieniu.

Najgłębsze wyrażenie tęsknoty za konsonansem światowo-zaświatowym zostało być może wyrażone w wierszu ze zbioru *Dłonie z wiatru*:

Każde mi słowo dziś zbyt głośne –
Może to wielkie jest zmęczenie –
I chciałbym mówić wonią siana,
Rosy połyskiem, liści cieniem...

Lecz blask i cień i czuły zapach
Jeszcze mnie nazbyt głosem męczą –
I usta moje do nut tęsknią,
Które milczeniem czystym dźwięczą...

Bo wiem, że musi istnieć mowa
Niedosłyszalna, niewidzialna...
Są takie nieme, mądre słowa,
Muzyka wzniosła i pochwalna...

Ona tu czasem spoza wiersza
Nagłym przelotem się wychyli...
I jest!... I jest!... I już jej nie ma,
Zagasłej pod dotknięciem chwili...

Zbyt tępy dla niej siana zapach,
Zbyt głośny dźwięk i blask i cienie...
Łamie się w dotykającym kształcie
To czyste, mądre objawienie.

A przecież jest! Jak gdyby nagle
Zaświatem w świecie zadźwięczało –
– I tęsknią usta me, by dźwięcząć
Taką muzyką doskonałą!...

(*Dłonie z wiatru*, s. 83-84)

Utwór jest kwintesencją poznawczych dążeń poety. W tych wersach zawiera się wszystko, co najistotniejsze. Przekaz artysty jest łatwy do zrozumienia. Dzielenie się z czytelnikiem wnioskami z obserwacji dokonywanej podczas wielokrotnego zbliżania się i oddalania od istoty rzeczy, zaraża fascynacją i zaprasza do zatrzymania myśli nad ujarzmieniem ulotności. Rozdźwięk między stanem faktycznym a stanem wyimaginowanym od czasu do czasu jest zupełnie niewidoczny. Momenty wejrzenia w prawdę trwają jednak zaledwie tyle, ile trwa przeczytanie połowy jednego wersu, który o tym wspomina: *I jest!... I jest!... I już jej nie ma*. Ale co jest i czego nie ma?

Podmiot wiersza nie dostarcza żadnej informacji odpowiadającej na pytania: co tam jest i jak tam jest? Niewyraźność opisu tej krótkiej nadświadomej wizji wskazuje na niemoc językowego systemu. Zwykłe słowa są – jak to określa poeta – *zbyt głośne*. Wyszukanie innego rozwiązania wydaje się rzeczą priorytetową: *I chciałbym mówić wonią siana, / Rosy połyskiem, liści cieniem...* Warto zwrócić uwagę, że bohater wciąż chce się posługiwać mową. Nie należy jej jednak rozumieć dosłownie. Nie jest to już ludzka mowa, lecz język natury – język blasku, język cienia i czułego zapachu. Odwołanie do człowieczych zmysłów także nie może być literalnie zrozumiane. Gdyby bowiem ów język należał do ludzkiej natury, to nie męczyłby tak bardzo osoby mówiącej: *Lecz blask i cień i czuły zapach / Jeszcze mnie nazbyt głosem męczą*. Odbiorca bodźców próbuje nastroić właściwy kanał, w którym bez zakłóceń mógłby słuchać „nut dźwięczących czystym milczeniem”. Próba opisania zaświatowego widoku światowym alfabetem owocuje wykluczającymi się zwrotami, poetyckimi środkami stylistycznymi, które zawsze – mimo najbardziej wyrafinowanych zwrotów – będą czymś w rodzaju niepożądanego filtru wyłapującego istotne elementy płynące ze źródła. Tęsknota za czystą formą prawdy, za bezpośrednim wglądem w rzeczy same w sobie stale się pogłębia, gdyż liryczne „ja” już nie przeczuwa istnienia prawdziwej rzeczywistości, lecz jest o jej bycie przekonane. Wie, że istnieje sposób na trwałe i bezpośrednie oglądanie fenomenów: *Bo wiem, że musi istnieć mowa / Niedosłyszalna, niewidzialna...* Mowa ta nie przechodzi przez filtr zmysłów, lecz biegnie innymi torami, które krzyżują się z „czystym, mądrym objawieniem”. Ostatnia strofa przynosi nam wyjaśniające porównanie, które ma przybliżyć bezsprzeczny fakt jego istnienia: *A przecież jest! Jak gdyby nagle / Zaświatem w świecie zadźwięczało*. Oczywiście moment spotkania objawienia z „mową niedosłyszalną, niewidzialną” jest nadzmysłowy. Nie może być inaczej, gdyż *czyste, mądre objawienie* nie posiadałoby swoich przymiotów, gdyby dostępne było zmysłowo. O jego kruchości w typowo ludzkim postrzeganiu świadczą słowa: *Łamie się w dotykalmym kształcie*. Implikuje to przewidywalną antytezę, że *czyste, mądre objawienie* „nie łamie się w niedotykalmym kształcie”. Dochodzimy do trudno wyobrażalnego pojęcia „niedotykalmego

kształtu”, które dla niejednego czytelnika może być wejściem w ślepą i ciemną uliczkę. Dla poety była to oświetlona droga prowadząca do doskonałości, droga, do której ustawicznie tęsknił: *I tęsknią usta me, by dźwięczeń / Taką muzyką doskonałą!...*

Zaspokojenie tęsknoty przyszło z pomocą Marii – Matki Bożej:

To z wąskiej ścieżki nad oblędem
Struną nieziemską głos mój gra –
Ja dziś, stąd do was śpiewać będę –
Z bezczasu szczytów w rozgwar dnia.

O, Panno czysta, ty mnie uczysz
Pokoju, gdy lęk w głosie drży –
I darmo oblęd u stóp huczy
I wyją wichrem ciemne sny.

Tyś z aniołami rozmawiała
I przez aniołów rozumiana –
Ty ucz, by krucha mowa ciała
Dźwięczała struną rozśpiewaną!

Tu jeden krok źle postawiony,
A lot w przepaście, w siną mgłę –
Ale tu głos jak czyste dzwony,
Ale tu światłość w gniewne dzie!

Tyś z aniołami rozmawiała,
Kształć moje usta – niech śpiew brzmi...
I czysta mowa już zabrzmiała
I struna srebrna dźwięcznie łśni!
(*Piąta ewangelia*, s. 13)

Słyszymy oto radosny głos człowieka, który znajduje się na wymarzonej drodze, wśród nieskazitelných, prawdziwych widoków. Porusza się na wąskiej ścieżce, mając pod sobą oblęd świata doczesnego. Co go tam zaprowadziło? Odpowiedzi udziela druga zwrotka. Apostrofa do Marii wskazuje osobę przekazującą lirycznej postaci naukę „języka obcego”. Zastąpienie „kruchej mowy ciała” „rozśpiewaną struną”, czyli „mową czystą” odgranicza bohatera od ludzkiego niepokoju i wprowadza w stan zaświatowego odurzenia. Z jednego oblędu wpada zatem w drugi. Od pierw-

szego ucieka, a za drugim tęskni. Tęsknota jest tak silna, że generuje momentami zachwianie właściwej formy modlitwy. Osoba mówiąca zapomina o tym, iż kierując pragnienia w stronę świętości należy powiedzieć „proszę”. Charakter zawołań do Marii powinien być błagalny, a jest rozkazujący: *Ty ucz, by krucha mowa ciała / Dźwięczała struną rozśpiewaną! [...] Kształć moje usta – niech śpiew brzmi*. Pomimo nieza stosowania godziwej stylistyki, podmiot osiąga cel. Dostaje wykształcenie uprawniające między innymi do rozmów z aniołami, do przebywania na najwyższym poziomie bytów. Jeden z badaczy napisał:

Słowo poetyckie Bąka sięgać miało najwyższych możliwych dla poety granic wyrażania treści nieprzekazywalnych niemal inaczej niż w języku np. wielkich mistyków, języku św. Jana od Krzyża, św. Teresy z Avila, języku, w którym łamie się nieporadność ludzkiego głosu, ludzkiego wysiłku wobec Tajemnicy¹⁰.

Mowa milczenia wycisza zmysłowy chaos. Umiejętność posługiwania się pozadyskursywnymi środkami przekazu wywyższa człowieka ponad przepaście i *siną mgłę*, wynosi go zatem w atmosferę krystalicznie czystą, gdzie otwiera się szansa na zapomnienie ziemskich miraży i oglądanie jednostkowych, prawdziwych rzeczy. Autor wyraźnie zaznacza, że przebywanie na „wąskiej ścieżce” nad światem wymaga zachowania szczególnej uwagi i ostrożności, gdyż jeden krok źle postawiony może spowodować upadek do punktu wyjścia. Utwór kończy się jednak wykrzyknieniem radości skupiającej w sobie doświadczenie chwili, w której ziściło się wielokrotnie artykułowane marzenie bohatera: *I czysta mowa już zabrzmiała / I struna srebrna dźwięcznie łśni!*

Połączenie „czystej mowy” z symbolicznym wydobyciem cech srebra jako metalu szlachetnego zostało także wyeksponowane w wierszu z tomu *Dłonie z wiatru*:

¹⁰ B. Ostromecki: „*Monologi anielskie*”..., s. 110.

Czasem trzy, cztery słowa... i nagle muzyka,
Która się wyzwoliła, odrzuciwszy słowa –
I nie ma liter – i dźwięk słów umilka –
A w tym milczeniu srebro jest czystej melodii –
I coraz uroczyściej i coraz pogodniej
Wysoka mowa.

Tak czasem malarz, kreski postawiwszy cztery,
Bramę światła otwiera, choć światło nie świeci –
I znikły nagle kreski jak słowa litery
I znika nagle światło i dźwięk czysty wzleci...
– I pełno srebra czystej dokoła melodii,
Co coraz uroczyściej brzmi, coraz pogodniej!

Jest cicho – a w tej ciszy ja w melodii stoję –
O nic się już nie troskam, niczego nie boję –
Mam oczy nie widzące, uszy mam bez słuchu,
A pełno jest widzenia i dźwięku w moim duchu –
I coraz uroczyściej brzmi, coraz pogodniej
Nad wiekiem więzień, głodu, pychy, bitw i zbrodni
Wysoka mowa!

(*Dłonie z wiatru*, s. 14)

Autor kilkakrotnie zestawia milczenie ze srebrem. Odchodzi od powiedzenia „Mowa jest srebrem, a milczenie złotem”. Mimo, że w hierarchii wartości złoto jest cenniejsze od srebra, to poetyckie zbliżenie milczenia z metalem o pięknym, białym połysku znajduje tu swoje pełne uzasadnienie. Potwierdzeniem tej tezy będzie cytata ze *Świata Symboliki Chrześcijańskiej*:

Ze względu na swój biały połysk srebro stało się symbolem jasności i czystości. Jego oczyszczanie w ogniu wyobraża oczyszczanie duszy doświadczeniami, które na nią dopuszcza Bóg [...]. Najdoskonalsza czystość właściwa jest tylko słowom Pana: „Słowa Pańskie to słowa szczerze, wypróbowane srebro, bez domieszki ziemi, siedmiokroć czyszczone” (Ps 12,7). [...]

Księga Przysłów (10,20) porównuje „język prawego” ze „srebrem wyborym”: jego mowa jest światła, jego mądre słowa cenne, rzetelne, bez fałszu, wynoszenia się, pochlebstwa. Słów jego chętnie się słucha, mają bowiem „dobry dźwięk”. Srebro bowiem ma tę wyższość nad innymi metalami, że dźwięczy szczególnie czysto [...] ¹¹.

¹¹ D. Forstner: *Świat Symboliki Chrześcijańskiej...*, s. 145 – 146.

Czystość jest nadrzędną właściwością „wysokiej mowy”, która ewidencjonuje ją – wraz ze srebrem – wśród szlachetnych kategorii. Kiedy znikają litery, kiedy milkną słowa, pozostaje nieskazitelny dźwięk: *A w tym milczeniu srebro jest czystej melodii*. Cisza jest nutą wydawaną przez zaświatowe instrumenty. Poddanie się jej działaniu jest seansem muzykoterapii zamieniającej odgłosy *więzień, głodu, pychy, bitw i zbrodni* na harmonię duszy owocującą pełną relaksacją: *Jest cicho – a w tej ciszy ja w melodii stoję – / O nic się już nie troskam, niczego nie boję*. Odeskocznia od świata i przebywanie w ciszy wcale nie zubaża poznawczo bohatera, lecz go jeszcze bardziej wynagradza: *Mam oczy nie widzące, uszy mam bez słuchu, / A pełno jest widzenia i dźwięku w mym duchu*.

Najlepszym rozwiązaniem na wzbogacenie gnozeologicznych zasobów jest więc milczenie, czyli czysta w formie *mowa niedosłyszalna, niewidzialna* (*Dłonie z wiatru*, s. 83), pozwalająca spotkać się z objawieniem:

Cztery słowa – i milczenie –
A już tryska objawienie.

Spoza słowa światło świeci,
Prześwietlając wszystkie rzeczy.

Za oknami szumią drzewa,
A ten poszum w śpiew się wlewa.

Za oknami wiatr, deszcz siecze,
Płynie w słowa deszcz człowiecze.

Za oknami smutny człowiek –
I już człowiek stoi w słowie.

Coraz głośniejszy wiatr się wznosi –
Ziemia płynie śpiewem w głosie.

A ta ziemia jest jak żywa –
Nad prawdziwą jest prawdziwa.

Jakbyś nagle wszystkie rzeczy
Wysokim światłem przeświecił.

I z słów czterech i milczenia
Płynie światło objawienia!
(*Zastygłe chwile*, s. 64)

Utwór podkreśla w kilku miejscach, że światło objawienia znajduje się poza okręgiem możliwości czysto ludzkich. *Za oknami*, czyli za przestrzenią zamieszkaną przez człowieka, dzieje się znacznie więcej niż „w domu”. Podobnie można zinterpretować fragment: *Spoza słowa światło świeci, / Prześwietlając wszystkie rzeczy*. Z przestrzeni pozawerbalnej możliwe jest wyłuskanie najistotniejszych treści, możliwe jest podróżowanie po nowej, jakże prawdziwej ziemi: *A ta ziemia jest jak żywa – / Nad prawdziwą jest prawdziwa*. Nowy teren jest czymś naddanym nad dotychczasowym oglądem. Nakładając się na anachroniczny świat wypełnia epistemologiczne luki i odsyła do „wysokości”, z której pochodzi prawda: *Jakbyś nagle wszystkie rzeczy / Wysokim światłem przeświecił*. Jeden z krytyków słusznie więc zauważył:

Wiersze Bąka są przeświecone nadprzyrodzonością, emanuje z nich aura wiekuistości¹².

Liryczne „ja” skwapliwie korzysta z objawienia i „buduje” swój prawdziwy, nowy dom – „dom ponad domy”:

W Tobie jak w cichym, dobrym lesie
Dom zbudowałem ponad domy –
Gdy wiek huk wojen, szum bomb niesie,
W nim cisza i Twój dech znajomy!
Fundament położony z wiary,
Ściany z nadziei, dach z miłości –
I kiedy wkoło wrą pożary,
Twój pokój w moim domu gości!

¹² A. Rogalski: *Pieśń nadziei...*, s. 6.

Drzwi są z Twych słów, a okna z łaski,
Podłoga z męstwa, sufit z mocy –
Dom mój pogodnym świeci blaskiem
W dnia niepokoju, grozie nocy,
Otwarty głodnym i wzgardzonym
Przechodnia kroków wiemie czeka –
I gdy dokoła gniewu domy,
Domem miłości jest człowieka!

Dwudziestowieczne miasto wkoło
I ja w nim w huku wojen stoję –
A przecież leśnie i wesoło,
Bo w Tobie dom i lasy moje...
Nie domem dom mój, w którym mieszkam,
Dom kruchy, drżący w bomb podmuchu –
Tyś jest mym domem – przy nim ścieżka –
Mój domie zbudowany w duchu!

Domie sycący – Ty ożywasz,
Domie zasilający niemoc –
Twa cisza krew mą uszczęśliwia
I z wzgardą złą odrąca przemoc...
Domie mój, gdy się domy walą
I miasta w trwodze z drżeniem stoją –
Usta Cię moje co dzień chwałą,
Domie radości i pokoju!

(*Wiersze wybrane*, s. 401)

Bohater przeprowadza się z dotychczasowego kruchego mieszkania do domu zbudowanego na najpewniejszych i najtrwalszych materiałach. *Dom zbudowałem ponad domy* – czytamy w drugim wersie. Na nowe lokum składają się fundamenty z wiary, ściany z nadziei i dach z miłości. Oparcie metaforycznego budynku na teologicznych, nadprzyrodzonych cnotach uspokaja mieszkańca, który żył dotąd w niepokoju i grozie wojny. W domu ma to, co dla niego teraz najważniejsze: ciszę. Dzięki niej wyrывa się z głośnego, ziemskiego mieszkania i czuje *dech znajomy*, czuje obecność Boga. *Twa cisza krew mą uszczęśliwia* – napisał poeta w ostatniej strofie. Podkreślił tym samym ogromne znaczenie milczenia jako sposobu na ukojenie znerwicowanej duszy oraz milczenia jako optymalnej drogi do zamieszkania w Domu

Bożym. W nim dopiero możliwe jest poznanie świata nadrzędnego oraz utrzymanie radości i pokoju, pomimo fizycznego trwania wśród przemocy i zła.

Zastygłe chwile szeroko mówią o perspektywach poznawczych, które rozposcierają się dzięki milczeniu. Mówią także o ich ograniczaniu fizyczną pozostałością, czyli słowem zakłócającym ciszę i będącym przeszkodą na drodze łączącej zaświat z ludzką myślą:

Za każdym słowem moim są zwały milczenia.
Ono jest tylko ścianą, za którą wrze wicher –
I tym głębsze jest burzy groźnej objawienie,
Im więcej słowa moje są drżące i ciche...

Za każdym mym uśmiechem jest ukryta męka –
Im pogodniejszy uśmiech, tym jest męki więcej.
I choć chłodna spokojem jest ma cicha ręka,
Któż odgadnie, jak wiele boleści w mej ręce...

Tak jest temu, kto poznał w życiu nazbyt wiele –
On rzeczy widzi wzrokiem, który je prześwieci –
I w liść zbutwiały patrzy, gdy spojrzy na zieleń,
A zieleń widzi żywą w uschłych liściach śmierci.

I mowa jego więcej przemilcza, niż głosi,
A to milczenie głośniejsze brzmi nad wszystkie słowa –
Radość jest w jego smutku, a smutek w radości
I w jęku jego śmiech brzmi, w śmiechu jęk się chowa...
(*Zastygłe chwile*, s. 13)

Słowo jeszcze raz zostało tu potraktowane jak bariera poznawcza: *ono jest tylko ścianą, za którą wrze wicher*. Utrudnienie to wydaje się być łatwe do obejścia. Wystarczy tylko, aby słowa były bardziej *drżące i ciche*. Wówczas groźny wicher szalejący na zewnątrz „głęboko objawi się”, wejdzie w ludzkie poznanie, gdyż człowieczy system komunikacyjny zostanie pozbawiony klasycznie rozumianych słów. Całkowicie zmieni się przetwarzanie informacji na poziomie semantyczno-operacyjnym. Spostrzeganie przedmiotów i znaków nabierze niezrozumiałego potocznie wymiaru. Tak jest w tym utworze, gdzie wypowiedzi poznającego nacecho-

wane są twierdzeniami będącymi w niezgodzie z ugruntowanymi przekonaniem. Kryje się za nimi jednak absolutna zgodność z przestrzenią dostępną językiem milczenia. Przejście ponad słowami gwarantuje wkroczenie do królestwa prawdziwego poznania, w którym wobec każdego przebywającego można użyć peryfrazy otwierającej trzecią zwrotkę: „ten, kto poznał w życiu nazbyt wiele”. Charakterystyka jego umiejętności poznawczych w całości zamyka się wersami: *On rzeczy widzi wzrokiem, który je prześwieci / [...] I mowa jego więcej przemilcza, niż głosi / A to milczenie głośniejsz brzmi nad wszystkie słowa.*

Proces przeświecania jest tak urzekający, że osoba mówiąca opisuje korzyści płynące z zastosowania milczącego paradygmatu:

Inni niech grube księgi
Ku chwale swej piszą –
Me słowa mniej słowami
Brzmiać niż dźwięczną ciszą.

Bo jest nuta muzyczna,
Cichsza niż milczenie –
Jak gdyby się otwarło
Wielkie objawienie.

Jakże słodko jest mówić
Takimi słowami,
Co są tylko bramami,
Drogami, mostami...

Nagle się otwierają
Wielki lądy – ziemię –
Choć lądów, ziemi nie ma –
Jest wielkie milczenie.

A to wielkie milczenie
Spoza dźwięku słowa
Wytryska objawieniem
I jest czysta mowa.

W niej słowa są milczeniem,
Milczenie słowami
I rzeczy płyną cieniem,

A blask za rzeczami.

To mój kraj jest ojczysty,
Tam zachwyt i radość –
I me słowa są listem
Z tego kraju Ładu!
(*Zastygłe chwile*, s. 220-221)

Posługiwanie się słowami jest według poety pisaniem jedynie ku swej chwale. Służba Bogu zakłada porzucenie siebie, a zatem wymaga użycia zgoła odmiennych środków. *Me słowa mniej słowami / Brzmią niż dźwięczną ciszą* – tu kryje się tajemnica sukcesu zdobywania transcendencji. Każda strofa jest odrębną pochwałą wyjątkowego języka, którego nauczył się bohater utworu. Jego poznanie w niczym nie ujmuje ludzkiej naturze, lecz jeszcze bardziej ją uwzniośla i kieruje do kraju ojczystego, w którym kiedyś przebywała dusza zanim została „ubrana” w ciało i zmysły. Przebywając w kraju Ładu, bohater liryczny pisze listy będące zapisem nadzmysłowych objawień. Nie może uciec od dźwięku słów, ale tak stara się je dobrać, aby spoza nich „wielkie milczenie wytrysło objawieniem”.

Muszą być to udane listy, których przesłanie dociera do adresatów. O nieomyślności tej tezy świadczy fakt, że sztuka epistolografii została przyswojona od jednego Mistrza gatunku:

Bóg co dzień mi przysyła listy,
Kiedy tak rzadko kto napisze –
I spada zwiewny śnieg i czysty,
I czytam jego mądrą ciszę.

Cóż, że nie trysły rano kwiaty
I drzewa stoją nago w mrozie –
Nadleciał śnieg – i mknę skrzydlaty,
I dobrą wieścią jest mi w grozie.

Jak brylantowe są litery,
Jak lśnią, wirują i się toczą –
I nagle lżą zachwyty wzbiera
Smutek mych zbyt znużonych oczu.

Boże kwiatowy i drzewowy,
Boże świtowy i zachodni –
Tyś Bogiem także jest zimowym
I lot Cię śniegu głosi godnie –

Jakby w tej chwili spadł z Twojej dłoni
I jeszcze Jej dotknięciem płonął,
Jest pełny Ciebie – Twojej woni
I płynie bielą niezmaconą,

Wieszcząc Twą łaskę – jak dźwięk usty
Wypowiedziany nadziemskimi –
Czekają go pól smutne bruzdy,
Skulone pod wichrami zimy –

I ja – jak pole czekający
Twojej łaski, co zwycięży twogi –
I coraz mocniej śnieg wieszczący,
I coraz więcej biel łśni Bogiem –

I coraz pełniej w locie treści –
I coraz głośniejszym głosem ciszy –
– I czytam wieści, wielkie wieści,
I głos mojego Boga słyszę!
(*Zastygłe chwile*, s. 213-214)

Głos ciszy brzmi coraz głośniejszym, co pozwala bohaterowi usłyszeć głos Boga i odczytać *wielkie wieści* płynące z nadziemskiego przesłania. Podmiot wiersza nie odsyła wyobraźni czytelnika w abstrakcyjne skojarzenia, lecz sytuuje ją w rozpoznawalnym, zimowym scenariuszu, do którego przemyca garstkę niebiańskiego zachwytu. „Śnieg zwiewny i czysty” jest zatem traktowany przez osobę mówiącą jako jeden z listów od Boga. Można z niego czytać *mądrą ciszę*. Myliłby się jednak ten, kto by pomyślał, że tę ciszę można czytać dosłownie. Nie da się przekładać „brylantowych liter”, które *łsną, wirują i się toczą* inaczej jak na język zachwytu. Obserwator zimy zachowuje się tak, jakby pod fizyczną powłoką płatków śniegu, pod ich kształtem sześcioramiennych gwiazdek, w atmosferze wielkiego nadzmysłowego milczenia, wytrysnęło objawienie Boga. Umiejętność absolutnego wyciszenia i wejścia w przedział metafizycznych treści wydobywa prawdziwą, pierwotną przyczynę istnienia

ziemskich zjawisk. Opady śniegu składają się na zsyłane z nieba „brylantowe litery”, które tworząc list, wieszczą łaskę Stworzyciela, *jak dźwięk usty wypowiedziany nadziemskimi*. Oczekiwanie na tę łaskę prawdy w świecie zmaconym zmysłami przybliża szereg metafor: *I lot Cię śniegu głosi godnie (...) / Jest pełny Ciebie – Twojej woni / I płynie bielą niezmaconą*. „Biel niezmacona” to werbalna prezentacja zaświatowego piękna, za którym tęskni świat i człowiek: *Czekają go pól smutne bruzdy, / Skulone pod wichrami zimy / I ja – jak pole czekający / Twej łaski, co zwycięży trwogi*. Ostatnie porównanie przywodzi na myśl roślinę, która bez substancji zawierających składniki konieczne do rozwoju, niechybnie by obumarła. Autor dał do zrozumienia, że człowiek znajduje się w takiej samej zależności, tyle że od łaski Bożej, bez której by zginął. Cisza usposabia do jej przyjęcia, tworzy klimat sprzyjający czytaniu „wielkich wieści”.

Pozostańmy więc w tym klimacie z poprzedniego wiersza i przyjrzyjmy się utworowi z cyklu *Zima*:

Usta moje tak odwykły już od mowy,
 Że każdego słowa im za wiele.
 Milczę jak te na mrozie surowym
 Mniej gałęzie – niż martwe piszczele.

Wśród drzew idę. Słucham ich milczenia,
 Tylko śnieg pod moją stopą skrzypi –
 I wiem: oto słyszą objawienia
 Serca mego – te aleje lipy...

Zaden liść nie zaszemrze – woni nie ma –
 A wysoko się toczy rozmowa –
 I powierza mi swą prawdę ziemia,
 I ja ziemi – bez słowa...

(*Wiersze wybrane*, s. 339)

Podmiot wypowiedzi kontynuuje tu swój spacer po zimowej scenerii. Rozpoczyna od konstatacji, która może wskazywać na nabycie upragnionego doświadczenia w posługiwaniu się „mową milczenia”: *Usta moje tak odwykły już od mowy / Że każ-*

dego słowa im za wiele. Rzeczywiście, analizując zachowanie bohatera i jego obserwacje dotyczące „bycia w świecie”, stwierdzić trzeba, że posługuje się on jedynym zmysłem, a właściwie nadzmysłem, gdyż specyficzny dialog prowadzony z przyrodą wymaga izolacji od zwykłych spostrzeżeń. Tytus Faytt dostrzega tu pewne zależności:

Poezja Bąka ukazuje się najpełniej w przypominającym starotestamentalnych psalmistów dialogu natchnionego człowieka z Bogiem – wiele jej strof głosi piękno stworzonego świata, portretuje ludzi, pochyla się z iście franciszkańską miłością nad zwierzętami¹³.

I taki też jest ów człowiek spacerujący *wśród drzew* – wydawać by się mogło, niedorzecznie odizolowany od świata, w którym przebywa. Izolatorem jest cisza, wsłuchanie się w milczenie generujące kolejne objawienia prawd zaświatowych. Niezwykła atmosfera uwzniosła ziemskie byty do poziomu duchowej symbiozy: *A wyso-ko się toczy rozmowa – / I powierza mi swą prawdę ziemia, / I ja ziemi – bez słowa...* Zamknięcie wiersza taką uwagą, podkreśloną dodatkowo wielokropkiem, skłania do wyciszenia. Jest to niemal jak natknięcie się na hotelową klamkę z doczepioną wywieszką z napisem „Nie przeszkadzać!”. Za drzwiami ludzkiej wyobraźni toczą się bowiem bardzo ważne dialogi, dzięki którym dochodzi do poznania prawdy.

O poznawaniu milczeniem wspomina także wiersz z tomu *Syn ziemi*. Tam jednak mamy do czynienia z przekazywaniem informacji na spotkaniu na najwyższym szczeblu:

Coraz trudniej mi mówić. Zbyt kłamliwe słowa,
Lecz jest Bóg, który moje milczenie rozumie.
I toczy się milcząca, wysoka rozmowa,
Kiedy idę ulicą w rozkrzyczanym tłumie.

Topole w staw upadły. Czy mówią z falami?

¹³ T. Faytt: *Wojciech Bąk, „Modlitewnik”...*, s. 786.

Stoję w parku – i słucham. Głos daleki słyszę,
I niebo z wodą mówi, mój cień z obłokami
I Bóg mówi z mym sercem. I słyszę mą ciszę.
(*Syn ziemi*, s. 88)

Liryczne „ja” spotyka się z Bogiem. Tym razem *wysoka rozmowa* prowadzi do współtrwania z najwyższym bytem duchowym. Bohater utworu jest tylko fizycznie obecny wśród rozkrzyczanego tłumu. Jego dusza konwersuje językiem zaświata ze Stwórcą. Obaj wielcy indywidualiści doskonale się rozumieją: [...] *jest Bóg, który moje milczenie rozumie*. Osoba mówiąca zawsze może liczyć na wysłuchanie i semantyczną koniunkcję z Adresatem modlitw ludzi wierzących. Doświadcza ponadto czegoś, co jest rzadkością wśród wyznawców – słyszy Boga w sercu: *I Bóg mówi z mym sercem. I słyszę mą ciszę*. Milczenie radykalnie zmienia zatem stereotypowe relacje człowieka ze Stworzycielem. Nie mamy już bowiem do czynienia z jednostronnym przekazem ludzkich modlitw zakończonych hebrajskim „amen”, lecz z inicjatywą wypowiedzi płynącej od Boga do Jego stworzenia. W „głosie ciszy” i w szepcie Najwyższego podmiot poznający autora *Piątej ewangelii* otrzymuje wiadomości o Boskim znamieniu.

Informacje ukryte za obszarem dostępnym zwykłemu postrzeganiu muszą być nadprzyrodzone. O tym przekonuje kolejny wiersz:

Najpiękniejsze są źródła nigdy nie odkryte,
Najpiękniejsze są wiersze, których nikt nie spisze.
Znam te wiersze. I czasem je tworzę z zachwytem
I wiem: one nie nikną – Bóg słyszy ich ciszę.

On zna milczenia mowę i muzykę czystą,
Nieskałaną dźwiękami, nie więzioną w słowie –
I słucha jej z miłością – mowę rzeczywistą –
I milczeniem miłości na głos jej odpowie.

I choćby usta moje ołowiem zalano –
Im tę mowę milczenia muzycznego dano
I ona z warg zamkniętych mych nagle wybucha.

I wiem, choćby nie słuchał nikt mojego słowa,
Jest wierny Słuchacz – bliska Mu ma mowa
I On mojego śpiewu czułym sercem słucha!
(*Zastygłe chwile*, s. 28)

To, co najpiękniejsze jest poza człowiekiem, jest poza jego możliwościami poznawczymi. Należy jednak zaraz dopowiedzieć, że autor, konstruując tak pierwsze wersy, miał na myśli pozostawanie jedynie na poziomie czysto fizycznym. Zbyt duże ryzyko kryje się w zdaniu mówiącym, że „to, co najpiękniejsze jest niepoznane”. Sądu tego w żaden sposób nie można zweryfikować operując wyłącznie na ludzkim aparacie zmysłowym. Przeto bohater tłumaczy, że dostęp do nieodkrytych źródeł oraz zdolność tworzenia wierszy odbijających Boże piękno może się odbywać tylko za pomocą „mowy milczenia”. Jej synonimicznym określeniem jest „muzyka czysta, nieskalana dźwiękami, niewięziona w słowie”. Osoba mówiąca stwierdza ze stanowczością: *Znam te wiersze. I czasem je tworzę z zachwytem / I wiem: one nie nikną – Bóg słyszy ich ciszę*. W twórczości poety znajdują się zatem chwile niewystawionego uniesienia. Są to *zastygłe chwile* będące kondensacją przesłania rozdrobnionego na szereg utworów. Po analizie wielu z nich o wiele łatwiej zrozumieć nadanie przez poetę takiej nazwy stojącej nad całym tomem wierszy. *Zastygłe chwile* są bowiem wydłużeniem czasu kontemplacji zaświatowych rozkoszy, które krystalizując się w tekstach, giną dla zrozumienia przez „zwykłych” czytelników. Nie martwi to jednak artysty. Znalezienie „wiernego Słuchacza” poezji wynagradza mu pustkę zainteresowania po stronie ziemskich odbiorców. Największą literacką nagrodą jest dla niego Boża odpowiedź tym samym językiem, co śpiewana poezja, czyli *milczeniem miłości*. Określenie jej „mową rzeczywistą” nominuje tę formę kontaktu z zaświatem do roli kanału oferującego pomoc w zgłębianiu niebiańskiego krajobrazu i autentycznego poznania Gospodarza tamtych terenów.

Uzasadnienie niewydolności poznawczej wierszy pisanych „tylko słowem” znajdujemy w następnym liryku:

Wiersze spisane słowem są tylko dalekim
Echem mowy milczenia. Jakby anioł wołał –
Ale głos mu załamał się w dźwiękach kalekich
I czystym, mądrym dźwiękiem zajaśnieć nie zdołał.

Dopomóż mi, ty, który mego wiersza słuchasz
I za słowami mowę usłysz niesłyszalną –
Słowa są tylko ciałem – lecz ty słuchaj ducha,
Który wybucha nutą mądrą i pochwalną.

Nie daj zwieść się chropawym, twardym kształtom słowa –
W nich tylko jako w ciele duch śpiewu się chowa
I poprzez belkot rytmu prawdę swą objawia –

Tak z smutnych oczu nieraz wielkość ducha czytasz –
I słyszysz jego mowę – i czule go witasz –
I rozmawiasz oczami – i prawdę wysławiasz!
(*Zastygłe chwile*, s. 29)

Deprecjacja słów jako środków niezdolnych do przekroczenia ponad własną strukturą, jako nośników wyłącznie „cielesnych” rzeczy, została tu bardzo dobrze uargumentowana. Daleko słowom do idealnej „mowy milczenia”, są one – jak to napisał poeta – *zaledwie dalekim jej echem*. W jakimś stopniu oddają wołanie bytów anielskich, ale to, co dociera do umysłu, jest zakłócone kalectwem werbalnych dźwięków. Owa istotna wada powoduje, iż „czysty, mądry dźwięk” anioła „nie zdołał zajaśnieć”. Artysta jednak czyni starania, aby spoza „chropawych, twardych kształtów słowa” czytelnik wydobył ducha, który *poprzez belkot rytmu prawdę swą objawia*. Poeta pragnie zatem, aby twórczość rozszerzyła zasięg odbiorczy. Raduje się z bycia dla Boga, ale chciałby także być dla człowieka. Stąd jego rady i zachęty mające ułatwić wydobywanie metafizycznych treści z fizycznego tekstu: *I za słowami mowę usłysz niesłyszalną – / Słowa są tylko ciałem – lecz ty słuchaj ducha, / Który wybucha nutą mądrą i pochwalną*. Mądrość i pochwała płynące ze słów stanowią niejako wyznaczniki niezafałszowanej treści ukrytej w przestrzeni międzywyrazowej. Bohater liryczny robi wszystko, aby czytelnik uwierzył, że niespotykana dotąd prawda leży całkiem blisko. Do jej uchwycenia wystarczą umiejętności już posiadane.

W ostatniej strofie podaje przykład czytania wielkości ducha ze smutnych oczu, czyli wydobywania wiedzy duchowej na podstawie fizycznych obserwacji.

Kolejną zachętą mającą skłonić odbiorców poezji do przyswojenia sobie „mowy rzeczywistej” jest jej następna cecha. Milczenie pozwala wejrzeć w obszar istnienia ludzkich dusz. Jest to szczególny dar, gdyż umożliwia spotkanie z tymi bliskimi, którzy już odeszli:

Czasem się przyjaciela twarz nagle ukaże
I matka się pojawi, ojciec się nachyli –
Otaczają mnie co dzień bliskie, drogie twarze –
Cóż z tego, że zagasną – jak błysły – po chwili?

Krótki ich pobyt tutaj – jak na mgnienie oka,
A przecież mi wystarczy – jak długa rozmowa.
Tak miłość połączyła nas nad śmierć głęboka,
Że niepotrzebne gesty są wielkie i słowa!

Milczenie taką siłę ma, głos tak wnikliwy,
Że wieki zmieści w chwili – i mówię milczeniem –
Lepiej rozumiem cieni wymowę niż żywych,
I mnie lepiej niż żywi rozumieją cienie!
(*Zastygłe chwile*, s. 188)

Idealizacja ciszy, jej siły i wnikliwości w zaświat coraz bardziej ogarnia wiersze Bąka. Artysta całym sobą zaświadcza o odnalezieniu klucza otwierającego bramę, która przez długi czas zamykała bohaterowi dostęp do metafizycznego terenu. A jak podmiot mówiący odnalazł się na nowej płaszczyźnie? Trzeba stwierdzić, że całkiem dobrze, o czym przekonują poszczególne wersy. Chwila spędzona z najbliższymi jest dla niego niczym długa rozmowa. Do porozumiewania z nimi nie potrzebuje gestów ani słów. Moc milczenia potrafi „wieki zmieścić w chwili”. Nie pozostaje zatem nic innego, tylko „mówić milczeniem”, gdyż ów ludzki paradoks staje się oczywistą, pozbawioną sprzeczności, optymalną formą kontaktu z zaświatowymi cieniami. Najlepszą reklamą porozumienia dającego pełnię wzajemnego poznania będzie ostatni dwuwiers: *Lepiej rozumiem cieni wymowę niż żywych, / I mnie lepiej niż żywi rozu-*

mieją cienie! Taka sentencja uznaje istnienie prawdy na poziomie metajęzykowym, na poziomie bytów zakładających wyższość duchowej koegzystencji.

Do tychże bytów, do okazji spotkania z bliskimi zmarłymi, odnosi się pokrewny poprzedniemu, kolejny wiersz:

Zmarłym rzuć na wezwanie okrucz śpiewu kruchy.
Przybiegną wywołane
Z wysokich stref zaświata miłowane duchy –
Otworzą bramą ścianę.

I nagle – niepotrzebne zaklęcia i ziola –
Przy tobie wiernie stoją –
Jak z mgły wypłyną dłonie i piersi, i czoła –
Ich wzrok wzrokiem pokoju!

I dobrze ci, jak gdybyś ramiona zanurzył
W wierze wolnej od trwogi –
I cisza już pogodna, spokój jak po burzy
I wieje Bogiem!

(*Zastygłe chwile*, s. 189)

Wystarczy *okrucz śpiewu kruchy*, aby miłowane duchy „przybiegły wywołane”. One to – jak jeszcze raz podkreśla poeta – *otworzą bramą ścianę*. Wyzwolenie z kajdan fizycznego postrzegania otwiera na oścież przestrzeń „pogodnej ciszy”. Panujący tam *spokój jak po burzy* powoduje wyostrenie zamglonych wcześniej konturów: *Jak z mgły wypłyną dłonie i piersi, i czoła – / Ich wzrok wzrokiem pokoju!* Prawdziwość poznania wpływa na kojące doświadczenie bliskości nie tylko ze zmarłymi, ale przede wszystkim ze Stwórcą. Wyjście za mury fizyczności napętnia duszę świeżym i ożywczym wiatrem. Trudno tu zapewne o inne odczucia, gdyż w przestrzeni tej – jak podaje ostatni wers – *wieje Bogiem*. Oddanie się działaniu niezwykłego wiatru uśmierza wszelkie niedostatki i wprawia w błogostan: *I dobrze ci, jak gdybyś ramiona zanurzył / W wierze wolnej od trwogi*.

Nie dziwi zadowolenie artysty płynące ze współbrzmienia na ponadmysłowym poziomie. Wydaje mu się, że zbudował trwały most i szeroko otworzył bramę

do zaświata. Kolejny wiersz z tomu *Zastygłe chwile* wprowadza jednak pewną wątpliwość:

Coraz głębsze są ciemne perspektywy ziemi,
Coraz głębsze niebiosów są wysokie plany –
I tym więcej jest blasku, im więcej jest cieni
I coraz wyżej mosty, coraz szerzej bramy!

Płyń, ziemio! Niech prześwietla śpiew wszystkie twe rzeczy –
Pną się góry do nieba, huczą morza fale –
I światło objawienia poprzez rzeczy świeci
Jak słońce, załamane w kryształach!
(*Zastygłe chwile*, s. 232)

Figura stylistyczna, która rozpoczyna dwa pierwsze wersy tymi samymi wyrazami nie ma w sobie nic z przypadkowości. Zaakcentowanie sformułowania – *Coraz głębsze* – po raz kolejny¹⁴ wyraźnie i dosłownie odsyła do epistemologicznej terminologii stosowanej przez fenomenologię. Poznawcze wnikanie w rzeczywistość dotyczy zarówno sfery ziemskiej jak i niebiańskiej. W utworze tym bohater skupia uwagę na tej pierwszej. Rozpoczęcie drugiej strofy słowami: *Płyń, ziemio!* wskazuje na panowanie osoby mówiącej nad światem, który odkrywa dla niej wszystkie swe tajemnice. W wyobraźni rodzi się obraz doświadczonego kapitana stojącego na dziobie statku. Wpatrzony w „suchy przestwór oceanu”, wyrusza w rejs po nieodkrytych toniach. Druga komenda wydana ziemi – *Niech prześwietla śpiew wszystkie twe rzeczy* – to już rozpoczęcie łowów, w których wędką będzie śpiew a zdobyczą światło objawienia. Podmiot wiersza nie porusza się po omacku. Ma dość mocy, by powiedzieć: *I tym więcej jest blasku, im więcej jest cieni*. Zakłada to doskonałe wyposażenie ekspedycji badawczej, której łódź została zaopatrzona w najnowocześniejszy sprzęt. Kontynuując techniczne metafory możemy stwierdzić, że śpiew poety działa na ziemskie przedmioty niczym rentgen, niczym noktowizor. *Ciemne wody oświeca niezwy-*

¹⁴ Zob. utwór Baka *** (*Tam płonął głosem każdy kamień...*) z tomu *Syn ziemi*, s. 95-96.

kłym śpiewem i ujawnia, że (...) światło objawienia poprzez rzeczy świeci / Jak słońce, załamane w kryształach! Dociera tu do punktu zero w „ciemnej perspektywie ziemi”. Na tym poziomie nie można już pójść dalej. Obserwowanie światła objawienia jest prawie doskonałe, co potwierdza ostatnie porównanie. Czerpanie z blasku zaświatowego jest zakłócone jedynie poprzez taki drobiazg jak załamanie w rzeczach paralelnych z kryształami. Równoległe ustawienie rzeczy przy ciałach o uporządkowanej budowie wewnętrznej awansuje je do roli szczególnego narzędzia o charakterze atawistycznym, które zarówno zawiera w sobie część pierwotnej materii, jak i pozwala tę materię oglądać w sposób niemal idealny. Jakkolwiek, na ziemi nie da się uciec od wtórności. Światło objawienia zawsze będzie dostępne za pomocą recepcji pośredniej, gdyż fala z ośrodka pierwszego (zaświat) dociera do ośrodka drugiego (człowiek) przez załamanie w rzeczach. I nawet ich synonimiczne zestawienie z kryształami nie wyklucza zmian właściwości fali uległej załamaniu, lecz co najwyżej zmiany te minimalizuje. Ukierunkowanie poetyckiego śpiewu na poznanie rzeczy ziemskich nie przekłada się na absolutną pełnię poznania światła objawienia. Redukcja do jednego pojęcia danej rzeczy nie prowadzi bowiem do jej unicestwienia. A to byłoby konieczne do tego, aby stać się pierwszą przeszkodą na drodze fali światła zaświatowego, przeszkodą, za którą dopiero nastąpiłoby tej fali załamanie. Pozostawanie w obrębie doczesnego otoczenia nie daje więc – mimo nabycia fenomenologicznych umiejętności – niezmałowanego wejrzenia do strefy, na której poecie najbardziej zależy, strefy nieempirycznych doświadczeń poznawczych. Tam tylko możliwe jest kontemplowanie prawdziwie czystego światła objawienia, w którego blasku jawi się Bóg.

A poeta pragnie pełni Boga, chce bezpośredniego dostępu do Stworzyciela. Kontynuuje więc fenomenologiczny paradygmat, licząc na dotarcie do „nieopisanej głębi bytu”:

ZA SNEM JODŁOWYM
Za snem jodłowym, snem zielonym
Jest sen makowy, sen czerwony,

A za makowym – nienazwany –
Sen najśenniejszy – bezzmysłowy,
Nieprzypuszczany, a widziany –
Sen zaświatowy!

Zmysłem, niezmysłem tam się wspinasz
W nieopisaną głębię bytu –
I już nie ciałem, ale linią,
Linią widzącą niewidzialne,
Dotykającą nietykalne,
Dopływasz –
Pozaświatowych mórz marynarz!

Tam już nie cienie i promienie,
Ale cieniście, promieniście,
Tam już nie śpiewy i milczenie, [podkreśl. – T. P.]
Chociaż milcząco pośpiewiście,
Tam dotykalna prawie ziemia,
Choć ziemi pod stopami nie ma!

Tam przestrzeń, ale bez przestrzeni,
I czas bez czasu – wieczność pusta –
I blask bez blasku, cień bez cieni
I dźwięk bez dźwięku, woń bez woni –

I tam jak orkan cisza dzwoni –
Otwarte Boże usta!
(*Brzemie niebieskie*, s. 90-91)

Interpretując wiersz w kontekście zasad „rewolucji naukowej” Kuhna, można wysunąć tezę, że milczenie utraciło w jakimś stopniu aktualność. Na jego cennej podbudowie bohater zaczął wchodzić w ostateczny etap doświadczenia pełni, zaczął dążyć do trwałego pozbycia się doczesności stanowiącej zasadniczą przeszkodę w zdobyciu upragnionego celu. Podmiot poznający Baka wie, że aby go osiągnąć, musi dotrzeć do zaświatowego otoczenia, gdzie jest *przestrzeń, ale bez przestrzeni*, / *I czas bez czasu – wieczność pusta – / I blask bez blasku, cień bez cieni / I dźwięk bez dźwięku, woń bez woni*. W trzeciej strofie spotykamy się z pożegnaniem poety z praktykowanym działaniem: *Tam już nie śpiewy i milczenie*. „Tam” potrzeba czegoś jeszcze innego, czegoś głębszego. „Tam” jest trwaniem zaświatowego z zaświatowym,

jest rzeczywistością mieszczącą się poza najbardziej „najsensowniejszym z bezzmysłowych snów”. Do „Tam” Bąka nawiązuje „To” Miłosza, który także próbował uchwycić i nazwać nieuchwycone oraz nienazwane, a bez wątpienia istniejące¹⁵. „Tam” otwiera poszukującemu drzwi mistycznego spotkania z „otwartymi ustami Boga”. Druga strofa mówi wyraźnie, że „pozaświatowy marynarz” dopływa już do linii „widzącej niewidzialne” i „dotykającej nietykalne”.

Wykształcenie „mowy milczenia” na pewno nie poszło na marne. Przyczyniło się do osiągnięcia zaawansowanego poziomu poznawczego, uprawniającego bohatera do wejścia w obszar największego wtajemniczenia, w obszar mistycznego oglądu Boga.

¹⁵ Por. Cz. Miłosz: *To*. Kraków 2001, s. 7-8.

MISTYKA

Podana przez poetę recepta na pełne poznanie Boga znajduje się w mistycznym cyklu twórczości. Na pobrzmiewanie mistycznej nuty u Bąka zwrócili uwagę Piotr Kuncewicz¹ i Stefan Jończyk². Egon Naganowski pisał o liryce wiodącej do subtelnych, mistycznych doznań³. To ważny sygnał, który należy rozwinąć. Mistyka jest bowiem szczególną formą wejrzenia i kontaktu ze Stwórcą, formą, która tak naprawdę jest niezwykle trudna do opisanego dla kogoś, kto stoi z boku⁴. Niemniej wyjątkowość spotkania podmiotu z przedmiotem uwielbienia jest tak pasjonująca, że nie sposób koło niej przejść obojętnie. Pokusa wyrażenia własnej interpretacji, choć zapewne daleka od rzeczywistego pojęcia konkretnego faktu mistycznego, jest w jakimś stopniu chęcią współuczestnictwa w tymże nadzmysłowym spotkaniu⁵.

Stefan Jończyk akcentuje konieczność posiadania niezbędnej wiedzy potrzebnej do zrozumienia bieżącego wątku:

¹ P. Kuncewicz: *Słowo wstępne*. W: W. Bąk: *Poezje wybrane...*, s. 6.

² S. Jończyk: *Poezja Wojciecha Bąka: radość Dawida i smutek Hioba...*, s. 215

³ E. Naganowski: *Przełom ideologiczny u Bąka*. „Dziś i Jutro” 1947, nr 16, s. 4.

⁴ Zbigniew Artur Kaźmierak wyjaśnia: „Eksplikacji poddaje się tylko to, co posiada obiektywną formę, czyli uzewnętrzniona treść doświadczenia mistycznego – ono samo, jako bezpośrednie spotkanie z religijnym przedmiotem jest poza zasięgiem poznawczym badacza. Nie mogąc dotrzeć do rzeczywistości tego, co się objawia, można jedynie mówić o odpowiedzi podmiotu doświadczenia mistycznego, jakiej on udzielił na objawiającą się mu rzeczywistość. I tylko tyle. Dopóki przedmiot religijny nie jawi się obiektywnie, to religioznawcza interpretacja zjawiska epifanii odnosić się będzie do treści ukazywanych przez jej podmiot, a nie jej przedmiot”. Zob. Z. A. Kaźmierak: *Doświadczenie religijne w świetle analizy fenomenologiczno-hermeneutycznej*. W: „Przegląd religioznawczy” 2004, nr 4, s. 36-37. W tym kontekście dążenie Bąka do jak najszerszego rozpowszechnienia swego lirycznego przesłania należy potraktować jako rozwiązanie zmierzające do zobiektywizowanej percepcji Boga.

⁵ Stanisław Urbański pisze: „Albowiem każde doznanie mistyczne, z jednej strony prezentuje się jako niepowtarzalny fenomen, nie poddający się klasyfikacji ani dokładnemu opisowi, z drugiej – odwołując się do tekstów mistyków, łatwo zauważyć powtarzalność symboli, idei, liczne podobieństwa w prezentowanej treści. Ponieważ doświadczenie mistyczne jest swoistym doświadczeniem łaski, które ogarnia całą ludzką istotę i jako takie jest przedmiotem mistyki przeżyciowej i zarazem może być przedmiotem mistyki studyjnej. Wielu autorów, nawet i w obecnych czasach, nie znając dobrze teologii mistyki, charakteryzowało mistykę przeżyciową – ten szokujący fenomen polskiej kultury religijnej – jako tradycjonalistyczną, sentymentalną, ludową i w ogóle powierzchowną, albo nie czytając – z góry odrzucało. Tymczasem mistyka to autentyczne życie duchowe człowieka, wybiegające poza zachowywanie tylko praktyk pobożnościowych. To nic innego jak wyżyny wiary, miłości, modlitwy, apostołstwa, ofiary w najgłębszym zespoleńiu z Chrystusem. Stąd też być może, bywa do dzisiaj niezrozumiała we wszystkich swych rodzajach”. Zob. S. Urbański: *Mistyka w polskiej tradycji*. W: *Mistyka drogą zjednoczenia z Bogiem*. Oprac. S. Urbański. Red. M. Szymula. Warszawa 1999, s. 44-45.

Poezja Bąka może być zrozumiała dla ludzi znających problematykę religijną, drogi i etapy wewnętrznego życia religijnego, psychologię doświadczenia mistycznego. Poezja ta porusza problem natury Bóstwa, tajemnicy transcendentacji i immanencji Boga⁶.

Podobnie uprzedza Witold Banach:

Utwory Bąka mają wysoką kulturę literacką, przejawiają fascynację Bogiem, Naturą i antykiem. Na ogół twórczość Bąka bardzo dużo wymaga od czytelnika, daleko jej do tak zwanej łatwej lektury. Jest w jego wierszach, dramatach i esejach wystarczająco dużo mądrości życiowej⁷.

Z tym większym respektem podejmiemy zatem próbę zgłębienia tekstów zakwalifikowanych do tego rozdziału. A zatem, co trzeba zrobić i jakim trzeba być, aby przejąć na siebie całość zaświatowego promieniowania, aby stać w jego bezpośrednim nurcie?

Odpowiedź na te pytania dał poeta w utworze z cyklu *Mistyka III*:

Trzeba być całkiem ślepym,
By zobaczyć Jego blasku przepych,
Trzeba być całkiem głuchym,
Aby nowym Go usłyszeć słuchem,
Trzeba zatracić dar woni,
Aby odczuć woń piersi i dłoni,
Trzeba zatracić czucie,
By Go dotknąć rozpalonym uczuciem,
I trzeba całkiem być niemym,
Aby imię Jego wymienić!
(*Wiersze wybrane*, s. 382)

Zrzucenie skafandra zmysłów wydaje się samobójczym krokiem, który powoduje wyobrażenie bezbronności człowieka i pewnej śmierci w zderzeniu z napotkanym światem. Ta przerażająca wizja istoty ludzkiej pozbawionej wzroku, słuchu, do-

⁶ S. Jończyk: *Poezja Wojciecha Bąka: radość Dawida i smutek Hioba...*, s. 219.

⁷ W. Banach: *Wojciech Bąk (1907 – 1961)...*, s. 13.

tyku, powonienia i głosu budzi najgłębszą litość. Oczywiście poeta zawarł tu przenośnię dotyczącą fenomenologicznej redukcji psychologicznego samodoświadczenia, mającą doprowadzić do najwyższej sprawności na płaszczyźnie egzystowania metafizycznego. Fenomenologiczna redukcja kieruje ku nowym, wcześniej nieosiągalnym doświadczeniom, wyostrza uśpione dotąd umiejętności, które teraz wychodzą na plan pierwszy i stają się środkiem kontaktu z tym, co transcendentne⁸. Klucz do sukcesu zawarty jest w słowach: *I trzeba całkiem być niemym, / Aby imię Jego wymienić!* Ostentacyjne posługiwanie się antytezą to cecha najciekawszych – zdaniem Kuncewicza – wierszy mistycznych⁹.

Nadmysłowość (bezzmysłowość) jest bez wątpienia jednym z warunków mistycznych objawień. Potwierdzenie tej zasady znajdziemy w utworze o charakterystycznym tytule:

WIZJA

Wyszedł z ściany, jak z otwartych drzwi,
Dotknął dłoni bezcielesnym gestem –
I rzekł: Nie myśl, że to sen się śni,
Bo przed tobą oto duchem jestem.

Na ten głos zacieleśniał pod ręk
Błagającym o kształty dotknięciem –
I wśród twórczych cieleśnienia mąk
Anioł odbył gorzkie wciałowzięcie.

Jaki był? Półcielesny jak wiatr,
Marmurowy, lecz marmurem światła,
Jakby blaskiem w kształt człowieczy wpadł –
Słupem srebra wyrósł nad posadzką.

Jakie włosy miał? Ach, któż to wie,

⁸ U Edmunda Husserla czytamy: „Na drodze fenomenologicznej *epoche* redukuję moje stanowiące część przyrody Ja i moje życie psychiczne – obszar mojego psychologicznego samodoświadczenia – do mojego Ja transcendentalno-fenomenologicznego samodoświadczenia”. Zob. E. Husserl: *Medytacje kartezjańskie*. Przeł. A. Wajs. Warszawa 1982, s. 37. Z kolei Karl Jaspers napisał: „W rzeczy samej: człowiek dokonuje skoku z immanencji, zarazem ze świata ku boskości i z istnienia świadomego ducha ku egzystencji. Egzystencją jest bycie sobą, które odnosi się do siebie samego i przez to do transcendencji; uznaje samo siebie za dar transcendencji, stanowiącej zarazem jego podstawę”. Zob. K. Jaspers: *Filozofia egzystencji*. Wyb. S. Tyrowicz. Przeł. D. Lachowska, A. Wołkiewicz. Warszawa 1990, s. 94.

⁹ P. Kuncewicz: *Słowo wstępne*. W: W. Bąk: *Poezje wybrane...*, s. 10.

Jakim blask ich trzeba wyrzec słowem –
Dotykalne, ale jak we śnie,
Dotykaniem, ale bezzmysłowem.

A jak mówił? Tak jak mówi woń,
Gdyby wonią można mówić wiersze.
Jaką dłoń miał? Tak jak każda dłoń,
Ale więcej wiotką niż powietrze.

Za oknami zły, fabryczny świat
Wraskiem głuchym jak maszyny huczał,
A on stał – półcielesny jak wiatr
I śpiewaniem i wonią nauczał!
(*Śpiewna samotność*, s. 69-70)

Pierwsze linijki przypominają chwilę, w której Chrystus ukazał się apostołom po zmartwychwstaniu¹⁰. Mamy tu jednak do czynienia z objawieniem mającym wymiar indywidualny. Poza tym, postacią, która się objawia nie jest Zmartwychwstały, lecz Anioł. Sytuacja zatem różni się od obrazów przytoczonych przez ewangelie. Wtedy Chrystus był przez uczniów „tylko” uważany za ducha, podczas gdy w rzeczywistości nie stracił żadnych ludzkich przymiotów.

Utwór *Wizja*, pomimo nieco nierealnych asocjacji związanych z tytułem, kładzie nacisk na deskrypcję faktycznego dialogu z zaświatowym osobnikiem. Niebiańska postać zaznacza swą obecność poprzez dotknięcie. Nie jest to zwykłe dotknięcie – odbywa się ono *bezcieleśnym gestem*. Ów gest jest jakby wybudzeniem z otchłani, w której możliwa była rozmowa ponad wszystkimi ograniczeniami. Muśnięcie anioła sprowadziło bohatera „na ziemię”, wyrwało go z prawdziwie mistycznego transu. Anielskie słowa: *Nie myśl, że to sen się śni, / Bo przed tobą oto duchem jestem* skutecznie wytrącają z nadzmysłowej podróży. Warto w tym miejscu skupić się na stanie, w którym podmiot utworu był przed wybudzeniem. Zauważymy, że bez przeszkód odczytał on „bezcieleśny gest” anioła, czyli znajdował się na równi z nim w bytowej równowadze. Poziom ten nie potrzebował zmysłów do porozumienia. Wystarczyła sama myśl. Zniżenie się anioła do ludzkiego poziomu wymaga zmiany całe-

¹⁰ Por. Mt 28, 16-20; Mk 16, 14; Łk 24, 36-43; J 20, 19-23.

go systemu. Anioł wyraźnie mówi do człowieka: „nie myśl, nie śnij”, gdyż teraz, na „człowieczej kondygnacji”, stosując wcześniejszy sposób, nie udałoby się osiągnąć zadowalającej jednomyślności. Czy jest ona w ogóle możliwa? Zobaczmy.

Wiersz jest niejako sprawozdaniem z przeprowadzonego na ten temat eksperymentu. Co się dzieje dalej, po wybudzeniu człowieka, po sprowadzeniu go do fizyczności? Otóż anioł dostosowuje się do kształtów właściwych zmysłowo naoczniemu postrzeganiu: *I wśród twórczych cieleśnienia mąk / Anioł odbył gorzkie wciałowzięcie*. Nagromadzenie neologizmów oddaje niepowtarzalny moment przeobrażenia istoty zaświatowej w celu uwidocznienia się dla człowieka. Trzy strofy (trzecia, czwarta i piąta) są próbą odpowiedzi na pytania dotyczące zmaterializowanego pośrednika między Bogiem i ludźmi: *Jaki był? Jakie włosy miał? A jak mówił? Jaką dłoń miał?* Analizując zastosowane przez poetę metafory i porównania należy stwierdzić, że liryczne „ja” nie potrafi wypowiedzieć go inaczej, jak tylko poprzez odwołania do wcześniejszego, zdematerializowanego oglądu. Docierają do nas okruchy fenomenów danych w wizjach nadzmysłowych. Dla przykładu, na pytanie odnoszące się do włosów anioła, bohater wiersza odpowiada: *Ach, któż to wie, / Jakim blask ich trzeba wyrzec słowem – / Dotykalne, ale jak we śnie, / Dotykaniem, ale bezzmysłowem*.

Czysta zmysłowość jest więc niewystarczająca, nie można za jej pomocą opisać kontaktów z niebiańską istotą i, co za tym idzie, nie można uzyskać jednomyślnego zespolenia z bytem zaświatowym, nawet pomimo jego uniżenia się do ludzkiej przestrzeni. Zamknięcie się w empirycznym obszarze przekazu uwydatnia potrzebę transcendentnej jedni wyrażania. Efektem powyższego doświadczenia jest zatem nieprzekładalność mistycznego obcowania na ludzki alfabet¹¹. Wynika ona z dualizmu podmiotu i przedmiotu, z ich odrębnych światów (z jednej strony *zły, fabryczny świat*, a z drugiej doskonałość trudna do opisanie). Tego typu sytuacja – jak dowodzi jeden

¹¹ Por. J. Sudbrack: *Mistyka...*, s. 21.

z badaczy – jest potwierdzeniem „narodzin” mistyka¹².

Nawiązanie do myśli z utworu *Wizja* spotkamy w tomie *Brzemie niebieskie*. Wiersz *Ślepiec*, oprócz tematycznej kontynuacji, doskonale nakłada się na anielski wątek:

ŚLEPIEC

Nie czytali zawilej kabaly:
Wszystko anioł mu wyśpiewał biały.
Anioł dobry – najmiłszy znajomy,
Anioł cichy – anioł niewidomy.

Ślepiec ślepcu jasno wytłumaczy,
Co ten chaos nierozumny znaczy.
Alfabetem mistycznym i bożym [podkreśl. – T. P.]
Chaos w ścisłą dobrą wiedzę złoży.

Nikt nie słyszał, a oni szeptali
Wargą z nerwów, światła i korali,
Stu zmysłami wybiegłszy za zmysły
W świat od zmysłów wszelkich niezawisły.

Każdą ścieżką, każdym sprzętem, kwiatem
Przechodzili światem i zaświatem,
W każdej chwili w zgodnej równowadze
Świat i zaświat wążący na wadze.

Na granicy wąskiej jak westchnienie
Przechodzili pewni niewzruszenie,
Nie zamarli w niepotrzebnej trwodze,
Czy znajdują się na dobrej drodze.

Nie zbłądził ślepiec z ślepcem w świecie
Jak na trawnik w zieleń traw i kwiecie;
Nie zbłądził z ścieżki jak nić wąskiej
W zaświat bagnem rozłożony grząskiem.

¹² Zbigniew Artur Kaźmierak pisze: „Doświadczenie religijne opiera się na dualizmie podmiotu i przedmiotu. Tęsknota za wiecznym byciem z obiektem wiary uświadamia człowiekowi jego rzeczywiste położenie: im bardziej boleśnie doświadcza on doczesności, tym silniej pragnie zjednoczenia z religijnym przedmiotem, co z kolei wpływa na jeszcze bardziej negatywną ocenę jego bycia w świecie. Ta dynamicznie uobecniająca się świadomość bolesnej odmienności bytowej człowieka i świata, w którym on żyje, od dającej szczęście rzeczywistości przedmiotów wiary, stwarza mistyka. *Homo mysticus* to ktoś, kto doświadcza zarówno niewysłowionego szczęścia ekstazy, jak i głębokiego bólu wywołanego świadomością egzystencji w nietrwałym świecie”. Zob. Z. A. Kaźmierak: *Doświadczenie religijne w świetle analizy fenomenologiczno-hermeneutycznej...*, s. 28.

Nie zawadził w drodze o czas twardy,
Jak o kamień głuchy i uparty.
Nie posunął się w beczas jak w przepaść,
W której trzeba już na wieki przepaść.

Oto stoją w zimnej deszczu chłóście
Najmilejsi, upragnieni goście –
Ślepiec cichy i jego znajomy,
Anioł dobry, anioł niewidomy.

Przejdź przez siebie jak przez kredy koło,
Zakreślone przed zmysłami wkoło.
Wyjdź ze serca, z małości nikczemnej
Jak z chałupy zbutwiałej i ciemnej.

Sercem w ślepców wstąp. Nie zwlekaj chwili,
Wyrusz w podróż, która nie omyli.
Oto stoją rozwarci jak bramy
W świat z zaświatem pogodnie zrównany!
(*Brzemie niebieskie*, s. 94-95)

W utworze *Ślepiec* zagęszcza się cała problematyka dotycząca świata, zaświata, poznania zmysłowego, ponadzmysłowego oraz człowieka, który próbuje się w tym wszystkim odnaleźć. Wiersz jest kompilacją wielu motywów będących wcześniej w rozbiciu, a stanowiących tu, poprzez stroficzne połączenie, jednolitą, pełną gamę. Tytułowa postać jest osobą upośledzoną, która zastosowała rady umieszczone w liryku *** (*Trzeba być całkiem ślepym...*) z cyklu *Mistyka III (Wiersze wybrane)*, s. 382). Zmysłowa niepełnosprawność otwiera wrota ku przestrzeni wyrażalnej w sposób niepojęty racjonalną logiką, otwiera zmysł najważniejszy: spojrzenie duszy. Nagle, na poziomie metafizycznym bohater wiersza odkrywa, że nie jest sam. Przebywa z nim anioł opatrzone „znajomymi” epitetami – dobry, cichy, znajomy i niewidomy. Ostatni przymiotnik najdobitniej wskazuje na zawiazanie niezwyklej przyjaźni, na powinowactwo duchowe z Bożym pośrednikiem. Mamy więc dwóch ślepców: anioła i człowieka. I dopiero teraz, na tej najwyższej platformie oddalonej od czysto fizycznego postrzegania, staje się możliwe opanowanie chaosu wynikającego z dysonansu międzybytowego, staje się możliwe porozumienie ponad światem zmierzające do nie-

ograniczonego zamyślenia nad objawieniem myśli Boga. Druga zwrotka akcentuje właśnie tę jedyną drogę, jaką jest porozumienie ślepcy ze ślepcem owocujące uspokojeniem zamętu i zaszeregowaniem go w odpowiednią wiedzę. Najważniejsze jest podanie właściwego kodu. Pisana przez Baka prawdziwa poezja ma w sobie tyle samo mistyki, co prawdziwa mistyka – poezji¹³. Poeta mówi jasno, że *alfabetem mistycznym i bożym* można poznać prawdziwie. Nie jest to już ludzki alfabet, który prowadził jedynie do poznania półprawd. W zmysłowej *Wizji* anioł był zaledwie półcielesny, tutaj jawi się nadzmysłowo i nie ma w sobie nic z połowiczności. Objawia się ślepcowi całkowicie i – co również poprzednio było niemożliwe – jest on dla niego możliwy do opisania. Współbiesiadnik duchowej uczty z aniołem potrafi z nim rozmawiać bez przeszkód. Szepty za pomocą *nerwów, światła i koralu* są zrozumiałe tylko dla nich: *Nikt nie słyszał, a oni szeptali*. Nie można usłyszeć zaświatowej rozmowy, jeśli pozostaje się duszą na ziemi. Podmiot mówiący dostrzega uniesienie się obu bohaterów ponad fizyczność, w *świat od zmysłów wszelkich niezawisły*. Czwarta strofa unaocznia, że w tej niezawisłości, w niesamowitym stanie ekstazy, możliwe jest poczucie omnipotencji nad wszystkimi płaszczyznami rzeczywistości fizycznej i metafizycznej, możliwe jest wyrwanie się kotwicy czasu trzymającej trwale przy ziemskim porcie i wypłynięcie w ciemne perspektywy otchłani mistycznego oceanu. Trzeba tu powtórzyć słowa *Płyn, ziemio!* z drugiej zwrotki utworu *** (*Coraz głębsze są ciemne perspektywy ziemi...*) (*Zastygłe chwile*, s. 232). Zgodna równowaga anielsko-ludzka wpływa na wzajemne bezpieczeństwo oraz pewność wyboru właściwego kierunku: *Przechodzili pewni niewzruszenie, / Nie zamarli w niepotrzebnej trwodze, / Czy znajdują się na dobrej drodze*. Obopólne trwanie ślepców i ich opanowanie w poruszaniu się po metafizycznym gruncie owocuje doskonałą orientacją we wszystkich wymiarach. Tylko taka „znajomość” terenu staje się możliwością spotkania Twórcy bytów widzialnych i niewidzialnych zmysłowo. Ostatnie dwie strofy są adresowane wyłącznie do czytelnika. Nadanie indywidualnego tonu wypowiedzi,

¹³ W. Kubacki: *Wariacje na strunie G...*, s. 3.

skierowanego niejako „tylko do mnie” zachęca, by przejść *przez siebie jak przez kredy koło*, / *Zakreślone przed zmysłami wkoło*. Poeta zaprasza tym samym odbiorcę do własnych poszukiwań. Dalej już potrzebna jest samodzielna decyzja kandydata do wtajemniczenia, który ma szansę naocznie się przekonać o nadzmysłowej harmonii dostępnej odważnym duchowo. Ostatnie rady ponaglają, by nie zwlekać, by wyruszyć w nieomylną podróż, na końcu której czeka „rozwarta brama”, a za nią *świat z zaświatem pogodnie zrównany*. Przejście przez siebie jest z jednej strony wyjściem z *małości nikczemnej*, a z drugiej wkroczeniem w wyższy obszar bytowania. Nie da się bowiem inaczej nazwać przeprowadzki z *chatupy zbutwiałej i ciemnej* do niebiańskich ogrodów skąpanych w zaświatowym blasku.

Refleksje artysty stojące u progu drogi prowadzącej do zjednoczenia z Bogiem spotykamy w *Modlitewniku*:

Tak się oddałem, jak się oddał kamień
Prawu ciężkości –
Daj, niechaj będę tylko opadaniem
W Twe głębokości.

Tyś centrum jest – wszystko opada w Ciebie,
Tyś jest pokojem –
I Tobie krąży sok w trawach i drzewie,
I płyną źródła –

I tobie leci obłok i deszcz żyzny –
I Tobie rzeki –
Tyś jest ojczyzną – i do tej ojczyzny
Spadam dalekiej.

Nie pozwól mi z najprostszej zboczyć drogi,
Zbłądzić w parowy,
Ty, któryś jest miłością, któryś Bogiem,
Ty, który jesteś Słowem!

(*Modlitewnik*, s. 80-81)

Plastyczne obrazowanie, odwołujące się do porównania spadającego kamienia na skutek prawa ciężkości, rozpościera przed oczami wyobraźni proste skojarzenia.

Prawo ciężkości jest powszechne na ziemi. Wszystko mu podlega i nic nie jest wyłączone spod jego działania. Rozszerzając tę paralelę, trudno nie zauważyć zbliżonego postrzegania obecności Boga wśród stworzenia. Bohater liryczny, bez wątpienia zaliczający sam siebie do tego zbioru, rozkoszuje się opadaniem w metafizyczne głębokości. Konstrukcja wypowiedzi wskazuje na chęć nieskończonego trwania w tym stanie. Postać z wiersza pragnie zatem „opadać”, ale nie „opaść”. Poprzez słowa: *Tyś centrum jest – wszystko opada w Ciebie* zauważa kumulację wszelkiej możliwej materii przy jej Twórcy, który jak magnes przyciąga wypuszczone wcześniej dzieło. Motyw wyjścia i powrotu w to samo miejsce powtórzy się kilka wersów dalej, gdzie czytamy: *Tyś jest ojczyzną – i do tej ojczyzny / Spadam dalekiej*. Przychodzi tu na myśl tułaczka Odyseusza. Atrakcyjna fabuła antycznego eposu była fascynująca dla następnych pokoleń. Przybycie męznego Greka do Itaki, poprzedzone rozlicznymi przygodami, stało się załączkiem toposu obecnego w literaturze po współczesność¹⁴. Żywe zainteresowanie arcydziełem Homera znalazło swoje odbicie w dziele literackim Wojciecha Bąka. Można się bowiem dopatrzeć pewnego sprzężenia między jego poszukującym podmiotem a bohaterem walk o Troję. Obaj poniewierali się po świecie i byli prześladowani. Głęboko doświadczyli trudów życia, przez co daleko im do „naskórkowej egzystencji playboya”¹⁵.

U Odyseusza wstawiennictwo bogów odegrało dużą rolę przy pojednaniu z ludem Itaki. Bogowie wpłynęli na przemianę jego życia, podobnie jak Bóg chrześcijański wpłynął na żywot bohatera poezji autora *Śpiewnej samotności*. Całe istnienie osoby mówiącej w wyznawczych lirykach Bąka opiera się na oczarowaniu Stworzycie-

¹⁴ Józef Życiński przywołuje tę postać w celu nakreślenia potrzeby zachowania tych wartości, które tworzą „duchową ojczyznę człowieka”: „Potrzeba wtedy siły ducha i konsekwencji logicznej Odyseusza, by zachować zarówno żywą pamięć Itaki, jak i krytyczny dystans wobec kolejnej wersji syrenich śpiewów epoki. Trzeba żywej pamięci o tych wartościach, które nie mogą przeminąć wraz z naszym pokoleniem, gdyż są istotne zarówno dla naszego dorobku kulturowego, jak i dla naszej tożsamości. Itaka stanowi [...] symbol tych wartości, które tworzą duchową ojczyznę człowieka. Ich obecność uwalnia od poczucia głębokich kryzysów i pozwala identyfikować się z tradycją humanizmu, która stanowi wspólną wartość antyku, średniowiecza i czasów nowożytnych. Alternatywę stanowiłaby łatwa gra pozorów, której symbolem pozostaje naskórkowa egzystencja playboya”. Zob. J. Życiński: *Odyseusz czy playboy? Kulturowa odyseja człowieka...*, s. 8-9.

¹⁵ Do określenia Życińskiego można włączyć opinię Troczyńskiego, która potwierdza myśl zdania opatrzonego bieżącym przypisem: „Wizja poetycka Bąka angażuje głębsze pokłady aniżeli naskórkowa nerwowość, będąca przemijającą chwilą”. Zob. K. Troczyński: *Zoil...*, s. 108.

lem. Mamy do czynienia z postępującym teocentryzmem. Na ten fakt zwraca uwagę także Zbigniew Pędziński¹⁶, a Aleksander Rogalski pisze:

Natomiast wiersze Bąka [...] dawały jednak syntetyczne widzenie świata nacechowane teocentryzmem, który równie dobrze mógł uzyskiwać wykładnię katolicką, jak i ogólnie chrześcijańską, a nawet ogólnie religijną, były w niej bowiem także pierwiastki panteistyczne¹⁷.

Absolutyzacja własnego stanowiska wobec otoczenia (nawet wobec Boga) przekształciła się w zasadę strukturalną, akcentującą merytoryczne pierwszeństwo zagadnień dotyczących woli Istoty Najwyższej. Bóg stał się przyczyną, ośrodkiem i ostatecznym celem wszystkiego, co istnieje¹⁸. Teleologiczne zogniskowanie bytów, polegające na powrocie do swej Praprzyczyny, znajdujemy w słowach: *I Tobie krąży sok w trawach i drzewie / I płyną zdroje / I tobie leci obłok i deszcz żyzny / I Tobie rzeki*. Świat natury jest sceną ukazującą mechanizmy, na których opiera się zależność stworzenia od Stworzyciela. Bohater wiersza nie znajduje się w tej relacji poza nawiasem. On także rozpoczął drogę powrotu. Licząc na pomyślny finał metafizycznej odysei, prosi w ostatniej strofie o opiekę na ten trudny czas pielgrzymowania, gdyż obawia się zbłądzenia.

Powierzenie Bogu wszelkich trosk dotyczących własnej przyszłości owocuje uspokojeniem i pozbyciem się zmartwień. Takie scedowanie problemów możliwe jest tylko na kogoś, kogo się doskonale zna, do kogo ma się ogromne zaufanie i wiarę w umiejętność neutralizacji złych emocji. Właśnie taką postawę prezentuje podmiot chorału – utworu o uroczystym i podniosłym nastroju, w którym Bóg został wielokrotnie znacząco nazwany „Pocieszycielem”:

¹⁶ Z. Pędziński: „*Syn ziemi*”..., s. 60.

¹⁷ A. Rogalski: *Wojciech Bąk*..., s. 79.

¹⁸ U Pascala możemy dostrzec w tym kontekście fenomenologiczną szansę poznania rzeczy: „Chrystus jest przedmiotem wszystkiego i środkiem, do którego wszystko zmierza. Kto zna Jego, zna rację wszystkich rzeczy [podkreśl. – T. P.]”. Zob. B. Pascal: *Myśli*..., s. 284.

Mój Pocieszyciel jest tak cichy,
Że nie słyszycie Jego słowa.
Obcy mu język butnej pychy,
A nad bomb huk jest Jego mowa.
Słyszę Go w sobie w dzień i w nocy,

Głos Jego brzmi nad bitwy głośniej –
I głosem łask jest i Mocy,
I krew odbrzmiewa Mu radośnie.

Mój Pocieszyciel jest tak czysty,
Że nie widzicie Jego twarzy –
Ponad powietrze jest przejrzysty,
A przecież blaskiem słońc się jarzy.
Widzę Go w sobie w dzień i w nocy –
Żrenice Jego patrzą we mnie –
I nagle czują moje oczy –
Przy blasku Jego światło ciemne.

Mój Pocieszyciel jest tak dobry,
Że prześlepiacie Jego dary –
A On rozdziela – Dawca szczodry –
Miłosnym gestem skarb bez miary.
Darem blask dnia i cisza nocy,
Darem powietrze, woda, ogień
I ziemia, co wśród gwiazd się toczy
Gwiazdą żywiącą – nieba progiem!

Mój Pocieszyciel jest tak prosty,
Że myślom waszym zda się niczym –
A z wiary im buduje mosty,
Bez których cały świat zwodniczy.

On Jawą we dnie jest i w nocy,
Świat tylko na Nim się opiera –
I On mgławicę niebem toczy –
I On przepaści dna otwiera.

Mój Pocieszyciel tak zwycięski,
Że nie widzicie Jego zwycięstw.
Jego zwycięstwem rosną klęski –
On śmierć zamienia w wyższe życie!
Zwycięstwo Jego w dniu i w nocy,
Zwycięstwo Jego w snach i jawie –
Wszystko upada – a On kroczy,
Bo Zmartwychwstanie w Jego Prawie!

Mój Pocieszyciel wszystko słyzy,
Mój Pocieszyciel widzi wszystko –
Nikt nie zaginie przed Nim w ciszy,
I każda rzecz Mu stoi blisko...
On słyzy we dnie mnie i w nocy,
On patrzy na mnie, dróg mych strzeże
I ręką laski jest, pomocy,
Związany ze mną krwi przymierzem.

Jakże bym mógł Go nie miłować,
Gdy mi tak wiernie jest oddany?
Jakże bym mógł nie wołać: Prowadź!
Jak bym mógł wzgardzić Miłowanym?
Uśmiecham we dnie się i w nocy
I płaczę w Jego dobre Dłonie –
I krocę wszędzie, gdzie On kroczy –
I ufność w Jego mam obronie.

Im więcej klęsk – tym głębszy spokój,
Im więcej ran – tym większa radość –
I Moc tym większa dana krokom,
Gdy się spokrewnią Jego śladom!
Ojcu, Synowi i Duchowi
Krew zawierzyłem, dłoń oddałem
I oto pokój w moim słowie
I cisza rządzi moim ciałem!
(*Wiersze wybrane*, s. 396-397)

Trudno nie zauważyć pewnego istotnego elementu przy każdorazowym użyciu słowa „Pocieszyciel”. Występuje ono zawsze w połączeniu z zaimkiem dzierżawczym „mój”. Liryczna postać daje sygnał mówiący o doskonałym poznaniu Boga, którego traktuje wręcz zaborczo. O tym, że „Pocieszyciel” zajmuje się wyłącznie swym wybrańcem świadczą słowa: *On patrzy na mnie, dróg mych strzeże / I ręką laski jest, pomocy / Związany ze mną krwi przymierzem*. Nagromadzone zaimki odsyłają wyłącznie do autora wypowiedzi. Przywołanie „przymierza krwi” sprawia, że liczą się dwie wielkie jednostki mające tylko siebie: Bóg i Jego wierny wyznawca. Wszyscy pozostali są jedynie odległym tłem wysokich relacji. Oni nie rozumieją, co się dzieje, żyją w „zwodniczym świecie” i nie chcą przejść po „moście wiary” do

świata prawdy, gdzie króluje Ten, który *ponad powietrze jest przejrzysty*. Osoba mówiąca bezpośrednio zwraca się do sceptyków i wypomina im szereg nieumiejętności dotyczących poznania: *Że nie słyszycie Jego słowa* (I strofa), *Że nie widzicie Jego twarzy* (III strofa), *Że prześlepiacie Jego dary* (IV strofa), *Że myślom waszym zda się niczym* (V strofa), *Że nie widzicie Jego zwycięstw* (VII strofa). Twórca chorału odgrywa zatem rolę kaznodziei, nie waha się upominać innych ludzi i zarzucać im marnotrawstwa zmysłowego. Nagany wyraźnie zahaczają o nieumiejętne wykorzystanie wzroku i słuchu. Wielu ludzi zauważa nie to, co potrzeba, marnuje czas na rzeczy nieistotne, podczas gdy rzeczywista, autentyczna i jedyna prawda znajduje się na wyciągnięcie ręki. Bohater utworu posiadał biegłość w „czytaniu” Boga. Jego opisy „Pocieszyciela” ujmują najważniejsze sfery poznawcze. Sprawowanie szczególnej, niemal kapłańskiej posługi nie ma w sobie nic z uzurpacji. Osoba wypowiadająca się o Bogu jest nasiąknięta zachwytem i miłością, oddaniem i ufnością. Zasłużenie otrzymuje wielki przywilej współdziałania i współodczuwania wraz ze swym „Miłowanym Pocieszycielem”. Jest niczym *alter Christus* – może się czuć zaufanym zastępcą, bliskim przyjacielem Zbawiciela. Pogłębiona więź z Jezusem opiera się na mocnych filarach. Bogactwo duchowych doświadczeń tryska z każdej zwrotki i składa się na rzeczywisty chorał uwielbienia składający się z głosów łaski i Mocy. Nadprzyrodzone dary płyną dzięki pokrewieństwu z Trójcą Świętą: *I Moc tym większa dana krokom, / Gdy się spokrewnią Jego śladom! / Ojcu, Synowi i Duchowi / Krew zawierzyłem [...]*. Bezwarunkowe zawierzenie „Pocieszycielowi” wpływa na szczególny charakter związku charakteryzującego się mistycznymi znamionami.

Jednym z jego ważniejszych elementów będzie uczestnictwo w głównym obrzędzie sakramentu Eucharystii. Przyjmowanie Boga w Komunii świętej fascynuje osobę mówiącą, która niecierpliwi się na myśl kolejnego spotkania¹⁹:

¹⁹ Podobnie przeżywał Tomasz à Kempis: „O to proszę, do tego tęsknię, aby złączyć się całkowicie z Tobą i oderwać serce od wszystkich innych rzeczy, uczyć się dzięki Komunii i częstemu odprawianiu Mszy coraz lepiej rozumieć sprawy niebieskie i wieczne. O Boże, kiedyż będę z Tobą zjednoczony całkowicie i wchłonięty przez Ciebie do zupełnego zapomnienia o sobie? Ty we mnie, a ja w Tobie – i tak pozwól mi w jedności z Tobą już na zawsze pozostać”. Zob. T. à Kempis: *O naśladowaniu Chrystusa...*, s. 231.

Niechaj Cię przyjmę, aby żadna ściana
Ni tchnienie między nami już nie stało –
Oto Krew Twoja w mojej krwi rozlana
I Ciałem Twoim żyje moje ciało!

Tyś nie jest mną – a ja jestem pełny Ciebie,
Jakbym nie sobą był – lecz Twym naczyniem –
I słyszę: głos Twój dźwięczny w moim śpiewie –
I czuję: oddech Twój z płuc moich płynie!

Nie ma mnie. Jesteś tylko Ty. Jam jest narzędziem
I ślepo się poddałem – Tobą jestem!
I Krew Twa źródłem w ciele się przelewa...

I coraz więcej Ciebie – każdym gestem
Zakreślam Twoją wolę – nią dojrzewam –
Ty, któryś był i jest, i będziesz!

(*Modlitewnik*, s. 79)

Modlitewnik jest szczególnym zbiorem dla mistycznego kontekstu. Utwierdza-
ją nas w tym słowa autora recenzji owej „poetyckiej książki do nabożeństwa”:

Wkraczamy tu już w obszar mistyki poetyckiej, która wyrasta u Bąka z gleby
pism mistyków Kościoła: Wielkiej Teresy, Jana od Krzyża. Tu zaczynamy
rozumieć skąd wzięła owa niedzisiejszość liryki Bąka. Dla mistyka świat
przestaje istnieć. Istnieje tylko Bóg. Wszystko inne nie ma znaczenia. W to-
miku Bąka wiele jest liryków, które trzeba zaliczyć do okazów czystej misty-
ki poetyckiej²⁰.

Już pierwsze wyrazy przynoszą pewne rozdrażnienie nieobecnością Chrystusa,
mówią o pragnieniu zniwelowania najmniejszych przeszkód, które mogłyby stać
między podmiotem a adresatem wypowiedzi. Nie ma tu zatrzymywania się nad sobą,
uzalania się nad własną kondycją, ciągłej analizy przeszłości. *Nie ma mnie* – czytamy
na początku trzeciej zwrotki. To lakoniczne z pozoru stwierdzenie potwierdza diame-
tralną przemianę bohatera. Skoro jego nie ma, to kto jest, na kim będzie od teraz sku-

²⁰ B. Mamoń: *Poetycka książka do nabożeństwa*. „Tygodnik Powszechny” 1957, nr 17, s. 5.

piona cała uwaga? Drugie zdanie z przywołanej strofy odpowiada na te pytania. *Jesteś tylko Ty* – słowa te manifestują totalne oddanie, zupełne przerzucenie zainteresowania, ogromną potrzebę bliskości ze Stworzycielem. Do kulminacji dochodzi w tym samym fragmencie: *I ślepo się poddałem – Tobą jestem!* Podążenie w ciemno za Bogiem, bezwzględne zaufanie Mu, czyli po prostu uwierzenie w Niego, procentuje zjednoczeniem z Doskonałością, której można być *naczyniem* i *narzędziem*. Atmosfera wokół autora lirycznej modlitwy gęstnieje. Dojrzuje on wolą Zmartwychwstałego i ją też wypełnia. Jego krew to krew Zbawiciela, a jego ciało żyje ciałem Chrystusa. Wymienione desygnaty odsyłają do misterium dokonanego przez Jezusa podczas ostatniej wieczerzy. Przemienienie wina w krew i chleba w ciało pozostawiło klucz do przyjęcia Boga w swoim sercu, klucz, po który zaczął sięgać podmiot wierszy Wojciecha Bąka.

Komunia z Chrystusem sprawiła, że bohater liryczny dotknął fenomenologicznego „dna rzeczy”, a nawet sięgnął poza nie:

I ZNOWU

I znowu oczy się moje zamglily
I przekształcona rzeczywistość w sen.
Zaśpiewały srebrzyście – domy, drzewa, bryły,
I czuję: Pan mój śpiewa poza rzeczy dnem.

To głos Jego! Przystanął i za rzeczy ścianą
Wywołuje mnie w siebie jak w szumiący bór.
Dzwoni, dzwoni melodia nutą nieskalaną,
W rzeczach ziemi nieziemski śpiewający chór.

Chóralna pieśń, bo Pan mój tysiącgłosem śpiewa,
Tysiącem głosów dźwięcznie rozdarty w wszechświecie.
I to On dźwięczy srebrnie – nie domy, nie drzewa,
I to On dzwoni czysto – nie trawa, nie kwiecie.

I to On, jakby zabrakło mu mnie – instrumentu,
Któryby doskonałą dopełnił harmonię,
Dotknął warg moich dłonią – i wargi dotknięte
Już grają srebrem dźwięku, już melodią dzwonią.

Do wtóru wszystkim rzeczom śpiew z nich ulatuje

Muzyką niepojętą, pieśnią nieskalaną –

Alleluja, alleluja, alleluja,
Panu!

(*Monologi anielskie*, s. 40)

Zdanie z pierwszej strofy: *Pan mój śpiewa poza rzeczy dnem* wskazuje na pokonanie wszelkich barier poznawczych, na dojście do absolutnego kresu poszukiwań. Redukcja fenomenologiczna osiągnęła w tym punkcie maksymalne nasycenie, dalej już iść nie sposób. Życzenie wyrażone w *Modlitewniku* (s. 79): *Niechaj Cię przyjmę, aby żadna ściana / Ni tchnienie między nami już nie stało* spełniło się. Dowodem tego są słowa z drugiej zwrotki: *To głos Jego! Przystanął i za rzeczy ścianą / Wywołuje mnie w siebie jak w szumiący bór*. Nic zatem nie dzieli Boga i człowieka, razem tworzą harmonijną całość, którą można opatrzyć jedynie takimi epitetami jak: nieziemska, nieskalana, niepojęta. Temu wszystkiemu towarzyszy zaświatowa muzyka, na czele z radosnym alleluja. Bąk osiągnął największą głębię religijną, jego liryczny bohater przeszedł wszystkie fazy związane z intensywnym przeżywaniem Boga²¹.

Owoce mistycznych spotkań znalazły swoje odbicie na kartkach zapisanych mową wiązaną. Przykładem będzie wiersz z *Dekalogu*, który nawiązuje do drugiego przykazania:

„Imienia mego
nie zwij nadaremno!”

Wołam Cię, kiedy zmysłom moim ciemno,
Błagam Cię, kiedy dech w piersi zastyga,
Sławię Cię – i Twą duszę, sztandar dźwigam.

Rozmawiam z Tobą jak z krwią własną, moją
Oddycham Tobą jak tlenem pokoju,
Dotykam Ciebie – Ty coś nie dotknięty,
Smakuję Ciebie – w Twoim chlebie świętym.

²¹ Por. S. Jończyk: *Posłowie*. W: W. Bąk: *Korzenie moje w Tobie...*, s. 245.

Zamknij me płuca, gdybym miał daremnie
Imię Twe wołać i bluźnić – nikczemnie –
Poraż mój język, zmóż konaniem usta,
Gdyby Twe Imię lżyła mowa pusta.

Zdmuchnij me oczy, zwał mnie w śmierci ciemnię.
„Imienia Twego
niech nie zwę daremnie!”
(*Dekalog*, s. 5)

Najistotniejsze przesłanie liryku kryje się w jego pierwszej części. Podmiot posiadał Boga niemal „na zawołanie”. Osiągnął duchową doskonałość dzięki religijnej gorliwości i przyjmowaniu Hostii Komunii: *Smakuję Ciebie – w Twoim chlebie świętym*. Konsekwentny Przedmiot ofiary mszalnej obejmuje wewnątrz modlącego i wyraża doświadczeniem, które można opatrzyć jedynie kategorią mistycznego spotkania. Wersy rozpoczynające się od słów: *Rozmawiam z Tobą...*, *Oddycham Tobą...*, *Dotykam Ciebie...* są wynikiem najgłębszego obcowania z *sacrum*. Przerwanie mistycznej łączności jest dla osoby mówiącej rzeczą niewyobrażalną. Druga część wiersza stanowi niemal swoistą klauzulę w akcie przymierza, która zastrzega wolę śmierci wyznawcy na wypadek „powrotu” do dawnego, światowego paradygmatu. Bohater bardziej chce umrzeć, niż żyć tak jak wcześniej. Swoje pragnienie powtarza w kilku zwrotach, które nie pozostawiają żadnych wątpliwości: *Zamknij me płuca [...]*, *Poraż mój język, zmóż konaniem usta [...]*, *Zdmuchnij me oczy, zwał mnie w śmierci ciemnię*. Ponowne posługiwanie się „mową pustą” jest dla podmiotu wypowiedzi utratą sensu. Światowy język nie ma żadnych cech wspólnych z modlitwą i nadzmysłowym spotkaniem Najwyższego, lecz jest „lżeniem” Bogu. Taki żywot musi być dla mistyka „daremny”. Bohater wiersza Bąka żyje teraz w świecie wyższym, znajduje się w stanie śmierci mistycznej. Przebudzenie z zaświatowej śpiączki i powrót do świata realnego mógłby u niego sprawić głęboką depresję i niezaspokojoną tęsknotę za tym, co widział. Wolę zakończenia życia należy tu potraktować jako mechanizm obronny, jako zawczesne niedopuszczenie do tego, co stało się udziałem św. mistyczki Kata-

rzyny Sieneńskiej, która po „wybudzeniu” ze śmierci mistycznej przez trzy dni i trzy noce płakała z tęsknoty za tym, co zobaczyła²².

Do wątku śmierci mistycznej – jedynego w swym rodzaju sposobu obcowania z Panem nawiązuje wiersz ze *Śpiewnej samotności*:

MOMENT

Tuż przede mną miękkokłosem runem
Śmierć zwelniła się – śpiewliwy owies.
Nie ma trumny, krzyża i całunu –
Tylko węża kłosa kładła kudłata,
Pole zwykle, rozdzwonione ciszą –
Melodiami zaświata,
Których nie odtworzyć w słowie!

Można brodzić jak w rzece zielonej
W tej topieli, która się rozlewa.
Uchwycić kłosa – a w ściśniętej dłoni
Szkłany pośpiewa śmierci ci zaśpiewa,
I usłyszysz cichy jęk zaświata,
Jak codziennie słyszysz świat, grający
W bukowych drzewach!

Oto stoję w śmierci po kolana
W tym owsowym szumie zasluchany –
Żywy – ale życiem zaświatowym –
Bliski Pana,
Co w mych ustach mówi rozśpiewany
Swoje boskie sprawy ludzkim słowem!
(*Śpiewna samotność*, s. 80)

Oswojenie się ze śmiercią ma przełożenie na kolejne deskrypcje mistycznego spotkania z Najwyższym. Stan, w którym znajduje się bohater wiersza nie powoduje żadnego lęku. *Śmierć zwelniła się* – czytamy w drugim wersie. Rozumieć to można jako odczuwanie czegoś przyjemnego, czegoś naturalnego. Moment śmierci nie jest nieprzyjemny, pusty i nieprzyjemny. Nie ma nim niczego strasznego, jest to – jak napisał autor w pierwszej strofie: *Pole zwykle, rozdzwonione ciszą / Melodiami za-*

²² P. Kostyło: *Katarzyna Sieneńska*. Kraków 2003, s. 33.

świata. Przebywanie w śmierci, w tym tajemniczym momencie mistycznego uniesienia doprowadzić może do usłyszenia „cichych jęków zaświata”. Najważniejsze jednak jest przeżycie opisane w ostatniej zwrotce. Będąc umarłym dla świata, żyjąc *życiem zaświatowem*, jest się tak blisko Pana, że nawet sprawy Boskie konkretyzują się w ustach mistyka *ludzkim słowem*. Upagniona bytowa integracja z Bogiem stała się więc faktem.

Opis cielesno-duchowej jedności z Chrystusem, połączonej z lękiem zerwania tego układu poprzez niezachowanie jednego z przykazań, spotkamy w *Dekalogu*:

„Ni żadnej rzeczy,
która jego jest”.

On przecież
Jest członkiem z członka w Twym rodzinnym świecie.
On jakby mną był – ja jego – Tak w ciało
Złączyłeś w jedności tłumy praw Twych chwałę!

Myśmy Adamem – myśmy jedność w Tobie,
Jedność w zachwycie i jedność w żalobie,
Jedność, przez którą wieje Twoje tchnienie –
Kość jego kością, ramię ramieniem...

Daj, bym nie zrywał tej jedności żywej –
Adam radością Twoich praw szczęśliwy –
I Adamowym sercem ożywiony
Czuł w sobie wszystkich szczęścia, klęski, zgony,

A nie pożądał
Rzeczy bliźnich w świecie

Bo oni są Adamem – i jam Adam przecież!
(*Dekalog*, s. 13)

Zestawienie dziesiątego przykazania z Adamem²³ – pierwszym człowiekiem stworzonym przez Boga, dało ciekawą wymowę utworu. Adam symbolizuje początek

²³ Por. do słów poety z motta pracy.

wzajemnej więzi Stwórcy i człowieka, a dziesiąte przykazanie zamyka proces ustanawiania prawa. Powstała w ten sposób szczególna sekwencja kładąca nacisk na zbliżone do rajskiego, szczęśliwe bytowanie rodzaju ludzkiego, które staje się na powrót możliwe pod warunkiem ścisłej łączności z Bogiem poprzez Jego prawo. Dekalog jest biletem wstępu do quasi-raju, będącego bowiem czymś innym niż pierwotny raj biblijnych protoplastów rodzaju ludzkiego. Eden lirycznego „ja” Bąka zawiera w sobie „żałobę, klęski i zgony”. Z kolei Eden pierwszego człowieka był pierwotnym stanem szczęścia²⁴. Zatrzymanie się przy tym zagadnieniu jest najistotniejszym celem utworu. Pierwotna szczęśliwość wynikała z bliskości Boga i stworzenia. Ten fakt przyćmiewa współczesnemu bohaterowi wszelkie „żałoby, klęski i zgony” i sprawia, że skupia się on na najbliższym trwaniu przy Stworzycielu. Jest ono możliwe dzięki poszanowaniu drugiego człowieka oraz „rzeczy, która jego jest”. Druga strofa intertekstualnie nawiązuje do opisu kreacji człowieka²⁵. Wypowiadając się w liczbie mnogiej, podmiot wiersza okrywa swym poetyckim płaszczem wszystkich ludzi, podkreślając wspólne Źródło życia: *Myśmy Adamem – myśmy jedność w Tobie*. Wspólnota rodzaju ludzkiego, mająca swe korzenie w Panu, odsyła do kolejnej, wyższej jedności – do komunii z Bogiem. Bohater utworu doświadcza ją jako coś aktualnego: *Daj, bym nie zrywał tej jedności żywej – / Adam radością Twoich praw szczęśliwy*. „Żywa jedność” dzieje się teraz, jest namacalnym doznaniem szczęścia i radości z otrzymanych praw. Wyznawca traktuje je jak tarczę obronną wręczoną przez Najwyższego Władcę. Czuje się Adamem, czyli tym pierwszym, najbardziej oczekiwanym i miłowanym dzieckiem Boga.

W utworze z *Zastygłych chwil* spotykamy się z kolejną relacją szczęśliwego mistyka przebywającego na Bożych wysokościach:

Mój Bóg jest tak wysoki, że oczyma
Ani myślami nie schwycę Go w biegu –

²⁴ Por. Rdz 2, 8-25.

²⁵ Zob. Rdz 2, 7.

A przecież czuję – Jego Dłoń mnie trzyma
I leżę cicho w Niej jako źdźbło śniegu.

I ciepło Jego Krwi tak mnie przenika,
Że ciało moje i dusza topnieje –
I już nie sobą jestem, lecz muzyka
Tylko się w Dłoni mego Boga leje.

Tylko melodią jestem – lotnym dźwiękiem –
I serce me nie kurczy się już lękiem –
I wielką jest radością i zachwytem –

I wiem: On słucha tej muzyki wiotkiej –
I coraz wyżej zachwyt i dźwięk słodki,
I coraz wyższa radość nad rozkwitem!
(*Zastygłe chwile*, s. 99)

Podmiot wypowiedzi wycisza się w Bogu, zatracając swoje cechy odróżniające go od Pana, by ostatecznie wtopić się w Niego. Substancjalne scalenie wpływa na utratę właściwości typowo ludzkich i poszukiwanie nazewnictwa odpowiedniego do przeżywanego stanu. *Tylko melodią jestem – lotnym dźwiękiem* – napisał poeta w trzeciej strofie. Porzucenie dotychczasowego habitusu na rzecz zaświatowych imponderabiliów wzmacnia mistyczną ekstazę. Jej poziom jest dodatkowo podnoszony pewnością bycia słuchanym: *I wiem: On słucha tej muzyki wiotkiej*. Bóg zatem słucha człowieka, który oddaje się cały. Stwórca przenika w niego do tego stopnia, że odbiorca łask czuje *ciepło Jego Krwi*. To niewyobrażalne doświadczenie wynosi serce bohatera daleko od lęku i zamienia je w świątynię radości i zachwytu.

Utwór z tomu *Syn ziemi* ukazuje obraz całkowitego zawładnięcia podmiotu przez „wielki wicher”:

Kim ja jestem, sam nie wiem. Wiem tylko, że we mnie
Wielki wicher się zrywa i szarpie me ciało.
I gdyby nie te słowa urwane i ciemne,
To by mnie mocowanie wichru rozszarpało!

Czyż Bóg, ciało me lepiąc z ziemskiego popiołu,
Zapomniał je oderwać od ziemi i Siebie,

Że tyle we mnie wichru Boga i żywiołu
Co rozrywa me usta – i wybucha w śpiewie?!
(*Syn ziemi*, s. 115)

Bohater liryczny przestaje być sobą, traci własną tożsamość. Następuje jego stopniowa inkluzja do istoty przewyższającej człowieka. Słowa z drugiej strofy: *tyle we mnie wichru Boga [...] co rozrywa me usta* – nie pozostawiają wątpliwości o kogo chodzi.

Wyrażenie zwątpienia odnośnie posiadania własnej ludzkiej natury zostało zapisane w *Porach roku*, w wierszu *** (*Nie będę ganiał deszczu...*):

[.....]
Nieraz jak gdybym nie był więcej z tego świata,
I widział innym wzrokiem, słyszał innym słuchem...
Dokoła wir jesiennych liści w wietrze wzłata,
A ja jakbym człowiekiem nie był, ale duchem...

Wicher szarpie mnie gniewnie, deszcz w twarz mą uderza,
Liście szumią pod stopą, drzewa jęcząc stoją..
A ja – jakbym do tego świata nie należał –
Idę – i oczy moje są pełne pokoju...
(*Pory roku*, s. 68)

Liryczne „ja” przestaje czuć się człowiekiem. Pierwszy dwuwiers wprost przedstawia sprawę. Można odnieść wrażenie, że osoba mówiąca traktuje ziemskie postrzeganie jako wielkie nieporozumienie. *A ja jakbym człowiekiem nie był, ale duchem* – czytamy w pierwszej strofie²⁶. Zacierają się punkty, które łączą go ze światem

²⁶ Hegel widzi w tym „pojęcie istoty najwyższej doprowadzone w identyczności abstrakcji i bezpośredniości do najwyższej doskonałości przez jednostkową jaźń”: „Ta inkarnacja istoty boskiej w ludzką postać, czyli to, że istota boska posiada w sposób istotny i bezpośredni postać samowiedzy, stanowi prostą treść religii absolutnej. W niej istota uświadomiona zostaje jako duch, albo inaczej mówiąc: religia absolutna jest świadomością własną istoty, że jest duchem. Duch bowiem jest wiedzą o sobie w swojej eksterioryzacji; jest istotą, której ruch polega na tym, by w swoim innobycie pozostać równą sobie samej. [...] Tak więc to, by być zgodnie ze swym pojęciem czymś jawnym, jest prawdziwą postacią ducha, i jedynie ta jego postać – pojęcie – jest jego istotą i substancją. Duch poznany zostaje jako samowiedza i jest dla niej czymś bezpośrednio jawnym, gdyż sam jest tą samowiedzą. Natura boska jest tym samym, co ludzka, i ta właśnie ich jedność stanowi to, co jest oglądane”. Zob. G. W. F. Hegel: *Fenomenologia ducha*. T. 2. Przel. A. Landman. Warszawa 1965, s. 366-367.

doczesnym: *A ja – jakbym do tego świata nie należał* – napisał poeta. Widzenie *innym wzrokiem*, umiejętność słuchania *innym słuchem* wynoszą bohatera na stałe do upragnionego poziomu zaświatowych kontaktów. Marzenie, wyartykułowane kiedyś w utworze *** (*Wykwitnij z mego wnętrza lodygą liliową!...*) (*Wiersze wybrane*, s. 369), odnoszące się do przyszłego zespolenia z umiłowanym Bogiem, stało się teraz inne. Duchowość zupełnie pochłonęła sferę fizyczną mistyka. O ile dawniej mówił, że jest *Zamurzony ćwierć w świecie, trzy ćwierci w zaświecie!* (utwór *Jazda anielska* z tomu *Śpiwna samotność*, s. 58), tak teraz można o nim powiedzieć – parafrazując słowa wspomnianego wiersza – że jest już zanurzony „cztery ćwierci w zaświecie”.

Przez to wszystko zaczęło więc w nim narastać poczucie tajemniczej mocy płynącej ze zjednoczenia, która pozwala na doznanie niespotykanych wcześniej stanów:

A w wietrze Boga stanąć – to czuć – poprzez kości
Siła, co gwiazdy tworzy, nagle się przelewa –
I otwarły się oczom wszystkie głębokości,
I wszystkich wysokości szum w tobie rozbrzmiewa.

A w wietrze Boga stanąć – to mieć nagle płuca,
W których oddechu każdy wicher się sypie kurzem,
I w dłoni wolę mieć, której nic nie zakłóca,
I mieć w krwi – świata pierwsze i ostatnie burze!

A w wietrze Boga stanąć – to złączyć się z Mocą,
Przed którą gwiazdy z trwogi jak liście trzepocą,
I być Wielkością, w której wielkość jest nicością –

I być Miłością, wobec której szept dziecinny
Jest głośny ponad burze gromkie i lawiny –
Tak przez Miłość się nicość objawia Wielkością!
(*Zastygłe chwile*, s. 190)

Obdarowanie nieogarnionym spojrzeniem przynosi długo oczekiwane wyniki. Fascynacja podmiotu postrzeganiem rzeczy z innej, Boskiej perspektywy, musi prze-

kładać się na doświadczenie pełni.

Zostaje ono podkreślone świadomością prowadzenia życia bohatera dłońmi Stworzyciela:

Jam się mieczem narodził! Ostrze me namiętne
Bije w hańbę i zbrodnię dumnym, zimnym ciosem –
Nie me dłonie prowadzą mnie, lecz dłonie święte,
Piszące Swoją wolę i prawo nad losem.

|.....|

(Piąta ewangelia, s. 17)

Tak wyraźne poczucie obecności Boga stojącego przy każdym wyborze człowieka jest świadectwem jedności woli ludzkiej i Boskiej. Permanentne towarzyszenie Istoty Najwyższej przy osobie mówiącej uświęca ją, zamienia jej *profanum* w *sacrum*.

Tego typu obecność sprawia, że samotność literacka nie jest dla Bąka niczym negatywnym. Przeciwnie, uznając się za człowieka niepospolitego, widzi w niej same zalety:

W samotności ludzi małych nikt się nie zjawia – odwrotnie jest z samotnością ludzi niepospolitych – dopiero wtedy zjawiają się u nich duchy ludzkości i prowadzą z nimi platońskie dialogi²⁷.

Także w tomie *Dłonie z wiatru* znajdujemy wiersz, który dostarcza radosnej wizji samotności. Staje się ona przepustką do poetyckich eksploracji, gdyż otwiera wszelkie granice i – co najważniejsze – jest dla poety na wyciągnięcie ręki:

Samotność moja pełna ogrodów,
Bo gdy zawołam – przyjdą jabłonie –
I łąka jest w niej – i pędzą konie

²⁷ W. Bąk: *Myśli*. W: Tegoż: *Wyznania i wyzwania...*, s. 291.

Pod niebem czystym maja pogodą;
Jeśli zawołam – jest lot jaskółek
I oczy cieląt jak dłonie czule...

Bo ścian już nie ma. I stoję nagle
W zapachu trawy, szumie kasztanów...
Chwieją się w wietrze drzewa jak żagle,
Pluca obmywa wiosenne siano...
Mój dom jest z wiatru, sufit z obłoków,
Podłoga trawą szumi mym krokom.

Jeżeli zechcę – ulicę wołam:
I już przybiegła. Dzwonią tramwaje...
Tłumy po mieście krążą dokoła –
Wiatr w parkach wieje bzami i majem...
Fabryki dudnią, dymią kominy,
Wieże strącają na bruk godziny...

Jeżeli zechcę – pamięć odwali
Groby z umarłych. Przychodzą wszyscy –
Oto mi dłonie z uśmiechem podali
I więcej niżli żywi są bliscy.
Stoję w umarłych przyjaznym kole –
I znam ich radość – i czuję boleść...

Jeśli zapragnę – przyszłość otwieram
Jak bramę oczom ślepym zamkniętą...
Z przyszłymi chodzę – przyjaźń zawieram
I przyszłe głaszczę dłonią zwierzęta.
Znam te wycieczki za mury wieku
I znam twą prawdę – Przyszły człowieku!

Teraz jest zachód – a w samotności
Noc jest, południe, wieczory, zorze...
Tu ciasny pokój – samotność rośnie
Lasem, jeziorem, górami, morzem...
Tu wiek dwudziesty – a w moim kraju
Zegary setny wiek wydzwaniają.

Zmarli tu żyją – nienarodzeni –
Śmieją się ze mną, słowa me słyszą...
Znam smutek dawno zgasłych jesieni
I gwiazdy przyszłych lipców tu wiszą –
Wieki mieszały się w czas stokrotny –
I ja w nim krążę – jak obłok lotny.

Cóż mnie przerazi, gdy w samotności

Mam lądy, wyspy, puszcze i rzeki? –
I tłum przyjaciół w niej codziennie gości,
Wszystkie rozwarłszy mym dłoniom wieki –
Tam co dzień stoję w tłumie przyjaciół
I rzeczy czule witam jak braci.

Tam wszyscy oczy me rozumieją
I słowom moim wtórzają jak echo –
Drzewa wołają, rzeki się śmieją,
W bruku dźwięk wierszy i blask uśmiechu –
Tak otoczony pokoleniami,
Codziennie ściślej się łączę ze światem –
I śpiew pochwalny dźwięczy słowami
Mej samotności bogatej!

(*Dłonie z wiatru*, s. 53 – 55)

Eskapizm Bąka sprawia, że jego świat poetycki dotyka rzeczywistości w sposób odmienny. Ucieczka w samotność powoduje znalezienie się w innym wymiarze, którego opis to poemat bukoliczny. Prywatna przestrzeń autora *Modlitewnika* przynosi mu ukojenie. Jest w niej wszystko, czego brakuje poecie w świecie fizycznym: przyjaźń, śmiech, zrozumienie, zainteresowanie. Podmiot mówiący ma zdolność tworzenia elementów rzeczywistości na zawołanie. Zostało to podkreślone słowami otwierającymi kilka strof: *Jeżeli zechcę, Jeśli zapragnę*. Odzwierciedlają one stan ducha poety, pokazującego swoją nieprzeciętność. Dysponuje on pewnym przesłaniem dla kolejnych pokoleń, zna przyszłą prawdę już teraz i będzie się chciał nią podzielić. Poetycki obszar Bąka jest nieograniczony. *Bo ścian już nie ma* – napisał rozpoczynając drugą zwrotkę. Poczucie wolności oraz braku jakichkolwiek barier poznawczych przybliżyło do wejrzenia w aksjomaty, pomijane – zdaniem autora *Zastygłych chwil* – w poszukiwaniach programowo odmiennej mu poezji współczesnej. Uniwersalne spojrzenie jest możliwe dzięki unicestwieniu barier czasowych, co pozwala napisać: *w moim kraju zegary setny wiek wydzwanają*. Bez wątpienia, artysta ten był *poza czasem zegarów*²⁸.

W *Listach pochwalnych* napisał:

²⁸ A. Dzięgielewski: *Poza czasem zegarów*. „Kierunki” 1968, nr 36, s. 8.

Mówią mi: zegary wybijają wiek dwudziesty. Ale ja nie jestem z czasu zegarów. Kalendarz mój sięga pierwszego okrzyku zbudzonego Adama i jęku ostatniego człowieka, żegnającego lżę konania ziemię.

Lata moje nie znają granic ani miesiące tygodni i dni. Teraźniejszość jest w nich przeszłością i przyszłością. Trudno mi nieraz zapamiętać wasze daty kalendarza, bo czas mój nie zna dat²⁹.

Usytuowanie kalendarza poety zakłada niespodziewanie, że teraźniejszość znajdzie się poza obszarem uwagi. Jest ona przeszłością i przyszłością, czyli semantycznie w ogóle nie istnieje³⁰. Bąk wyrzuca ją ze świadomości. Pomimo literackiej alienacji, poeta tak naprawdę nie czuje się sam. Bez względu na przeszkody, nie przerywa własnej, indywidualnej wędrówki.

Próżno dopatrzeć się w niej zwątpienia, gdyż życie i twórczość zostają porównane do męki krzyżowania. Życiorysowe podobieństwo do Jezusa pozwala znosić najgorsze chwile. Doświadczanie tych samych cierpień, jakie były udziałem Odkupiciela należy odczytywać jako wyjątkową łaskę zarezerwowaną dla stygmatyków:

Jam nie Mateusz, jam nie Marek,
Jam nie jest Łukasz, ani Jan,
Ale znam mękę krzyżowania,
Choć krzyżowany nie był Pan!

Cień, który czasu skroń przebija,
Wdziera się ogniem w moją skroń –
I włócznie pierś rozdziera moją
Zołdacka napastliwa dłoń.

O, ziemio-góro czaszek! Krzyżem
Uniosłaś mój znękany czas –

²⁹ W. Bąk: *Listy pochwalne. Cz. II. List VI*. W: Tegoż: *Wyznania i wyzwania...*, s. 121.

³⁰ Waldemar Kwiatkowski w takiej konstrukcji dopatruje się „hermeneutycznego zobowiązania myślenia”, które – jak pisze – „[...] nie polega na zdaniu się na teraźniejszość. Jego [myślenia – przyp. T. P.] stosunek do niej jest, jeśli tak można powiedzieć, ambiwalentny. [...] prawdziwie hermeneutyczne myślenie jako otwarcie się na wymowę dziejów odnajduje w teraźniejszości przede wszystkim ślady bytowego przeznaczenia, które wiodą w przeszłość i przyszłość”. Zob. W. Kwiatkowski: *O związku nieprzedmiotowego myślenia poezji z istotnym myśleniem w filozofii Martina Heideggera...*, s. 72.

Jam gorzką żółcią napojony,
Mój wzrok konania bielmem gasł.

Jam słyszał: czas w mych ustach woła:
Czemuś opuścił? – w niebios głąb –
I rozległa się odpowiedź
Orkanem pryskających bomb.
[.....]
(Piąta ewangelia, s. 51)

Zadziwia wewnętrzna siła i zastanawia tajemniczy cel, który przyczynił się do przetrwania wojny. Identyfikacja bohatera z Konającym na krzyżu oderwała go w jakiś niepojęty sposób od koszarnej teraźniejszości i wrzuciła w duchową przestrzeń religijnej ekstazy.

Przebija się ona gdzieś między zdaniami, w których dominuje radość i zachwyt nad życiem, a rozpacz i ból są opisane w czasie przeszłym:

Życie moje było rozpaczą – a przecież oczy moje są oczami radości.
Głos mój nie ma radosnej, triumfalnej nuty żrebiecia, a przecież jest to głos zachwytu. Krok mój, tylekroć załamany upadkiem, jest krokiem spokoju. Myśl moja jest niedołączna w pamięci bata, a pamiętliwa w zachwycie nad blaskiem słońca i zapachem świeżej trawy.

Ciągnę mój wóz. Znów padłem – ale patrz: znowu się podniosłem, jakbym nigdy nie wiedział, czym jest upadek. Nie czuję już ciosów bata, a oczy moje są radosne, a krok mój spokojny i głos mój niepamiętny ran od upręży i bata wychwala życie, które przecież powinien przeklinać³¹.

Podobieństwo do ostatniej drogi Chrystusa zbliża osobę mówiącą do mistycznego zjednoczenia z Bogiem. Współodczuwanie tego, co przeżywał Zbawiciel świadczy o zaawansowanym stadium modlitewnego doświadczenia.

O niepospolitej „znajomości” lirycznego „ja” Bąka z Jezusem mówi utwór z *Monologów anielskich*:

³¹ W. Bąk: *Listy pochwalne. Cz. II. List IV*. W: Tegoż: *Wyznania i wyzwania...*, s. 120.

ŚWIĘTA FIGURA

W banalnym gipsie czule uśmiechnięty,
Stoisz na podziw tłumu, jagnięco pokorny.
Tak zakłamano prawdę – gniewny i namiętny,
Stosem wiary płonący,
Jak płomień drapieżny,
Niespokojny, niecierpliwy święty!

Gwałtowniku niebieski,
Znam twe noce: bitwy.
Usta twoje spalone
Żużłami modlitwy.

Znam oczy twe uparte
I ostre jak miecze,
Żołnierzu, zamieszany
W walki nieczłowiecze.

Znam myśli twe, poddane szaleństwu natchnienia,
Ucieleśnione mową, śpiewem i gestami.

[.....]

(*Monologi anielskie*, s. 51)

Głębia poznania Najwyższego uwidacznia się w wersach, w których osoba mówiąca wyraża swe refleksje, patrząc na gipsową figurę Jezusa. Figurkę tę traktuje jak „zakłamanie prawdy”, gdyż jej „jagnięca pokorność” stoi w sprzeczności z prawdziwym wizerunkiem Boga, który mistykowi objawił swe rzeczywiste oblicze. Wyznanie: *Znam myśli twe, poddane szaleństwu natchnienia, / Ucieleśnione mową, śpiewem i gestami* sprawia, że świadek Chrystusowej działalności już na zawsze pozostanie ponad szarym tłumem podziwiającym gipsowe figurki. Jego wywyższenie płynie z uprawnienia do użycia słowa „znam” w stosunku do Boga. To z kolei świadczy o posiadaniu mistycznego mandatu, który upoważnia do tak niebanalnych sformułowań poznawczych.

W utworze ze zbioru *Wieczysty niemowa* z cyklu *Mistyka I* napotykamy na apogeum mistycznej euforii, na najbardziej wzniosły moment nabożeństwa odprowadzającego w duszy mistyka, duszy będącej teraz kościołem Boga:

Czuję Twe białe stopy;
Już dotykają mych wód
Niech się rozplyną we mnie,
Jak w wodzie wrzącej lód!

Czuję Twe białe dłonie;
Już rozplynęły się śniegiem!
Drżeniem mych fal już drżą,
Biegną już fal mych biegiem.

Czuję Twe białe skronie
I Twe błękitne oczy!
Ciało Twe w ciele mym tonie,
Nurtem się w nurcie mym toczy!

Płyniemy nurtem śpiewnym,
Pan płynie ze mną, Pan!
Tyle mam szczęść, ile On ma
I tyle ile On ran.

Pluszczą fale i śpiewają,
A w mych falach Bóg zaśpiewał!
Fale Boga śpiewem grają,
Bóg się w falach mych przelewał!

Jestem cały rozplinięty,
Jestem cały przeniknięty!
Jestem cały Bogiem święty!
Niepojęty, niepojęty!

Niechaj nikt mnie nie budzi, bym nie stęzał znów w ciało.
Jest mi słodko i złoto, jest mi srebrnie i biało!
(*Wiersze wybrane*, s. 370)

Poeta trzykrotnie rozpoczyna strofy od wyznania: *Czuję Twe* [...]. To bardzo znaczące stwierdzenia faktów dotyczących już nie jakiegoś bliżej nieokreślonego „przeczuwania”, lecz zdecydowanego „czucia”, czyli realnego kontaktu z Bogiem. Pan Świata wychodzi z inicjatywą cielesnego rozplinięcia w człowieku: *Ciało Twe w ciele mym tonie*. Proces zjednoczenia przebiega stopniowo. Osoba mówiąca przedstawia siebie jako gorące morze. W pierwszej zwrotce używa wręcz „parzącego” porównania, by tylko oddać zniecierpliwienie wynikające z tęsknoty za absolutnym po-

chłonięciem stóp Najwyższego: *Niech się rozplyną we mnie, / Jak w wodzie wrzącej lód!* I tak też się dzieje. Stopy, dłonie, skronie i na końcu oczy Boga łączą się z nurtem „wrzącej wody”, czyli z napełnionym łaskami ciałem mistyka: *Pan płynie ze mną, Pan!* Okrzyk radości wymieniający dwukrotnie Pana jest śpiewem ponad niedowierzaniem, jest egzaltacją trudnego do wyrażenia uczucia już nie bliskości, lecz jedności ze Zbawicielem. Radość i cierpienie będące udziałem Chrystusa stały się doświadczeniem lirycznego „ja”: *Tyle mam szczęść, ile On ma / I tyle ile On ran.* Całość przeżycia i określenia siebie na nowo mogą się tylko zamykać słowami kończącymi przedostatnią strofę: *Niepojęty, niepojęty!* To, co się wydarzyło nie mieści się bowiem w ludzkim rozumieniu. Bohater nawet nie stara się tego pojąć. Poprzestaje na duchowej rozkoszy i teraźniejszym obcowaniu ze swoim Mistrzem: *Jestem cały rozplynięty, / Jestem cały przeniknięty! / Jestem cały Bogiem święty!* Zapis mistycznego trwania kończy się prośbą-ostrzeżeniem. Stoi ona jakby za nawiasem właściwego przekazu, co widać choćby poprzez stroficzną budowę ostatnich wersów. Poeta pragnie, aby go nikt nie budził z zaświatowego snu – [...] *bym nie stęzał znów w ciało.* Stopienie z Boską materią sprawia, że człowiek nie chce powracać do tego, co mu substancjalnie przypisane. Nie chce zrywać więzi z transcendencją, gdyż widzi w niej wyłączną sposobność poznania prawdziwego szczęścia, która pozwala na euforyczne wykrzyknienie mówiące o aktualnym stanie ducha: *Jest mi słodko i złoto, jest mi srebrnie i białe!* O tej części pisarstwa Bąka czytamy:

Utwory z cyklu *Modlitewnik, Zastygłe chwile, Pory roku* oraz *Wieczysty niemowa* znajdują się jakby na pograniczu dwóch rzeczywistości, mówią niemal wyłącznie o surowych i tajemniczych sprawach ducha; są często wprost traktatami mistycznymi³².

Wiersz z cyklu *Mistyka II* jest suplementem do opisywanego wątku. To zapis tak długo oczekiwanego powrotu do Królestwa Bożego. Warto zwrócić uwagę, że nasz bohater nie oddycha już powietrzem ziemskim, lecz zaświatowym:

³² Z. Dolecki: *Poetycka wieża...*, s. 8.

Zalałeś mnie Twym głosem jak spokojem morza,
Przebiłeś moje serce Twych oczu księżycem,
Na dno Twych słów zboląły padłem w śmierci grozie
I w odrodzenia słodkim, radosnym zachwycie.

Odciałeś moje płuca od powietrza ziemi,
I oto już przywykły czerpać tlen z słów Twoich.
Spocząłem w głębi chłodnej oczyma martwymi
I pilem ciszę wielką, co na śmierć ukoj.
[.....]

(*Wiersze wybrane*, s. 372)

Nastąpiło w końcu ostateczne przejście, tajemnica jednoczesnej śmierci i odrodzenia dotknęła mieszkańca miasta ziemskiego. Trudności, cierpienia i udręki, które stanowiły nierozzerwalną część życiorysu bohatera nabierały w tym świetle nowego znaczenia. Poeta zrozumiał, że były one niezbędnym elementem układanki, składającej się na wezwanie do dawania świadectwa o Bogu. Przedstawiąły część łańcucha przyczynowo-skutkowego, bez którego dalsze przeobrażenia nie miałyby miejsca. Słowa: *Odciałeś moje płuca od powietrza ziemi, / I oto już przywykły czerpać tlen z słów Twoich* możemy odebrać jako relację z zaświata, jako „wejście w nieznane”.

Nasuwa się tu wyraziste porównanie do utworu *Wszedłem w nieznane* św. Jana od Krzyża:

*Wszedłem hen – kędyś w nieznane
Trwałem w zamarłym stanie
Wyższym nad wszelkie poznanie.*

Nie wiem w jakim szedł strony,
Lecz gdym się znalazł u celu,
Dostrzegłem światłem olśniony
Głębie tajemnic wielu.
Wyrazić tego nie zdołam,
Trwałem w zamarłym stanie
Wyższym nad wszelkie poznanie.

[.....]

Jeżeli wiedzieć chcecie
Gdzie źródło tej mądrości:
W tajemnym wizji świecie,
W wzniosłej, Boskiej istności,
Sprawia to dobroć Jego,
Że w tym niewiedzy stanie
*Jest najwyższe poznanie*³³.

Wiersze, które kończą mistyczny wątek są nie tylko uwieńczeniem długiej peregrynacji ku Bogu, zakończonej stanem „wyższym nad wszelkie poznanie”³⁴. Są one także wyrazem zadowolenia³⁵ z dobrze wypełnionej służby, która pozostawiła swoje owoce na ziemi. Bohaterowi liryki Bąka udało się bowiem zgromadzić niemały tłum naśladowców – Bożych wyznawców. Zasłużenie zatem pojawiło się poczucie dumy:

LUBIĘ PATRZEĆ

Lubię patrzeć wieczorem w okna oświecone –
I myśleć: Tam są moi bracia i synowie!
– Samotny – czuję życie o tłum pomnożone
I wielki spokój dumy rozbrzmiewa w mym słowie.

Tak dumniejszy jest boru poszum niżli drzewa –
I bór ma dumę wielką, choć wicher nim targa –
W śpiewie mym głos milionów wielkim chórem śpiewa
I echem brzmi milionów mojej wargi skarga!
(*Pory roku*, s. 36)

Wygląda na to, że po latach trudów i starań Boży apostoł wypełnił swe zadanie. Wieczór to pora odpoczynku po trudach dnia. W tym właśnie czasie postać

³³ Jan od Krzyża, św.: *Wszedłem w nieznane*. W: Tegoż: *Dzieła...*, s. 77, 79.

³⁴ Stanisław Nowak tak komentuje tego typu stan: „Szczyt poznania Boga tu, na ziemi, doprowadza nas do możliwie najpełniejszych form zjednoczenia z Bogiem. Zjednoczenie to nazywamy zjednoczeniem mistycznym”. Zob. S. Nowak: *Szczyt poznania Boga – zjednoczenie mistyczne*. W: *Poznanie Boga...*, s. 10.

³⁵ Kartezjusz naucza: „Szczęśliwość nie jest bowiem dobrem najwyższym, lecz je uprzednio zakłada, i jest **zadowoleniem** [podkreśl. – T. P.] czy usatysfakcjonowaniem umysłu, który doszedł do jego posiadania. Wszelako przez kres naszych działań można rozumieć i jedno, i drugie; albowiem dobro najwyższe jest bez wątpienia tym, co powinniśmy sobie postawić jako cel wszystkich naszych działań, zaś zadowolenie umysłu, jakie się z tego bierze, będąc przez nas tak pożądane, że go poszukujemy, również całkiem słusznie może być nazwane naszym celem. [...] i w tym sensie jest oczywiste, że właśnie Bóg jest Dobrem Najwyższym [...]”. Zob. R. Descartes: *Medytacje moralne*. Wybrał i przeł. J. Kopania. Białystok 1993, s. 14-15.

z utworu spogląda z satysfakcją na *okna oświecone*. Epitet ten wskazuje na pokonanie ciemności, na zwycięstwo dobra nad złem, na odbudowanie Boskiego ładu na ziemi. Życie powołanego do tych zadań zostało *o tłum pomnożone*, stał się on rzecznikiem i przedstawicielem milionów ludzi, o czym mówią dwa ostatnie wersy. W „oświeconych oknach” zauważa braci i synów. Jest spokojny o przyszłość, wie, że jego dzieło będzie kontynuowane. Świadomość dobrze spełnionej misji pozwala mu na stwierdzenie: *wielki spokój dumy rozbrzmiewa w mym słowie*. Zdanie to zyskuje ciekawy wymiar w zestawieniu z biografią innej osoby. Uczucie głębokiego spokoju w końcowych momentach życia towarzyszyło także św. mistyczce, siostrze Faustynie. W jej *Dzienniczku* przeczytamy:

Duszę moją nappełnił tak głęboki spokój, jakiego nigdy nie doznałam. To upewnienie Boże, które niczym się zatrzeć nie da, ten głęboki spokój, który niczym się zamącić nie da, choćbym największe doświadczenia przechodzić miała. Jestem spokojna – Bóg sam tym kieruje³⁶.

Głęboka wiara odrzucanego przez lata pisarza w słuszność prowadzonej misji literackiej, w zasadność formułowanych idei oraz postulatów, znalazła na koniec swoje potwierdzenie i wynagrodzenie, które w sposób bardzo skromny przejawiało się wierszem pozwalającym odejść w spokoju:

W takim zachodzie konać! Taki dzisiaj przepych
Jak gdyby słońce lata całą moc zebrało,
By złotem i purpurą nawet oczy ślepych
Obudzić i zachwycić tą promienną chwałą.

W takim zachodzie konać i przejść z złota lata
W złoto Boga – i patrzeć Mu nagle w twarz twarzą
Oczyrna, co nie wzrokiem ziemi, lecz zaświata,
Choć jeszcze w nich ostatnie blaski dnia się jarzą!
(*Pory roku*, s. 49)

³⁶ M. F. Kowalska: *Dzienniczek*. Oprac. J. Żukowicz, R. Dudek. Kraków 1987, s. 365.

Wieloletnie dążenie lirycznego „ja” do przejścia przez próg dzielący świat od zaświata ziściło się „obudzeniem i zachwyceniem” *tą promienną chwałą* będącą owocem upragnionego dotknięcia Boga. Ujrzenie Go *nie wzrokiem ziemi*, lecz „oczyma zaświata”, wytęsknione spojrzenie Mu *w twarz twarz*³⁷, pozwala na sfinalizowanie naszej pracy, która podążała po śladach głównej figury wierszy autora *Pór roku*.

Rozdziałem *Mistyka* zamykamy przegląd twórczości poetyckiej Wojciecha Bąka. Został on ułożony według fabularyzowanego schematu rozpoczynającego się od poznania drogi życiowej lirycznego bohatera, poprzez jego wahania, odejścia i powroty, po służbę, jaką było szerzenie Bożej chwały, połączone z poszukiwaniem sposobu na istotowe zjednoczenie z umiłowanym Stworzycielem. Pielgrzymowanie podmiotu dobiegło końca. Optymistyczny epilog zasłużenie podkreśla całościowy wymiar i znaczenie lirycznego dzieła Bąka, któremu nie można odmówić wyjątkowości oraz indywidualnego charakteru.

³⁷ Por. 1 Kor 13, 12.

ZAKOŃCZENIE

Zadaniem tej pracy było opisanie jednej z wielu ścieżek zbiegających się u wylotu w uniwersalne pragnienie ludzkości dążącej do tego, by objąć poznaniem tajemnicę istnienia. Rozprawę tę można także odebrać jako opowieść o człowieku, o artyście, który odważył się poszukiwać prawdy. Liryka Wojciecha Bąka, inkrustowana autentycznymi przeżyciami duchowymi, stanowi cenny głos, który dla jednych może być podstawą, a dla innych ważnym uzupełnieniem w duchowych rozważaniach. Niewątpliwie pisarstwu temu należy się przypomnienie poprzez większe naukowe opracowanie, którego do tej pory brakowało. Religijna twórczość Bąka zasługuje na ponowne odczytanie i trwałe zdomowienie się wśród nurtów rozjaśniających zagadnienia dotyczące ludzkiego „bycia w świecie” oraz relacji człowieka ze Stwórcą. Drobek literacki Bąka jest pełen zapału i euforycznego porywu przedmiotem dającym liryczne natchnienie. Cechy te powodują, że nie wolno go lekceważyć.

Tytus Faytt podsumował:

Niejeden raz twórczość Bąka będzie stawać przed trybunałem historii literatury, będzie się ją rewidować, a samego pisarza odkrywać, może nawet obwoła go się kiedyś patronem czy protoplastą odrodzenia polskiej poezji religijnej¹.

Przedstawiona przez nas monografia dotycząca poetyckiej działalności Wojciecha Bąka składa się z tekstów autora, które – cytowane w znacznej mierze w całości – mają na celu ukazanie najistotniejszych wątków artystycznej aktywności poety. Interpretacje utworów podążają wzdłuż ścieżki filozoficzno-teologicznej, jej meandry wkraczają w pola historii literatury, by wydobyć naczelne idee nadające kształt lirycznego dzieła Bąka. Jednocześnie należy przy tym zwrócić uwagę na interpretacyjne niewyczerpanie zaprezentowanych wierszy. To świadome działanie autora dysertacji, który pozostawia miejsce do dalszych dyskusji i bardziej szczegółowych badań.

¹ T. Faytt: *Myśl, która nie umarła...*, s. 158.

Przeprowadzone studium udowadnia uzasadnioną pozycję pisarstwa tego typu wśród tekstów zmierzających do udzielenia odpowiedzi na uniwersalne pytania ludzkości. Roman Bąk napisał:

[...] poezja ta jest w rzeczywistości poezją wielkich pytań, wielkich, odwiecznych tematów [...]².

Autor *Śpiewnej samotności* przedkłada własne przemyślenia, lokalizuje je w wyrazistym świetle nurtu sakralnego. To, co u innych jest rozproszone po różnych źródłach, u tego poety ogniskuje się wokół chrześcijańskiego Boga. Literackie poszukiwania zbiegają się z wyznawczym zaangażowaniem, implikując poezją rzeczywistego doświadczenia religijnego. Przechodzi ona różnorakie etapy, by coraz bardziej zbliżyć się do indywidualnego rozstrzygnięcia metafizycznej Tajemnicy wpisanej w los każdej jednostki. Bąk traktuje swe pisarstwo jak obowiązek, jest to jego wotum wdzięczności za wiarę, której daje świadectwo. Twórca ten czuje się odpowiedzialny za wykładnię świata i ludzkich istnień. Poruszane kwestie umieszcza w kontekście poznania transcendentnego, w tle duchowości głęboko zakorzenionej w katolicyzmie. Życie bohatera lirycznego jest nieustannym poszukiwaniem bliskości Stwórcy, zasypywaniem pustej przestrzeni spowodowanej tęsknotą za jednością rozbitą przez przewinienia historii. Niecierpliwość płynąca z oczekiwania na powtórne przyjście Chrystusa zmusza główną figurę wierszy Bąka do wyjścia Mu naprzeciw. Forma lirycznej wędrówki okazuje się w tym przypadku skuteczna, choć zapewne by tak nie było, gdyby za obraną strukturą wierszowania nie stała epistemologiczna determinacja połączona z żarliwą wiarą. Wypracowana metoda, fenomenologiczne drażnienie do nieredukowalnego pojęcia Boga, przekłada się na dostąpienie do treści mistycznych, zarezerwowanych dla zaświatowej strony bytowania. Oczekiwanie przeradza się zatem w święto bezpośredniego kontaktu ze Stworzycielem, w upragnione spotkanie, które okazało się możliwe już teraz.

² R. Bąk: *Ocalić siebie. O poezji Wojciecha Bąka...* s. 60.

Twórczość liryczna Wojciecha Bąka oferuje więc interesującą propozycję postrzegania rzeczywistości, podsuwa niebanalne pomysły zniwelowania dystansu dzielącego ludzkość od największej Tajemnicy, którą każdy na swój sposób odczuwa – bardziej lub mniej świadomie – w różnych okresach życia. Poezja autora *Brzemienia niebieskiego* niesie ze sobą szansę na rozbudzenie w nas lirycznego odczuwania oraz metafizycznej wrażliwości, tak niezbędnej do tego, by przeciwstawić się postępującej dyktaturze relatywizmu, by pamiętać o „wiecznej, tajemniczej prawdzie”³. Jarosław Iwaszkiewicz wyraził związaną z tym nadzieję:

Gdy moda minie na sztuczną abnegację, kiedy słowa znowu będą oznaczały to, co oznaczają – ta poezja o tak precyzyjnych konturach i tak natężonym wyrazie zostanie postawiona na należytych miejscu⁴.

Wydaje się często, że słowa krytyka – pomimo upływu blisko półwiecza od ich napisania – są wciąż aktualne. Istnieje zatem potrzeba stałego powracania do idei zawartych w pisarstwie Bąka, która nie wynika już bynajmniej z troski o utrzymanie obecności artysty we współczesnym życiu literackim, ale ze zwykłej troski o nas. Z takiego rozwiązania poeta byłby chyba najbardziej zadowolony.

³ Zob. słowa poety przytoczone w motcie pracy.

⁴ J. Iwaszkiewicz: *Wojciech Bąk*, „Życie Warszawy” 1961, nr 114, s. 4.

BIBLIOGRAFIA

Podmiotowa:

Zbiory wierszy Wojciecha Bąka:

1. *Brzemie niebieskie*. Warszawa 1934.
2. *Śpiewna samotność*. Warszawa 1936.
3. *Monologi anielskie*. Warszawa 1938.
4. *Piąta ewangelia*. Łódź – Wrocław 1946.
5. *Syn ziemi*. Łódź – Wrocław 1946.
6. *Dłonie z wiatru*. Łódź – Wrocław 1948.
7. *Modlitewnik. Poezje*. Poznań 1956.
8. *Zastygłe chwile*. Poznań 1958.

Wybory wierszy Wojciecha Bąka:

1. *Zwycięstwo jesienne*. Wyb. L. Eustachiewicz. Warszawa 1964.
2. *Poezje wybrane*. Wyb. J. Jakubowski. Warszawa 1976.
3. *Wiersze wybrane*. Wyb. S. Jończyk. Warszawa 1984.
4. *W samotności*. Wyb. R. Bąk. Poznań 1997.
5. *Dekalog*. Wyb. M. Jańczak. Poznań 2000.
6. *Pory roku. Cz. I: Lato i jesień*. Wyb. M. Jańczak. Poznań 2001.
7. *Wysoki ład*. Wyb. S. Jończyk. Warszawa 2004.

Inna twórczość Wojciecha Bąka (tylko ta wspomniana w rozprawie):

1. *Szanowni i drodzy koledzy*. „Szpilki” 1946, nr 4.
2. *Zagadnienia i postacie*. Wrocław 1947.
3. *Szkice*. Warszawa 1960.
4. *Wyznania i wyzwania. Wybór pism*. Wyb. S. Jończyk. Warszawa 1968.
5. *Psalmy Dawidowe oraz Pieśni Brewiarza Rzymskiego*. Przeł. W. Bąk. Warszawa 1979.
6. *Korzenie moje w Tobie*. Wyb. S. Jończyk. Warszawa 1986.

Przedmiotowa:

1. A. Anzenbacher: *Wprowadzenie do filozofii*. Przeł. J. Zychowicz. Kraków 1992.
2. Augustyn, św.: *Państwo Boże*. Przeł. W. Kubicki. Kęty 1998.
3. Augustyn, św.: *Wyznania*. Przeł. Z. Kubiak. Kraków 1997.
4. E. Balcerzan: *Listopad słów*. „Nurt” 1965, nr 1.
5. W. Banach: *Wojciech Bąk (1907 – 1961)*. „Królowa Apostołów” 1986, nr 6.
6. W. Banach: *Wojciech Bąk – zapomniana ofiara*. „Res Publica” 1990, nr 6.
7. S. Bastianel: *Modlitwa i moralność*. Przeł. B. Królikowska. Kraków 1998.
8. R. Bąk: *Ocalić siebie. O poezji Wojciecha Bąka*. W: W. Bąk: *W samotności*. Wyb. R. Bąk. Poznań 1997.
9. A. Bednarek: *Modlitwa franciszkańska*. „Nowe Życie” 1986, nr 17.
10. H. Borowski: *Kantowska filozofia religii*. Warszawa 1986.
11. R. Caillois: *Człowiek i sacrum*. Przeł. A. Tatarkiewicz, E. Burska. Warszawa 1995.
12. J. Celer: *Wojciech Bąk: „Zwycięstwo jesienne”*. „Homo Dei” 1965, nr 4.
13. G. K. Chesterton: *Święty Tomasz z Akwinu*. Przeł. A. Chojecki. Warszawa 1999.
14. Z. Chojnowski: *Symbole wspólnoty*. „Słowo Powszechne” 1984, nr 75.
15. R. Descartes: *Medytacje moralne*. Wybrał i przeł. J. Kopania. Białystok 1993.
16. Z. Dolecki: *Poetycka wieża*. „Kierunki” 1965, nr 4.
17. J. Durnatt: *„Ziemia jest Twoją księgą, niebo Twoim listem...”*. „Tygodnik Polski” 1984, nr 33.
18. A. Dzięgielewski: *Poza czasem zegarów*. „Kierunki” 1968, nr 36.
19. L. Eustachiewicz: *Posłowie*. W: W. Bąk: *Zwycięstwo jesienne*. Wyb. L. Eustachiewicz. Warszawa 1964.
20. T. Faytt: *Myśl, która nie umarła*. „Przewodnik Katolicki” 1966, nr 17.
21. T. Faytt: *Wojciech Bąk, „Modlitewnik”*. „Homo Dei” 1960, nr 5-6.
22. T. Faytt: *Wojciech Bąk, „Szkice”*. „Homo Dei” 1961, nr 2.

23. F. W. Foerster: *Światło wiekuiste a ziemskie ciemności*. Przeł. Z. Starowieyska-Morstinowa. Katowice 1938.
24. D. Forstner: *Świat symboliki chrześcijańskiej*. Przeł. W. Zakrzewska, P. Pachciarek, R. Turzyński. Warszawa 1990.
25. I. Galińska: „Nie jestem stąd”. *Impresje na temat twórczości Wojciecha Bąka*. „Drogowskazy” 1988, nr 3.
26. M. Głowiński: *Zaświat przedstawiony. Szkice o poezji Bolesława Leśmiana*. Kraków 1998.
27. A. Grzegorzczak: *Filozofia światła Edyty Stein*. Poznań 2004.
28. G. W. F. Hegel: *Fenomenologia ducha*. T. 1. Przeł. A. Landman. Warszawa 1963.
29. G. W. F. Hegel: *Fenomenologia ducha*. T. 2. Przeł. A. Landman. Warszawa 1965.
30. M. Heidegger: *Fenomenologia życia religijnego*. Przeł. G. Sowiński. Kraków 2002.
31. W. Hryniewicz: *Bóg ukrywający swoje oblicze*. „Gazeta na Święta”. Dodatek do: „Gazeta Wyborcza” 2006, nr 299.
32. E. Husserl: *Idee czystej fenomenologii i fenomenologicznej filozofii*. Przeł. D. Gierulanka. Warszawa 1967.
33. E. Husserl: *Medytacje kartezjańskie*. Przeł. A. Wajs. Warszawa 1982.
34. H. Huszcza-Winnicka: *Pod znakiem szczerości*. „Gazeta Polska” 1934, nr 166.
35. R. Ingarden: *Książeczka o człowieku*. Kraków 1987.
36. J. Iwaszkiewicz: *Wojciech Bąk*. „Życie Warszawy” 1961, nr 114.
37. Jan od Krzyża, św.: *Dzieła*. Przeł. B. Smyrak. Kraków 1986.
38. E. Janczewska: *Rytm uroczysty*. „Przewodnik Katolicki” 1971, nr 38.
39. J. Janowski: *Karpiński – Bąk – Piechal*. „Kultura” 1936, nr 12.
40. K. Jaspers: *Filozofia egzystencji*. Wyb. S. Tyrowicz. Przeł. D. Lachowska, A. Wołkowicz. Warszawa 1990.
41. Z. Jastrzębski: *Prawdziwy humanista*. „Tygodnik Powszechny” 1961, nr 27.

42. S. Jończyk: *Poezja Wojciecha Bąka: radość Dawida i smutek Hioba*. W: W. Bąk: *Wysoki ład*. Wyb. S. Jończyk. Warszawa 2004.
43. S. Jończyk: *Posłowie*. W: W. Bąk: *Korzenie moje w Tobie*. Wyb. S. Jończyk. Warszawa 1986.
44. S. Jończyk: *Wysoki płomień śpiewu (przedmowa)*. W: W. Bąk: *Wiersze wybrane*. Wyb. S. Jończyk. Warszawa 1984.
45. J. Jusiak: *Metafizyka a poznanie bezpośrednie*. Lublin 1998.
46. A. Kamińska: *Nowy tom Wojciecha Bąka*. „Nowe Książki” 1959, nr 5.
47. I. Kant: *Krytyka praktycznego rozumu*. Przeł. J. Gałęcki. Warszawa 1984.
48. Z. A. Kaźmierak: *Doświadczenie religijne w świetle analizy fenomenologiczno-hermeneutycznej*. W: „Przegląd religioznawczy” 2004, nr 4.
49. T. à Kempis: *O naśladowaniu Chrystusa*. Przeł. A. Kamińska. Warszawa 1998.
50. S. Kijaczko: *Immaterializm: epistemologia i metafizyka. Próba interpretacji filozofii George’a Berkeley’a*. Opole 2002.
51. J. Kmita: „Zastygłe chwile”. „Tygodnik Zachodni” 1959, nr 19.
52. B. Kokowska: *Wojciech Bąk pisarz odkrywany*. „Południowa Wielkopolska” 1983, nr 6.
53. P. Kostyło: *Katarzyna Sieneńska*. Kraków 2003.
54. S. Kowalczyk: *Filozofia Boga*. Lublin 1995.
55. M. F. Kowalska: *Dzienniczek*. Oprac. J. Żukowicz, R. Dudek. Kraków 1987.
56. W. Kubacki: *Wariacje na strunie G*. „Gazeta Polska” 1935, nr 75.
57. P. Kuncewicz: *Słowo wstępne*. W: W. Bąk: *Poezje wybrane*. Wyb. J. Jakubowski. Warszawa 1976.
58. W. Kwiatkowski: *O związku nieprzedmiotowego myślenia poezji z istotnym myśleniem w filozofii Martina Heideggera*. W: *Fenomenologia i hermeneutyka*. T. 2. Red. J. Rolewski. Warszawa 1990.
59. A. Leder: *Świadomość czysta fenomenologii a krytyka psychoanalityczna – możliwość spotkania*. W: *Fenomenologia i hermeneutyka*. T. 3. Red. P. Dybel.

- Warszawa 1993.
60. G. Leeuw van der: *Fenomenologia religii*. Przeł. J. Prokopiuk. Warszawa 1997.
61. G. W. Leibniz: *Zasady filozofii, czyli monadologia*. Przeł. S. Cichowicz. W: Tegoż: *Wyznanie wiary filozofa; Rozprawa metafizyczna; Monadologia; Zasady natury i łaski oraz inne pisma filozoficzne*. Oprac. S. Cichowicz. Przeł. S. Cichowicz, J. Domański, H. Krzeczkowski, H. Moese. Kraków 1969.
62. Z. Lichniak: *Powojenna twórczość Wojciecha Bąka*. „Dziś i Jutro” 1949, nr 8.
63. I. Loyola: *Ćwiczenia duchowne*. Przeł. J. Ożóg. Kraków 2003.
64. W. Luijpen: *Fenomenologia egzystencjalna*. Przeł. B. Chwedeńczuk. Warszawa 1972.
65. A. Madej: *Poezja eschatologiczna*. „Tygodnik Warszawski” 1947, nr 13.
66. J. Malewicz: „*Modlitewnik*” Wojciecha Bąka. „Wrocławski Tygodnik Katolików” 1957, nr 12.
67. B. Mamoń: *Poetycka książka do nabożeństwa*. „Tygodnik Powszechny” 1957, nr 17.
68. J. Marx: *Ekstaza*. „Tu i Teraz” 1984, nr 23.
69. K. Masłoń: „*Nic prócz rękopisów nie wezmę*”. „Plus Minus” nr 16. Dodatek do: „Rzeczpospolita” 2002, nr 93.
70. H. Michalski: *Poeta wiary i poeta zwątpień*. „Kultura” 1938, nr 22.
71. A. Mickiewicz: *Dziady. Cz. III. Poślowie i przypisy* J. Wieczerska-Zabłocka. Wrocław 1984.
72. A. Mickiewicz: *Pan Tadeusz*. Oprac. Z. J. Nowak. Warszawa 1999.
73. Cz. Miłosz: *Nieohjęta Ziemia*. Kraków 1988.
74. Cz. Miłosz: *To*. Kraków 2001.
75. Sz. Molenda: *Swojacy wśród swoich*. „Ziemia Kaliska” 1983, nr 25.
76. E. Naganowski: *Przełom ideologiczny u Bąka*. „Dziś i Jutro” 1947, nr 16.
77. S. Nowak: *Szczyt poznania Boga – zjednoczenie mistyczne*. W: *Poznanie Boga*. Red. B. Kozłowski, B. Stypułkowska. Częstochowa 2003.

78. B. Ostromięcki: „*Monologi anielskie*”. „*Twórczość*” 1976, nr 1.
79. B. Pascal: *Myśli*. Przeł. T. Żeleński. Warszawa 1972.
80. Z. Pędziniński: *Posłowie*. W: W. Bąk: *Modlitewnik. Poezje*. Poznań 1956.
81. Z. Pędziniński: *Przypominając Wojciecha Bąka*. „*Nurt*” 1967, nr 2.
82. Z. Pędziniński: „*Syn ziemi*”. „*Więź*” 1959, nr 12.
83. Z. Pędziniński: *Wizerunek poety*. „*Więź*” 1961, nr 9.
84. *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Biblia Tysiąclecia*. Wyd. IV. Oprac. Zespół Biblistów Polskich z inicjatywy Benedyktynów Tynieckich. Poznań 1996.
85. T. Pyzik: *Od początku do końca – pragnienie poznania*. „*Poeta siedemdziesięcioletni*” Czesława Miłosza. W: *Liryka polska XX wieku*. Red. W. Wójcik, J. Kisielowa. Katowice 2005.
86. J. Ratajczak: *Pisarz wciąż nieznany*. „*Tygodnik Powszechny*” 1991, nr 19.
87. J. Ratajczak: *Śpiew ponad obłędem*. „*Arkusz*” 1997, nr 6.
88. J. Ratajczak: *Ten wariat, Wojciech Bąk*. „*Kultura*” 1993, nr 1/2.
89. D. Ratajczakowa: *Łaska śpiewu*. W: W. Bąk: *Pory roku. Cz. I: Lato i jesień*. Wyb. M. Jańczak. Poznań 2001.
90. A. Rogalski: *Na tropach Boga. Życie i twórczość Wojciecha Bąka*. „*Przewodnik Katolicki*” 1961, nr 25.
91. A. Rogalski: *Pieśń nadziei*. „*Kierunki*” 1959, nr 8.
92. A. Rogalski: „*Szkice*” *Wojciecha Bąka*. „*Kierunki*” 1960, nr 39.
93. A. Rogalski: *Wojciech Bąk*. „*Kierunki*” 1961, nr 24.
94. A. Rogalski: *Wojciech Bąk*. „*Poezja*” 1974, nr 6.
95. A. Rogalski: *Wojciech Bąk. W dziesięciolecie zgonu*. „*Nurt*” 1971, nr 5.
96. R. Rogowski: *Mistyka przyrody*. „*Życie duchowe*” 2005, nr 41.
97. H. Romanowska-Łakomy: *Fenomenologia ludzkiej świętości. O sakralnych możliwościach człowieka*. Warszawa 2003.
98. R. Rożdżeński: *Filozofia poznania*. Kraków 1995.
99. R. Rożdżeński: *Na tropach nieznanego*. Kraków 2003.

100. T. Różewicz: *Na Wojciecha Bąka*. „Szpilki” 1946, nr 2.
101. J. Salij: *Wstęp (Prezentacja dzieła)*. W: Augustyn, św.: *Państwo Boże*. Przeł. W. Kubicki. Kęty 1998.
102. S. Sarnowski: *Fenomenologia i egzystencjalizm*. W: *Fenomenologia Romana Ingardena*. Red. zbiorowa. Wyd. specjalne „Studiów Filozoficznych”. Warszawa 1972.
103. Z. Serafinowicz: „*Na granicy wąskiej jak westchnienie*”. *O wierszach Wojciecha Bąka*. „Verbum” 1936, nr 1.
104. J. Siedlecka: *Oblawa. Losy pisarzy represjonowanych*. Warszawa 2005.
105. *Słownik niektórych pojęć biblijnych, imion własnych i nazw geograficznych*. (Dodatek do: *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Biblia Tysiąclecia*).
106. P. Smogorzewski: „*Korzenie moje w Tobie*”. „Słowo Powszechne” 1986, nr 108.
107. J. Styczeń: „*Wiersze wybrane*” *Wojciecha Bąka*. „Pismo literacko – artystyczne” 1984, nr 7-8-9.
108. J. Sudbrack: *Mistyka*. Przeł. B. Białecki. Kraków 1996.
109. J. Szmyd: *Religijność i transcendencja*. Bydgoszcz 2002.
110. M. Szulakiewicz: *Między samotnością a dialogiem*. Rzeszów 1992.
111. A. Szymańska: *Nieugięty anachronizm*. „Nowe Książki” 2002, nr 6.
112. K. Tarnowski: *Człowiek i transcendencja*. Kraków 1995.
113. W. Tkaczuk: *Wierny powołaniu*. „Za i przeciw” 1965, nr 27.
114. K. Troczyński: *Zoil*. Oprac. K. Krasuski. Kraków 2003.
115. S. Urbański: *Mistyka w polskiej tradycji*. W: *Mistyka drogą zjednoczenia z Bogiem*. Oprac. S. Urbański. Red. M. Szymula. Warszawa 1999.
116. S. Urbański: *Poznanie Boga w mistycznym doświadczeniu*. W: *Poznanie Boga*. Red. B. Kozłowski, B. Stypułkowska. Częstochowa 2003.
117. A. Waśkiewicz: *Niepogodzony ze swoim czasem*. „Nowe Książki” 1968, nr 17.

118. A. Wat: *Poezje zebrane*. Oprac. A. Micińska, J. Zieliński. Kraków 1992.
119. B. Welte: *Filozofia religii*. Przeł. G. Sowiński. Kraków 1996.
120. S. Windakiewicz: *Przedmowa do wydania pierwszego*. W: *Hymny kościelne*.
Oprac. M. Korolko. Przeł. T. Karyłowski. Warszawa 1978.
121. J. Woleński: *Epistemologia. T. I. Zarys historyczny i problemy metateore-
tyczne*. Kraków 2000.
122. J. Woleński: *Epistemologia. T. III. Prawda i realizm*. Kraków 2003.
123. K. Wyka: *Pochwała Bąka*. „Czas” 1936, nr 139.
124. B. Zadura: *Wyznania i prowokacje*. „Twórczość” 1969, nr 12.
125. B. Zakrzewski: *Poeta nawiedzony*. „Arkona” 1947, nr 1/2.
126. A. Zalewski: *Nowa fenomenologia sensu*. Częstochowa 1993.
127. *Złota encyklopedia PWN*. Wydanie multimedialne 2002.
128. J. Życiński: *Odyseusz czy playboy? Kulturowa odyseja człowieka*. Kraków
2005.